

PAMIĘTNIKI

LUDWIKA SZZANIECKIEGO

PULKOWNIKA WOJSK POLSKICH

z rękopisu wydał

STANISŁAW SZZANIECKI

POZNAŃ

NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIŃSKIEGO I SPÓŁKI

1863.

RYS ŻYCIA LUDWIKA SZCZANIECKIEGO PUŁKOWNIKA WOJSK POLSKICH.

Ludwik Paweł Szczaniecki urodził się dnia 30go Października 1789 roku z Józefa Podkomorzego i Jadwigi z Wyganowskich Szczanieckich we wsi rodziców dziedzicznej Boguszynie pod Nowem Miastem nad Wartą. Matka jego kobieta bogobojna, szlachetna, Polka wzorowa, — ojciec, gorliwy obywatel, zasłużony ojczyźnie, sędzia ziemski, później za Księstwa Warszawskiego sędzia trybunału kryminalnego w Poznaniu, tylko dobrymi przewodnikami mogli być dzieciom. Mały Ludwik mając tak piękny przykład ciągle przed oczyma, od dzieciństwa już pokochał ziemię swoją i dla niej tylko żyć się uczył. Znanie jest po części życie jego pełne poświęcenia, lecz mało kto wie że jeszcze maleńkiem dzieckiem będąc, zapragnął walczyć o niepodległość ojczyzny. Niepodobna mi rysu tego, na pozór drobnego, opuścić. Wiadomo że w roku 1794 obywatele Wielkiej Polski, chcąc poprzeć powstanie Kościuszki, podnieśli także broń przeciw Prusakom. W Międzychodzie pod Dolskiem,

IV

także wsi dziedzicznej rodziców naszego Ludwika zebrali się Polacy, aby uderzyć na Kościan przez Prusaków obsadzony i oswobodzić kraj od okrutnego pułkownika Sekulego. Podkomorzy Józef Szczaniecki przewodniczył temu oddziałowi; wprzód atoli wysłał żonę z małym synem do Śremu, gdzie mury klasztoru panien Franciszkanek bezpieczniejsze aniżeli wieś opuszczonej od męża w razie niebezpieczeństwa, dawały schronienie. Pięcioletni chłopczyk już czuć umiał że ojciec jego idzie walczyć z nieprzyjaciółmi Polski, a gdy się w Śremie odezwał głos bębnow maszerujących przez miasto powstańców, umiał oszukać czujność matki i wykraść się z klasztoru, podbiegł do siedzącego na koniu ojca i z płaczem prosił, aby mógł z nim dzielić trudy wyprawy. Ledwie surowy rozkaz ojca, płacz matki i silne ramie służącego budzący się zapal chłopięcia powstrzymać zdołały.

Pierwsze wychowanie odebrał pod bacznym okiem rodziców, od emigranta francuzkiego, których Polska po pierwszej rewolucji francuzkiej pełną wtedy była. Pokój Tylżycki i czas Księstwa Warszawskiego nowe dał nadzieje Polakom iż bez wyrzeczenia się narodowości będą mogli otrzymać stopnie i urzęda w kraju. To spowodowało ojca ś. p. Ludwika że go do Warszawy posłał, oddawszy go pod dozór uczonego Wawrzeńca Surowieckiego, aby z prawem krajowym się obeznał. Tu pracował młody Szczaniecki w biurze dyrektora interesów wewnętrznych Stanisława Brezy. Lecz nie na prawnika był Ludwik stworzony. Żywość jego charakteru nie zgadzała się z zawodem sedentarnym; chęć służenia z orężem w rękę ojczyźnie więcej przypadła do smaku młodzieńcowi. Dla tego otrzymawszy chlubne świadectwo, uwolniony został od obowiązków na dniu 31 Maja 1807, i z Surowiec-kim do Drezna dla dalszego kształcenia się wyjechał. Tu oddał się pilnie nauce historii, nauk przyrodzonych, matematyki i sztuki

V

wojennej, bo w wywalczeniu orężem widział tylko przywrócenie całej dawnej Polski. Robienie bronią i ćwiczenia wojskowe najmiłą były zabawą. — Wojna z Austryakami r. 1809 znalazła go przygotowanym i dokładnie obeznanym z sztuką wojenną. Dnia 23 Kwietnia 1809 wstąpił Ludwik Szczaniecki w szeregi ojczyste i natychmiast mianowany został przez komendanta siły zbrojnej departamentu poznańskiego generała brygady Kosińskiego oficerem sztabowym. Tak dalece okazał swą zdolność, że generał Dąbrowski, który objął był nad całą siłą kommandę, młodzieńcowi podporucznikowi osobne powierzał oddziały. Potyczka pod Radoszycami, w której Szczaniecki głównie dowodził, okryła go chlubą. Konia mając rannego, a sam kaszkiet przestrzelony, zachował wszelką zimną krew, tak rzadką w pierwszej bitwie, a tak dowódzcy potrzebną. Ztąd lubiony nadzwyczajnie przez generała Dąbrowskiego, który umiał oceniać czynność niezmordowaną i waleczność swego adjutanta, nie jeden raz miał sposobność odznaczenia się. Po skończonej wojnie nie chcąc pałaszem zbijać bruków ulic i być tylko żołnierzem musztry, a przytem potrzebny ojcu w gospodarstwie, opuścił służbę w stopniu kapitana, obiecując wszakże stawić się na powrót, gdy Ojczyzna tego będzie potrzebowała. Niebawem też wszedł w służbę r. 1812 i za rozkazem księcia ministra wojny Poniatowskiego w Mohilewie wydanym był czynnym przy sztabie jen. Dąbrowskiego. Po dwakroć kurierem z Wiazmy do Możajsk z rozkazu Napoleona jeździł. Ranny przy oblężeniu Bobrujska, znajdował się w bitwach pod Boryssowem i przy przeprawie rzeki Berezyny. Nazbyt są znane cierpienia Wielkiej armii, aby opisywać pojedyncze niedole w tej nie mającej drugiej podobnej sobie w historii rejteradzie. Szczaniecki po większej części był winien ocalenie swego życia służącemu swemu Walentemu Zielińskiemu (zwanemu Bambino) dotąd żyjącemu w Skóraczewie pod Książ-

VI

żem, który schorzałego i na pół zmarłego do domu rodziców przywiózł. Lecz nie długo zabawił tu Szczaniecki i wyzdrowiawszy natychmiast za Dąbrowskim pospieszył, który nad Wezerą nowe pułki dla Napoleona zbierał. Przez generała w ważnej missyi (jak się jen. Dąbrowski w własnoręcznym liście, pisanym do matki naszego kapitana z dnia 4 Lipca 1814 wyraża) do cesarza Napoleona wysłany, przez tegoż zatrzymany został i przy jego boku znajdował się podczas bitwy pod Lützen. Po tejże wręczył mu Napoleon depeszę słowy: „rendez la à votre roi“ z rozkazem udania się z nią do króla Fryderyka Augusta. Niebezpieczną była ta przeprawa, wszędzie kręciły się wojska związkowych. Szczęśliwie jednakże przybył aż do Zwickau, lecz tu otoczony przez huzarów Brandenburskich, ledwo miał czas depesze zgrabnie zniszczyć. Wzięty do niewoli, odprowadzony został z wielu jeńcami polskimi i francuzkimi w głąb Rosyi, z kąd dopiero po dwuletniej blisko niewoli do kraju powrócił. Przybywszy do Warszawy, udał się natychmiast do jen. Dąbrowskiego, który go „nie jak swego adjutanta, ale raczej jak syna przyjął i oddał mu patenta na szefa szwa-dronu i kawalera legii honorowej, własnoręcznie krzyż mu przypiąwszy.“ Pozwólmy mu własnymi jego słowy opowiedzieć dalsze jego życie:

„W r. 1815 wróciwszy z niewoli Rosyjskiej, tak jak większa część wolno myślących Polaków nie wszedłem do nowo utworzonego polskiego wojska, w przekonaniu iż toby było sobie ubliżać, służyć w wojsku tego, którego się uważało za głównego nie przyjaciele Polski. Pierwiastkowe postępowanie Alexandra, jeśli pół świata, a szczególnie Niemców zdarzyć mogło, tylko słabych Polaków ująć potrafiło, i to momentalnie, bo jego zrzucona niezabawem maska, każdego przekonała, iż niczém więcej nie jest, jak samowładcą północy, bez zdolności i zasad do którego ciemni tylko Rosyjanie

VII

mogli mieć zaufanie, bo nawet oświećsza klasa u nich była mu przeciwną, jak się to okazało ze związku utworzonego przy końcu jego panowania. Tak porzuciwszy zawód wojskowy, lubo z duszą byłem żołnierzem, i temu zawodowi szczególnie poświęcić się chciałem, osiadłem na wsi i oddałem się gospodarstwu. Najmilsze jednakowoż dla mnie chwile były, gdy mogłem się udać do Winnej Góry, gdzie przesiadywał nasz stary (tak nazywaliśmy generała Dąbrowskiego) aby wolno odetchnąć od ucisku, którego doznawała prawdziwie polska dusza jego, z tego wszystkiego co się działo w Warszawie. Tam zwykle się zbierali różni starzy wojskowi, lub ci, co powychodzili z tego stanu. Tam opowiadał nam stary wydarzenia rewolucji Kościuszkowskiej, okoliczności upadku ojczyzny (którą tylko Polacy zdolni są ubóstwiać), szczegóły dotyczące się Legionów; nakonec powtarzał nam konieczność utrzymania Ducha Narodowego, a gdy ten utrzymany będzie, cieszył nas nadzieją, iż znowu poda się pora odzyskania bytu i niepodległości. To nasienie nie było rzucone na opokę. “

„W r. 1818 umarł generał Dąbrowski, okrywając żałobą wszystkich dobrze myślących Polaków, bo on jeden był, który zapełnił przerwę w historii od upadku Polski, do jej ocucenia, a nie znajdując ją tak przywróconą, jakby powinna być, umierając myślał jeszcze o sposobach, jak ją ratować.”

„Przez testament zrobił mnie jego wykonawcą i opiekunem dwojga pozostałych po nim dzieci. Pochowałem go w Winnej Górze w mundurze Legionów, tak jak sobie życzył, i kazałem go nabalsamować, w tem przekonaniu, iż raz przyjdzie czas, w którym oceniając zasługi tego męża, przeniosą go do grobowców krakowskich, i tam obok Kościuszki, jako pierwsze po nim, postawią jego drogic szczątki. Starania,

VIII

które w tym względzie robiłem, aby go zaraz do Krakowa przenieść, znalazły opór ze strony nieprzyjaciół naszych. Stosownie do woli generała Dąbrowskiego odesłałem Towarzystwu Przyjaciół Nauk do Warszawy 1., Pamiętniki jego Legionów Polskich, 2., Jego pałasz z kulami, 3., Pałasz Sobieskiego, 4., Pałasz od Kościuszki odebrany, nakonec znaczny zbiór książek, map i różnych osobiwości szczególnie w broni i zbrojach.”

„Myśli, które poniekąd rzucił tylko Dąbrowski pomiędzy swych towarzyszy broni, różni różnym sposobom chcieli użyć, lecz z początku nic stanowczego nie przedsięwzięto. W r. 1819 udałem się do Warszawy i tu zaznajomiłem się z majorem Łukasińskim. Ten udzielił mi myśl utworzenia towarzystwa z formami wolno mularskimi, dążącemi do utrzymania Ducha Narodowego, poznał mnie z niektórymi jego członkami, a dawszy mi klucz do tajemnej korespondencji, wróciłem do Księstwo Poznańskiego, gdzie nad moje spodziewanie tak raptownie rozszerzyło się to towarzystwo, iż to mnie przekonało, że ducha nie brakuje u nas, tylko go jednoczyć trzeba. Nie jest moim zamiarem wchodzić w opis dalszego postępowania towarzystwa, to tylko powiem, iż lubo różne były partje, nawet osobiście przeciw mnie wymierzone, co dało powód do zmiany formy towarzystwa wolno mularskiej na towarzystwo kosynierów, jednakowoż ogół zawsze dążył do jednego celu i w najlepszych zamianach. Prześladowanie z tąd wynikłe w r. 1822 i bezskuteczne męczenie niektórych członków, którzy nic głównego nie wydali, nakonec wybuch rewolucyjny w Petersburgu 1826 Bestuszewa i Murawiewa komuż nie są wiadome? Zeznanie jednego z towarzystwa, iż ja nie żyję było powodem że mnie nie poszukiwano, lecz przez trzy lata nie mogłem postać

IX

„w majątku który posiadam z żony *) w Królestwie Polskiem”.

„Wybuch rewolucji w Paryżu 1830 był powodem, iż przedsięwziąłem podróż w Sierpniu do Paryża, sądząc, iż ta rewolucja ogarnie cały świat, a więc i nasza sprawa znajdzie tam miejsce. Na miejscu jednakowoż inne przekonanie powziąłem względem naszej sprawy, i nie sądziłem, aby grom z nad Sekwany tak prędko się odbił nad Wisłą. Bytność Lafayeta, rozmowy z wielu przyjaciółmi naszej sprawy w Paryżu, jak to w Bowryngiem, Poterem, St. Julien, Larochem, Bignonem i tylu innymi, ani przypuścić dały, żeby przed dwoma laty coś u nas skutecznie rozpocząć można i aby można rachować na pomoc Francji, aż póki ta się nie ustali w swym nowym systemacie!

„Z tem więc przekonaniem wróciłem do domu w Październiku. Zaledwie przybyłem do domu, interesa zmusiły mnie udać się do Królestwa Polskiego. W Kaliszu dowiedziałem się od osób mających związek z Warszawą, iż tam umysły tak zburzone, że lada moment trzeba się spodziewać wybuchu. Ta wiadomość przeraziła mnie, wiedząc iż tak prędko nie można rachować na pomoc Francji. Przyznaję się do tej mylnej wyobraźni w on czas u mnie, iż naród może na pomoc obcą rachować, gdy tym czasem polski naród świata okazał, że krusząc swe pęta, tylko na swoje siły rachował i tak tylko jest coś zdolnym zrobić.....”

Z umysłu przytoczyliśmy ustęp ten cały z pozostałych pułkownika Szczanieckiego pamiętników, raz, żeby pokazać tę jego prostotę serca, tę szczerość szlachetną, która chętnie do błędów przyznawać się każe, po drugie, aby dowieść, że nikt

*) W r. 1824 złączył się był związkiem dożgonnym z Konstancją córką Antoniego Krajczego koronnego i Barbary z Kwileckich Czarnieckich.

X

w pracy ustawać nie powinien, nawet wtedy, kiedy się wątpi o skutkach usiłowań. Skoro ruch rozpoczęty, skoro już myśl narodowa rozgorzała płomieniem, nikt już cofać się nie powinien, lecz chociażby miał nieszczęście nosić zwątpienie w sercu, każdy stanąć ma obowiązek w szeregach ojczystych, kto ma siły po temu, a te się znajdują gdzie jest miłość Ojczyzny. Kto nie czuje się fizycznie na zdrowiu, niechaj zostanie w domu, ale i tam niechaj się stanie użytecznym Ojczyźnie. Losy narodów są w rękę Boga, człowiek niech czyni co powinien, a będzie co może!

Wiedział o tem Ludwik Szczaniecki, lecz chociaż uważał powstanie za przedwczesne, chociaż na wiadomość wybuchu rewolucji 29go Listopada, z początku „przykrego doznał uczucia, smutek niepojęty ogarnął jego duszę, stawiając obraz przed oczyma najokropniejszy“ jednakże nie wahał się ani chwili podzielić losy ziomków. Już 6go Grudnia przebył granicę Prus i kongresówki, spiesząc do Warszawy, a wnet poznawszy zapał wojska i ludu gorliwie zaczął służyć powstaniu. Dostawszy od rządu polecenie formowania 2go pułku jazdy kaliskiej, zajął się tem bezwzględnie i własnym prawie kosztem spieszenie począł organizować. Mianowany podpułkownikiem i dowódcą tego pułku, dzielił z nim do końca trudy wojenne. Pułk 2gi jazdy kaliskiej tak niesłusznie czerniony po wszystkich pismach polskich, a nawet raportach generałów, nie był tak tchórzowatym jak

go opisują dotąd wszyscy jego nieprzyjaciele, opierając swe oszczerstwa głównie na fałszywym raporcie generała Sierawskiego o nieszczęśliwej i osławionej potyczce pod Wronowem. Nie potrzeba posiadać wiele znajomości sztuki wojennej, aby znając miejscowość Wronowa i rozstawienie sił rosyjskich, osądzić, że generał Sierawski, którego „odwagę i pewność z jaką obrót wojenny pomyslnie sta-

XI

rał się wykonać,” *) wysoko cenić umiemy, chcąc zapewne naśladować szarżę generała Dwernickiego, uniósł się szlachetnym ale gorączkowym zapałem, posyłając podpułkownika Jaskólskiego z dwoma tylko plutonami na baterie nieprzyjacielskie bijące wzdłuż drogi z Bełżyc do Opola prowadzącej na polską piechotę, a asekurowane przez cały korpus generała Kreutza.***) Podpułkownik Jaskólski przeprowadziwszy oddział przez las, przyjęty został ogniem kartaczowym dwóch działek moskiewskich stojących na wzgórzu osobno, naumyślnie przez generała Kreutza dla zakrycia swego prawego skrzydła tam postawionych. O tych działkach asekurowanych przez dragonów i kozaków nie wiedział ani generał Sierawski ani nikt z Polaków. Nie ma w tem nic dziwnego że plutony nasze wzięte w ogień krzyżowy się zmieszały i cofnęły. Wyrażnem było szaleństwem chcieć się kusić o główne baterie nieprzyjaciela. Dalecy jesteśmy chcieć usprawiedliwiać tchórzostwo, atoli sądzimy że nie godzi się poświęcać ludzi gdzie niepodobieństwem jest zwyciężyć w tej chwili, mogąc później świetniejsze odnieść korzyści. Generał Sierawski nie był tego zdania, winę zaś z siebie, na cały pułk kaliski zważył, co było

*) Porównaj: *Pamiętniki Michała Jackowskiego*, podpułkownika, byłego dowódcy jazdy zamieszczone w *Pamiętnikach polskich* wydanych przez *Xawerego Bronikowskiego*. Paryż 1844 Tom IIgi str. 47.

**) Myli się pan Jackowski, twierdząc że nieprzyjaciel miał pod Wronowem tylko 12cie dział, gdy było ich 18cie, lecz o to mniejsza; mówi atoli że „asekuracja dział nieprzyjacielskich nie była mocną.“ My nasze twierdzenia opieramy na szczegółowym opisie i planie tej nieszczęsnej potyczki, który mamy pod ręką a o którego prawdziwości nie mamy powodu powątpiewać. P. Jackowski oddaje wprawdzie sprawiedliwość *oficerom* tego pułku o których mówi: „Gdyby nie męztwo, patriotyczne poświęcenie się i przytomność oficerów, których pułk ten posiadać miał zaszczyt, gdyby mówić nie oficerowie, znani zaszczytnie jeszcze z czasów Napoleona etc. etc.“ Cóż atoli poradzi, że się oficerów chwali, gdy ci zarówno z prostymi żołnierzami stanowią pułk, a z nagany wyjęci nie zostali przez generała Sierawskiego i wodza naczelnego!

XII

powodem, iż wódz naczelny w rozkazie dziennym ogłosił światu iż cały pułk 2gi jazdy kaliskiej w bitwie pod Wronowem nie robił swojej powinności, nie pomnąc że owszem dwa plutony pierwszego szwadronu połączone z szwadronem piątym tego samego pułku zmusiły na początku bitwy do cofnięcia się dragonów i kozaków moskiewskich aż za wieś Poniatów; szwadron zaś drugi dowodzony przez podp. Sczanieckiego stał wraz z kilkoma szwadronami pułku jazdy sandomirskiej pułkownika Łagowskiego na prawem skrzydle i uciekał się z flankierami nieprzyjacielskimi. Taka niesprawiedliwość wyrządzona pułkowi, gubiącego go w opinii publicznej do żywego ubódz musiała oficerów tegoż pułku. Podano więc przedstawienie naczelnemu wodzowi żądając sądu wojennego i odwołania rozkazu dziennego, lecz wódz naczelny niechcąc zapewne przyznać niesłuszności generałowi Sierawskiemu, dopiero w trzy miesiące, gdy pułkownik Sczaniecki energicznie zażądał rehabilitacji sławy pułku wydał odezwę przez szefa sztabu głównego generała Łubieńskiego podpisaną, w której zamiast stan rzeczy rozpoznać, mówi „o błących wieściach.” *) Przykre zrobiła wrażenie ta niesprawiedliwość na pułkow. Sczanieckim; nie skarżył się, lecz czuł ją do końca swego życia, bo honor jego podkomendnych nie był mu obojętnym!

Niezabawem dał 2gi pułk jazdy kaliskiej dowody męstwa i waleczności, mianowicie w rekonnansansie zrobionym na prawy brzeg Wisły i przywróceniu komunikacji z Zamościem, o czem świadczy rozkaz dzienny generała Dziekońskiego, który zastąpił Sierawskiego, z dnia 10go Czerwca 1831 Nr. 426, oddając pułkowi zasłużone pochwały. Tutaj pozwolimy sobie przytoczyć obecnie bliżej nas dotyczący ustęp. „Z przyjemnością nadmienić muszę o nader roztropnie i szczęśliwie pro-

*) Datowany jest ten list z kwatery głównej w Warszawie, dnia 5go Lipca 1831 Nr. 6469.

XIII

wadzonej wyprawie Wgo pułkownika Sczanieckiego, któren całą linią, posterunków nieprzyjacielskich naprzeciw prawego skrzydła naszej linii stojącą zaalarmował i spędził, *) zadawszy klęskę całemu pułkowi kozaków nie straciwszy żadnego ani w ubitych ani w rannych. Będę sobie miał za obowiązek gorliwość i czynność, którą się Wny podpułkownik Sczaniecki wraz z oddziałem swoim odznaczył, przedstawić wodzowi naczelnemu!

Ozdobiony w krótkie krzyżem wojskowym złotym otrzymał dowództwo brygady złożonej, z pułku 9go ułanów, dwóch szwadronów pułku pierwszego mazurów, do których później dwie kompanie partyzantów Zaliwskiego i kilkudziesięciu grenadierów przyłączono. Mam pod ręką numer *Journalu des Débats* z dnia 29 Września 1831, w którym się znajduje buletyn generała Różyckiego z 12go Sierpnia, tam w braku polskiego oryginału, czytamy: „Le colonel Sczaniecki (pisane Szaniecki), qui a été détaché avec deux compagnies d’infanterie et deux escadrons de cavalerie du corps de Ramorino; pour faire une course dans le pays de Lublin, a passé le Wieprz au dessus de Krasnostaw, dispersé deux escadrons ennemis et fait prisonniers un lieutenant colonel, un major, un capitaine d’artillerie à cheval et un officier d’infanterie du corps du Rudiger. Attaqué ensuite par des forces supérieures, il a passé heureusement et sans perte la Vistule près de Zawichost, et est arrivé aujourd’hui avec son détachement à Sandomir.“

Nie leży w zakresie niniejszego życiorysu opisywanie ruchów korpusu generała Ramorina, do którego pułkownik Sczaniecki z swą brygadą został włączony i z którym po bezskutecznych na ten raz usiłowaniach przywrócenia niepodległości

*) W Goraju.

XIV

Polski do Austrii wszedł. Zawiedzione nadzieje, mocno raniły serce jego, tem bardziej iż przeczuwał, że na długi już czas opuszczona została pora odzyskania Ojczyzny, którą nieumiejętność i zdrada zgubiły. Szlachetnem uczuciem wiedziony chciał podzielić losy nowych Polski tułaczów, i ledwie go od tego zamysłu żona i brat odwiekli, przedstawiając że na rodzinnej ziemi użyteczniejszym być może, niż w obcej krainie. Atoli nie zakończyły się jego cierpienia. W roku 1835 posadzony o zamiary nienawistne rządowi, aresztowany i w więzieniu Hausvogtei w Berlinie osadzony został. Dopiero w skutek wstąpienia na tron

pruski Fryderyk Wilhelma IV. za ogólną amnestią znękany i wynędzniony, został uwolniony. Powróciwszy w progi rodzinne nie zapomniał dawnej rzeźki umysłu. Rok 1848 ujrzał go znów wśród powstańców. Rzadki wtedy dał przykład poświęcenia się i miłości Ojczyzny. Wierny swej zasadzie, że „gdy już raz krok jest zrobiony, a w dobrej sprawie, trzeba dzielić los swych rodaków,” pomimo, iż konwencya Jarosławska zniweczyła wszelkie jego nadzieje, wstąpił w szeregi powstańców pleszewskich, jako prosty ułan z lancą w ręku.

Jako pułkownik Szczaniecki w boju okazywał się niezmordowany czynnym, tak nie opuszczał jako obywatel cywilny żadnej sposobności służenia Ojczyźnie. W domu zajmując się gospodarstwem i mianowicie budownictwem, które lubił namiętnie, nie zapominał o tych którzy z upadkiem Ojczyzny stracili wszystko. Jako członek Towarzystwa Pomocy Naukowej, Komitetu Bazarowego i licznych pożytecznych krajowi stowarzyszeń wspierał i pieniędzmi i radą. Dziennik Polski za jego staraniem powstały, swym prawie kosztem utrzymywał. Samodzielne jego zdanie w występowaniu publicznym, ścierało mu wiele przykrości i może nieprzyjaciół za życia, atoli mnoga liczba obywateli Wielkiej Polski, którzy pospieszyli oddać

XV

zmarłemu ostatnią przysługę, jest dowodem że prawdziwa zasługa zawsze bywa oceniona. Chcąc odetchnąć po pracy życia całego przedsięwziął w Sierpniu 1854 roku podróż do Paryża, zamysławiając zwiedzić Włochy, Anglię i na Wiedeń powrócić do kraju. Lecz zaskoczony w drodze słabością, po dwutygodniowej chorobie zakończył żywot w Paryżu 7 Września 1854. Zwłoki złożone tymczasowo w sklepach kościoła Św. Magdaleny w Paryżu żegnali najznakomitsi mężowie narodu naszego a dawni towarzysze broni zmarłego. Żona i familia nie chcąc tego, który Polskę tak silnie umiłował zostawić na obcej ziemi, przewieźli szczątki drogą do kraju, gdzie w majątku żony, w grobowcu kościoła parafialnego w Brzostkowie złożony. Tam także żona wystawiła mu nadgrobek piękny z marmuru.

Miał od chłopięcych lat zwyczaj zapisywania sobie notatek codziennych. Z tąd znaleźliśmy mnóstwem dzienników, własną ręką stryja naszego dorywczo pisanych. Ponieważ jednakże nie chcemy obarczać publiczności rzeczami gdzie indziej dokładniej opowiedzianymi, — przeto w niniejszym tylko wyjątki, interes większy przedstawiające, a mniej znane dajemy. Zdaje się jakoby pamiętnik 1831 roku, do którego dołączyliśmy posiadane przez nas dokumenta oryginalne, był kiedyś przeznaczony do druku; skład cały to wykazuje, wyjątki z niego drukowano w Paryżu w książce zbiorowej noszącej tytuł: *korpus II.*; jednakże zabranie papierów przez władze, — pięcioletnie więzienie, później prace inne przeszkodziły. Opis wypadków w *Wielko Polsce w 1848*, który później wydamy, jest po części odpowiedzią Moraczewskiemu Jędrzejowi, częścią zbiciem zarzutów Mierosławskiego. Pamiętniki te pisane pod wpływem świeżych wrażeń, w najdrobniejszych szczegółach opisuje wypadki na które patrzył pułkownik Szczaniecki. Są one wiernem zwierciadłem odbiciem wypadków. Za życia jeszcze wydrukowanem zostało dziełko większych rozmiarów: *Jeneral*

XVI

Bem w Siedmiogrodzie i Węgrzech r. 1848 i 1849. Z krajobrazem i wizerunkiem Bema wedle podań jenerała Czetza, szefa sztabu armii siedmiogrodzkiej które ułożył L. Szczaniecki, a wydali N. Kamiński i Sp. w Poznaniu 1854, powtórnie zaś w r. 1862.

Niech nam będzie wolno zakończyć ten rys życia, słowy którymi się odzywał stryj nasz w pamiętnikach: „O Boże, niech Ci dzięki złożę za ten zaszczyt, iż się mnie policzył w rządzie tego narodu, który jest tak walecznym i nim się rodzi!” W pułkowniku Szczanieckim straciła Ojczyzna syna, na którego każdej chwili liczyć mogła.

W końcu przychodzi nam złożyć szczere podziękowanie panu Karolowi Drowi Libelt długoletniemu przyjacielowi zmarłego, który radą i chętnem przejrzaniem części pamiętników niósł nam w ich opracowaniu pomoc.

Stanisław Szczaniecki.

PODRÓŻ DO WARSZAWY NA SEJM 1809.

28 Lutego. Ułożywszy się z p. Józefem Bojanowskim, dotychczasowym sędzią pokoju, a teraz obranym posłem z powiatu wschowskiego, aby jechać razem do Warszawy na sejm, umówiliśmy się, że się zjedziemy na pół drogi do Kalisza i ztamtąd skombinowanym ekwipażem pojedziemy razem na Kalisz do Warszawy. Z tego powodu posłałem służącego z rzeczami do Poznania, z kąd dyliżansem dostanie się do Warszawy. Ja zaś dziś rano, podług umowy mając się zjechać w Rusku za Borkiem i ztamtąd na Kalisz jechać, ruszyłem dziś rano z Międzychodu. Jechałem na Dolsk, przebyłem Obrę na Ziomku. Dalej jechałem na miasteczko *Borek*, którego okolica jest nader kamienista; z wielkich kamieni kują tu kamienie do żarn. Borek jest szlacheckie miasto, ma 1,300 mieszkańców, żyjących z rolnictwa i szynku, mało z rękodziel. Kupiectwo w ręku żydów się znajduje. Jest tu potażarnia, 2 kościoły i wielkie odpusty; leży nad rzeką Srawą. We wsi Rusku zjechałem się z Panem Bojanowskim; wzięliśmy czekając tam na nas konie i ruszyliśmy razem ku Kaliszowi.

2

Pierwsze miasto, któreśmy przejeżdżali, było *Dobrzyca* kasztelana Górzeńskiego, mające 600 mieszkańców. Jest dosyć porządne. Zdobi je piękny w świeżym guście stawiany pałac, ozdobiony pięknem malowaniem znanego malarza Smuglewicza. Jest to ostatnie miasto w departamencie poznańskim na naszej drodze. Dalej jadąc uważałem, iż wszędzie w równym tu są stanie, jak w naszym departamencie. Na popas stanęliśmy we wsi Sowinach. Nieznajdąc jak zwyczajnie w gościńcach nic do jadła, wydobyliśmy z naszych zapasów między innymi indora pieczonego. Ten tak nam smakował, iż zjadłszy go całego, na pamiątkę zrobiliśmy wiersze na niego, które tu przyłączam *). Z popasu wyjechawszy nic znacznego nie było aż do *Kalisza*, gdzieśmy na sam wieczór stanęli.

1 Marca. Dnia dzisiejszego rano opuściliśmy Kalisz. O pół mili przejeżdżaliśmy mało znaczną miejsciną Opatówek, 400 ludzi liczącą w okolicy piaszczystej. Narodowe, a teraz darowane od cesarza Napoleona jenerałowi Zajączkowi, który uoźdobił je nowym pałacem na miejscu starego zamku. Wznosi się tu piaszczysta, góra na której założono fundamenta obelisku dla Napoleona.

Jadąc dalej i zbliżając się ku Sieradzkiemu, uważałem, iż stan wsi coraz jest gorszy. Potem przejeżdżałem przez *Staw*, o którym można powiedzieć, jak Krasicki o Ryczywole, że o nim zamilczeć wolę. Mój kompan podróżny frapowany

***) Indor w Sowinach.**

O sławny nad dziadów Wojnieski (a) indorze
Na to trzykroć wschodzące oglądałeś zorze,
By zamnożywszy pana Twojego kurniki
Brudny kuchta twych losów poprzecinał szyki,
A twe twarde, wyschłe i łykate żyły
Za nędzny nam pokarm na popas służyły.

Uwaga Wydawcy: Wierszyk ten pisany jest ręką Józefa Bojanowskiego.

(a) Wojnieś wieś p Bojanowskiego

3

stanem tego miasta, napisał na nie wiersze następujące: *) Leży ono nad rzeczką; ma 400 mieszkańców bawiących się rolnictwem. Na popas stanęliśmy w *Warcie*, mieście narodowem **) nad rzeką tegoż imienia, która tu nie jest jeszcze spławną, mimo jej dość wielkiego koryta. Okolice dość piękna, wzgórzysta i żyzna. Miewa znaczne jarmarki i odpusty z powodu złożonego tu u Bernar-dynów cudownego ciała św. Rachwała. Ma 1300 mieszkańców, 600 żydów ubogich. Mieszkańcy rolnictwem się bawią. Ma dobre domy, lecz nie równo budowane. Wyjeżdżając z miasta jest długa i porządna grobla przez błonia, jako i most przez Wartę rzekę, przez który jedziemy. Wsie dość dobrze wybudowane, szczególnie *Rudniki*, lecz niewidiałem w gorszym stanie i gorzej zagospodarowanych lasów, jak w tej okolicy, co wskazuje na nader wielką drzewa ilość, a niemożność zbywania go dla odległości spławnej rzeki ***). Jednak winuję właścicieli tych borów, iż nie używają sposobów na lepsze użycie tego drzewa, którego za jakie 20 lat łaknąć będą. Czemu nie palą węgla, lub hut albo potażarni nie zakładają i nie wycinają obredami dla wydobywania nowych gruntów? Oni tną tylko, gdzie grubsze drzewa, zostawiając gałęzie, wierzchołki i pnie na chłopa wy-

***) Staw, miasto sławne w dep. kaliskim.**

O mój miły Stawie, cóż o tobie powiem
Biedneś gniazdeczko, my cię miastem zowiem.
Tak za tancmistrza kulawy uchodzi
W państwie gdzie każdy ślepo się rodzi.
Lubo nieprzestaniesz w późne lata słynąć
Ja z mej strony, wolę zawsze Cię ominąć.

****) Warta.**

Warto, przed tobą bijem wszyscy czoły,
Masz jedną karczmę, trzy za to kościoły.
Choć nie są w tobie rzemiosła kwitnące,
Masz przecie węgrzyna i żydów tysiące.

***) Sądzę iż wyżej Warty można by spławną zrobić rzekę.

4

sokie w boru, dla których przejazd nawet się tamuje. Tak ani z drzewa nie mają użytku, a grunta leżą równie bezużyteczne. Psuje się trawa przez niezbiwanie gałęzi, z którychby mogli popiół przynajmniej palić na potaż. Zamiast pólów grodzą całymi kłocami, kładąc je z gałęziami i t. d. Na noc stanęliśmy pod Poddębem, we wsi, gdzie szczęściem zastaliśmy w miejscu żyda, chrześcianina. Rząd wchodzi już w to, aby żydzi na gościńcach nie siedzieli.

2 *Marca*. Stan wsi i miasteczek sieradzkiego województwa jest całkiem różny i daleko gorszy od naszego. Budowa nawet po największej części licha. Przez wiele miasteczek przysłoby przejechać bez postrzeżenia się o tem.

Poddębice miasteczko i *Piątek*, któreśmy przejeżdżali wyjechawszy z noclegu, dosyć są dobrze wystawione w wierszach przyłączonych *). Sposób uprawy roli jest różny od naszego. Orzą tu w składy dwa razy tak wielkie jak nasze i nader głęboko. Wjechawszy w departament warszawski, nieuważałem zrazu wielkiej odmiany. Dalej przejeżdżałem w pobliżu miasta powiatowego *Łęczycy* nad Bzurą. Od *Łęczycy* jechaliśmy sypaną drogą i prostowaną; tu dopiero minęliśmy miasto *Piątek* **).

Bielawy również mało znaczne miasto. Odtąd mieliśmy

***) Poddębice.**

Przejechawszy żyzne Neru okolice
Dały nam się ujrzeć sławne Poddębice,
Sławne to jest miasto w szczególnym sposobie,
Iż nie ma ani bruku, ani ulic w sobie.

****) Piątek.**

Postne nazwisko masz mój Piątku kochany,
Śledziami, olejem musisz być zapchany,
Mój brzuch dzisiaj głodny gdyby mógł to sprawić
Chciałby Cię obalić, a Czwartek postawić.

Uwag. Wyd. I ta apostrofa do Piątku jest pisana ręką Józefa Bojanowskiego.

5

już jak najpiękniejsze austerie i gościńce po wsiach, na trakcie naszym do Łowicza; również pokazywały się różne pałace szlacheckie. Na noc stanęliśmy w *Łowiczu*. Porządne oberże, między niemi jest jedna, gdzie stał cesarz Napoleon, który jadąc z Poznania tu wsiadł na konia i tak pojechał do Warszawy. Również stał tu po kilka razy nasz król. Dziś ujechaliśmy mil jedenaście.

3 *Marca*. Wyjechawszy za Łowicz uważałem za borem to miejsce, gdzie padł ofiarą w tej terażniejszej naszej politycznej odmianie pierwszy z Polaków nazwiskiem który przyłączywszy się do Francuzów, awansujących ku Warszawie, tak się

zapalczywie posunął za kozakami sam jeden przeciw kilkudziesięciu, iż położywszy kilku na placu, наконец obkoczony od tych barbarzyńców naddnieprskich bez względu na waleczność zakłuty został. To pokazało Francuzom, iż my Polacy, mimo gnuśnej niewoli, z której nas wyciągnęli, niestraciliśmy waleczności naszych przodków i gotowości umrzeć za ojczyznę.

Przejeżdżaliśmy przez *Arkadyą* wieś, w której się znajduje śliczny ogród księżnej Radziwiłłowej znanej z uprzejmości i hojności. Tu stąd prowadzi jak najpyszniejsza droga, którą gust tej księżnej uprzyjemnił przez ugajenie jej tak w polach jako i borach. Tak zajechaliśmy do mieszkalnej wsi tej księżnej, *Nieborowa*, ozdobionej pięknymi budowlami i słynnej szczególnem gospodarstwem. Przez wszystkie wsie tej majątności mieliśmy wciąż mile ugajone drogi. Szkoda, iż tej przyjemności terazniejsza pora niepozwała użyć. Pogody małe przymrozki ulepszają nasze drogi i pomagają do ujechania na dzień po 10 — 12 mil jednemi końmi. Wczoraj ujechaliśmy mil 11, a dzisiaj myślemy 12 ujechać, chcąc stanąć na noc w Warszawie. Popasaliśmy pod Błoniem mającem 3 austerye, lecz ze wszystkich ledwie jednąby zrobił dobrą.

6

Błonie. Tu cesarz Napoleon jadąc z Łowicza konno, napił się wody i wsiadłszy na konia szasera jednego, pojechał dalej, poprzedzony od postyliona i tak stanął incognito w Warszawie, dawszy znać wprzód, iż tam tego dnia nie przybędzie. W Błoniu wjechaliśmy na trakt Sochaczewski. Stanęliśmy w Warszawie w hotelu angielskim na Wierzbowej ulicy, gdzie mieszka brat mego towarzysza posła.

4 Marca. Przenieśliśmy się na targowisko do pałacu ministra Łubińskiego, do naszego kuzyna Morawskiego, referendarza stanu.

5 Marca. Pierwszą naszą czynnością było sprawić sobie mundur, który teraz król nadał dla wszystkich obywateli księstwa warszawskiego; jednakowy dla wszystkich bez odmiany i różnicy, kassując wojewódzkie, któremi się różnili obywatele każdego województwa. Ten nowy mundur jest granatowy z karmazynowemi wyłogami i srebrnym haftem.

Dnia dzisiejszego są imieniny naszego króla. Z tego powodu gala u dworu, a w całym mieście ukontentowanie, które się objawia przez ogólną i powszechną illuminacyą.

6 Marca. Dziś dopiero przybył pocztą mój kamerdyner z rzeczami. Z tego powodu nigdzie niemógłem być dotąd. Posłów już jest dużo z całego księstwa, lecz ci mało tu różnicy uczynili.

7 Marca. Nająwszy remizę, zaczęliśmy wizyty oddawać senatorom, ministrom i t. d.

8 Marca. Dziś i jutro są Rugi sejmowe, t. j. posłowie składają w senacie swe elekcye, oddają ministrom wybór, uczyniony na sejmikach powiatowych, urzędników do nominacyi.

9 Marca. Z powodu sejmów wychodzi tu z drukarni niezmierna ilość broszur, projektów względem odmiany i ulepszenia rządu i względem różnych czynności, odsłaniając sejmowi

7

błędy ministrów. Nietylko zaś w naszym Księstwie wychodzą te dziełka, ale nawet wiele ich przysyłają z drukarni Lipskich, Wrocławskich i innych.

10 Marca. Dnia dzisiejszego złożyli posłowie i deputowani homagium królowi, co się zrobiło przy największej solenności w kościele katedralnym, poczem *Te Deum* było śpiewane przy huku stu armat.

11 Marca. Dziś zebrali się posłowie do Izby poselskiej, gdzie przysłany prezes Rady Stanu oznajmił, iż nominacya króla na marszałka, padła na Ostrowskiego, posła powiatu warszawskiego. Tymczasem król przybywszy do Izby senatorskiej, był tam przyjęty głosem JW. Małachowskiego, prezesa senatu. Poczeni wysłał senat deputowanych, senatorów Wybickiego i Sobolewskiego, do wezwania Izby poselskiej ku połączeniu się z senatorską, co też ci uczynili, przez stosowne mowy wprowadzając do Izby senatorskiej posłów i deputowanych, którzy zasiedli ławy za senatorskiemi; marszałek zaś zasiadł na taborecie obok krzesła prezesa senatu. Następnie król własną ręką oddał łaskę marszałkowską Ostrowskiemu i miał mowę jak najczulszą w języku polskim przybrany także w mundur polski. Potem przedstawił minister interesów wewnętrznych obraz stanu całego kraju. Solenność się zakończyła ceremonią ucałowania ręki królewskiej, podanej wszystkim posłom i deputowanym.

13 Marca. Na sessyi sejmowej obrano kommisarzy do kommisyów prawodawstwa cywilnego, prawodawstwa kryminalnego i do kommisyi skarbowej.

14 Marca. Dziś na sessyi sejmowej była dyskusya między posłami czy radcy stanu, którzy nie są objęci w konstytucyi, mogą być przypuszczeni do wotowania porówno z ministrami, którzy podług konstytucyi składają jedynie Radę Stanu. Obawiano się, aby ich liczba nieograniczona nie po-

8

większyła się do liczby, przewyższającej liczbę posłów. Król zaspakajając niespokojność sejmujących wydał dekret, przez który ogranicza liczbę radców stanu.

15 Marca. W Izbie poselskiej kommisya prawodawstwa cywilnego przedstawiła projekt do tegoż prawodawstwa, który wraz z Radą Stanu umodyfikowała. Wnioski projektu oparte na niektórych odmianach i przystosowaniach do naszego kraju kodeksu Napoleona. Szczególniejszy zaś wniosek był ten, aby skasować wszelkie szportle, czyli opłaty sądowe, wybierane sposobem dotąd używanym; na to miejsce zaś, aby ustanowić stemplowany papier, który do wszystkich czynności sądowych byłby używany z takim stemplem, jaki wymagają ekspensa sądowe. Przez to zapobiegłoby się arbitralności pozostawionej osobom sądowym. Te wszystkie wnioski były przyjęte przez sejm przez wota tajne; przeciwnych było bardzo mało.

16 Marca. Dziś wnieśli kommisarze prawodawstwa kryminalnego czynności swego wydziału, które choć się tyczą wolności i życia ludzkiego mniej przecież ściągają uwagę, bo każdy zachowuje ją na jutrzejszą sessyą, która ma traktować o worku. W prawodawstwie kryminalnem poczyniono modyfikacye w karach i inne małe odmiany. Dzisiejsze projekta były również przyjęte wielką większością głosów.

17 Marca. Kommisya skarbowa dziś przedstawiła swe czynności, z tego powodu tak było wiele spektatorów i arbitrów obojej płci, iż ganki i cała sala sejmowa nie były dostateczne na pomieszczenie ich. W projektach było najprzód utrzymanie dotychczasowych podatków, podwojenie 24go grosza, powiększenie podymnego, zaciągnięcie czopowego na wsie i t. p. Posłowie przekonani o potrzebie kraju zezwolili na wszystko z małemi odmianami.

18 Marca. Mówcy z rady stanu mając mowy stosowne na każdej sessyi przedstawiali ogólny stan skarbu, perceptę

i expens kraju. Kommissarze mający jedynie prawo mówienia, dali uczuć radzie stanu nieukontentowanie całego narodu we względzie ich postępowania, wyrzucając bez ogródki ministrom ich błędy, a wystawiając im iż obywatele nie szczczędzą ofiar wkładając większe podatki na siebie. Również wystawiając niesprawiedliwości kommissy żywności, zmusili prezesa rady stanu do złożenia urzędowania.

19 Marca. Jak zwyczajnie w niedzielę, byłem rano na pokojach u dworu, jako i na wieczór na cyrku. Dziś w dzień imienin cesarzowej Józefiny dał tu bal pan *Sereu* (powinno być: *Serra*) rezydent francuzki przy Księstwie Warszawskim i Gdańsku. Illuminacya powszechna zakończyła ten dzień.

20 Marca. Na obradzie sejmowej przyjęto Kodex handlowy francuzki z niektórymi odmianami.

21 Marca. Projekt względem bicia monety, stosownej do saskiej, był nieprzyjęty i odrzucony od sejmu.

22 Marca. Wszystkie obrady sejmowe dotychczas jak najspokojniej się odbywały. Dziś pierwszy raz były cokolwiek burzliwe, a to z powodu radzcy stanu p. Linowskiego, który w swym głosie, jednym słowem, dwojakie znaczenie mającem uraził był posła z powiatu marienpolskiego. Za tym izba ujmując się żądała ustąpienia p. Linowskiego z Izby, nie chcąc kontynuować dalszych czynności. Uwiadomiony o tem król przysłał w deputacyi senatora Potockiego, który przez swą wymowę uspokoił izbę każąc pójść radzcy do króla dla tłumaczenia się.

23 Marca. Dziś była uchwalona opłata od wszelkich arend, patentów rzemieślniczych, orderów i t. d. Była to ostatnia sessya sejmowa.

24 Marca. Po ukończonym sejmie dziś po nabożeństwie zebrał się senat w przytomności N. króla, siedzącego na tronie do którego miał najprzód mowę prezes, poczem król wy-

10

słał dwóch senatorów na wezwanie Izby poselskiej do połączenia się z senatem. Co gdy się skutecznio, miał mowę król żegnając naród; na co odpowiedział marszałek składając laskę marszałkowską. Poczem przystąpili posłowie do pocałowania ręki N. pana.

25 Marca. Król ma wyjechać do Drezna w niedzielę 26go.

Wszelkie wiadomości jako i gazety donoszą, iż pewno i niezabawem wybuchnie wojna z Austryą. Nasze wojska są w pogotowiu. W Galicyi zbiera się 30,000 Austryaków pod arcyksięciem Ferdynandem, w Czechach pod arcyks. Antonim, a największa armia pod arcyksiążęciem Karolem we Włoszech.

Pospolitemi zabawami są tu wieczory, które codzień w tygodniu gdzieindziej bywają. Teatr narodowy i francuzki należą też do regularnych i codziennych rozrywek. Obiady proszone są częste; podczas sejmu bywały dla samych posłów u marszałka Ostrowskiego. Śniadanie zaś królewskie dla posłów u Brońca, marszałka pałacu.

Co zaś do życia partykularnego schadzamy się w trzech miejscach t. j. 1° u Rosengarta a l'hôtel de Wilna, gdzie chcąc jadać trzeba obstałować. Wszyscy razem jedzą u table d'hôtel za jedną ogólną cenę talara na osobę. 2° u Gąsiorowskiego w hotel d'Angleterre, gdzie można jeść co się chce i za cenę jaką się chce. 3° u Neumana, w sobotę szczególnie chodzą tu na pierogi. Nader tanio gdyż po 3 złpol. porcy.

Przedtem za polskich czasów było stojących na ulicy remiz 300, a teraz ich jest 60 i to jeszcze nie stoją na ulicy, tylko je w domu trzeba najmować. Jest tu wprawdzie kilkaset koczyków jednokonných, dryndułami zwanych, ale te tak są pospolite, iż do parady ich nie można używać.

Szkoła prawa, nowo ustanowiona w pałacu ministra sprawiedliwości, dużo się pomnaża.

11

Szkoła militarna, nowo założona w Arsenale również się zwiększa.

Most nowo postawiony na palach, który woda zerwała, jest bardzo piękny. Stawiają obok tego nowy na łyżwach dla komunikacyi z Pragą. Fortyfikacye pragskie jako szańce przedmostowe są ukończone.

Bruki w Warszawie były złe, lecz teraz jeszcze gorsze. To są głównejsze odmiany, które się poczyniły od mojej niebytności w Warszawie.

Na pierwszy odgłos wojny z pierwszej tutajszej młodzieży bardzo wielu już poszło na prostych żołnierzy między nimi wielu z moich znajomych, którzy mnie także zachęcają do tego chwalebnego czynu.

26 Marca. Dnia dzisiejszego rano opuścił król naszą stolicę.

27 Marca. Mając w Czwartek wyjechać kupiłem tu od Moskali powózkę z koniem jednym i całym zaprzęgiem moskiewskim. Powózka jak najporządniejsza z okuciem i rzeźbą snycerską nie kosztuje mnie więcej jak 4 talary.

28 Marca. Przed wyjazdem umyśliłem odwiedzić przynajmniej najznaczniesze miejsca w okolicy Warszawy. Wziąwszy tedy dorożkę pojechałem w towarzystwie jednego przyjaciela przez nowy świat koło koszar ujazdowskich do samego *Ujazdowa*, gdzie jest pałac latowy, do którego ciągnie się od samego miasta piękna aleja. Tu ztąd pojechaliśmy do *Mokotowa*, gdzie się znajduje książęcej Lubomirskiej pałac z pięknym ogrodem w położeniu przyjemnem. Park angielski jest dość dobrze ułożony, ma szczególnie piękne grupy skaliste przy spadkach wody. Widok na łązienki i płaszczyznę Wisły jest dość przyjemny z terasy. Z Mokotowa pojechaliśmy do *Królikarni*, gdzie ozdobny z wierzchu pałac, stojący również na wzgórzystości doliny Wisły, daje piękny

12

widok na jej brzegi i jej okolice jak to na Czerniaków, na *Sulec*, Wilanów i t. d. W ogrodzie dolina jest dosyć przyjemna. Nakoniec pojechaliśmy do *Wilanowa* oddalonego o milę od Warszawy, a należącego do wojewody Potockiego. Tu stanęliśmy w oberży dla popasu, bo była godzina obiadowa. Wilanów jest to siedlisko tego bohatera, co pod Wiedniem ocalił chrześcijaństwo całej Europy od jarzma i więzów Bissurmanów. Tu przesiadywał Sobieski, tu też zakończył swe chwalebne życie. Poszedłszy do zamku oprowa-dzono mnie tak po królewskich jeszcze pokojach, jako i po nowo urządzonych mieszkaniach w których tak gust jako i sztuki panują.

Znalazłem tam bibliotekę mającą dosyć manuskryptów, galerią obrazów, kopie z najsławniejszych galerijów i najsławniejszych malarzy wszelkich szkół. Pomijam przecie to wszystko sądząc dosyć na tem, gdy powiem, że widział pokój w którym zakończył swe życie wielki Sobieski.

29 Marca. Mając wyjechać w nocy pooddawaliśmy wizyty pożegnania.

30 Marca. O północy wyjechaliśmy t. j. ja, poseł Bojanowski z bratem i Morawski nasz kuzyn, a najmłodszy brat referendarza. Jednym powozem i powózką, swemi końmi stanęliśmy przededniem w Błoniu o 4 mile od Warszawy. Równy z wschodem słońca ruszyliśmy z Błonia ku *Sochaczewowi* traktem, którym przed dwoma laty jechałem. Nieznajdując na gościńcu nic do jadła prócz jaj i trochę mąki, musieliśmy się kontentować grzybkiem, któryśmy z tego uprzyżyli sobie, nie mając ani kucharza, ani żadnych prowiantów. Po takim obiedzie będąc już oddaleni od Warszawy na siedm mil, wyjechaliśmy z Sochaczewa i udaliśmy się traktem nie ku Łowiczowi, ale prościejszą drogą na *Kiernozie* miasteczko nie warte tego tytułu. *Żychlin* miasteczko podobne do poprzedniego było miejscem noclegu naszego 14 mil od Warszawy.

13

31 Marca. Z Żychlina mieliśmy bardzo piękną sypaną drogę na kształt szosy, którą teraz usuto aż do samego *Kutna*. Nie opisując szczegółów tej drogi, gdyż dawniej jadąc tędy bliżej się rozpisałem, a potem jadąc nagle nie mieliśmy czasu do robienia uwag. Pominąwszy *Kłodawę*, stanęliśmy na noc w *Babiaku* stacyi oddalonej od ostatniego noclegu o 11 mil. Tu znaleźliśmy choć u żyda wszelką wygodę, szczególnie moi koledzy będący w lepszym zdrowiu niżli ja.

1 Kwiecia 1809. Przed wschodem słońca wyjechaliśmy z Babiaku i przejechawszy *Simpolno* stanęliśmy w *Ślesinie*, gdzie jako w wielką Sobotę pośliśmy do kościoła dla nawiedzenia grobu Pana Jezusa. Na cmentarzu kościoła zastaliśmy pełno chłopków palących ciernie, które jak mówili gdy się opali pozatykają na polach dla urodzaju, lecz nie wiedzą z jakiego powodu ten skutek ma pochodzić. Gdym przestrzegali lud, aby od tego ognia kościół się nie zapalił, taki gniew na siebie tych ciemnych chłopków ściągnąłem, iż kazali mi uciekać, aby ten ogień mnie nie spalił jako bluźniercę, utrzymując iż święte miejsce nie może się od tego ognia zająć. Nieporządek i niewygoda, którąśmy uczuli tu na gościńcu z przyczyny żydów gościnnych do niecierpliwości nas przyprowadziła. Przejeżdżając przez *Kleczew* widzieliśmy tylko szczątki tego miasta dość obszernego, które przed niedawnym czasem w perzynę zostało obrócone. Po naszym trakcie znajdowaliśmy wiele miast spalonych. Nie wiem co za przyczyna tak częstych pożarów w naszym kraju!

Dzień dzisiejszy (*prima Aprilis*) jest uprzywilejowany dla kłamców w którym wolno każdemu zwodzić. Nas, nie miał kto zwieść ale zwiędły konie, a to w ten sposób. Widząc iż tak tego jedziemy swemi końmi (przez dwa dni 26 mil) byliśmy pewni że dziś niemi staniemy w domu. Lecz konie tak nam ustały, iż musieliśmy stanąć w *Ślupcy*. Chcąc jednak

14

uskutecznić nasze przedsięwzięcie, zostawiliśmy tu konie, a wzięwszy pocztę, która jak pospolicie w Polsce jest bardzo biegła, upadliśmy przez 5 godzin 5 ½ mili i przewioźszy się na *Lubrze* *) przez Wartę stanęliśmy w nocy w Boguszynie wsi należącej do mego ojca. Chcąc koniecznie stanąć w domu z powodu jutrzejszego święta Wielkanocy, wzięliśmy w Boguszynie świeże konie i stanęliśmy rano w Międzychodzie. Moich rodziców nie zastaliśmy, gdyż byli na rannem nabożeństwie. Poseł Bojanowski pojechał więc do swych rodziców a ja z p. Morawskim zostałem w Międzychodzie.

*) *Lubrz* pod Nowem Miastem. R. 1656 kasztelan kaliski zabił 1000 Szwedów pod Lubrzami czyli Lubrzem i komendanta ich zabił Wrzeszczo-wca najeźdźnika kościołów i dworów, jak mówi Paprocki O. S. R. P.

SEJM 1809.

Niewymownym był widok licznie zgromadzonych reprezentantów narodu, wracających do tej praw świątyni tylu obradami pamiętnej, już nie dla słuchania pogroźek niewoli, lecz dla naradzenia się o wspólnem dobru, dla złożenia ofiar na ołtarzu ojczyzny. Król przed kilkunastu laty od 10cio milionowego ludu na tron wzywany otwierał zgromadzenie. Ojcowska jego ku dzieciom przychylność nie tała potrzeb kraj owych.

Zgromadzony wybór narodu choć już dużo cierpiący zdawał się czekać na to, aby do tylu męztwa zaszczytów przydać jeszcze więcej ofiar.

Trzy kommissye prawodawstwa kryminalnego, cywilnego i skarbowego roztrząsały projekta: Kommissya kryminalna nieznajdując stósownem prawo karne pruskie, a niemogąc w tak krótkim czasie ułożyć kodexu karnego, przestaną tymczasem na zmodyfikowaniu barbarzyńskich kar przeszłego rządu.

- a) Zachowano karę śmierci mieczem i szubienicą z niektórymi odmianami podług okoliczności;
- b) przez szacunek dla szlachestwa ustanowiono utratę szlachestwa i obywatelstwa;
- c) odróżniono więzienie poprawcze od zbrodniczego.
- d) Karę cielesną publiczną usuniono. To są główne zmiany przyjętego prawa pod tytułem: *Zmiany w pra-*

16

wie kryminalnem tymczasowem dla księstwa Warszawskiego.

Kommissya cywilna nie zrobiła w kodexie żadnej odmiany chyba co do położenia kraju, jako i w *aktach stanu cywilnego* bardziej co do formy niż co do rzeczy. Należało mieć wzgląd na lud, chociaż pod różnemi panowaniami zostający, niepozbawiony jednak związków rodzinnych. Uchwalono więc prawo, przez które przepisy kodexu Napoleona w *aktach stanu cywilnego* do położenia kraju zastosowane zostają.

Handel krajowy potrzebował wsparcia, powrót godności kupcom i zapobieżenie złej wierze przez ścisłe przepisy było konieczne. Jak wiele cenią wybawcę swego obywatela Księstwa Warszawskiego, okazuje skwapliwe przyjęcie *kodeksu handlowego francuzkiego*.

Trzeba było zasilić skarb. Dwa tu pytania się natarczyły: czy zostawić dawne podatki? czy miejsce ich nowymi zastąpić i okazane deficit zapłacić? Pierwsze zachowano. Dodano zaś:

1) *Papier stemplowy* uczyni około 750,000 złtp. Trojaki podział ludzi z dobrej woli do niego należeć może 1^{sz} ze sporem prawnym do sądu przychodzących; 2^{gi} chcących czyn jaki cechą wiary publicznej zabezpieczyć; 3^{ci} odbierających dobrodziejstwo jakie, nadanie, kwalifikacyą przywilejem publicznym oznaczoną.

2) *Pobór na koszt fortyfikacyi*. Podzieleni obywatele na 10 rzędów płacą od 50^{ciu} do 1go złtp. Uczyni 2,300,000 złtp.

- 3) *Podwyższenie podymnego* dla wojska uczyni 3,051,234 złtp.
4) *Prawo opłaty patentowej od professyi* uczyni 600,000 złtp. Wyjęci od tego fabrykanci sukna, płótna, garbarni, prochu i rafinerii Bydgoskiej.
5) *Pobór od rzezi mięsa koszernego* uczyni 3,342,520 złtp.

17

6) Zwrócono uwagę na *podwyższenie 10^{go} grosza a później 24^{go}*. Rzecz sama okazuje, iż gdyby ta ofiara ziemiańska była podług brzmienia swego blisko czwartą częścią całego dochodu tej ziemi, wypadłoby iż cała kraina ze wszystkich źródeł swych bogactw spełna 17 milionów rocznego dochodu nie przenosi, a następnie podzieliwszy 17 milionów na 200,000 ludności wypadłoby na jedą głowę całego rocznego dochodu zaledwie złtp. 8, kiedy jednak liczymy w tym kraju blisko 500,000 rodzin, kiedy najuboższa z nich najmniej 300 złtp. na roczne utrzymanie swojełożyć musi, rzecz niewątpliwa iż na wszystkie rodziny 150,000,000 złtp. wypada. Gdy zaś zkaładnąd pieniądz nie wchodzi, możnaż pojąć aby 4,000,000 złtp. były istotnie czwartą częścią całego ziemiańskiego dochodu? Księgi hipoteczne wartość dóbr do 120,000,000 talarów wykazują, a następnie 6,000,000 tal. rocznego dochodu, stanowiąc należną od nich ofiarę 24 grosza do 8,640,000 oznaczają. Te względy powodowały do przyjęcia prawa: *Powiększenie ofiary na wojsko* zastrzegając wynalezienie wszystkich przybyłości od 1789 roku. Uczyni 4,200,000 złtp.

7) Nakoniec *Pobór produktów w naturze dla wojska*:

93,500 korcy żyta,
6,000 „ pszenicy,
7,000 „ grochu lub kaszy,
192,000 „ owsa,
275,000 centnarów siana,
275,000 „ słomy.

Organizacyą i przyprowadzenie wojska do liczby przepisanej artykułem 79 konstytucyi N. Panu zostawiono.

Przy rozwiązaniu obrad król rzekł: „Izbo poselska! Ojczyzna winna ci być wdzięczną za dowiedzioną dla jej pomyślności gorliwość, przez którą dodałeś narodowi chwały, mojemu panowaniu nad niem ozdoby.“

DZIENNIK

W CZASIE WOJNY Z AUSTRYAKAMI ROKU 1809.

11 Kwietnia 1809. Od początku tego miesiąca o niczem więcej nie mówiono, mimo zupełnego milczenia wszystkich pism publicznych, jak o wojnie z Austryą. Przed kilku nawet dniami rozeszła się tu po prowincyi wiadomość, jako już 9go t. m. miała być wypowiedzianą Francyi wojna ze strony Austrii. My jednak byliśmy spokojni mimo związków, w których znajduje się nasze Księstwo z Francją, sądząc, iż ci, których nasze pradziady wybawiły od kajdan Bissurmanów, przez samą politykę nie będą nas napastowali, aby nie rozdzielać swych sił; widząc, iż nie byliśmy wstanie zaczepienia ich i robienia dywersi. Lecz Austrya zupełnie inaczej sądziła; zaślepiona błędnem mniemaniem o nas, iż potrafimy równie być niewdzięcznymi dla naszego wybawcy i wskrze-siciela, jak oni dla swych obrońców, nie chciała nas spokojnymi zostawić, mniemając, iż łatwo nas potrafi przeciągnąć od strony francuskiej na swoją. Z tego więc powodu jedna armija z 180,000 Austryaków złożona pod komendą arcyksięcia Karola przeszła *Inn* przeciw głównej armii francuskiej; druga w 50,000 pod komendą arcyksięcia Jana poszła do Włoch przeciw armii Macdonalda, jeden zaś korpus

22

20,000czny został oddzielony do podburzenia w tym samym czasie insurrekcyi w Tyrolu. Trzeci oddział pod dowództwem arcyks. Ferdynanda był przeznaczony do naszego Księstwa. Książę dowodzący tym oddziałem, dla tego, iż z rodziny cesarskiej, bez doświadczenia i prawie żadnych znajomości wojskowych, do tego upojony nadzieją, iż sama jego przytomność zdoła podbijać kraje, wkroczył z Galicyi do naszego Księstwa w sile 40,000 wojska przeszedłszy dnia 15go t. m. Pilicę pod Nowem Miastem. Nie wydawszy żadnej wprzód deklaracyi wojennej tylko proklamacyą do obywateli, (właściwie zwaną: *Bredniami z Odrzywola*), chciał zaślepić wszystkich tą odezwą, wystawiając, iż wchodzi do naszego kraju jako nasz obrońca przeciw mniemanemu jakiemuś uciskowi. Ten pretekst nie był wcale wymyślonym, był raczej owocem niewiedomości rządu austriackiego i źle wykalkulowanej polityki, jak są wszystkie dotychczasowe czynności i plany tegoż rządu. I do tego stopnia, można mówić, ta niewiedomość jest u nich posunięta, iż wchodząc w kraj nasz jeszcze Austriacy nie wiedzieli dokładnie, jak liczne jest nasze wojsko, wystawiając sobie daleko więcej, niż było w istocie; i dla tego w tak znacznej sile wkroczyli do nas. Przytem tak byli pewni że będziemy się z nimi łączyć, iż już wszystkie plany stosownie do tego układali. Zamyślali wspólnie z naszym wojskiem iść na Szląsk, połączyć się z królem pruskim, już czekającym na to i potem albo połączyć się z główną swą armią za Renem, lub też w północnych Niemczech zrobić Francuzom dywersyą. Zobaczymy później jak będą uskutecznione te plany tak dobrze uprojektowane, któremi wszyscy oficerowie austriacy przechwalali się, zaczem jeszcze Pilicę przeszli.

Pierwsza wiadomość o wkroczeniu wojska austriackiego w nasze granice, była przerażającą dla wszystkich. Im mniej spodziewana, tem więcej oburzyła wszystkich umysły. Można

23

mówić, iż wszyscy, choć widzieli kraj zupełnie nie przygotowany do obrony i zupełnie prawie ogołocony z wojska, nie trwając się, ani tracąc nadziei, myśleli tylko o obronie, odrzucając ze wzgardą chytre ofiary podłego sąsiada.

Rząd, odebrawszy tego samego dnia, gdy nieprzyjaciel wkroczył w granice, jego odezwy, zamiast odpowiedzi, uwiadomił tylko o tem naród, dając przez to hasło do powszechnego powstania.

Książę Józef Poniatowski, synowiec ostatniego króla polskiego, a teraz znowu wśród nas obywatel gorliwy, sprawujący urząd ministra wojny, dostał sobie powierzone naczelne dowództwo i zebrał na prędko co mógł wojska naszego (najwięcej 8,000), i nie patrząc na jego liczbę, lecz na jego mężstwo i na jego zapał stanął przed nieprzyjacielem, zamyślając bronić tej okolicy, w której ci sami, co jej teraz chcą zagrażać, w roku 1683 prosili podle, na klęczkach przodków naszych, zwycięzców z pod Wiednia, o pomoc przeciw nieprzyjaciołom.

To jest wszystko, co wiemy do tego momentu, nie mając dotychczas żadnej dalszej wiadomości, czy co nie zaszło między temi dwoma wojskami tak nierównymi w liczbie. Nasze wojsko jest rozłożone pod Warszawą, a podjazdy z kawaleryi podchodzą w okolice Pilicy.

Został także przywołany z największym pospiechem generał dywizyi Dąbrowski, bawiący dotychczas w swych dobrach tu w naszym departamencie. Ten nasz najlepszy generał, który wszystkich zaufanie posiada, i który dodał tyle świetności orężowi polskiemu, iż nań potrafił ściągnąć uwagę bohatera świata i doprowadzić go do dania nam pomocy, wezwany do wojska z największym zadowoleniem był przyjęty. Po drodze wszędzie lud mu okazywał największą wdzięczność, iż biegł do wojska, które tyle razy do zwycięstw prowadził.

24

Liczba teraźniejsza wojska naszego, będącego w księstwie różni się bardzo od zwyczajnego etatu, który jesteśmy obowiązani utrzymywać zawsze, lecz to z powodu, iż jedna część znajduje się w Hiszpanii, a druga jest obróconą na obsadę twierdz zakładowych Prus i Gdańska. Można mówić bez zawodu, iż teraz w całym księstwie warszawskiem niemamy ani 12,000 regularnego i uzbrojonego żołnierza, a przeszło 40,000 nam zagraża wojska regularnego i ćwiczonego. Rozważając w tym razie postępek Austrii względem nas, nie można jak się dziwować, iż mogła uczynić podobny błąd w polityce. Na próżno osłabiła swe siły nad Dunajem przez wkroczenie do naszego księstwa. Widząc nas tak ogołoconych ze sił nie potrzebowała od naszej strony zasłaniać swego kraju, jak tylko małym korpusem; bo gdyby nawet nasze siły były wkroczyły do ich kraju dla dania pomocy naszym współbraciom, którzy jęczą pod ich jarzmem, to byłoby się uczyniło w bardzo małej sile, gdyż jedna część naszego wojska musiałaby była zawsze zostać nieczynną w kraju dla pewności od drugiego sąsiada, od któregośmy również nie byli bardzo pewni. W tym razie więc nie byłoby mogło przeciw nim nawet takie wojsko działać, jakie teraz po ich wkroczeniu przeciw nim stanęło, wzmagając się z każdą chwilą przez ochotników, jako i przez *pospolite ruszenie* czyli *powstanie*, którego hasłem było wkroczenie Austrii do naszego księstwa; bo do tego nie potrzeba było innej odezwy od rządu do obywateli naszego kraju, jak wyrzec: „*Nieprzyjazyń wasz sąsiad napastuje wasz kraj!*”

Rada stanu księstwa nominowała naczelników powstań departamentowych i pełnomocników rządowych, jako też komendantów i organizatorów departamentowych powstań. W departamencie naszym poznańskim został naczelnikiem wojewoda senator *Wybicki*, obywatel godzien poszanowania przez swe talenta, zasługi i patriotyzm, którego pamięć późnej potom-

25

ności będzie podaną dla jego usług ojczyźnie wyświadczonych. Komendantem zaś powstania departamentu poznańskiego został mianowany generał brygady *Kosiński*, który służył we Włoszech w legiach polskich, pod generałem Dąbrowskim, a teraz dymisją mając, siedział w zaciszu domowego życia.

Tak naczelnik, jako i komendant naszego departamentu w przypadku złączenia się powstań, mieli mieć naczelne dowództwo nad komendantami innych powstań.

Wybicki jako naczelnik i pełnomocnik rządowy następującą wydał odezwę:

„*Do obywateli departamentu poznańskiego!*”

„Głos ojczyzny raz jeszcze odzywa się do nas, Napoleon W. raz jeden chce jeszcze doświadczyć ducha naszego! Obywatele, odpowiedźmy ufności matki; stwórca niech w nas widzi godne siebie dzieci! Nieśmy raz jeszcze, gdy potrzeba woła, życia i majątki na obronę swobód i bycia naszego politycznego. Ofiara ta, ufajmy, jest ostatnią. Niezwyciężony Napoleon na nowych pokładach osadziwszy systema polityczne Europy, wkrótce jak ojciec na jednej a zgodnej familii spocznie łonie i swym dzieciom zaręczy pokój. Obywatele! Odzywam się do was w ten sposób jako naczelnik powstania departamentu i pełnomocnik rządowy. Urząd ten rada stanu, u steru rządu będąca, na mocy udzielonej sobie władzy od Króla J. M. pana naszego ukochanego, poruczyć mi raczyła. Lat 40 przeszło idę tam zawsze, gdzie ojczyzna każe i rząd prawy woła; idę dziś w większym jak kiedy zakale na głos matki i ojca najlepszego na tronie. Idę ochotczo i z ufnością, bo was wszystkich współbraci jednym duchem tchnących widzę.

„Jesteśmy wycieńczeni w sposobach, wierzę, ale któżby chciał tonąć przy brzegu? Któżby po tysiącnych ofiarach na krok się jeden jeszcze nie zdobył dla odebrania nagrody

26

„waleczności i cnót swoich? Któżby z wolnego Polaka, chciałby na nowo widzieć się okrytym hańbą, obcą i kajdan niewolą? Zbierzmy więc Polacy szczątki sił naszych, aby już laury zwyciężkie złożyła na głowy nasze ukochana Matka! aby obca przemoc uniosła z sobą tam gdzieś wstyd, hańby i żelaza niewoli i śmierci, które nam na ziemi naszej na nowo zgotowała. Zbierzmy mówię ostatki sił naszych, abyśmy sobie, żonom i dzieciom naszym i najpóźniejszemu pokoleniu imię, język, swobody i byt Polaka zostawili. Nieprzyjacieli niesyt zaborem najpiękniejszych i najbogatszych krajów odwiecznie naszych, pokusił się nowe jeszcze zgwałcić granice, które potężna ręka dla zawiązku narodu polskiego wytknęła. Pokusił się je napaść, bo chciałby w pierwszym zarodzie zatracić waleczne plemię Sobieskiego, niewdzięcznością zakrwawione. Tym krokiem zaczępnym postawił nas w stanie wojny, nam się wypada postawić w stanie obrony i t. d.“

Komendant i organizator powstania departamentu naszego generał Kosiński wydał z swej strony taką odezwę:

„Oręż w tyłu walkach na ojczyście i obcej ziemi zboczony posoką nieprzyjaciół kraju już był zamieniony za narzędzie do użyźnienia ziemi. Niebezpieczeństwo kraju, głos ojczyzny, rozkaz ukochanego króla, wasze zaufanie znowu nim uzbraja moją rękę i z tym nieodstępnym od pierwszej mej młodości świadkiem mojego poświęcenia się dla kraju, stawam wśród was, rodacy! Niewdzięczny sąsiad depcząc po mogiłach zbawców Wiednia, zbliża się aż do tej stolicy, w której murach na klęczkach żebrał ratunku Polaków. Na odgłos napaści dzielne nasze wojsko w oczach nieprzyjaciela niezłomnem stanęło krajowi przedmurzem, . . . ryk armat już się dał słyszeć . . . już się strumienie krwi leją, już poblizsze departamentu ubiegają się o zaszczyt pierwszeństwa

27

w obronie kraju, nie traćmy chwili, dokończmy naszych braci, łączmy się wszyscy, sprawiedliwość naszej sprawy zapala pochodnie zemsty, ojczyzna woła o ratunek, król nasz wzywa wszystkich do boju!

„Wy stróże wiary ojców naszych, wy szanowne Boga podoju, Boga sprawiedliwości urzędniki, przedstawcie w waszych modłach w obliczu jego niewinność naszej sprawy, wzywajcie jego błogosławieństwa dla naszej broni; wołajcie o ratunek i zemstę . . . Lecz niebo uprzedziło już wasze modły, cóż więcej dać mogło, kiedy już dało nam Napoleona za obrońcę. Płci piękna,

której obywatelska gorliwość w dziejach narodowych świetnie obok rycerskich dzieł płeć drugiej, uzbroj twą czułą duszę dawnych Polek męztwem, oswoj ją wyobrażeniem mordów, kalectwa, śmierci. Nigdy wściekłość nie była chwalebniejszą, nigdy sprawiedliwszą zemsta, kalectwo i śmierć powabniejszej nigdy nie miały postawy, jak kiedy przez te wszelkie okropności przedrzeć się trzeba, żeby zbawić ojczyznę.

„Żegnając ojców, mężów, braci, kochanków, powiedz: niech nie śmieją do was powracać, jak z tarczą, lub na tarczy. Przyrodzenie odmówiło wam szczęścia dzielić z nami trudy i niebezpieczeństwa, niech wasza ręka w tej chwili, kiedy my walczycy będziemy, przygotowuje ratunek na opatrzenie ran szlachetnych.

W kwaterze głównej w Poznaniu.

podp. Amilkar Kosiński.

G. B. K. i O. s. z. D. P.

Z Warszawy donoszą, iż tam wznawiają okopy kościuszkowskie, również donoszą za pewną rzecz, iż wojsko rosyjskie działając z nami, ma wkroczyć w kilkadziesiąt tysięcy w państwa austriackie od swych granic.

23go Kwietnia. Nadeszła tu wiadomość, iż dnia 19go

28

t. m. stoczyło nasze wojsko bitwę walną pod *Raszynem* o 2 mile od Warszawy z Austryakami, których pięć razy tyle było, ile Pola-ków. Na to nasi nie zważając, mimo największego oporu trwającej bitwy od południa do północy, przez dziesięć godzin, przeciw tak wielkiej sile ukończyli bitwę otrzymując plac boju. Lecz jak *Pyrrhus* po zwycięztwie odniesionem niedaleko *Heraklei*, tak nasze wojsko przez otrzymanie tego zwycięztwa wprawiło się w niemożność oczekiwania na drugie w otwartym polu. Wszakże będąc prawymi potomkami tych samych Polaków, co pod *Byczyną* w r. 1587 ukorzyli dumę Austriaka, niekontentowali się tą bitwą i udali się do innych obrotów. *Minerwa*, która towarzyszy stale *Marsowi* i *Bellonie*, a sprzyjająca naszej dobrej sprawie, podała plan naszemu dowódcy naczelnemu, który mu więcej honoru jeszcze przynosi, jak sama wygrana pod *Raszynem*. Każe on naszemu wojsku pójść za *Pragę*, na drugą stronę *Wisły* i podaje nieroztropnemu Austryakowi kapitulacyą miasta Warszawy, której najważniejszym punktem ten jest: iż nieprzyjacielowi nie będzie wolno atakować *Pragi* z Warszawy, która nad nią góruje. A ks. *Ferdynand*, który w przeszłej z Austryakami kampanii komenderował w *Ulmie*, zakładając całe szczęście terażniejszej kompanii na wzięciu Warszawy, stolicy naszej, chętnie przystał dnia 21go Kwietnia na tę kapitulacyą, niezważając jakie z tego nieprzyzwoitości dla niego mogły wyniknąć. Nasz naczelny dowódca kazawszy pozbierać wszelkie mosty na *Wiśle* umyślił jej prawy brzeg bronić całem swoim regularnem wojskiem od przejścia Austryaków, zostawując obronę Księstwa leżącego na lewym brzegu *Wisły* powstaniom departamentowym, które się dopiero musiały na prędkę formować.

Obywatele sądząc z tego, iż ich powstania nie mają być tak nieczynnymi jak w przeszłej kompanii, i że mają sobie

29

samym tylko zostawiony honor bronienia części Księstwa, zaczęli rączy brać się do wystawienia siły zbrojnej. Każdy obywatel dziedzic był obowiązany dać tyle uzbrojonych w pikę, pistolety i pałasz szeregowców na koniu, czyli ułanów, ile wsi posiadał. Lecz na ten przepis niezważano i wielu w dwójnasób tyle wystawił, ile się należało. Possessorowie i okupnicy byli obowiązani wystawić oddział strzelców pieszych. Niewyszło parę dni, a już rotmistrze ustanowieni w powiatach do odbierania powstań powiatowych w wielkiej liczbie odsyłali ludzi do departamentowych miast i swych komendantów.

Ja sam, widząc, iż ojczyzna w tym momencie wzywa każdego zdolnego na swą obronę, oświadczyłem mym rodzicom, iż chcę stanąć w szeregu obrońców onejże, niechcąc być odrodnym synem tego ojca, który mimo podeszłego wieku gdy już upadała ojczyzna, sam poszedł do tak nazwanej insurrekcyi, dla bronienia kraju swego. Ja więc silniejszy, sądziłem się tym więcej być obowiązany. To powiedziawszy moim rodzicom, wyczytałem na ich twarzach wyryte pasowanie się miłości ojczyzny z miłością rodzicielską. Wahali się, co mi powiedzieć. Zaczęły im iść łzy z oczu, wyciskane przez radość wzbudzoną mojem przedsięwzięciem, i *bojaźń* wrodzoną rodzicom o swe dzieci. Nakoniec przeważyła miłość ojczyzny i oświadczyli mi, iż zezwalają na moje życzenie, dając mi tysiączne błogosławieństwa. Tego samego dnia jeszcze opuściłem dom mych rodziców, i pojechałem natychmiast do departamentowego miasta, dla zaciągnięcia się tam za wolontariusza.

25 Kwietnia. Przybywszy do Poznania poszedłem zaraz meldować się naczelnikowi departamentu J. W. Wybickiemu senatorowi wojewodzie, z wolą wstąpienia jako ochotnik do nowo formującego się wojska. Ten oddał mnie komendan-

30

towi siły zbrojnej departamentu poznańskiego generałowi brygady Kosińskiemu, który mi oświadczył, iż będę u niego sprawował służbę oficera sztabowego, dając mi rozkaz abym jak najprędzej się ekwipował. Zaraz zająłem się skupowaniem całego, jakim potrzebowałem, ekwipażu, co z największym pospiechem czyniłem, pałając cały ochotą rozpoczęcia jak najprędzej służby.

26 Kwietnia. Już dnia dzisiejszego stanąłem gotowy do służby u mego generała. W nocy zaś tego samego dnia z generałem i kilku innymi oficerami i małą eskortą, ruszyliśmy zupełnie jak do marszu, z Poznania ku Środzie jak nam subalternom było wiadomo, dla porozumienia się z innymi dowódcami powstań względem wspólnego działania.

27 Kwietnia. Świtaniem stanęliśmy w Środzie, gdzie wybrawszy racyę popaśliśmy trochę. Środa leży nad małym strumykiem i jest od Poznania na 4 mile oddalona. Ma do 220 domów i do 1200 dusz, między którymi 100 żydów a 180 rzemieślników. Z Środy ruszyliśmy do Miłosławia gdzie drugi raz furazowaliśmy.

Miłosław nie mając więcej jak 1000 dusz jest dość porządne i zamożne miasteczko, mające wiele fabrykantów. Przeszło 30 sukienników, którzy jak wiem w r. 1800, 2000 postawów sukna wygotowali i do Wrocławia za 27,000 talarów sprzedali. Również to miasto wydało w tym roku kapeluszy za 1100 tal., płótna za 2547 tal., skór za 1400 tal., jako i wiele dobrych powozów. Rzemieślników tych nie tylko że stara się ściągnąć do siebie, lecz jeszcze nie szczędzi zapomożek, dziedzic tutejszy, który choć upośledzony od natury na wzroku, lecz sowiec nagrodzony światłą i piękną żoną.

Ruszywszy z Miłosławia, stanęliśmy na noc w Pyzdrach, cali zarzuceni błotem i zmoczeni deszczem, który przez cały marsz padał, niezważając na galony, ładownice, błyszczące

31

szlify, pióra, szumne bermyce. Nam młodym żołnierzom, którzyśmy myśleli, że wszystko musi ulegać naszej woli, nie bardzo się podobał ten czas. Jednak choć do równych fatyw mało przyzwyczajonym, z ochotą je nasz zapal kazał znosić, dając nam za

przykład naszego generała, który nie tylko na ojczystej ziemi, ale daleko od niej za Alpami przyuczał się do nich. Cały więc ten marsz spędziliśmy wesoło, śpiewając piosenki żołnierskie i patriotyczne.

Pyzdry leżą nad prawym brzegiem Warty, przez którą jest tu most na 900 łokci długi. Samo miasto jest bardzo stare. Leży na wzgórku, z którego posiada się przyjemny widok na równiny miasto otaczające. Dawniej było otoczone murem. Jest tu do 330 domów i wielu murowanych domostw publicznych; zaś ludności przeszło 2000 dusz. Ze zamku starego królewskiego zrobiono inkwizytoriat. Mieszkańcy dość dobrze się mają, a niektórzy do 100,000 złp. posiadają majątku. Oprócz handlu towarami, który jest w ręku żydów, mieszkańcy tutejsi trudnią się handlem świń, a ten jest dość znaczny. W r. 1800 wyprowadziło to miasto za 5,800 złp. płótna, a za 8,800 złp. skór *). Tu pod Pyzdrami w ostatniej naszej rewolucji czyli insurrekcji, rozproszył rotmistrz *Bielamowski*, należący teraz do naszej organizacji, jako partyzant, w kilkaset koni, kilka tysięcy pruskiej infanterii i kawalerii.

28 Kwietnia. Generał odebrał raport, iż austriacka przednia straż posunęła się aż do *Ślesina* pod komendą jakiegoś majora *Katemburga*, złożona z huzarów węgierskich. Generał nasz obejrząwszy przeprawę tutejszą na *Warcie* i położenie tej okolicy, dał rozkaz iść napowrót do Poznania. Zaraz więc rano ruszyliśmy tym samym traktem i w nocy

*) To miasto w r. 1331 było bardzo zniszczone od Krzyżaków. Również ucierpiało, gdy w pobliżu stało długo w r. 1656 wojsko szwedzkie pod dowództwem generała *Karola Wrangela*.

32

stanęliśmy znów w Poznaniu. Ta wyprawa nie była podjęta w myśli spotkania się z nieprzyjacielem, gdyż nie mieliśmy więcej jak 20 koni, i to większą częścią podwodowe nasze i jeneralskie. Jednak był w nas taki zapał, iż gdybyśmy byli i kilkaset huzarów nieprzyjacielskich spotkali, bylibyśmy na nich uderzyli, mając ośmiu hulanów z chorągiewkami i do tego nas pięciu oficerów i generała. Zrobiło to wszędzie wielkie wrażenie, gdy naszą siłę liczono podług liczby oficerów. W Poznaniu zaś zastaliśmy już do stu lancierów na koniach zebranych, tyleż strzelców pieszych i cokolwiek municypalności, co po trosze wszystko codziennie w liczbę się wzmagało.

29 Kwietnia. Z tej już na prędce zebranej siły zbrojnej, nic prawie nie wyćwiczonej, dał generał brygady *Kosiński* w komendę majorowi *Bielamowskiemu* 40 konnych pikinierów, aby z nimi nakształt podjazdu, czyli patrolu naprzeciw nieprzyjacielowi poszedł ku *Ślesinowi*. Drugą komendę złożoną z kilkudziesięciu strzelców pod zasłoną małego oddziału kawalerii, pod komendą pułkownika *Wolniewicza*, posłał generał ku *Wrześni* dla zasłonięcia Poznania. Trzecią komendę złożoną z kilkuset gwardii narodowej różnych miast departamentu pod dowództwem pułkownika *Kęszyckiego* i majora *Bojanowskiego* posłał bronić przeprawy przez *Wartę* pod *Pyzdry*.

Ci wszyscy tu wymienieni komendanci są to abszytowani oficerowie co w domu siedzieli i teraz na nowo wezwani zostali; byli też i nowo utworzeni, co w żadnej kampanii jeszcze nie byli.

My zaś tu w Poznaniu z generałem przenieśliśmy się z miasta na przedmieście *Chwaliszew* czyli *Tum*, któryśmy wzmocnili cokolwiek palissadami, zabarykadowawszy różne uliczki i wchody, i mosty rogatkami upewniwszy. Przez to umocnienie zrobiliśmy Poznań do tego stanu, w jakim był w roku

33

1703, gdy go Szwedzi dobyli. Obsadziliśmy więc tę naszą forteczkę wybierkami, które nam zostały po wysłaniu tych różnych komend. Strzelcami obsadziliśmy wewnętrzne stanowiska. Zewnętrzne zaś placówki i pikiety pikinierami naszymi, którzy ledwo umieją siedzieć na koniu, a my ich wystawiamy przeciw regularnemu wojsku.

My oficerowie, będący przy sztabie generała naszego, posiadając również tylko teoretyczną wiadomość służby wojskowej, nieznosną musimy odprawić służbę, nagradzając pracą doświadczenie. Musimy uczyć żołnierzy, stojących na posterunkach, dzień i noc objeżdżać posterunki, mając inspekcję; konie zaledwie nam starczyły. Co moment trzeba było siadać na koń, będąc ustawicznie alarmowani przez niewiadomość żołnierzy nieumiejących obchodzić się z strzelbą. Śmieszny nawet raz się stał przypadek. Żołnierz stojący w polu na pikiecie, w ręku pistolet trzymając i nie wiedząc, że przez strzelenie komu zaszkodzi, strzelił i zabił zająca, który do niego blisko podszedł. Przez to całe wojsko w alarm wprawił, póki się o przyczynie nie dowiedziano.

Wszystkiemu temu zapobiegała i nagradzała niezmordowana praca i zapał. Sam naczelnik *Wybicki* z jen. *Kosińskim*, kommen-dantem siły zbrojnej byli niezmordowani w swych obowiązkach i ich gorliwość była przykładem dla nas wszystkich.

Przybyła tu wiadomość do naczelnika *Wybickiego* przez kuryera z *Lipska*, iż Francuzi zupełnie zbili armię austriacką, dnia 19 i 20 t. m. pod *Rohr* między *Ratysboną* a *Muenich*. Napoleon już jest przy swym wojsku od 19 t. m. Król zaś nasz bawi w *Lipsku*, gdyż *Drezno* postawił w stan obrony marszałek książę *Ponte-Corvo*, który na północy ma naczelne dowództwo.

Przez tego kuryera dowiedzieliśmy się drobniejszych szczegółów zaczętej kampanii.

34

Austriacy wypowiedziawszy wojnę Francji dnia 9 kwietnia, dali naczelną komendę arcyksięciu *Karolowi*, który z armią 180,000 przeszedł *Inn*, a drugą armią z 50,000 złożoną pod komendą arcyks. *Jana* posłano do Włoch przeciw *Macdonaldowi*. Siłę całą francuską, która została wystawiona przeciw armii austriackiej licząc do 200,000, po większej części złożonych z *Ligi reńskiej*. Planem arcyks. *Karola* było: awansować na *Moguncję* i przymusić książąt konfederacji do odstąpienia strony francuskiej. Powtórnie miał zamiar odciąć pod *Landshutem* korpus *Davoust* od wielkiej armii. Ale te wszystkie projekta zniszczone zostały przez zwycięstwo odniesione przez samego cesarza pod *Abensberg* i *Rohr*, przez co zostało skutecznie połączenie korpusów *Davoust*, *Masseny* i *Lefebra*. Tym sposobem więc armia francuska już jest na drodze utartej do zwycięstwa.

4 Maja. Z upragnieniem oczekiwaliśmy raportu od wysłanych przez generała komend i podjazdów naprzeciw nieprzyjacielowi, gdy z największą radością i można mówić nadspodziewanie odebraliśmy wiadomość od majora *Bielamowskiego*, iż ten z swym oddziałem wpadł na równą siłę huzarów austriackich w *Slupcy* i ich rozproszył żołnierzem nowym, który nie jest starszy jak ośm dni, przed którym to czasem dźwigał cepy i lemiesz, a teraz bije i rozpędza regularne i stare wojsko. O Boże! niech Ci dzięki złożę za ten zaszczyt, iżś mnie policzył w rzędzie tego narodu, który jest tak waleczny i nim się rodzi!... Przyłączam tu ośnowę tego raportu:

„Dziś o godzinie 3ej w nocy oddział z powstania z depar. poznańskiego w sile 40 koni pod moim dowództwem będący, miał honor spróbować dzielność swej broni na huzarach austriackich za Słupcą.

„Oddział rzeczonych huzarów mocny 40 koni zrobiwszy zasadzkę w młynie był przezemnie atakowany.

35

„Wyparowaliśmy najprzód placówkę jego z sadu, z 10ciu koni złożoną, którym wnet na pomoc przybyło jeszcze 30 koni. Pomimo to jednak nie zdołał się oprzeć nieprzyjacieli nowo zaciężnemu żołnierzowi; musiał pierchnąć przed naszą odwagą i pikami. Ubiwszy mu dwóch huzarów i kilku raniwszy, zapędziliśmy go za wieś *Młodziejowo* w bory. Z naszej strony mamy tylko jednego człowieka i to lekko rannego, i dwa konie.

„Podporucznik Bogdaszewski spostrzegłszy jednego z swych zabranego w niewolą, rzucił się między nieprzyjaciół, jeńca odbił, i w tym chwalebnym zapale odniósł kontuzję. W Słupcy dnia 4 Maja 1809.”

(podp.) *Bielamowski.*

Jenerał odebrawszy ten raport Bielamowskiego, kazał mi pojechać do niego z zleceniami różnemi i oświadczeniem mu swego ukontentowania. Jechałem więc na *Swarzędz* *), gdzie odmieniwszy konie ruszyłem dalej do Kostrzyna, miasteczka bardzo mało znaczącego, nie mającego więcej jak 600 dusz. Tu już się dobrze ściemniało; wzięwszy więc świeże konie, pojechałem prosto do Wrześni **), pod którym miasteczkiem zastałem majora Bielamowskiego z swą komendą, która tak solennie obchodziła noc 3go Maja.

Zdawszy moje zlecenia komendantowi, i obejrzawszy stan komendy po odprawionej potyczce, kazałem odprowadzić żołnierzy i konie ranne do Poznania, posyłając zarazem zabrane austriackie kaszkiety i inne zdobycze. Sam zaś za-

*) Jest to miasteczko szlacheckie, lecz dość znaczne, leży nad jeziorem. Ma przeszło 350 domów, a ludności do 2700 dusz, między którymi 1200 żydów. Ma również 448 rzemieślników, między którymi 70 sukienników, 36 płócienników i 3 tabaczników.

**) Września ma do 220 domów i 1900 mieszkańców, pomimo to bardzo liche miasteczko.

36

trzymałem się aż do pierwszej po północy, czekając na patrol wysłany do Słupcy, który tam nie zastał nikogo. Zaraz więc cała komenda tam ruszyła, a ja powróciłem do Poznania, gdzie stanąłem u mego jenerała świtaniem.

5 Maja. Dziś zostały pościągane wszystkie wyprawione ztąd komendy, nawet po jedną t. j. pułkownika Wolniewicza sam jeździłem pod Kostrzyn, z kąd z nią razem dziś w nocy powróciłem do naszego umocnionego Tumu, którego zabudowanie formując naszą twierdzę jest obsadzone jedną żelazną 3 funtową, i dwoma szpiżowemi wiwatowemi 1½ funtowemi armatkami.

Nadeszły tu do nas następujące wiadomości od głównego naszego wojska:

Austriacy, gdy na mocy kapitulacji weszli 23 Kwietnia do Warszawy, zaczęli zamyślać o wzięciu umocnionej Pragi, lecz musieli zaniechać tego zamysłu, gdy zostali zupełnie przez naszych odparci z wielkimi stratami dnia 25 Kwietnia pod *Grochowem* i *Radziejowem*. Nasze waleczne wojsko obchodziło jak najuroczyściej dzień dla Polaków zawsze pamiętny 3go Maja, przez chwalebnie odniesione zwycięstwo nad nieprzyjacielem pod *Górką* nad Wisłą, gdzie szaniec przedmostowy bagnetem odebrali z wielkimi innemi dla siebie korzyściami a stratą dla nieprzyjaciela.

Napoleon z swem bitnem wojskiem po zwycięstwie pod *Abensberg* posunął się do *Landshutu* w tym samym czasie gdy A. ks. Karol uczynił z swym korpusem w bok manewr i opanował *Ratisbonę*, lecz Francuzi ją odebrali, zbiwszy go pod *Eckmühl* d. 21 Kwietnia i przerzuciwszy go na lewy brzeg Dunaju, z kąd poszedł do Czech, dla uorganizowania swego wojska, zupełnie zrujnowanego w bitwach pod *Tann*, *Abensberg*, *Passing*, *Landshut*, *Eckmühl* i *Ratisbonę*. Napoleon chcąc uprzedzić A. ks. Karola udał się prostym traktem po pra-

37

wym brzegu Dunaju do Wiednia i d. 25 Kwietnia już był przeszedł Inn. Marszałek Dawust wkroczył do Ratisbony do Czech, a marszałek ks. Ponte-Corvo do Etry.

Również w tym samym czasie nasz jenerał dyw. *Dąbrowski* wkroczył po drugiej stronie Wisły do Galicyi dla zrobienia dywersyi nieprzyjacielowi, wkraczając do jego kraju. Jego przednia straż komenderowana przez jenerała brygady *Sokolnickiego* już dnia 30go p. m. była za *Okuniewem* i *Mińskiem*.

Ze wszystkich departamentów księstwa naszego, które są wolne od wojska nieprzyjacielskiego, dostajemy wiadomości o równie jak u nas spiesznem formowaniu się powstań, które ledwie gdzie się urodzą, a już staremi się stają, przez czyny podobne tylko staremu żołnierzowi.

Nasza siła zbrojna wciąż się pomnaża przez odsyłane nam powstania, w powiatach po trochu formowane przez rotmistrzów. Co zaś się tyczy municypalności, to tę po wyprawie pyzdrowskiej *) rozpuszczono, zostawując tylko wybór, który ubierają na sposób liniowego pieszego wojska.

Codzień wychodzą od nas patrole, które się już między *Swarzędzem* a *Kostrzynem* z nieprzyjacielem, t. j. o milę spotykały. Nawet dnia 8go t. m. przybył tu do naszych pikiet parlamentarz austriacki, oznajmując, iż jego komenda do Poznania przybędzie.

11 Maja. Dzień dzisiejszy był spełnieniem radości wszystkich, tak tu w Poznaniu, jako i w okolicy, bo był dniem przybycia męża zawsze słodko u Polaków wspominanego, jen. dyw. *Dąbrowskiego*, który tu przybył do swej głównej kwa-

*) *Uw. Wyd.* Prawda historyczna wymaga powiedzieć, iż pułkownik Kęszycki i major Bojanowski, którym jak powiedziano wyżej, było powierzone bronienie przeprawy przez rzekę pod Pyzdrami, cofnęli się przed nacierającymi Austriakami, dla niewytrzymałości gwardyi narodowej zebranej z miast, i dla tego ten oddział został rozwiązany.

38

tery *Karczewa*, dla objęcia naczelnego dowództwa na lewym brzegu Wisły, biorąc pod swą komendę wszystkie komendy i powstania na tej stronie Wisły znajdujące się. Ten mąż tyle znany przez swe czyny bohaterskie, nie przyprowadził tu z sobą żołnierzy, lecz postrach dla nieprzyjaciela, a ochotę dla wszystkich Polaków do brania się tem prędszego do oręża. Widoczny tego skutek ujrzeliśmy, gdyż nieprzyjacieli słysząc iż jenerał *Dąbrowski* tu przybył, a sądząc że z wojskiem, zaczął się cofać od

Poznania; a obywatele tem zachęceni i jego głosem zagrożeni tem więcej i spieszniej przysyłali wyprawy na powstanie. Jenerał Dąbrowski przybył tu toruńskim traktem, gdyż ten jest jeszcze wolny od nieprzyjaciela.

Przybyła też tu wiadomość z *Parysowa* głównej kwatery ks. Józefa Poniatowskiego, iż 8go t. m. wojsko nasze przeszło rzekę Wieprz, a jenerał *Roźniecki* maszerując wstępnym bojem ku *Sanowi* spodziewał się być 9go t. m. w *Lublinie*. Wojska austriackie ściągają się ku *Sandomierzowi*. Organizacya czyni się tymczasowo przez nasze wojsko w Galicyi, gdzie obywatele sami obierają sobie rotmistrzów do powstań cyrkulowych.

Rezydent francuzki przy naszym rządzie, który tu niedawno z Warszawy przejeżdżał, jest tu znowu na powrót spodziewany.

Przyprowadzono także kilkunastu jeńców austriackich, zabranych przez nasze powstania w *Łęczycy*, z kąd dostaliśmy wiele prochów i amunicyi.

15 Maja. Jenerał Dąbrowski ściągając tu zewsząd oddziały wojska polskiego w różnych miejscach stojące, zlecił swemu szefowi sztabu pułkownikowi *Cedrowskiemu*, przyprowadzić do Poznania z Torunia z depôt tam stojącego oddział kawalerji i kompanij piechoty kapitana *Węgierskiego*, którzy w marszu koło *Strzelna*, między *Wielatowem* a *Kwieciszewem* zostali atakowani przez austriackich huzarów, których po-

39

biwszy przymusili, z wielką stratą do ucieczki. Nieprzyjaciel stracił bardzo wiele ludzi w zabitych, jednego rotmistrza, a rannym został major *Gutemburg*, który tak śmiało jako partyzant, aż pod Poznań podszedł.

Wysłał zaraz jen. Kosiński z rozkazu jen. Dąbrowskiego majora Bielnackiego z oddziałem za nieprzyjacielem ku *Ślesinowi* i *Sampolnu* w bory, gdzie z drugiej strony pułkownik Biernacki z powstaniem kaliskiem także pilnuje nieprzyjaciela, na którym już wiele wprzód odniósł korzyści.

Już w tej chwili oczyszczony jest nasz departament. Myślimy teraz o innych.

Z raportu księcia Józefa uczynionego królowi, doczytujemy się iż jen. *Roźniecki*, komenderujący przednią strażą w 400 koni z pułku 6go posuwa się wciąż; i w kilku potyczkach z piechotą nieprzyjacielską, zabrał jej 710 niewolnika, jednego majora z 9ciu innymi oficerami i transport broni, trzewików i sukna oszacowany na 200,000 złp.

Dostaliśmy pewną wiadomość, iż Napoleon w miesiąc po przejściu Austriaków przez rzekę Inn, tego samego dnia, tej samej godziny wszedł do Wiednia, stolicy państwa austriackiego, po wielkiej pod tem miastem stoczonej bitwie.

Doszła nas tu deklaracya wojny dworu petersburskiego wydanej dworowi wiedeńskiemu, również odwołanie posła rosyjskiego z Wiednia a wypowiedzenie siedzenia w Petersburgu austriackiemu. Już dywizya jedna rossyjska wkroczyła do Galicyi.

Nad odwiecznymi siedzibami Polaków nad brzegami Bugu, Wisły, Sanu, i Wisłoki znowu polski wznosi się orzeł. Pułkownik *Dzierżanowski* z swym pułkiem pod *Zamościem* zabrał nieprzyjacielowi park artylerji i tysiąc niewolników.

Austriacy próbując wszędzie szczęścia przejścia Wisły,

40

w tych dniach atakowali *Toruń* w dość wielkiej sile, lecz jen. *Wojczyński* z nowo zaciężnem wojskiem odparł żwawo ich zuchwałość każąc im zaniechać, z poniesionemi stratami wielkimi, ostatni raz tu próbowany zamysł przejścia Wisły.

Jen. Dąbrowski co tylko mógł na prędko pościagać komend różnych pozbierał wszystkie w obóz pod Poznaniem założony, aby jak najprędzej ile możności ćwiczyć nowozaciężnych żołnierzy. Aby ich do ognia przyzwyczaić odprawił tu wielką ogniową rewiję, po której sądząc ich być dość zdutnymi do wypędzenia Austriaków z lewego brzegu Wisły zlecił jenerałowi Kosińskiemu, aby z oddziałem tego wojska poszedł w przednią straż naprzeciwko nieprzyjacielowi. Dnia więc 19go Maja ruszyliśmy do *Pobiedzisk*.

Jen. Dąbrowski mając kommanderować korpusem, którego my przednią straż trzymamy, został się w Poznaniu dla uformowania go dopiero; lecz przy geniuszu twórczym idzie mu to tak łatwo prawie jak Deukalionowi tworzenie ludzi.

Nasza przednia straż korpusu, który można mówić jeszcze nie egzystuje, tylko w ufności dzielnego ramienia Dąbrowskiego, składa się z 400 jazdy z powstania poznańskiego i rekrutów zostawionych w depôt od regularnych pułków, jako i z jednej armatki żelaznej 3 funtowej źle montowanej, którą z ruin jakiegoś zamku wygrzebano i opatrzone kanonierami, którzy nigdy jeszcze nie słyszeli wystrzału armatniego. Taki był stan naszej wyprawy zostającej pod dowództwem jęla brygady Kosińskiego, który będąc już okryty chwałą, odznaczywszy się w legiach polskich nagradzał niedoskonałości te swą przytomnością. W takim stanie i w takiej sile miał zlecenie posuwania się przeciw 8000 regularnego wojska austriackiego, które w tę okolice się zbliżyło pod jęlem *Mohrem* z 6 armatami.

W ten sam czas, gdyśmy się od Poznania ruszyli, pułkownik *Biernacki* kommandant siły zbrojnej departamentu

41

kaliskiego, a dawniej zasłużony legionista, zaczął się posuwać w jednej linii z nami do Kalisza, odniósłszy już wprzód znaczne nad nieprzyjacielem korzyści.

Również pułkownik *Sztuart* kommandant twierdzy Częstochowy przymusił nieprzyjaciela do odstąpienia od oblężenia twierdzy, po siedmnastodniowej blokadzie, dawszy im dzielny odpór w wycieczkach dnia 16go i 17go t. m.

Na wszystkich więc punktach, tak na prawym, jako i na lewym brzegu Wisły nieprzyjaciel został odparty, i wszędzie zmuszony do rejterady ze wstydem, bo będąc w tak wielkiej sile, złożonej z regularnego i starego bitnego żołnierza, daje się pokonać od nas, kadetów w stosunku do nich. To dowodzi, co może zapal i patryotyzm.

Każdy z rozczulonym sercem, poglądał na tę naszą garstkę rekrutów wychodzących dnia dzisiejszego z Poznania. Każdy pałał ochotą najprędzszego spotkania się z nieprzyjacielem. Przez cały marsz żołnierze prosił z własnej ochoty ćwiczyli się w wywijaniu pikami opatrzonemi w chorągiewki, aby być zdolniejszymi do potykania się z nieprzyjacielem, przeciw któremu zemstą pałają.

Na sam wieczór przybyliśmy do *Pobiedzisk*, pod którem miasteczkiem stanęliśmy obozem. Nasze patrole ztąd wysłane w nocy meldowały jenerałowi iż nieprzyjaciel z ostatniego stanowiska cofnął się przez Gniezno ku Kruszwicy. Również szpiegi nasze doniosły nam, iż nieprzyjaciel opuścił Bydgoszcz, dokąd się był posunął od Torunia.

20 Maja. Rano gdy świtać zaczęło, ruszyliśmy z obozu z pod *Pobiedzisk* i nie trafiawszy nigdzie nieprzyjaciela stanęliśmy obozem pod *Gnieznem*, dawną stolicą państw Polskich i siedliskiem jej królów, a teraz okrytem gruzami dawnej wielkości. Tu przez szpiega dowiedzieliśmy się, iż na drugie

stronie *Gopla*, wzdłuż tegoż jeziora stoi obóz nieprzyjacielski z 8,000 Astryaków mających z sobą 6 armat.

21 Maja. Dla osiągnięcia nieprzyjaciela, ledwo świt ruszyliśmy z Gniezna z naszą przednią strażą, której również jak widać boi się nieprzyjaciół, jak korpusu dopiero formującego się przez Jł dyw. Dąbrowskiego. Szliśmy przez najpiękniejsze okolice i położenia pełne pięknych widoków, w gruntach wzgórzystych cokolwiek, wśród których leży *Trzemeszno* gdzieśmy się cokolwiek zatrzymali. Je st to miasto dawne z opactwem kanoników regularnych, którzy tu mają wielką bibliotekę i konwikt dla edukacji młodzieży aprobowany przez sejm w r. 1775. Jest dość porządne miasteczko, ma 213 domów i 1360 mieszkańców (patrz k. 163 o upadku miast Surowieckiego. *)

Ztąd ruszyliśmy do *Wielatowa*, gdzie również zatrzymaliśmy się krótko zagnani pospieszać za nieprzyjacielem, który o wielki bardzo marsz tej nocy odsunął się od nas. Tu ztąd wysłał nasz generał, stosownie do rozkazu Jł. Dąbrowskiego jednego oficera do Torunia, od którego już odstąpili Austriacy, aby ztamtąd mu przysłało parę armat i cokolwiek regularnego wojska. Nakoniec przed samym wieczorem stanęliśmy obozem pod *Kwieciszewem*, mało znaczącym miasteczkiem, koło którego zaszła przed kilku dniami potyczka z oddziałem naszym idącym z Torunia do Poznania, a huzarami Austriackimi, których dobrze tu natrzepali nasi, jakim wyżej wspominał.

Tu otrzymał od Jł dyw. Dąbrowskiego nasz generał wiadomość, jako wszystkie komendy rozciągnięte aż do Cze-

*) Trzemeszno jest jedno z najdawniejszych miast. Kronikarze dawni wspominają iż Bolesław I Chrobry, gdy był wykupił r. 997 ciało Ś. Wojciecha od Prusaków zabitego pod Fischhausen, tu je naprzód złożył.

stochowy jutro t. j. 22go Maja atakować na wszystkich punktach nieprzyjaciela mają.

22 Maja. Zaraz po północy ruszyliśmy z obozu z pod Kwieciszewa za nieprzyjacielem, chcąc go atakować, lecz daremne były nasze zamysły, bo nigdzie nasze forpocztę nie mogły go dosięść. Dochodząc do *Strzelna* ujrzelśmy mogiły nad drogą poległych Astryaków, w ostatniej tu potyczce, między którymi się znajduje jeden Rotmistrz huzarski od naszych strzelczyków zabity. *Strzelno* jest również mało znaczące miasteczko, należące do województwa Brzesko-Kujawskiego, w którym się znajduje opactwo Norbertańskie przeniesione z Halicza i fundowane przez Piotra Dunina. Przeszedłszy *Strzelno* poszliśmy dalej i stanęliśmy nad *Gopłem* jeziorem pod *Kruszwicą* sławnym w naszej historii miejscem rodzinnym Piasta, prostego kołodzieja tutajszego, którego dynastia szczęśliwie i długo panowała w Polsce od Kijowa do Odry i od Bałtyku do Karpat. Piast, będący kołodziejem i przytem prostym mieszczańinem Kruszwicy, miał być w IX wieku przez tu sejmujących Polaków wezwany do rządzenia całym państwem! O szczęśliwa prostoto! o zbawienne czasy! w których nie patrzono na stan i godność, lecz na *zdatność*.

Kruszwica, która była przez niejaki czas stolicą książęcą, przedstawia teraz obraz miściny jak najlichszej *). Prócz ogromnej baszty, stojącej wśród gruzów jakiegoś dawnego zabudowania na półwyspie, więcej żadnego nie pozostało śladu jej poprzedniego stanu Katedra fundowana tu przez Mieczysława I przeniesiona została do Wrocławia. Na jeziorze *Gopla*, które powszechnie jest znane, będąc największym

*) Kruszwica była szczególnie zniszczona jeszcze w XI-tym wieku za Władysława I Hermana, który tu stoczył bitwę krwawą nad jeziorem z synem naturalnym Zbigniewem, którego zabił. (*Martini Galli Chronicon Lib. II cap. V.*)

w całej Polsce, była prowadzona w bardzo dawnych czasach wielka nader żegluga handlowa Notecią przez Nakło, Bydgoszcz i Brdą do Wisły. Komunikacja tego jeziora była pod *Koninem*, przez połączenie kanałami różnych mniejszych jezior. Bardzo stare dokumenta wspominają o tej żegludze w ten sposób: że gdy przez fenomen natury została zatamowana żegluga na *Gopla* i Noteci, pozwolono budować młyny na Noteci, z warunkiem jednakże, że te młyny będą zniszczone, skoro żegluga przywróconą zostanie. Owa baszta ośmiokątna, tak nazwana *Myszą Wieżą* wznosząca się tu do kilkudziesięciu sążni na półwyspie jeziora, zdaje się służyła na użytek tej żeglugi, albo do protekcji lub też do oświecenia. Natura tych okolic jednak musiała się dużo odmienić, i gdzie dzisiaj są błota, wtenczas musiały być jeziora zdatne do żeglugi połączone z rzekami. Niepodobna bowiem wierzyć aby można było z *Gopla* dopłynąć do Wisły i Gdańska, jeżeli nie przypuścimy, iż wtenczas Notec pomiędzy Bydgoszczą i Nakłem, gdzie teraz ciągną się wielkie błota, przez które zrobiono kanał, za pomocą jeziora była złączona z Brdą, rzeczką do Wisły wpadającą. Za pomocą kanałów możnaby znowu przywrócić żeglugę, gdyż te obydwa strumienie są połączone za pomocą sztuki. Tylko Notec z powodu niskich swych wód nie jest spławną aż do samego *Gopla*, które też o 1 ½ stopy upadło. Gdyby tu komunikacja Warty z Wisłą została przywróconą, byłoby to dla wielkiej części obywateli Księstwa Warszawskiego wielką korzyścią, boby zboże z tej okolicy tak żyznej, które muszą daleko do Wisły na osiach prowadzić, można spławić wodą.

Dziś dowiodła municypalność małego miasteczka *Radziejowa*, iż tyle potrafi, co i żołnierz w aktualnej służbie, przyprowadziła bowiem tu do generała, ośmiu Austriaków z ka-

pralem, których uzbrojona tylko w halebardy i ożegi w swem mieście dezarmowała.

Patrole nasze doniosły nam, iż nieprzyjaciół rejteruje na *Piotrków żydowski* i *Izbice*, po drugiej stronie *brdowskiego jeziora*, dokąd posłany za nim mały oddział obserwacyjny.

23 Maja. Ruszyliśmy z Kruszwicy i prześleliśmy most postawiony koło Myszej Wieży w końcu jeziora, gdzie Noteci błota dochodzą. Milę uszedłszy stanęliśmy w *Piotrkowie żydowskim*, małym mieście nie mającym jak 490 dusz. Tu ztąd generał dla zastąpienia nieprzyjacielowi od traktu warszawskiego poszedł między *Gopłem* a *brdowskim jeziorem* prosto do *Bobiaku*, posławszy tylko mały oddział obserwacyjny za nieprzyjacielem, który poszedł drugą stroną jeziora *brdowskiego*. Ja się tu odłączyłem od korpusu, gdyż generał posłał mnie za owym oddziałem obserwacyjnym dla dania mu różnych zleceń. Jechałem od *Piotrkowa żydowskiego* traktem tak, jak się nieprzyjaciół cofał na *Faliszew*, *Szwierczyn*, i jak nasz oddział szedł za nim dla uważania jego poruszeń. Widziałem więc jawne ślady nagłego cofania się nieprzyjaciela, który o dwa dni marszu odsunął się od nas. Zastałem wszędzie wsie zrabowane, ogołocone z bydła, koni a nawet z drobiazgu. Wszędzie lud szlochał i przeklinał nieprzyjaciela, który jak barbarzyńca zaczyna postępować.

Przybywszy do *Izbicy*, małego miasteczka, (mającego 97 domów i 720 mieszkańców) zastałem tam nasz oddział obserwacyjny, który nie spotkał nigdzie nieprzyjaciela; ten zdaje się, nie życzy sobie z nami się spotkać, pomimo że jest w tak przeważnej sile w stosunku do nas. Nieprzyjaciel cofając się sam siebie niszczy przez dezercję, która jest niezmiernie wielka. Codziennie mu po kilkaset ludzi ucieka, nie tylko z bronią, ale nawet z końmi, które my im płacimy i odbieramy dla siebie, dając paszporta dezterom, gdzie

46

tylko chcą iść. Największa jest dezercja u Austriaków w pułku zwanym *Chevaux-légers* czyli lekka jazda, z którego po kilkanaście koni razem ucieka; jeden nawet z pułkownikowskim koniem uciekł do nas. U nas zaś nieznają dezercji, gdyż ta się jeszcze nie praktykowała, jak tylko jesteśmy w polu.

Z *Izbicy* *) dla złączenia się z moim korpusem pojechałem do *Babiaku*, miasteczka leżącego na trakcie warszawskim w borach, gdzie nikogo z naszych nie zastałem, lecz wiedząc pewno, że tu mój generał z swą komendą nadciągnie, zatrzymałem się; jakoż na sam wieczór przybył generał i rozłożył obóz w samym mieście.

24 Maja. Wyszedszy dziś rano z *Babiaku*, stanęliśmy koło obiadu w *Kłodawie*, gdzie po drugiej stronie miasta rozłożył się nasz obóz.

Tu doszła nas wiadomość, iż jen. dyw. Dąbrowski jako naczelny dowódca na lewym brzegu Wisły, z powstań połączonych departamentów Poznańskiego, Kaliskiego i Bydgoskiego, z pobieranych różnych depots, przeformowanych municypalności i z nowo wybieranych rekrutów uformował w bardzo krótkim czasie, przez trzy niedziele, (gdyż dopiero 11go p. m. przybył Dąbrowski do Poznania) korpus zdalny do boju, z którym już wyruszył z Poznania. Korpus ten w wyobrażeniu nieprzyjaciela ma być złożony z kilkunastu tysięcy regularnego wojska, jak się dowiadujemy od dezertów i z przejmowanych depesz i ekspedycji nieprzyjacielskich, w których Austriacy okazują największą bojaźń z powodu przytomności jen. dyw.

*) Tu od *Izbicy* rachują tylko parę mil do *Kowala*, owego małego teraz znaczącego miejsca, które wydało nam najlepszego króla *Wielkiego Kazimierza*; on się tu urodził d. 30 Kwietnia 1310 r. z Władysława Łokietka i Jadwigi, córki Bolesława, księcia kaliskiego. (Gwagnin, Bielski, Kromera manuskrypt).

47

Dąbrowskiego. List, któryśmy odebrali z Poznania, kładę tu w oświeceniu z powodu wielu punktów interesownych: „Wojska naszego walecznego na prawym brzegu Wisły, trudno wiedzieć dzienne obroty. Ściąga jak pogrom nie dawno dumą upojonego, a dziś zwarzonego przez trwogą nieprzyjaciela. Już może pod dawną Polaka stolicę Kraków zbliża się nasz żołnierz. — JW. Generał *Sokolnicki* na czele, JW. Generał artylerji *Pelletier*, WW. Pułkownicy *Turno*, *Dziewanowski* od kawalerji cudów mężstwa dokazują. Można by powiedzieć, że niemal cała Galicya jest przez naszych opanowana. Jakże w zaślepionej dumie uknute plany Austrii niby senne mądrzenia znikły. Są albowiem wielkie powody do wierzenia, że gabinet wiedeński ułożył sobie Księstwo Warszawskie do Galicyi przyłączyć i Polskie Królestwo ogłosić i nadać mu za wice-króla arcyksięcia Maksymiliana, i stolicą Kraków oznaczyć. Arcyksiążę Ferdynand miałby mieszkać w Warszawie jako naczelnik wojska. Tak ten sen łudził gabinet wiedeński, iż już arcyksiążę Maksymilian miał wyjeżdżać do Krakowa, a *Dittrichsheim* przeznaczony został na wielkiego marszałka dworu, ktoś inny na organizatora Księstwa Warszawskiego. Ztąd ta umaskowana była łagodność w obchodzeniu się z Warszawą do czasu, dopóki nie była wybiła godzina otwarcia więzień i kucia kajdan na cnotliwie myślących Polaków! Miałe te względem Księstwa układy łatwo się pojąć dadzą, kiedy się zastanowim, że Królestwo Bawarskie, Tyrol i t. d. już były na jego prowincye przeznaczone. Bywsi elektor Hessen-Kasselski, książęta *Anhalt Pless* i *Brunświcki*, *Schill* i tym podobne bohaterzy byli aliantami Austrii, wszyscy gwineami angielskimi zasileni. Tak chciał człowiek w swej dumie! Nie tak Bóg pokoju i jego zesłaniec W. Napoleon!! Wkrótce jego objawi się wyrocznia. Omamienie Austrii było największe względem potęgi moskiewskiej.

48

Ta była pewną jeżeli nie pomocy, to przynajmniej neutralności cara Alexandra. Tymczasem ten nieporuszenie stojąc w swych związkach z Francją i łącznie ukorzyć dumę wiarołomną przedsięwzięcie i t. d.“

W ten sam czas, gdy my się tu posunęli pod *Kłodawę*, pułkownik *Biernacki* zapędził już nieprzyjaciela z swej strony aż pod *Łęczycę*, poraziwszy go po parę razy i wzięwszy mu wiele niewolników.

Ledwieśmy stanęli w *Kłodawie*, gdy zaraz poprzychodziły rapporta od naszych podjazdów i patroli, które się na lewym naszym skrzydle aż do Wisły rozciągają, iż nieprzyjaciel po pierwszym ich ataku zaraz z ostatniego stanowiska się cofnął, na dowód czego przysłali nam nasi zabranych niewolników, których odsyłamy do Poznania, gdzie w ostatnim doniesieniu liczono do 200 zabranych przez różne nasze podjazdy, a do kilka tysięcy broni tak zabranej, jako i odebranej dezertom.

Z wielu innemi wiadomościami z za Wisły odebraliśmy i tę, iż dnia 20. t. m. twierdza *Zamość* została wzięta szturmem przez nasze dwa bataliony z 2go pułku piechoty i wołyżerów z 3go, 8go i 6go pod dowództwem generała *Pelletier*, któremu dopomógł jen. *Kamiński* do wzięcia fortecy z pułkiem 6tym jazdy i szwadronem 3go pułku. W twierdzy zabrano 2000 niewolników z kilku sztaboficerami, 40 armat i różne magazyny.

Dnia 18. zaś tego miesiąca został wzięty szturmem szaniec przedmostowy pod *Sandomierzem* przez jen. *Roźnieckiego* i pod nim kommandującego szefa batalionu *Włodzimierza Potockiego*. W tym samym czasie przeprawiwszy się generał brygady *Sokolnicki* na lewy brzeg Wisły, przypuścił dzielny atak do samego *Sandomierza*, w którym znajdujący się garnizon austriacki do kapitulacji przymusił.

Generał *Kosiński* dla powzięcia dalszych zleceń, wysłał

49

mnie kuryerem tu z *Kłodawy* do jen. *Dąbrowskiego*, który kommandując korpusem naszym, był z nim w marszu od Poznania tu ku nam. Wyjechałszy z *Kłodawy* i jadąc na *Babisk*, *Sempolno*, *Ślesin* i *Kleczew*, ubiegłem przez noc do 20tu mil i stanąłem rano w *Ślupcy*, gdzie zastałem jen. *Dąbrowskiego* stojącego z korpusem, którego cała siła polegała szczególnie w osobie generała. Ledwie stanąłem u niego, alści zaraz mi kazał na powtór bież z wiadomością, iż jeszcze dziś stanie w naszej przedniej straży, roszkując mi wszędzie po stacyach zamawiać dla siebie konie. W rzeczy samej, ledwie stanąłem w kwaterze głównej mego

jenerała, którą przeniósł o parę mil dalej od Kłodawy do *Kutna*, a już ujrzałem za sobą przybywającego jen. *Dąbrowskiego*, który tu w Kutnie ma zabawić przy naszej przedniej straży, która też tu kilka dni sobie odpocznie po forsowny eh marszach, aż póki korpus tu nie nadciągnie.

29 Maja. Podług raportów naszych podjazdów, które aż do *Bzury* dotyczą, jen. austriacki *Mohr*, komenderujący tym korpusem, w nieładzie przed nami zdaje się cofać na *Łowicz* ku *Rawie*, aby jak najprędzej *Pilicy* dosięgnąć. Księżę zaś *Ferdynand*, naczelny dowódzca wojska austriackiego miał być 21go t. m. w *Gombinie*, omijając w cofaniu się *Warszawę*, do której wrzódy tak ochoczo dążył.

Ciekawa przyszła też tu wiadomość, iż kapitan pruski *Lux* przejeżdżał 24. b. m. przez Kłodawę z listem do jen. *Mohr* z deklaracją neutralności króla pruskiego. W porę odbierze tę wiadomość nad *Pilicą*! — Ta potencja, której gabinet na maxymach podstępów tylko się fundował, czekała tylko wiadomości pobicia Francuzów, aby do naszego Księstwa wkroczyć i z Austryakami się złączyć, do czego czynione przysposobienia, gdy nieprzyjaciół był pod *Toruniem*, były najlepszym dowodem.

50

Wojsko saskie, szczególnie artylerja, która była bardzo czynna pod *Raszynem*, zostało przywołane do swego kraju, z powodu napadniętej Saxonii z jednej strony od Czech przez korpus znaczny *Austriaków*, a z drugiej przez partyzantów księcia *Brunśnik-Oels* i *Schilla* z wojskiem pruskim.

27 Maja. Przyszedł raport od podjazdu komenderowanego przez majora *Bielamowskiego*, wysłanego w celu uważania na poruszenia nieprzyjaciela, iż ten pozbierawszy mosty na *Bzurze*, myśli zająć stanowisko nad tym strumykiem i bronić przejścia przez niego. Zaraz więc jenerał posłał mnie z rozkazem do tegoż majora, aby atakował nieprzyjaciela i wyparł go z *Łowicza*, co jutro ma uskutecznić mając kilkudziesięciu pikinierów z powstania i cokolwiek strzelców na furach, z którymi co moment odmieniając stanowisko koło *Łowicza* nad *Bzurą* bałamucił nieprzyjaciela, posiadając prawdziwie geniusz partyzanta.

28 Maja. Dnia dzisiejszego nadciągnął tu cały korpus jen. *Dąbrowskiego*, który składał z naszą przednią strażą do 4000 rekrutów, dobrze tak nazwanych, bo choć myśmy mieli *dépôt* z 11go i 19go pułku piechoty i 5go jazdy, i te były złożone z nowo zaciągniętych. Do tego korpusu nowo uformowanego zostało w Toruniu przyłączonych kilka sztuk armat 6cio funtowych.

Oprócz tego, tu zebranego wojska, rozciągały się komendy jen. *Dąbrowskiego* aż do *Częstochowy*, które zostawały pod dowództwem pośrednim pułkownika *Biernackiego*, formującego z blisko 2000 ludźmi z powstania departamentu kaliskiego, prawie nasze skrzydło. *)

*) Pułki nasze stojące w Gdańsku, Kiszyniu i innych fortecach, chcąc się także przyłączyć do naszej obrony, przysłały tu składkę zebraną pomiędzy sobą na wspomnienie naszych lazaretów, jako i zewsząd nasze pułki przysłały szarpi i inne tym podobne potrzeby.

51

29 Maja. Gdy więc do *Kutna* nadszedł korpus, musiał dziś rano jenerał *Kosiński*, komenderujący przednią strażą, znowu z nią ruszyć naprzód. Jakoż wyszedłszy bardzo rano, stanęliśmy przed południem w *Żychlinie*, lichem miasteczku z 70 domów złożonemi z 740 mieszkańców, pomiędzy którymi wiele żydów i 3 złotników.

30 Maja. Z *Żychlina* poszliśmy dziś rano do *Łowicza*, gdzie nasz partyzant major *Bielamowski* odparłszy nieprzyjaciela, przywrócił zebrane na *Bzurze* mosty, po których weszliśmy do miasta.

Z powodu tego naszego zwyciężkiego postępowania za nieprzyjacielem, coraz ochotniejszym okazywał się nasz żołnierz. Całe marsze były zapelnione wrzawą najweselszych piosnek, z których następną tu umieszczam:

Gdy t . . . z nad brzegów Sprei
Napoleona leżą groty,
Spełnionej wówczas nadziei
Zajaśniał promień nam złoty.
Chwyciwszy oręż wydarty
Powstał z popiołów Sarmata,
Wymazany z Narodów karty,
Imię swe do ust dał świata.
W tem, niewolników gromada,
Wojsko najeźdźców piekielne,
Niewinną ziemię napada
Pismo rzucając beczelne.
Walczy! — niech widzą Narody,
Iż Polak zawsze jest mężnym;
Brońmy walecznie swobody
Orężem zemsty potężnym.
Co imię przyjaźni lubie
Głosi usta zbrodniczymi,
Ten pierwszy na waszą zgubę
Kuł pęta w Rakuzkiej ziemi.

52

Ten co obrońcą się mieni,
Krwia braci naszych się poi.
Lecz krwawo będą zemszczeni
Wśród gruzów Habsburskiej Troi.
Monarcha, co nas zuchwale
Wśród siedlisk naszych napada;
Sobieskiego winien chwale
Tron przodków, którym dziś włada.
Zbrojmy dłoń mściwem żelazem,

Niewdzięcznych Polak poświęci
Na zemsty ołtarzu razem
Polsce i Jana pamięci.
Niech winną odbiorą karę
Za najazd na naszą rolę,
Odnówmy zwycięstwa stare,
Niech znajdą drugie Psie pole.
Nad nami Stwórcy opieka!
On nam dał Napoleona!
Imieniem Jego przyrzeka,
Iż dzieła swego dokona.

Inne oddziały zostające pod kommandą jen. Kosińskiego, kommanderującego naszą przednią strażą, przeszły dnia dzisiejszego w dwóch innych miejscach Bzurę, pod Sochaczewem i Kamienną. Nasze patrole dochodzą już do *Skierniewic*, *Bolimowa* i ku *Bloniu*. Kommendy zaś pułkownika *Biernackiego* posunęły się do *Bielan* i *Inowłodka*, a patrole tegoż aż ku *Nowemu Miastu* i *Rawie*. Owocem tego naszego posuwania się nagłego i potyczek naszych małych patroli było to, że dwóch oficerów i ze stu żołnierzy austriackich wzięto w niewolę a kilka set zabito.

Dnia dzisiejszego nasz patrol z 12tu koni złożony wpadł do *Skierniewic*, gdzie w przytomności pana *Glé*, dawniej oficera francuzkiego, a teraz plenipotentą księcia Dawusta, rozpedził 110ciu huzarów austriackich z 6ciu oficerami, za-

53

brawszy im dwóch, a trzech ubitych i siedmiu rannych zostawiwszy, między którymi oficera jednego. Jeden tylko nasz sierżant *Trzeciński*, a drugi ułan *Dąbrowa* został raniony śmiertelnie, obaj zapędzili się za daleko, mając do czynienia z dwudziestu huzarami, którym nie chcieli się poddać będąc od nich otoczeni. Nie mógł się wychwalić wzwyż wspomniany Francuz waleczności tych dwóch Polaków, których po długim nacieraniu i dowodach największej waleczności nie mogli wziąć Austriacy, aż póki jeden nie zginął, a drugi ranny nie został *).

W tym samym dniu inny nasz patrol pod dowództwem kapitana *Nejmana* z 30 końmi spotkał się między *Sankami* a *Sucholewami* z podjazdem austriackich kirysyerów, także z 30 koni złożonym, na który tak żwawo natarł, iż go na drugi nasz podjazd kapitana *Zbijewskiego* i porucznika *Biskupskiego* wpędził, i wspólnie z nim mu ubił 9 Austriaków, 6ciu wziął w niewolę i 8 koni zabrał.

Wiadomość otrzymana od głównego naszego wojska z prawego brzegu Wisły są te: Dnia 25 maja K. *Roźniecki* wziął po ataku *Jarosław*, i w nim wielu sztabsoficera, 20 oficerów i 200 żołnierzy w niewolę i wielkie magazyny, ubiory i t. d. Również nasi dnia 27 maja odparłszy generała austriackiego *Schaurotha* do Sandomierza, wiele mu niewolników zabrali.

Pewną także odebraliśmy wiadomość, iż Rossyanie dnia 25 t. m. otrzymali rozkaz wkroczenia do Galicyi.

Przyszła nakoniec oczekiwana bardzo wiadomość o przejściu Dunaju pod Wiedniem przez cesarza Napoleona z woj-

*) W tej potyczce odznaczyli się także: sierżant *Kurnatowski*, *Bękowski*, *Dzierżanowski*, *Osiecki*, *Dąbrowski*, *Podczaski* i *Ziemecki*, *Sosnowski*, *Rybinko*, *Rożenek* i *Skulecki*, mając na czele swoim kapitana *Korzybskiego*.

54

skiem, które mimo wielkich trudności z największymi korzyściami było połączone.

Nadeszła oraz proklamacja Napoleona do Węgrów, którym ofiaruje pomoc do wybicia się z pod panowania austriackiego, jako i całość i niepodległość ich kraju, i pozwolenie do zebrania się na sejm narodowy dla obrania sobie króla.

1 *Czerwca*. Opuściwszy *Łowicz*, poszliśmy po drugiej stronie Bzury do *Bolimowa* małej miejsciny, gdzie nad rzeczką *Rawą* stanęliśmy obozem. Tu miała się złączyć z naszą przednią strażą jedna kompania piechoty, którą pułkownik *Biernacki* miał przysłać z *Skierniewic*. Ta gdy do południa nie przyszła, zlecił mi jen. Kosiński, abym pobiegł naprzeciwko niej dla przyspieszenia jej marszu. Jako też wzięwszy podwodę, pojechałem do *Miedzajewic Kościelnych*, gdzie jest wielki klasztor. Niezastawszy tu kompanii, umyśliłem jechać ku *Wiskitkom*; lecz przyjechawszy do *Guzowa*, gdzie mieszkają *Łubieńscy*, zapewnili mnie, że w *Wiskitkach* zamiast Polaków są Austriacy. Na dowód czego, nie dają mi tam jechać, posłali umyślnego czelaka do tego miasteczka pod którym tenże już zastał Austriaków. Przekonawszy się, iż zapewne ta kompania piechoty, której szukałem, została atakowana

na drodze, powróciłem w nocy do *Bolimowa*; ale już nie zastałem generała, który z swą kolumną posunął się do *Sochaczewa*. Zjechałszy się w *Bolimowie* z naszym patrolem, który niedaleko stąd spotkał Austriaków, z nim jechałem ku *Sochaczewu* przez różne lasy i błota Bzury i stanąłem świtaniem u generała, którego zmusiły do tej odmiany pozycji znaczne poruszenia nieprzyjaciela. Gdyśmy stanęli w *Bolimowie* nasze podjazdy tak stały: Jeden podjazd pod kommandą pułkownika *Mleckiego* stał w *Maśnie*, drugi kapitana *Nejmana* w *Szymanowie*; trzeci majora *Umińskiego* w *Guzowie*, a inne oddziały nad rzeką *Pisą* w *Strumianach*,

55

w *Drybusie* i w *Duminopolu*. Te podjazdy zakrywały nasz obóz w *Bolimowie*.

Pan pułkownik *Mlecki* był prawie cały dzień atakowany w swem stanowisku od *Rokitna* i *Kapinosy*, po dwakroć zmuszony odbierać swe stanowisko; a nareszcie za nadeszłą piechotą austriacką do *Paprotny*, musiał przemagającej sile ustąpić pod sam *Sochaczew*. W tem ucieraniu się nasi nowi strzelcy ubili 5ciu huzarów i wielu ranili Austriaków.

W tym samym czasie kapitan *Nejman* bezustannie był allarmowany. Po południu odebrał nasz generał wiadomość z *Mszczonowa*, iż tam przybyła znaczna kolumna nieprzyjacielska; a od pułkownika *Biernackiego*, że jego forpoczty w *Rawie* zostały atakowane. Te wszystkie raporty i niedogodne położenie pod *Bolimowem* zmusiły jen. Kosińskiego opuścić to miejsce. Również szpiegi zapewniły generała, iż do *Bolimowa* ciągnie 4000 Austriaków, jako, że arcyksiążę *Ferdynand* dnia 31 maja wyjechał z *Warszawy* na *Utratę* do *Rokitna*. Z tego więc wnosił generał, że arcyksiążę rozjątrzony ciągłymi przeciwnościami, chciał zemścić się na naszej przedniej straży, która prawem skrzydłem przecinała mu drogę w *Rawie*, a lewym skrzydłem i

środkiem śmiała aż pod sam jego obóz postąpić; lub też, że opuszczając Księstwo, chce rozszerzyć sobie drogę odpychając nas za Bzurę.

2 Czerwca. Ledwom zdał raport jenerałowi, gdy zaraz tenże kazał obozowi swemu ruszyć z pod Sochaczewa dla wzięcia innej pozycyi o milę w tył w *Kocierzewie* na pół drogi od Łowicza do Sochaczewa. Objąwszy to nowe stanowisko, wysłał mnie natychmiast jenerał z zleceniem do pułkownika *Biernackiego*, który już miał się znajdować około *Rawy*. Jechałem więc na Łowicz i Skierniewice. O milę od *Rawy* usłyszałem dzielną kanonadę. Pospieszyłem więc, i przybywszy pod to miasto zastałem na ukończoną bitwę,

56

w której otrzymał z wielu korzyściami zwycięstwo pułkownik *Biernacki* przeciw infanteryi i kawaleryi austryackiej, która stała z tej tu strony *Rawy*, a potem przez nią zastała przepędzoną. Pułkownik *Biernacki*, który już dał tyle dowodów swej waleczności i talentów wojskowych, atakował nieprzyjaciela od wsi *Głuchowa* i nie tylko go odparł i rozproszył, ale na dowód odniesionego zwycięstwa, zabrał nieprzyjacielowi do 80ciu jeńców, między którymi infanteryi 52.

3 Czerwca. Dopełniwszy mych zleceń, opuściłem dziś rano obóz pułkownika *Biernackiego*. Wracalem na Skierniewice do *Łowicza*, gdzie już zastałem dziś nadciągnięty korpus jenerała dywizyi *Dąbrowskiego*, któryśmy opuścili w Kutnie. Również zastałem pana *Sera* rezydenta francuskiego przy naszym Księstwie, który tu przybył do głównej kwatery jenerała *Dąbrowskiego*. Gdy poszedł meldować się jenerałowi, uwiadomił mnie tenże, iż dał rozkaz jen. *Kosińskiemu* jako kommanderującemu przednią strażą, do pójścia do Warszawy, skąd już wyszli Austryacy; i dawszy mi różne zlecenia, kazał mi jak najprędzej pospieszać. Przybywszy do Sochaczewa, nie zastałem już jenerała *Kosińskiego*, który zostawiwszy tu piechotę, artylerję i bagaże, poszedł tylko z oddziałem ułanów ku Warszawie. Odmieniwszy w Sochaczewie konie na całą noc biegłem i koło północy stanąłem w *Błoniu*, gdzie zastałem jenerała, i z nim mój ekwipaż. Zdawszy raport jenerałowi udałem się na spoczynek, który był dla mnie bardzo miły i potrzebny. Przez całą kampanię nie spałem w pościeli, dziś zaś, jako i jenerał nie tylko w pościeli, ale i rozebrany, cośmy uczynili z powodu oddalonego nieprzyjaciela.

4 Czerwca. Rano opuściwszy *Błonie* pospieszyliśmy ku *Warszawie*, naszej stolicy, do której tak skwapliwie dążył nieprzyjaciel i najeźdźca naszego kraju, dla znalezienia w niej

57

swego grobu i miejsca wzgardy za swoje chytne i nieprawe zamysły. My zaś tam spieszymy dla odebrania winnej nam nagrody za obronę ojczyzny i upokorzenie nieprzyjaciela. Przybywszy do Warszawy, byliśmy przyjmowani z największemi okrzykami radości, chociaż nas uprzedził dniem wprzód, garnizon Pragi, z którym do Warszawy wszedł major *Hornowski*, kommandant twierdzy Pragi, gdzie tak wiele tej kampanii dokazywał.

Jen. brygady *Kosiński* objął zaraz kommandę jako gubernator miasta Warszawy, stosownie do danego mu zlecenia od jen. *Dąbrowskiego*. Stanęliśmy więc zaraz w gubernatorskiej kwaterze, na długiej ulicy, w *Raczyńskich* pałacu.

Nie opisuję szczegółów radości, którą okazała cała Warszawa z powodu powrotu narodowego wojska, bo każdy to sobie wystawi znając miłość Polaków do swego narodu i ojczyzny. Dzień ten był ukończony jak najrzędszą illuminacją, którą dobrowolnie obywatele przedsięwzięli i późno w noc przedłużali.

Przez cały czas bytności Austryaków w Warszawie teatr narodowy nie był otwarty z powodu, iż jego dyrektor, Pan *Bogusławski*, znany z swego patriotyzmu i swych talentów, nie chciał bawić najeźdźnych przybylców. Lecz w dzień przybycia naszego, pierwszy raz po wyjściu wojsk polskich z Warszawy była dana dla uświetnienia tego dnia opera: *Krakowiacy* miła Polakom, z przysto-sowaniem do teraźniejszych czasów.

Wszystkie towarzystwa, zabawy i promenady napełnione były dnia tego płcią piękną, wystrojoną w najweselsze kolory. Kobiety przez całą bytność Austryaków nigdzie nie bywały, lub też w żałobnych szatach wyjeżdżały nad brzegi Wisły, dla popatrzenia na ojczyste wojska, które Pragi broniły. Takim sposobem płeć piękna, jak niegdyś obywa-

58

telki Sparty zasłynęła przez swój patriotyzm; a nie mogąc walczyć, stawała się żywym wyrzutem i przykrym widokiem dla najeźdźców ojczyzny, za którą się na nich pogardą mściła. Nie tylko zaś dały tego dowody kobiety z pierwszego stanu, ale nawet z najniższego. Austryacy tak nagle i tajemnie się wynieśli z Warszawy, iż zapomnieli o straży na wolskich rogatkach, złożonej z 50ciu żołnierzy i jednego oficera. Przekupki idące na targ, dowiedziawszy się wprzód niż owa straż iż Austryacy uciekli w nocy z Warszawy, zwyczajnym sobie głosem i krzykiem żwawo na straż napadły i przelekanych Austryaków, którzy im się poddali rozbiorwszy do miasta przyprowadziły. Te nowego rodzaju amazonki zarumieniły wstydem swego niewolnika, a w całej Warszawie narobiły śmiechu.

Pierwszym szczegółem zatrudnień jenerała mego, a gubernatora Warszawy było urządzenie gwardyi narodowej czyli municypalności, z której część była w polu na drugiej stronie Wisły. Z pozostałej części ma się uformować pułk pod dowództwem pułkownika *Łubieńskiego*.

Obywatele departamentu warszawskiego, jako i innych, które zostały uwolnione od wojsk nieprzyjacielskich, chcąc mieć równy zaszczyt co inne, już formują powstania, dla dopomożenia kiedy nie do obrony swego kraju, to przynajmniej do powiększenia jego hufców.

Zwycięztwa naszej armii na prawym brzegu Wisły są ciągle. Ostatnie wyrazy ztamtąd nadeszłego raportu są: „Jazda nasza otarła się o granicę Węgier, a z drugiej strony o Bochnię i Wieliczkę, dla wzięcia wojenno-urzędowej do obóch Galicyi intromissyi.“

Wszystko tu w Warszawie nosi cechę radości z powodu ustąpienia Austryaków. Redaktor tutajszej gazety w te słowa zaczyna gazetę pierwszą, którą wydał za naszego przyjścia:

59

„Uwolniony kraj nasz od Niemców, uwolniona gazeta od przykrego nam języka, przymuszona dotąd szerzyć fałsze, klęski za tryumfy ogłaszać, doczekała się szczęśliwej chwili, gdzie prawdę mówić wolno. W południe dnia 2go b. m. bataliony pułków 2go i 8go (*Godebskiego*) w pośród okrzyków ludu, w pośród łez radości, mając na czele kommandanta Pragi majora *Hornowskiego*, tego to znanego męża, który bohaterstwem swoim dawał odpór dzielny nieprzyjaciołom naszym, a przezornością szlachetnego

umysłu uwolnił zawartą umową miasto nasze od wszystkich klęsk i spustoszeń, weszły w mury stolicy. Ileż mu winni mieszkańcy Warszawy! Na orle pułku 8go widać było czarną krepe jako czci pełną pamiątkę walecznego wodza. Co za postać, co za sztywność, jaka różnica tych prawdziwych jednego szczepu obrońców ojczyzny, od pomieszanej hordy *Kroatów, Wołochów i Cyganów*. Ucierpieliśmy wiele od ucisków i nudów. Dziś nieba pomyślniejszą nam wskazują przyszłość, oswobodzona ziemia jedynie przez własny oręż Polski za potężną Napoleona pomocą, już nigdy najeźdźników stopą tłoczoną nie będzie.”

Jenerał dyw. *Zajączek* zebrawszy powstania z departamentów płockiego i łomżyńskiego, przeszedł Wisłę i stanąwszy pod *Mokotowem* wydał następującą proklamacyą:

„Polacy! Ramię Boga niesie sprawiedliwą pomstę krzywd naszych. Niewdzięczny najeźdźnik przypomniawszy dobrodziejstw walecznych przodków Polaków, nie syty podwójnym łupem krajów naszych, chciał nam jeszcze wyrzucić tę część ziemi ojczystej, którą nam *W. Napoleon* wrócił. Godzina pomsty wybiła, wiarołomny w przymierzach rozniecił na nowo ogień wojny, w którym sam spłonął, wszędzie pobity, wszędzie wyparty, wygnany z własnej ziemi, chcąc obce ogarnąć, nietylko własne stołeczne miasto utracił, ale i inne z sromotą opuścić musiał. Zapropomnowawszy nam wprzód kon-

60

wencją dla swego garnizonu, nie czekając onej zawarcia, przejęty bojaźnią potajemnie opuścił stolicę naszą. Czyż myśli wejść do krajów swoich? Czyż niewie, iż waleczne wojska polskie pod dowództwem *J. O. księcia Poniatowskiego*, ustąpiwszy z razu na moment przemagającej sile nieprzyjaciela, wnet nieustraszonem mężstwem weszły na tor zwycięstw, który towarzyszy walecznym? Rozproszyły jedne z kolumn pod *Radziminem* i *Grochowem* zdobywszy szturmem szaniec przedmostowy *Góry*, a otworzywszy drogę do kraju współrodakom swoim spiesznym lotem one opanowały. Wszędzie przyjęci z tą uprzejmością, z tem uczuciem serca, jakie się uczuć daje po długieju niewidzeniu się brata z bratem, rozłączonych zdradą i przemocą. Chcieli się Austriacy opierać w murach *Zamościa* i *Sandomierza*, lecz cóż wstrzyma mężnych walczących za honor i ojczyznę braci! W jednym dniu prawie wzięty *Zamość* i *Sandomierz* szturmem; a tak staliśmy się panami obydwóch *Galicyi*. Lecz niedość na tem; same przednie strażę opanowały *Brody*, *Jarosław*, *Przemyśl*, *Tarnów* i *Lwów*, gdzie wszędzie nieprzyjaciel albo przed niemi pierzchnął, albo się poddał. 80 sztuk armat różnego kalibru, przeszło 8000 niewolnika, znaczna liczba wozów amunicyjnych, niezmiernie zapasy żywności, amunicyi, płócien, umundurowań w różnych tych miejscach wpadły w ręce nasze; oprócz tego nieprzyjaciel stracił w zabitych 3000. Dążył feldmarszałek-Lieutenant *Schauroth* na odsiecz *Sandomierzowi*, ale już za późno; ważył się atakować wały tego miasta, lecz poznał, że równie przez walecznego jak czynnego żołnierza strzeżone, i z stratą odparty został. Z drugiej strony posuwał się nieprzyjaciel ku *Płockowi* i *Toruniowi*; w obydwóch miejscach odparty cofnąć się musiał, a wnet jenerał *Dąbrowski* zebrawszy siłę zbrojną departamentów *poznańskiego* i *kaliskiego*, odpięra go i przeganą aż

61

pod okopy siedliska naszego. Niech nas nie usypiają te powodzenia; nie dość bronić się od napaści, trzeba się i pomścić ! Naród, który chce, by go szanowano, sam siebie powinien szanować, i w czasie, kiedy wojska nasze ścigać będą nieprzyjaciela, wzywam was, mieszkańcy miasta Warszawy, aby podług organizacji rady stanu pod d. 16 Kwietnia r. b. gwardye miejscowe urządzonemi były, i patryotyczną usilnością swoją przyłożyły się do osiągnięcia ważnych zamiarów spokojności i wewnętrznego bezpieczeństwa i t. d.....

„Dan w kwaterze głównej w *Mokotowie* d. 3 Czerwca 1809.

podp. *Zajączek*.

Tej samej nocy, gdy Austriacy opuścili Warszawę, zostali uwolnieni z pod straży wojskowej dwaj radcy stanu Vice-Prezydent miasta i *Kiliński* sławny obywatel w rewolucyi ostatniej, których jako zakładników spokojności Warszawy pojмали Austriacy i przez 5 tygodni pod mocną strażą w alejach ujazdowskich trzymali.

5 Czerwca. Przybył do stolicy p. Sera, rezydent francuski przy naszym dworze.

Z wiadomości nadeszłych dowiadujemy się, iż *Schill* z całą swą hordą partyzancką, z którą po *Hanowerze* i *Pomeranii* błąkał się, został wzięty w *Stralsundzie* przez *Holendrów*, gdzie na placu zginął; również że *Tyrolczyków* zbuntowanych uskramiają. W *Saxonii* od *Czech* pokazał się korpus pod dowództwem nowo zjawionego jenerała księcia *Brunświk-Oels*, przeciwko któremu wysłany z *Drezna* pułk. *Thielmann*, odniósł niektóre korzyści nad nim w dniu 24 p. m. w okolicy *Pirny* i *Zittau* w *Gieshübel* i *Peterswalde*.

6 Czerwca. Jen. dyw. *Zajączek* posunął się z pod Warszawy stojąc w *Mokotowie* do *Piaseczny*, i dziś przeszedł *Wisłę*. Przednia straż jego stoi w *Kozienicach*. Jen. zaś *Dą-*

62

browskiego straż przednia wyparła nieprzyjaciela z *Białej* i *Rawy*.

8 Czerwca. Przybyli tu z *Modlina* powracając do stolicy ministrowie i cała rada stanu, zostająca pod prezydencją senatora wojewody *Stanisława Potockiego*.

9 Czerwca. P. Sera, rezydent francuski, wyjechał do głównej kwatery ks. *Poniatowskiego*, do *Trześni*.

Nadeszła wiadomość przez kuryera, iż jen. dyw. *Zajączek* posunął się już za *Pilicę* do *Jedlińska* gdzie odparł nieprzyjaciela.

Również mamy doniesienia, iż 5go i 6go t. m. zostali odparci z znaczną stratą Austriacy od *Sandomierza*, gdzie kilka żwawych szturmów przypuścili, mając na czele A. ks. *Ferdynanda*. Zabrał im tam waleczny jen. brygady *Sokolnicki* 4 armaty i 1600 niewolnika.

Dnia dzisiejszego wysłał mnie kuryerem mój jenerał i gubernator Warszawy do głównej kwatery jen. dyw. *Dąbrowskiego* z nader ważnemi expedykami. Wyjechawszy po obiedzie z Warszawy stanąłem, jadąc na *Błonie* i *Sochaczew* przed wieczorem w *Skierniewicach*, gdzie zastałem jen. *Dąbrowskiego*, stojącego tam z swym korpusem, którego przednia straż posunęła się już ku *Nowemu-Miastu* nad *Pilicę*.

10 Czerwca. Jenerał zatrzymał mnie przez noc, i dopiero dziś rano dał mi inne expedycje i rozkaz pospieszania do Warszawy, gdzie stanąłem przed południem.

11 Czerwca. Jenerał gubernator ustanowił tu tajemną policją na śledzenie spisków *Schilla* i *Steina*, które aż dotąd się rozciągnęły między dawnymi pruskimi oficerami, którzy przy wkroczeniu Austriaków mieli nadzieję powrócenia do swego

panowania nad nami i uciskania na urzędach; lecz już ta nadzieja znikła. Z tych wszystkich czynności, jako i innych zdają się Prusy być naszymi i Francuzów nie-

63

przyjaciółmi. Ich gazety berlińskie i wrocławskie są napełnione bluźnierstwami i bajkami czerniącymi Francuzów i wszystkie nasze czynności. Tak samo postępowali Prusacy przeciw Francuzom, gdy ci poprzednią prowadzili wojnę przeciw Austryakom i wygrali bitwę pod Austerlic. Tego narodu gabinet nigdy nie szedł prosto, zawsze podstępem i dotychczas tak idzie. Alboż sprawki Steina, Schilla, Brunświka nie są z natchnienia pruskiego rządu?

12 Czerwca. Nie życząc sobie tak tu w Warszawie zostawać nieczynnym, kiedy inni moi koledzy są w polu, ubiegając się w zawody o sławę i dystynkcyę, a przy tem nie widząc aby generał Kosiński tak prędko zamyślał opuścić urządowanie gubernatora miasta Warszawy, prosiłem go, aby mnie uwolnił od obowiązków adjutanta przy nim, i odesłał do czynnego wojska. Na co zezwolił generał, dając mi rekomendacyę do jen. dyw. *Dąbrowskiego*, przy którego sztabie życzyłem sobie być umieszczonym. Wysłałem więc moich ludzi z ekwipażem i feuille de route dwa dni wprzód naprzód do głównej kwatery generała dyw. *Dąbrowskiego*, a sam dnia dzisiejszego z różnemi ekspedycjami opuściłem mego generała i przy nim zostających kolegów.

13 Czerwca. Wyjechawszy z Warszawy na sam wieczór, jechałem podwodą podług etapów na Błonie, Sochaczew i Skierniewice, gdzie w południe dogoniłem moje konie. Generał *Dąbrowski* posunął się z korpusem i przeniósł swą główną kwaterę aż za *Rawę*. Spodziewam się go dogonić nad *Pilicą*. Zaraz więc ruszyłem do Rawy, gdzie prowadząc moje konie musiałem przenocować.

Rawa było miastem stołecznem województwa. Ma teraz 960 mieszkańców i 170 domów, 5 kościołów i klasztor

64

Augustynów. Na wzgórku wznosi się stary zamek zbudowany przez Kazimirza W., w którym chowano dawniej czwartą część dochodów z królewskiej na utrzymanie pogranicznych żołnierzy, archiwa koronne i więźniów znaczniejszych. W nim naturalny syn króla szwedzkiego *Bandisius*, wódz wojsk Gustawa króla szwedzkiego, jako i *Streff* i *Teuffel* i inni pruscy wodzowie więzieni byli. Mieszkańcy tutajsi najczęściej teraz żyją z rolnictwa, piwowarstwa i palenia wódki. *Rawa* ma może około 70 rzemieślników, leży w błotach nad rzeczką *Rawką*, która wpada w *Rawę*. Województwo rawskie należało dawniej do książąt mazowieckich, po których wygaśnięciu zostało przyłączone do Polski zawierając w sobie księstwo łowickie. Tu w r. 1698 zjechali się August II z Piotrem W.

14 Czerwca. Główna kwatera jen. dyw. *Dąbrowskiego* jeszcze przedwczoraj została przeniesiona z Rawy do *Ujazdu*, i nierobiono mi nadziei abym jen. *Dąbrowskiego* dogonił aż chyba w *Piotrkowie* o ośm mil ztąd. Opuściłem więc dziś rano *Rawę* i pojechałem do *Ujazdu*, gdzie popasłem. *Ujazd* jest miasteczko z 60 domów złożone, mające do 480 mieszkańców między którymi 5 rzemieślników. Leży na zbiegu *Piasieczny* i *Wolborzy* które razem wpadają w *Pilicę*.

Z *Ujazdu* pojechałem do *Wolborza*, małej miłościny, należącej do województwa sieradzkiego, a departamentu kaliskiego. Płynie tędy rzeczka *Wolborka*. Miasto leży w przyjemnej okolicy, nader obfitej w pastwiska i łąki. Dawniej należał *Wolborz* do biskupów kujawskich. Pod miastem leży wielki i piękny regularnie budowany zamek z ogrodem i zwierzeńcem tychże biskupów. Mieszkańcy w liczbie 930 dusz utrzymują się z rolnictwa i hodowania bydła. Ztąd niema jak pół mili do *Pilicy*, wzdłuż której jak widzę udaje się jen. *Dąbrowski* z dywizyą dla zasłonięcia Księstwa od nieprzyja-

65

cią aż do samej *Częstochowy*, zostawiwszy zasłonę Warszawy i jej departamentu dywizyi jen. *Zajączka*. Szczątki austriackiej armii złożone jeszcze z 30,000 regularnego żołnierza, oprócz gwardyi morawskiej czyli *landwerów*, oblegającej *Częstochowę*, zdają się chcieć się bronić w okolicach między *Wisłą* a *Pilicą*. Zupełnie prawie wyparci z Księstwa i otoczeni, gdyż cały prawy brzeg *Wisły* od *Pragi* przez *Sandomierz* aż ku *Krakowu* blokuje wojsko nasze, zostające pod dowództwem bezpośrednim księcia *Poniatowskiego*; cała zaś *Pilica* od ujścia w *Wisłę* aż za *Częstochowę* do granicy szląskiej jest obsadzona różnemi kommandami; naprzód jen. dyw. *Zajączka*, którego lewe skrzydło opiera się o *Wisłę*, a prawie dotyka *Piotrkowa*; a potem jen. dyw. *Dąbrowskiego*, którego kommandy rozciągają się aż pod samą granicę Szląska. Austriacy, chcąc rejterować do swej głównej armii dowodzonej przez A. ks. *Karola*, już odpartej aż do *Węgier* od *Francuzów*, nie mają do przejścia więcej miejsca, jak odległość *Krakowa* od *Olkusza*.

Tego samego dnia przed wieczorem stanąłem w obozie, który był rozłożony po drugiej stronie miasta *Piotrkowa*; główna zaś kwatera jen. *Dąbrowskiego* była pod samem miastem. Przybywszy tam, po zameldowaniu się i oddaniu ekspedycyi, które przewiozłem z Warszawy od generała gubernatora, oświadczył mi generał *Dąbrowski* iż przeznacza mnie do swego sztabu, co z największą dla siebie chlubą przyjąwszy, zaraz przy nim służbę odprawiać zacząłem.

Miasto pod którem tu nasz obóz stoi, jest to ten sam sławny trybunałski *Piotrków*, dawne i znane w Polsce miasto. Za *Jagiellonów* najpospolitsze miejsce sejmów, na ten cel prawem z r. 1540 wyznaczone było. Tu się odprawił w r. 1551 sławny synod duchowień-stwa narodowego. Już od r. 1480 był *Piotrków* miejscem trybunału Wielkiej Polski, z którego

66

wychodziły na całą Polską wielką prowincyą ostateczne roki sądowe. Tu to z całej tej prowincyi jak do areopagu zbiegał się z nadzieją w sercu że mu się stanie sprawiedliwość lud uciśniony, który ze łzami nieraz ztamtąd wracać musiał przeklinając niesprawiedliwość, spiesząc pozbierać żonę i dzieci z owej włości wyrzucone od możniejszego, który syjąc pieniędzmi i zalewając areopag węgrzynem zyskał potwierdzenie niegodnego postępku. *Piotrków* z powodu siedliska w nim trybunału, bardzo się wzmógł i powiększył. Cały jest prawie murowany i murem opasany. *) Ma przeszło 270 domów i 1,500 mieszkańców, którzy dawniej bardzo bogaci byli, lecz przez odmiany rządu i przez rozmaite pożary miasta podupadli. Z tej też przyczyny większa część murów w gruzach. Znaczniejsze domy są: *ratusz*, kolegium pojezuickie z kościołem, jako i *Pijarów*, klasztor Dominikanów, Dominikanek, *Kapucynów* i t. d. O kilka staj od miasta, w miejscu bagnistem, zwanem *Bugaj*, wznoszą się szczątki dawnego zamku królów polskich, o którym *Strykowski* mówi, że wielkim kosztem był postawiony. Cały powiat *piotrkowski* ma grunta nader urodzajne, ale po większej części bagniste. Jest oddzielony od województwa *sandomirskiego* *Pilicą*, która tu płynie o milę tylko.

Linia działającego wojska naszego pod dowództwem jen. dyw. *Dąbrowskiego* jest w tej chwili w tem położeniu: Prawe skrzydło opiera się jak wprzód o Częstochowę i Szląsk, gdyż lewe tylko będąc w poruszeniu od początku kampanii zachodziło coraz dalej. Korpus ciągnąc się wzdłuż Pilicy opiera się w centrum o Piotrków. Lewo skrzydło ciągnąc się ku Wiśle opiera się o prawe skrzydło korpusu jen. dyw. *Zajączka*. Już w tym momencie niema i jednego zbrojnego

*) Przez Kazimirza W., który tu także klasztor ufundował.

67

Austriaka w naszym Księstwie; wszyscy są przerzuceni za Pilicę, którą już nasza przednia straż pod dowództwem pułkownika *Biernackiego* przeszła i zajrzała do naszych braci jeszcze nieoswobodzonych z pod jarzma naszych napastników, którzy dali im imię, zacierając ich własne, od niegdyś *halickiego* państwa, *Galicyi nowiej* czyli zachodniej. Spodziewamy się, iż do zdobyczy *starej Galicyi*, którą już uskuteczniły nasze stare wojska, a którą przedsięwziął pierwszy jen. *Dąbrowski*, niezabawem przyłączymy i tę nową Galicyą za przewodnictwem męża, który do tej tam wskazał drogę.

Przejęte depesze z kuryerem Austriakiem przez nasz podjazd będący pod komendą pułk. *Bielamowskiego*, dowodzą, że i nieprzyjaciel nie może zaprzeczyć swych strat zadanych mu przez nasze oddziały, gdyż w tych depeszach jen. austriacki *Mundit* donosi arcyksięciu Ferdynandowi, (który już ma być w Radomiu), iż komenda jen. *Dąbrowskiego* wszędzie ich odparła i przymusiła przejść za Pilicę.

Mamy także wiadomości, iż nieprzyjaciel w kilka tysięcy wojska i kilka armat znajduje się w Kielcach; a pod Radomiem ma stać 14,000 piechoty i kawalerii z artylerją. W Krakowie ma być 6,000, lecz samych rekrutów. Oddziały nieprzyjacielskie odparte od *Sulejowa*, cofnęły się aż do Skotnik i Przedborza, gdzie stoją w lesie pod Nosołowicami.

15 Czerwca. Dnia dzisiejszego nie ruszyliśmy się dzień cały z obozu pod Piotrkowem. Sam generał tylko pojechał do *Sulejowa*, dla obejrzenia tam przeprawy przez Pilicę. Każdy dzień spoczynku używano na musztrowanie i ćwiczenie żołnierza surowego. Na tem zatrudnieniu przeszedł też dzień dzisiejszy. Może by kto sądził, iż to wojsko, które już mil kilkadziesiąt pędzi przed sobą tak bitne i tak liczne wojsko austriackie, nie może być jak nader dobrze wyćwiczone, że go się tak bardzo obawia nieprzyjaciel i gdzie mu stawia czoło

68

zostanie odparty. Niech się więc tu każdy przekona, że geniusz wojskowy jest wrodzony każdemu Polakowi, który choć niećwiczone, jak to wszystko pokazuje, potrafi jednak zwyciężyć wojsko stare, wyćwiczone, którego zwycięstwa już zdumiewały całą Europę. Można mówić w ogólności o tej naszej nowo uformowanej przez jen. *Dąbrowskiego* dywizji, iż mało się w niej znajduje żołnierzy, którzyby umieli więcej jak *nabić i zabić*. W tem jest cała ich taktyka i manewry, aby raptem wpaść na nieprzyjaciela, pobić go i kupy się trzymać. Lecz korzyści, które odnosimy z takim żołnierzem najwięcej winniśmy mądrymu prowadzeniu dowódcy, naszemu jen. *Dąbrowskiemu*, który znając geniusz narodowy, umie z niego korzystać, nauczony przez długoletnie doświadczenie. Jego to geniusz napełniając podziwieniem przestrzeń od Alpów aż do ostatniego kopca Kalabryi, dał tylokrótne dowody, iż umie w mgnieniu oka uformować armię i ją zaraz na pole zwycięstwa prowadzić. Godnem przytem jest uwagi ubiór tego naszego całego wojska tak szumnie awansującego, pędzącego przed sobą trzykroć razy liczniejszego nieprzyjaciela, który na nasze szczęście nic o tem nie wie. Można mówić, iż oprócz dwu batalionów piechoty jeszcze nie kompletnych; opatrzonych w broń kalibrową z bagnietami, wcale nie mamy ubranego regularnie żołnierza; prawie każdy inaczej, jeden w siermię-dze, drugi w sukni, jeden na terlicy, drugi na siodle, ten z uzdeczką, tam ten z munsztukiem i t. d. . . . Strzelcy piesi, którzy największą naszą siłę składają, mają wszelkiego kalibru broń, jedni gwintowe sztucery, drudzy flinty i t. p. Cała zaś nasza kawaleria, która najwięcej dokazuje, ma za całą broń pikę czyli proporzec z chorągiewką kolorową, które w ataku najwięcej nieprzyjacielowi szkodzą strasząc konie. Ta kawaleria ubiorem swoim nie jest podobna ani do ułanów, ani do kozaków. To jednak wojsko, ledwie nazwisko

69

żołnierza odbierze, już się bije i zwycięża. Oto nowy tego przykład: Dnia 30go Maja jeden pikinier zastawszy we wsi *Rączkach* pod *Przedborzem* sześciu Austriaków zbrojnych, sam ich rozbroił i wziął w niewolę, sam dopiero co wszedłszy w służbę. Powtóre: patrol z równie nowych żołnierzy złożony wpadł 2go t. m. do *Przedborza* i zabrał oficera z 39<du Austriakami zbrojnymi, i tysiąc takich przykładów, dowodzących, że nie dawność służby, ale zapał i odwaga robią dobrym żołnierzem.

W ten sam czas, gdy p. pułk. *Bielamowski* przeszedł Pilicę z majorem *Umińskim* pod Nowem-Miastem, a kap. *Zawadzki* pod *Sulejowem*, pułk. *Dębiński* wkroczył z drugiej strony od Częstochowy do *Galicyi*. Ci wszyscy w komunikacji zostają na linii od Nowego-Miasta ku Opocznu, Końskiemu i Przedborzu. Na tych wszystkich punktach oprócz około 100 zabitych zabrano nieprzyjacielowi ze dwieście niewolników. Nasza strata stosunkowo mała: porucznik *Dębiński* i 30 strzelców, którzy cudów męstwa okazywali w akcji pod *Sulejowem*.

16 Czerwca dał jen. dyw. *Dąbrowski* rozkaz całej linii naszego wojska, aby przeszła Pilicę, sam zaś dnia dzisiejszego przeszedł ją pod *Sulejowem* *), obierając to miasto na swą główną kwaterę. Przednia nasza straż posunęła się ztąd ku *Końskiemu*. Już więc stanęliśmy na tej ziemi braterskiej, której mieszkańcy mimo kilkunastoletniego rozłączenia od tak dawna za nami wzdychają, aby złączywszy się z nami wyzwolić się z jarzma, włożonego na nich przez plemię Raku-

*) Miasto *Sulejów*, w którym teraz stoimy, jest miejsce bardzo mało znaczne. Połowa jego leżąca na lewym brzegu Pilicy, mająca do 400 mieszkańców, należała już wprzód do księstwa warszawskiego. W tej zaś części galicyjskiej na prawym brzegu Pilicy jest Opactwo z pięknym klasztorem Cystersów, założone przez Kazimirza II, syna Bolesława III Krzywoustego. *Sulejów* zaś sam był założony r. 1180 od Rusława Hrabiego Góry.

70

zańskie, niewdzięczne i zawsze nieprzyjazne naszej ojczyźnie, za którą idziemy się pomścić. Ich radosne przyjęcia, aż nadto nam dowodzą, że są, nieodrodnymi Polakami i naszymi braćmi.

Ledwieśmy stanęli na granicy naszych odłączonych braci a spostrzegliśmy ze wszech stron zbiegającą się młodzież okoliczną na koniach z pałaszem przy boku, chcącą zaraz stanąć w naszych rotach, aby z nami resztę braci oswobodzić z jarzma niewolniczego. Ojcowie, matki mimo niebezpieczeństwa utraty majątku, życia i największych katowni, które grozi

dotychczasowy ich rząd, przebijają się przez nieprzyjacielskie obozy i tu przywożą swe dzieci, synów, aby ich oddać do naszego wojska, a córki aby im pokazać mścicieli ojczyzny.

Nasz generał wyznaczył oficerów do przyjmowania tej młodzieży szlacheckiej, która mimo bogactw i dostojności, nie pytała się o stopnie oficerskie, lecz miała sobie za chlubę być przyjętą w szeregi prostych żołnierzy. Niech mi kto pokaże przykład w innym narodzie większego patriotyzmu. Wielu z tej młodzieży dziś przybyło do wojska, jutro już się biło i to z dystynkcją. Możeby kto sądził, iż ta młodzież wstępuje tak łatwo do wojska naszego dla ozdoby munduru; lecz niech sobie przypomni, iż to nasze wojsko tak lada jako jest ubrane, iż wielu zaledwie siermięgą są okryci. Żaden z nich więc nie miał nic innego na celu, tylko samą miłość ojczyzny. Starali się zaś bardzo i miał sobie każdy za honor mieć dobry pałasz, i byle mu był do ręki, rąbał nim tak dobrze jak najlepszy uczony rębacz przez skłótność wrodzoną, którą mają Polacy do pałasza. Czyby który z szlachty niemieckiej tak łatwo stawiał życie na obronę ojczyzny? Mamy tego jawny dowód teraz z Sasów, niejako naszych braci, mających najwięcej narodowego przywiązania ze wszystkich

71

Niemców którym nieprzyjaciel w daleko mniejszej liczbie, niż u nas, był wpadł do kraju i cały splądrował, a żaden z nich nie porwał się na jego obronę, mimo zamysłu zrobienia powstania takiego, jak u nas. Niemożna to zarzucać ich patriotyzmowi, lecz tylko ich temperamentowi powolnemu, wrodzonemu Niemcom, który im nie dał skutecznie obrony, zaczęli cały kraj posiadać nieprzyjacieli, z kąd aby go wypędzić muszą teraz czekać na pomoc którego alianta.

Polacy zaś bez pomocy cudzej zebrawszy sobie do dwudziestu tysięcy wojska, nie tylko wypędzili nieprzyjaciela w sile 50.000 z kraju, który im oswobodził Napoleon, nasz obrońca ale nawet odpierając nieprzyjaciela dalej, rozszerzają swe granice, uwalniając z jarzma nieprzyjacielskiego swych braci. Codziennie do armii naszej przychodzą oddziały nowo uformowane w różnych departamentach dla ukończenia batalionów tworzących się w oczach nieprzyjaciela.

Nie wspominałem tu jeszcze, iż nasze oddziały przed przejściem Pilicy były zabrały w Sulgustowie i Nowem Mieście niezmiernie magazyny, zapasy lazaretowe, amunicji i innych rekwizytów wojskowych w wielkiej liczbie, wartości 100.000 złp., na których zwiezenie 1.400 fur potrzeba. Także zabrano 500 chorych.

Dnia 12go t. m. nasza armia na prawym brzegu Wisły zostająca była na wszystkich punktach atakowaną nad Sanem ze stratą nieprzyjaciela.

Dnia dzisiejszego nasza przednia straż pod dowództwem walecznego pułkownika *Biernackiego*, przepędziła nieprzyjacielską przez miasto Końskie z największą korzyścią.

Jak się zdaje, jest teraz planem naszego generała, zakrywszy zupełnie Księstwo, połączyć się przez Opocznę z generałem *Zajączkiem*, który ma być w *Kozienicach*.

17 Czerwca ruszyliśmy z całym korpusem ze Sulejowa,

72

o półtorej mili do *Paradyża*, gdzie pod klasztorem stanęliśmy obozem. Tu zostaliśmy uwiadomieni, iż dwa korpusy nieprzyjacielskie *Mondeta* i *Mohra* złączyły się pod Końskiem, w sile może sześć razy tak mocnej, jak nasza cała dywizja. Stanęliśmy więc w pogotowiu do boju przez całą noc, najśrotniejszą i najzimniejszą, którąśmy mogli mieć przez całą kampanię. Całą naszą zachroną od deszczu było kilka hojenek, a od zimna wielkie ogniska, które będąc szeroko rozłożone, wystawiały w oczach nieprzyjaciela niezmierną naszą siłę, i przytem przyświecały naszym działaniom w nocy tak ciemnej. Te wszystkie przykrości, które kiedy indziej byłyby może dla nas bardzo nieznosne, słodko znosiliśmy wszyscy za przykładem generała, czekając z niecierpliwością momentu, w którymby dano hasło do ataku. Lecz naszym życzeniom nie stało się zadosyć, gdyż nieprzyjacieli widząc gotowość naszą na przyjęcie jego, nie odważył się choć w takiej sile uderzyć na nas.

18 Czerwca. Rano za rozświetlaniem generał kazał przedniej straży pod komendą pułk. *Biernackiego* ściągnąć się tu pod *Paradyż*, a sam z korpusem wrócił się nad Pilicę pod Sulejów, gdzieśmy stali cały dzień spokojnie. Właśnie, w ten sam czas, gdyśmy przeszli byli na prawy brzeg Pilicy generał dyw. *Zajączek* przeszedł znowu na powrót na tę tu stronę Wisły, udając się ku *Radomiowi*.

19 Czerwca. Dziś w nocy wysłał mnie generał z rozkazami do przedniej straży, kommandowanej przez pułk. *Biernackiego*, stojącej pod *Paradyżem*, z poleceniem zostania przy niej. Za przywiezionym rozkazem ruszyliśmy zaraz naprzód z całą przednią strażą i stanęliśmy koło południa o milę od Końskich w miasteczku małym *Żarnowie*, gdzie po drugiej stronie miasta rozłożyliśmy się obozem.

Żarnów jest bardzo lichy zbudowany i mało znaczące

73

miasteczko, ma jednak uwagi godny kościół bardzo starodawny z ciosowego kamienia i baterie niezmiernie wielkie, sterczące nad miastem, które zapewne są z czasów wojen szwedzkich.

Ta okolica, w której dziś stanęliśmy, składała dawniej część województwa sandomirskiego, a *Żarnów* było dawniej jedną z jego kasztelanii. Wstępując na granice tegoż województwa muszę tu wspomnieć, iż to była jedna z zamożnych dziedzin naszej Polski, miała dawniej osobnych swych książąt i dopiero za *Władysława Łokietka* została przyłączoną do Korony. Zawierała sześć powiatów: *Sandomirski*, *Wiślicki*, *Pilzneński*, *Radomski*, *Opoczyński*, *Chęciński* i ziemię *stężycką*. Kraj jest dość miły, bardzo żyzny i pod różnymi względami bogaty. Obfituje w zboże, osobliwie w pszenicę, która jest najlepszą w Polsce. Świadczą pisarze dawni, iż pod *Sandomierzem* uprawiano wino. Owoców wszelkiego rodzaju bardzo wiele posiada. Kruszcze n. p. przedziwne *żelazo*, *miedź*, jako i w obfitości *marmur*, *kredę*, posiada także. Kraj cały ma położenie do handlu wygodne, będąc poprzerzynany większymi rzekami: *Wisłą*, *Nidą*, *Pilicą*, *Sanem* i t. d.

Stojąc tu pod *Żarnowem* wysyłałmy częste podjazdy pod obóz nieprzyjacielski, z którymi osobiście bywałem. Nieprzyjacieli zdaje się umacniać i chce bronić w Końskich, zabezpieczając sobie rejteradę na *Kraków*, będąc tu w wielkiej liczbie skoncentrowany. Dla tego poszedł jeden oddział od naszej przedniej straży do *Radoszyc* *), na trakt boczny od Końskich do *Krakowa* dla rekognoskowania poruszeń nieprzyjaciela.

*) *Radoszyce* jest miasto bardzo nędzne; należy do Małachowskich. Ma fabryki żelazne i w obfitości kopalni w okolicy. Należą więc do niego wielkie piece w *Królewcu* i *Antoniowie*, jako i fryszerki *Małachów* i *Lęczen*.

20 Czerwca. Jenerał dyw. *Dąbrowski* przybywszy tu pod Żarnów osobiście do naszej przedniej straży dla dania ustnych rozkazów naszemu kommandantowi, wysłał mnie natychmiast z podjazdem naprzód dla powzięcia dokładnej wiadomości o nieprzyjacielu, jego położeniu, jego sile i jego myśli. Mając takie zlecenie udałem się prosto pod same mury Końskich, objechałem na około pikietę i posterunki nieprzyjacielskie. Obejrzałem kilka miejsc, gdzie obozował nieprzyjaciół odmieńając co moment położenia koło Końskich; wybadałem dobrze ludzi, którzy potrafili się wymknąć pomiędzy pikietami nieprzyjacielskiemu z Końskich do boru i okolicznych wsi. I nakoniec powziąłem tak dokładną wiadomość, iż wiedziałem wszystko co się dzieje wśród obozu nieprzyjacielskiego. Zapędziłem się nawet za jednym patrolu nieprzyjacielskim, lecz zniknął mi w lesie. To wszystko uczyniwszy posłałem raport jenerałowi, a sam z ludźmi stosownie do naszego mi zlecenia, obróciłem mój marsz ku *Radoszycom*. Tu naokół byłem pośród nieprzyjaciół; do której wsi przybyłem, wszędzie powiadano mi, iż dopiero wyszli *cesarscy rabusie*. Wszędzie zastałem krzyk i płacz z powodu rabunków, które sprawiały urwisze nieprzyjacielskie z Końskich wypadające. Ja tem śmiej się szedłem, choć w tak małej sile, mając za sobą chłopów, którzy mi szpiegowali i za najlepsze mi służyli patrole i flankiery, na co moich żołnierzy nie mogłem wysyłać, gdyż ich miałem za mało, aby ich rozrywać. Szedłem między różnymi kuźniami i fryszerkami żelaznemi, prowadzony najciaśniejszymi przesmykami. Stanąwszy w Radoszycach zastałem tam nasz oddział pod kommandą podpułkownika *Chłapowskiego*, adjutanta naszego jenerała, z którym miałem rozkaz się złączyć. Mieliśmy więc około 60 koni całej naszej siły tu w Radoszycach, mając przed sobą o milę kilkotsięczny korpus nieprzyjacielski pod

kommandą jakiegoś jenerała *Sevali*. Naprzeciwno takiej sile umyśliliśmy się brać na sposoby. Znalazłszy stary taraban od odpusto-wej muzyki w tutejszym farnym kościele, kazał w niego kommanderujący codziennie stojąc tu pod Radoszycami bić pobudki, czapstrychy, udając, iż mamy infanteryą, co wstrzymywało nieprzyjaciela tak długo od ataku, choć byliśmy na jego tyłach, a przynajmniej we flance. Niemając sił do oparcia się, gdyby nieprzyjaciół w sile uderzył, musieliśmy używać takich sposobów, aby się utrzymać w tem miejscu bardzo ważnem, gdyż ztąd najlepiej można uważać wszelkie poruszenia nieprzyjaciela.

21 Czerwca. Ledwie ranna zorza ukazała swe promienie, nieprzyjaciół w całej swej sile, spędziwszy nasze posterunki, ukazał się w linii do bitwy naprzeciwno naszemu obozowi, który był dla ostentacyi szeroko rozłożony. My widząc to, a nie sądząc bardzo korzystnem dla nas stoczenie w tak małej liczbie przeciw tak przeważnemu nieprzyjacielowi, bitwy porządnej, umyśliliśmy całą naszą siłę użyć na tyraliery mając samą kawalerią, i tak uderzyć na nieprzyjaciela na nas awansującego, mając w zasłonie tyłu miasto Radoszyce, za które ułożyliśmy się zrejterować, gdyby nam się nieudał ten fortel, a w przeciwnym razie pozostać w naszym dawnym stanowisku przed miastem.

Gdyśmy poszli do ataku, postrzegliśmy zaraz, iż nieprzyjaciół dobrze był uwiadomiony o naszej sile, gdyż z przodu kirysyery dość śmiało w kolumnie na nas nacierali, a *Cheveaux-legery* z boku koło miasta nam tył brali. To widząc szef nasz, wzięwszy połowę ludzi, cofnął się przez miasto dla zabezpieczenia tyłu. Ja zaś z drugą połową pomału cofając się odstrzeliwałem się z pistoletów i odpierałem jak mogłem proporcjami z chorągiewkami natarczywość nieprzyjaciela. Uważałem szczególnie cofając się, aby moi ludzie

w rozproch nie poszli i ile możności szeregu się trzymali, nie będąc jeszcze do niego bardzo wćwiczonymi. Wpadając już do miasta, jeden wachmistrz, będący między memi ludźmi miał tyle przytomności, iż zaczął kommanderować kommandą piechoty, co tak zraziło nieprzyjaciela, iż na moment wstrzymał się w miejscu, co dało czas lepiej uformować się. Nieprzyjaciół widząc, iż to fortel tylko był, z tem większą natarczywością natarł natychmiast na nas. Ale potem obawiając się znać zasadzki mniej żwawo nacierał, tak dalece, że w samym mieście potrafiłem choć nie z tak bardzo ćwiczonym żołnierzem pięć razy sformować się i obrócić na nieprzyjaciela dla ubicia i urwania mu co ludzi i koni. Lecz na ostatku przy samem wyjściu z miasta z taką natarczywością uderzył na nas nieprzyjaciół, widząc taką małą garstkę przeciw swej tak wielkiej sile *), iż prawie w rozproch poszli moi żołnierze, a ja sam osobiście musiałem się bronić, ubiwszy konia jednemu *Cheveaux-Legerowi*, i mając swego lekko rannego i kapelusza na głowie przestrzelony. Wypadłszy za miasto, nieznających okolicy wypędził nas nieprzyjaciół na błota, w których wszyscy polgnęliśmy z końmi po uszy, mając tuż za nami nieprzyjaciela. Okropny był nasz stan, tem okropniejszy w mych własnych oczach, iż widziałem blizką zgubę mych ludzi, którzy mi byli powierzeni, gdyż pistolety z ostatnimi ładunkami potopiliśmy lub zamaczali grzęznąc w błocie. Lecz bogini losów, która zwykle sprzyja śmiałości, uśmiechnęła się do nas, i może w nagrodę tego, iż w tak małej liczbie tak przemagającej sile oprzeć się mieliśmy odwagę, podała nam rękę. Nieprzyjaciół, który sądził zapewne, iż w lesie, który się tuż przy błocie zaczynał, jest jaka zasadzka

*) Nie miałem tu więcej, jak 20 koni a nieprzyjaciół kilka szwadronów, lecz się zapewne spodziewał w mieście zastać większą naszą siłę.

przybywszy nad błoto, obrócił się natychmiast i zostawiwszy nas w niem, cofnął się nagle do miasta. My zaś pozbawieni nie przyjemnego spektatora, zaczęliśmy dobywać siebie i konie z bagna, aby pójść szukać naszego szefa, który z jednym oddziałem nasamprzód się zrejterował. Ale ten spędzony od nieprzyjaciela z dyrekcyi, gdzieśmy się mieli złączyć, zginął nam z oczu.

Dobywszy się z bagna ruszyłem z moją kommandą ku wsi *Falkowu* dla złączenia się z kompanią strzelców, która tam miała stać. Jakoż w istocie spotkałem ją we wsi *Skucinach* idącą nam na pomoc na odgłos strzałów. Lecz jakież dla nas było podziwienie, gdy i tu nie zastaliśmy naszego szefa z drugim oddziałem jazdy, który jak później dowiedzieliśmy się, zrejterował się lasami aż nad Pilicę.

Zmocniony strzelcami, umyśliłem alarmować Radoszyce i wyciągnąć nieprzyjaciela w zasadzkę, którą chciałem zrobić ze strzelców pod miastem. Dla tego kazałem odpocząć żołnierzom, popaść konie i wszystkim po racyi wódki rozdać. *)

*) *Uw. Wyd.* Nie od rzeczy zapewne będzie, umieścić tu oryginalny raport o tej sprawie, który znalazłem pomiędzy papierami ś. p. stryja mego:

Rapport do pułkownika Biernackiego.

Dnia dzisiejszego świtanie obóz podpułkownika Chłapowskiego, stojący pod Radoszycami, był atakowany od szwadronu Cheveaux-legerów, za którym miała piechota iść, lecz nie wiedzieć w jakiej sile. Podpułkownik Chłapowski rejterował się ze swoim oddziałem naprzód przez miasto ku Fałkowi i zginął nam z oczu. Ja zaś z oddziałem porucznika Lubowieckiego i w towarzystwie tegoż nieustraszonego i przytomnego oficera wstrzymywaliśmy nieprzyjaciela rejterując się w porządku przez miasto za podpułkownikiem Chłapowskim ku Motkowicom. Goniła nas kawaleria aż za miasto. Lubowieckiego byłby ranił jeden Austryak, gdyby się nie był zastawił, mnie zaś raniono konia. Nie mieliśmy i 30 koni, jednak sześć razy stawiliśmy się mimo największej trudności. Musieliśmy zastępować i bić naszych żołnierzy, aby ich utrzymać. Rejterując się porządnie i odstrzeliwując się przyśliśmy do Motkowic. Wiedząc, iż koło Fałkowa stoją strzelcy pułkownika Grudzińskiego, posłaliśmy ku tej stronie, zastaliśmy więc ten oddział pod komendą kapitana Ostroweckiego tu we wsi Skucinach, i natychmiast tu ztąd ten raport robię, oczekując rozkazu, tak dla tu stojącej komendy, jako i dla siebie. Dowiaduję się ile możliwości o Chłapowskim, lecz nie wiem dotąd, gdzie się obraca z całą swoją komendą. Jeżeli będziemy mogli tedy chcemy alarmować Radoszyce, gdzie stanął nieprzyjaciół wystawiwszy niedaleko od miasta pikietę z dwóch ludzi. Skuciny są o milę od Radoszyc.

L. Szczaniecki.

78

Posłałem zaraz z tego miejsca raport do generała, a patrol jeden ku Radoszycom, a drugi szukać szefa z swym oddziałem. To gdy uczynił i już się gotowałem ruszać z strzelcami razem z Skucin pod Radoszyce dla wykonania moich projektów, przybył rozkaz od generała do wszystkich komend będących na prawym brzegu Pilicy, aby się cofnąć za tę rzekę z uwiadomieniem, iż już cały korpus z główną kwaterą to uczynił, ciągnąc ku Warszawie, z powodu tego, iż jen. *Zajączek* po bitwie pod *Jedlińskiem* był przymuszony przejść na prawy brzeg Wisły, a przez to odkryć Warszawę.

Ta wiadomość tak niespodzianych i nadzwyczajnych zdarzeń, była dla nas przerażająca. Kazałem więc stanąć zaraz moim ludziom i strzelcom i ruszyłem zamiast do Radoszyc ku Pilicy, którą wieczorną porą przeszedłem pod *Skotnikami*, gdzie złączyłem się z pułkownikiem jazdy *Barskim*, pułkownikiem strzelców *Grudzińskim* i szefem *Chłapowskim*, którzy wszyscy tu się pościgali ze swymi oddziałami, stosownie do rozkazu generała i formowali dość znaczną siłę, z którą stanęli obozem na lewym brzegu Pilicy.

Od miejsca, gdzieśmy stanęli, jest niedaleko miasteczko *Przedbórz*, znane w naszej historii, z powodu, iż było najmilszym mieszkaniem Wielkiego Kazimirza, naszego prawo-

79

dawcy i najlepszego monarchy, którego ślady do naszych czasów zachowane zostały w starożytnych murach i budowlach, któremi przyozdobił kraj nasz cały. Tu zbudował piękny zamek, jak w wielu innych miejscach, bawił się zwyczajnie w przyległych borach polowaniem. Jednego dnia w r. 1370 uganiając się za jeleniem, padł z koniem i zadał sobie ranę na gołeni, która była przyczyną jego śmierci w Krakowie dnia 5go Listopada.

22 Czerwca. Ta nasza siła połączona pod Skotnikami, umyśliła tu wzdłuż rzeki bronić przeprawy nieprzyjacielowi. Szefowie, aby powziąć wiadomość, gdzie stoi korpus główny, i otrzymać rozkazy od generała względem dalszego działania, zlecili mi wziąć oddział mały z kilkunastu kawalerzystów i z nimi się przerzynać do głównej kwatery jen. *Dąbrowskiego*. Wyszedszy zaraz w nocy, stanąłem bez żadnej przeszkody w Sulejewie, gdzie zastałem mały oddział strzelców i konnicy oderwany od korpusu dla strzeżenia przeprawy. Tu się dowiedziałem, iż generał z korpusem tego samego dnia, którego wyszedłem z Żarnowa, ruszył do *Opoczna*, a ztamtąd pod *Nowe-Miasto* nad Pilicę, z powodu iż wielka siła nieprzyjacielska przeszła na tę stronę Wisły, i że kilka połączonych korpusów nieprzyjaciela zdają się powtórnie dążyć ku Warszawie. Zaraz więc posłałem do Skotnik, dla uwiadomienia o tem wszystkiem tam pozostałe komendy. Sam zaś wytechnawszy koniom i ludziom ruszyłem ze Sulejowa po prawej stronie Pilicy do *Inowłódza* *) miasteczka nad tą rzeką leżącego, gdzie równie kazałem dać furaz koniom, gdyż już dużo drogi uszły i jeszcze dziś miały stanąć w Nowem-Mieście. Ledwo wyszedłem z miasta, wpadli do niego, jak się

*) Inowłódz jest małe miasteczko mające 44 domów a 400 mieszkańców. Z dawnego swego stanu nie posiada, tylko ruiny ogromnego zamku zabytek Kazimirza W. który to miasto murem opasał.

80

później dowiedziałem, huzary nieprzyjacielskie dla rabunku, lecz nie śmieli za mną pogonić, choć ich liczba była daleko większa od mojej. Ja sobie szedłem powoli po lewym brzegu Pilicy, dążąc ku Nowemu-Miastu, dowiedziawszy się dokładniej, iż tam już podciągnął generał z korpusem. Na pół drogi od Inowłódza do Nowego-Miasta, gdy się już ściemniło, mając niezmiernie znużone konie, musiałem w wsi jednej popaść, dla tego, iż co moment spodziewałem się spotkać z nieprzyjacielem, którego podjazdy po drugiej stronie rzeki ciągle się pokazywały, a Pilicę wszędzie w bród w tym czasie przejdzie. Nakoniec koło północy stanąłem w Nowem-Mieście, gdzie zastałem główną kwaterę. Gdy zdałem raport, kazał mi generał wypocząć z ludźmi moimi i być gotowym iść na odwrót jutro z moim oddziałem dla objechania wszystkich komend stojących nad Pilicą aż do Częstochowy.

Nowe-Miasto leży na wyniosłym wybrzeżu Pilicy, i można je kłaść w liczbie średnio-porządných miasteczek. Należało dawniej do Ziemi, a teraz do Powiatu Rawskiego. Ma ludności przeszło 1000 dusz i przeszło 100 domów drewnianych szkudłami lub słomą pokrytych, pałac ogromny murowany dziedzica Małachowskiego, most drewniany przez Pilicę, wielkie groble i t. d. Lecz co szczególnie jest do uważania, t. j., iż to miasteczko, jak jest mało znaczne, tak ma bardzo wiele uczciwych mieszkańców, szczególnie płci niewieściej, której edukacja i ton nie jest podobny ani stosowny do tak cichego miasta. Jest to uwaga, którą robię w Polsce, pierwszy raz po Gnieźnie, mieście Wielkopolskiem, gdzie to samo znalazłem.

23 Czerwca. Koło południa dał mi rozkaz generał, abym ruszył natychmiast z moimi ludźmi i poszedł na Inowłódz do wszystkich komend stojących wzdłuż Pilicy aż do Częstochowy dla dania im nowych rozkazów względem ich dalszych

81

obrotów. Opuściwszy więc Nowe-Miasto i w niem główną kwaterę, szedłem spokojnie z memi kilkunastu końmi aż pod Inowłódz,

pod który podszedłszy usłyszałem strzelanie, z czego domyśliłem się, iż która z naszych komend musi się ucierać z nieprzyjacielem. Pospieszyłem więc czem prędzej ku miejscu strzelania, i przybywszy pod sam Inowłódz zastałem oddział naszej kawalerii z 5go pułku pod komendą majora *Umińskiego*, który będąc na lewej stronie Pilicy jedyny tylko z naszego wojska tam

pozostały jeszcze, był się w ten moment przerznął przez nieprzyjaciół, którzy w Inowłodzu stali, i wszelką komunikacją z innemi naszymi korpusami mu byli przecięli. Przez tę więc utarczkę, ubiwszy nieco huzarów węgierskich, dostał się na drugi brzeg Pilicy dla połączenia się z nami; lecz widząc, iż ma zmęczone konie, a nieprzyjaciół pozostały w mieście zdawał się w daleko przemagającej sile chcieć jeszcze raz go zaczepić, umyślił cofnąć się do *Rzeczycy* o ćwierć milki oddalanej, gdzie stanął obozem naprzeciw Inowłodza. Ja zaś, nie mogąc dalej iść podług mi danych rozkazów z powodu bytności nieprzyjaciela w Inowłodzu, wróciłem się do Nowego-Miasta dla uwiadomienia generała o tej czynności majora Umińskiego, którego podług mych zleceń miałem także szukać i o nim donieść generałowi. Generał kazał natychmiast mi odmienić konie i pobiedz jak najspieszej na powrót do majora Umińskiego z rozkazem, aby przeniósł swoje stanowisko nad samą Pilicę i jej przejścia bronił.

Właśnie w chwili, gdy wyjeżdżałem z miasta przy zachodzie słońca zaczął na drugiej stronie Pilicy nieprzyjaciół atakować naszą przednią straż. Jadąc nad Pilicą, mogłem doskonale z jej wysokiego wybrzeża rozeznaczyć przy ciemności plutonowy ogień, którym nieprzyjaciół do naszych sypał. Lecz nie długo tenże ustał, gdy nasi strzelcy poszli nieprzyjaciela wyprzeć z stanowiska. Był to atak, który nieprzyjaciół wzdłuż

82

całej naszej linii operował naraz, (jak się później dowiedziałem). Wszędzie atoli został odparty, najzwawiej jednak w tym ataku pod Nowem-Miastem, gdzie nasi strzelcy nie mający bagnetów, potrafilich ze wstydem odeprzeć od Pilicy, którą kusili się przejść, chcąc opanować wprzód groble i mosty pod Nowem-Miastem.

Przybywszy do *Rzeczycy*, zastałem tam obozujący spokojnie oddział majora Umińskiego, nie atakowany powtórnie przez nieprzyjaciela, który stanął w Inowłodzu. Stosownie do rozkazu przeze mnie przywiezionego, musiał ruszyć zaraz wśród nocy oddział ten i pójść nad Pilicę, gdzie stanął na pół drogi z Inowłodza do Nowego-Miasta. To gdy zostało uskutecznione, powróciłem przed świtem jeszcze do głównej kwatery, którą zastałem spokojnie stojącą w swych poprzednich stanowiskach z całym korpusem, którego przednia straż odparłszy nieprzyjaciela w ataku dzisiejszej nocy, posunęła się jeszcze dalej naprzód.

24 Czerwca. Nasz obóz pod Nowem-Miastem jest rozłożony na wysokim wybrzeżu Pilicy, które nam w potrzebie mogłoby służyć niejako za naturalne baterie przeciw nieprzyjacielowi, który, choćby się przeprowadził przez Pilicę, gdzieby go mogła sięgać i dobrze parzyć nasza artyleria z tych wyniosłości, ciężko by mu było dalej awansować. Przednie straże nasze są daleko posunięte na drugiej stronie Pilicy, a strzelcy rozrzućeni jak tiraliery w charpęcinach *) i haszczach, które są na drugiej stronie, okrywają dobrze drugi brzeg tej rzeki i są pewnymi jej obrońcami. Gdyż to jest rodzaj żołnierza?

*) *Charpęcina*, *Charpęcinct*, *chrapowina*, *chrapowisko*, wyrazy nader rzadko używane, dziś całkiem zarzucone, znaczyły: *grunt błotnisty okryty zaroślami*. J. S. Bandtke w *Słowniku języka polskiego i niemieckiego* tłumaczy *chrapawina* przez: *Bruchgrund*, *morastiger bewachsener Grund*.

Uw. Wydawcy.

83

na którego można się spuścić. Bo chociaż nie zna musztry i nie jest ćwiczony w manewrach wojskowych, tedy to nagradza zapalem i odwagą, (czego dali strzelcy już wielorakie dowody) a szczególnej przez swą zręczność i szykowność, a więc i prędkość w biegu i umiejętność w strzelaniu, w czym są przez siebie samych doskonali, będąc w tem z młodości ćwiczeni.

Odebraliśmy tu wiadomość, iż cesarz Napoleon, kontent z postępów naszego wojska, zlecił zajmować obydwie Galicje w jego imieniu. Zawieszają tam orły francuzkie aż do zawartego pokoju. Również wojsko tam nowo organizowane na stopę francuzką i na żołdzie Francji ma mieć francuzkie orły i zwać się Galicyjsko-francuzkiem, a zostawać razem z naszym pod komendą księcia Poniatowskiego, naczelnego dowódcy wojsk polskich. Broń dla tego wojska, którą Francja daje, jest już w transporcie. Oprócz wielu już uformowanych pułków w Galicji na prawym brzegu Wisły, uformowano teraz ze samej szlachty gwardyą czyli raczej guidów lub przewodnych dla księcia dowódcy. Rozkazem dziennym wydanym w Trześni dnia 2go Czerwca, ustanowił książę Poniatowski, naczelną wodzą wojska *Polskiego i Galicyjsko-Francuzkiego*: **Rząd wojskowy tymczasowy centralny pod protekcją Najjaśniejszego Cesarza Jmci i Króla Napoleona W.**, złożony z *Ignacego Miączyńskiego*, *Tadeusza Matusiewicza* i czterech innych członków, pod prezydencją Ordynata *Zamojskiego*, nieodrodnego syna owego *Andrzeja*, który do najświetlejszych i najcelniejszych Polaków liczby należy, a praprawnuka owego *Jana*, co pierwszy dumę austryacką zgromił i od jej jarzma Polaka zachował, wiodąc w więzach jej księcia po wygranej *Byczyńsldej*. — Ten rząd tymczasowy mający siedzisko *Lwowie*, stołecznem Galicyjów mieście, ma być pod rozkazem księcia naczelnego dowódcy, zostając w ciągłym związku z intendentem generał-

84

nym wojska. Władza rządu ma się rozciągać do obydwóch Galicji i jak daleko nasze wojska z rossyjskimi ją zajmują, mając obowiązek zatrudniać się administracją krajową, sądownictwem, policją, podatkami i tem wszystkiem, czem gubernium dawniejszego rządu trudniło się.

Król nasz z Drezna pojechał do Frankfurtu nad Menem, gdzie siedzi z innymi książętami Ligi Reńskiej.

Zostało nam komunikowane ukontentowanie cesarza Napoleona z zwycięstwa pod *Ostrówkiem*, i innych w Starej Galicji odniesionych przez nasze wojsko, jako i wzięcia *Sandomierza* i *Zamościa*, posunięcia się aż do *Lwowa*, i dobrego ducha właściwego Polakowi, które zastały nasze wojska w Galicyanach i z którym były przyjęte.

Z *Sandomierza* jen. *Sokolnicki* różne uczynił wycieczki na nieprzyjaciela, w jednej nawet posunął się aż do *Raszków* ku *Opatowu*, gdzie się dystygowały oddziały z pułków 3go, 13go, 2go i 5go. Po tej rozprawie nieprzyjaciół dnia 6. t. m. atakował na wszystkich punktach *Sandomierz*, jako i 16go, gdzie był z wielką stratą odparty. Most i szaniec przedmostwo zburzony został przez Polaków.

Z buletynów francuzkich, które są datowane z *Ebersdorff* mamy co następuje: Francuzi opanowawszy dnia 13go Maja Wiedeń, zastali tam spalony most na Dunaju. Aby więc dostać się na drugą stronę tej rzeki, gdzie znowu zebrał arcyksiążę Karol swą armią zniszczoną w bitwach pod *Abelsberg* (13. Kwietnia), *Landshut*, *Ratisboną* i *Eckmühl* (21. Kwietnia), zaczęto myśleć o przeprawie. Postawiono niżej Wiednia pod *Ebersdorff*, przez wyspę *Lobau* mosty pływające, po których cesarz Napoleon przeszedł na lewy brzeg Dunaju z 80,000 wojska; lecz w tym samym czasie t. j. w nocy z 26. na 27. Maja, gdy reszta armii miała przejść, zburzone zostały mosty, jużto przez przybranie Dunaju, już przez mosty łyżwowe

i młyny, które nieprzyjacieli z góry rzeki na nie puścił. Napoleon dowiedziawszy się o tem zdarzeniu, rozkazał koncentrować się w *Essling* i *Grossasperm*, powiedziawszy żołnierzom z przytomnością, zwyczajną swemu geniuszowi, iż sam kazał rozerwać mosty, aby żaden nie mógł się cofać. W tem więc zostając położeniu odmienił z zaczepnego w obronne działanie, będąc atakowany największym ogniem przez arcyksięcia Karola, który cisnąc zewsząd na Dunaj armią francuską, przez dwa dni i nocie nieprzestannie kazał sypać ogień na Francuzów; ci zaś ściśnięci nad brzegiem Dunaju bez żadnego poruszenia i nawet mało strzelając, w jednym miejscu nieporuszenie stali. Nakoniec Austriacy wystrzelawszy się i nie widząc żadnego skutku tego swego działania, niemogąc awansować na Francuzów, stojących na kształt muru, sami poprzestali ogień, przez co największy błąd z swej strony popełnili, gdyż wtenczas mogli zrujnować całą tę armią francuską, gdyby nie przestając ataku byli ją zmusili cofnąć się na wyspę Lobau. Można rzec, że arcyksiążę Karol największej pracy żniwo utracił, które mu się gotowało. Napoleon korzystając z tej przerwy ataku, z najzimniejszą krwią cofnął się w porządku, co ledwie postrzegł nieprzyjacieli, na wyspę Lobau, do której przez wyższą odnogę mosty nie były zerwane. Tu już przewidywał przysze swe zwycięstwo, do którego się gotował i widział wyższość swego geniuszu nad ten, który dowodził nieprzyjacielowi, umocniwszy się szansem.

W tym samym czasie połączyła się z wielką armią na górze *Sömmering* armia włoska, pod komendą Vice-króla włoskiego. Arcyksiążę *Jan* nie potrafiwszy zwrócić od interesów Francji i jednego Włocha z siedmiu milionów mieszkańców tego kraju, musiał haniebnie go opuścić i już nawet porzucił Gorzyce, dokąd następował *Macdonald* z włoską

armią. Tym sposobem eskadra rosyjska została oswobodzona w Tryescie.

Już dotychczas są podbite pod orły francuskie: Tyrol, Vorarlberg, Karniola, Karyntya, Styrya, Salzburg i obiedwie Austrie. Operacya w Dalmacyi również korzystnie idzie.

Ksiązę *Braunschweig-Oels*, kamrat nieboszczyka junaka *Schilla* *), który zginął w Stralsundzie, uformowawszy sobie w Czechach, tytułując się *czarną legią*, czyli wcale *legią zemsty*, której ubiór był czarny z białymi trupiemi głowami, przedarł się przez wyższą Luzacyą, i dopuszczając się największych zbrodni, opanował Drezno bezbronnie zupełnie. Te hordy partyzantów mało korzyści przynoszą Austrii, jednak nam po części szkodzą, podburzając przez swych agentów nieukontentowanych w całych Niemczech, co nawet miało po części wziąć skutek w Westfalii. Co więcej i u nas nawet dawni oficyanci pruscy nieukontentowani mają z nimi związki, jak już różne odkrycia pokazały.

W północnych Niemczech przeciw partysantom król westfalski z Holendrami postępuje w 15,000.

Szwabia z poruszeń uspokojona.

Jenerał *Lauriston* wszedł do *Oedenburga* pierwszego hrabstwa Węgier dla wzniecenia tam insurekcji. Późniejsze biuletyny donoszą, iż Francuzi stojący na wyspie Lobau odbudowali już byli tego miesiąca kilka mostów na palach, wzmocnionych łańcuchem ogromnym, znalezionym w arsenale wiedeńskim a zostawionym przez Turków, odpędzonych przez Jana III. Również przysposobiono kilka mostów łyżwowych dla przeprawy w innych punktach.

*) Biuletyn 13ty mówi o Schillu w ten sposób: Herszt ten rabusiów, który się i to słusznie mienił jenerałem w angielskiej służbie, a który imię króla pruskiego w ten sam sposób znieważał, jak w Sewilli drabanci Anglii imię Ferdynanda, ścigany

O nas Polakach w ten sposób mówi biuletyn cesarza Napoleona:

„Ksiązę Poniatowski odnosi wciąż korzyści z armią księstwa warszawskiego. Po zdobyciu Sandomierza opanował twierdzę Zamość, gdzie zabrał 3,000 niewolnika i 30 armat. Wszyscy Polacy znajdujący się w armii austriackiej uciekają. Jenerał Dąbrowski ściga żwawo nieprzyjaciela, który od Torunia odpędzonym został. Wyprawa arcyksięcia Ferdynanda nie przyniesie mu, jak tylko hańbę. Miał on przybyć ze swą do 1/3 części zredukowaną armią do Szląska austriackiego. Senator Wybicki dał znakomite dowody patryotycznego sposobu myślenia i czynności”.....

Proklamacya cesarza Napoleona wydana do Węgrów, jeżeli skutku nie sprawiła w ich kraju, tę nam przynajmniej korzyść przyniosła, iż nieprzyjacieli bojąc się, abyśmy tej proklamacyi nie komunikowali huzarom węgierskim, nie wysłała ich już teraz przeciwko naszemu wojsku, które w nich nieraz silny znajdowało opór.

Nadeszły wiadomości, iż jen. *Sokolnicki* w ataku 16go t. m. okrył okolice Sandomierza trupem nieprzyjacielskim, zabrawszy 1,300 niewolnika i 4 armaty. Również w ataku 12go t. m. nad *Sanem* wiele poniósł straty korpus nieprzyjacielski jła *Schauroth*.

W tym samym czasie nieprzyjacieli pokusił się po kilka razy o przejście Wisły w różnych punktach, od *Puław* do *Sandomierza*, lecz daremno.

Zebrawszy wszystkie, jakie mieć mogliśmy, wiadomości pomijam opisy patryotyzmu i dobrego ducha, z którym Galicyanie, nasi bracia i rodacy, nasze wojska przyjmowali. Wojska nasze posuwając się od granic naszego Księstwa, aż pod same brzegi Dniestru i we wzgórzystości Karpat, wszędzie znalazły jeden duch! Bynajmniej nie był nadwątlony dwudziesto-

letniem jarzmem, w którym jęczeli, oderwani od nas przez nieprzyjaciela, którego ścigamy. Tego patryotyzmu i tego ducha najlepszymi są dowodami tyle nowych pułków tam uformowanych, które już w szeregach naszych dopomagają gnębić nieprzyjaciela i mścić się za ojczyznę.

Teraz dopiero nadeszła odezwa jenerała *Roźnieckiego* (prowadzącego przednią straż armii naszej na prawym brzegu Wisły), do Lwowian, który choć w części godną umieszczenia znajduje; jest zaś datowaną dnia 28 Maja w *Żółkwi*, w tymto dawnym siedlisku Jana III i rodu *Żółkiewskich*:

„— Lwowianie! Zatknięte będą dzisiaj na murach waszych Orły Polskie, zafarbowane krwią braci waszych, którzy się przedzierają do was przez liczne hufce nieprzyjacielskie. Nie lękajcie się wojska Polskiego; los, jaki wam Opatrzność gotuje, obchodzi nas równie, jak nasz własny.

„Potężny cesarz Francuski, Wielki Napoleon zająwszy całe Niemcy, opanowawszy Wiedeń, przebywszy Dunaj, głęboko wkroczywszy w Czechy i Morawię, zbliża się do granic waszych. Jeżeli wojska jego niezwyciężone wkroczą w granice wasze, wspomnijcie, że Wódz onych jest mściciel Narodów obrażonych, i że on jest ten sam, co swą prawicą dobył imię *Polaka* z grobu.”

Cały dzień staliśmy pod Nowem Miastem spokojnie, bez żadnego poruszenia, dopiero na sam wieczór, gdy słońce zachodziło, wyjechał generał ze sztabem dla objechania obozu, któremu niby dla lustracyi kazał stanąć pod bronią, i ruszyć (tak, iż się nikt tego nie spodziewał), traktem ku *Tarczynowi*. Szliśmy całą noc bez odpoczynku; wtenczas doznałem, co to jest niespać kilkanaście nocy ciągle, i być zmuszonym jeszcze marsz odprawiać. Jest nie do wyrażenia, ile przez to czoło-

89

wiek cierpi. Sądzę, iż głód i pragnienie najcięższe, jest znośniejszym od ciągłej czujności.

25 Czerwca. Nie odpoczywając na marszu nigdzie, stanęliśmy dopiero przed południem na pół drogi do Tarczyna, i rozłożyliśmy się obozem w bardzo korzystnym położeniu, między *Starą Wsią* i *Wilczą Górą*. Tu więc oczekiwaliśmy nieprzyjaciela, chcąc go doskonale przyjąć, lepiej, jak pod Nowem Miastem. Biwakując jak za zwyczaj z generałem wśród obozu, porobiwszy sobie na prędce baraki, staliśmy spokojnie cały dzień i następującą noc. W nocy przybył parlamentarz austriacki, odprowadzający pułkownika Kurnatowskiego wziętego w niewolę dnia 9 t. m. w bitwie pod wsią *Pawią*, nad Wisłoką, gdzie generał Roźniecki z 2 i 5tym pułkiem jazdy oparł się generałowi Schauroth, mającemu 2500 jazdy i 10,000 piechoty. Było powiedziane wyżej, iż generał Roźniecki był się posunął, po zdobyciu Lwowa, aż za Dniestr do podnóżka Karpat, lecz ztamtąd został przyzwany pod Sandomierz, gdzie nieprzyjaciel się koncentrował, dla przejścia na prawy brzeg Wisły. Tam długo bronił stanowisk naszych nad Sanem, a szczególnie d. 12 t. m. pod wsią *Górzycą*. Nasza tylna straż, która została w Nowem Mieście, doniosła, iż nieprzyjaciel jej nie niepokoił i zdaje się obracać całą siłę ku Piotrkowu, w okolicy którego różne nasze małe oddziały pozostały dla obserwacyi.

26 Czerwca raniuteńko ruszył cały nasz obóz ze swego stanowiska i poszliśmy pod sam Tarczyn, gdzieśmy się rozłożyli pod samem miastem, wzdłuż błót, które tam się ciągną. Przyczyną tego znacznego cofnięcia się był cel koncentrowania się. Chcemy bowiem się połączyć z główną naszą armią, (która już podbiła całą Galicyę na prawym brzegu Wisła aż pod Dniestr i Karpaty, zająwszy Jarosław *), aby żwawiej

*) Znaczne miasto w województwie Ruskiem nad Sanem, gdzie w 1656 Szwedzi odnieśli wielkie zwycięstwo.

90

zacząć działać w Galicyi, na lewym brzegu Wisły. Pokazała się bowiem widoczna objętość Moskali, którzy wbrew woli Aleksandra, prawdziwie sprzyjającemu Napoleonowi (?) po widzeniu się z nimi w Erfurcie, prowadzeni przez komendantów nie życzących sobie tej kampanii, unikają wszelkiej zaczepki z Austryakami, a ci na wzajem to samo czynią z nimi. Moskale awansując z naszą armią, bez bicia się, służą przynajmniej nam na obsadę zdobywczą, poczynionych przez nasze wojsko. A obsadzenie tych zdobywcz jest tem pewniejsze, gdyż nieprzyjaciel nie ośmiela się ich odbierać, aby nie zaczepić naszych aliantów, działających prawie neutralnie. Mamy więc zawsze dwie korzyści z naszych aliantów nieczynnych, iż nasza armia i tak mało liczna, nie potrzebuje zostawiać w tyle obsad, powtóre, że, ponieważ Moskale formują z naszą armią jedną linię operacyjną, nie potrzebujemy zatem rozrzedzać naszych korpusów na obsadzenie tejże linii.

27 Czerwca. Mając konieczną potrzebę jechania do Warszawy, a niewidząc żadnego prawdopodobieństwa, abyśmy byli atakowani w tych dniach, wziąłem wraz z innym oficerem od sztabu urlop na dzień, i zaprząwszy nasze konie do ruskiej kibitki, wyjechaliśmy z Tarczyna, skąd tylko trzy mile do Warszawy. Przejeżdżaliśmy niedaleko *Nadarzyna*, miejsca znanego z różnych czynności w tej kampanii. Jechaliśmy także przez bojuwisko *Raszyńskie*, którego pamięć nie będzie zmażaną w najpóźniejszych kronikach kraju naszego. Z chlubą wspominany będzie dzień 19 kwietnia, w którym 9000 Polaków, męźnych i z zapałem idących na obronę Ojczyzny potrafiło się oprzeć 40,000 nieprzyjaciółom, napadającym ich granice. Tu dopiero poznał ród Rakuzan, jak niebezpieczno zaczynać lud wolno myślący i z zapałem przywiązany do kraju. Polacy okrywszy pole trupem nieprzyjaciela, zemścili się za

91

potrójne obelgi wyrządzane swemu krajowi. Mężtwo i zapał, które tu okazali, będąc w tak małej sile, przewyższa wszystko. Tu stawiając swe piersi za tarcz krajowi, dowiedli każdy w szczególności, iż są gotowi poświęcić życie za ojczyznę i że są godni być znowu osobnym narodem. Oby to tylko chciało się zgodzić z wielkimi planami bohatera wieku naszego, w którego mocy jest zaguba lub istność narodów i państw! . . .

Oglądałem nie ze smutkiem, lecz z zazdrością bardziej, miejsce gdzie poległ pułkownik Godebski, gdy szedł do ataku na czele swego pułku. Mówię z zazdrością, bo czy może być chwalebniejsza i piękniejsza śmierć, jak na polu sławy i w sprawie ojczyzny, którą się broni. Ten mąż, godzien najpóźniejszej pamięci, dowiódł tak przez swe poświęcenie się, jak przez swe pisma, iż był wart imienia Polaka, i że był nieodrodnym synem tej Ojczyzny, której szukał daleko za jej ruinami wśród śniegów Alp i błót Mantui. W nim stracił nasz kraj nie tylko dobrego żołnierza i dobrego obywatela, ale oraz światłego męża, który zbogacił swemi rymami literaturę polską.

Miejsce pobojowiska leży w najpiękniejszym położeniu, wśród równej płaszczyzny, łagodnie i prawie nieznacznie wznoszącej się ku jednej stronie, na kształt amfiteatru, prawdziwie jakby oznaczone na miejsce bitwy.

W tem położeniu wznoszą się, już porośłe zieloną darnią, mogiły, zakrywające poległych na polu sławy. Może przejeżdżający będzie się litował, iż się nad nimi nie wznoszą gmachy kościelne, mauzolea i nagrobki z szumnemi napisami; lecz jabym razem z Gawińskim odpowiedział:

„Nie lituj stąd. I toć grób dość ślachetny bywa,
„Kogo męstwo, cnota i niebo pokrywa.“

Zjechawszy z pobojowiska ujrzelśmy zaraz wieże naszej stolicy i po godzinnej jeździe stanęliśmy w Warszawie na

Łomackiem. Zameldowawszy się placomendatowi, majorowi Hornowskiemu (gdyż już gubernatorem nie jest jen. Kosiński, który wyjechał do głównej kwatery księcia Poniatowskiego), temu walecznemu obrońcy i byłemu komendantowi twierdzy Pragi, pierwszym naszym staraniem było pojechanie do łaźni dla obmycia się z brudu i otrzeźwienia się, będąc utrudzeni ciągłymi marszami.

W Warszawie znaleźliśmy tak partykularnych jako i członków rządu, w największej niespokojności passującej się z nadzieją, gdyż z jednej strony obawiali się teatru wojny, który się zbliżał do stolicy; z drugiej zaś strony ufali w pewną jej obronę przez generała Dąbrowskiego, posiadającego powszechne zaufanie, którego znali roztropność i talenta, tyle razy dowiedzione i utwierdzone tyloletniem doświadczeniem i byli przekonani, iż nic na hazard nie przedsięwzięcie. Lud pokładając całe zaufanie w jen. Dąbrowskim, powszechnie dawał się słyszeć, iż niczego się nie obawia, mając Dąbrowskiego blisko siebie; bo ten, co miał odzyskać choć w części ojczyznę i za nią bić się daleko za granicą, potrafi ją także obronić.

Godnem są umieszczenia niektóre wiadomości, którem zasięgnął tu w Warszawie: Gazety pruskie i ich gorliwi prozelici, zaślepieni niechęcią ku cesarzowi Napoleonowi i Polakom do niego przez wdzięczność przywiązany, rzucają na te dwa wojska, odnoszące tyle zwycięstw, najbezcenniejsze potwarze i fałsze. W ich oczach niczem nie są zwycięstwa Francuzów, opanowanie Wiednia, oswobodzenie Warszawy, wypędzenie z kraju 40,000 Austriaków przez 12,000 Polaków; większym tryumfem dla nich jest opanowanie bezbronnego Drezna przez hordę Brunświka. W jednym numerze tych godnych wiary gazet, stoi: „że niejakię podjazdy polskie wpa-

93

dły w bezbronne niektóre cyrkuły Gallicyjskie, że je ściga feldmarszałek Schauroth. . . . Że Gallicyanie dowiedli, iż są godnymi żyć pod łagodnem berłem austriackiem, iż tylko najpodlejsza tłuszcza poszła za głosem zwodniczem Polaków. Że jen. Mohr dokonywa dzieła zawojowania całego lewego brzegu Wisły, że naciera teraz na wojsko regularne i milicje insurgentów w Poznańskim i Kaliskiem skupione....“ Takie płaskie fałsze nie mogą jak tylko upadlać ich redaktora. Na to trudno coś odpowiedzieć, chyba to, iż ta tłuszcza najpodlejsza, (którą musi składać wszystka Galicya, bo tam nie ma takich, którzyby inaczej od niej myśleli), za pierwszym wkroczeniem do niej naszego wojska, (jeszcze przed proklamacją wydaną do Galicyan w Ulanowie dnia 20 Maja przez

księcia Poniatowskiego) uformowała oddziały wolontariuszów, które teraz składając pułki, pomagają ścigać nieprzyjaciela, zamiast zasługiwania się, tak nazwanemu łagodnemu berłu rządu austriackiego.

Aby nie zaginęły w niewiadomości szczególne czyny, godne uwagi, umieszczam co następuje: Nieprzyjacieli będąc odparty d. 27. Maja pod *Żarniami*, i nie mogąc od czoła atakować Pragi, którą się kusił opanować, gotował się już na przełamanie konwencji i działać od strony Wisły, ale odszedł od tego zamysłu po odebranej klęsce. W tej zaś przeprawie przez Wisłę (w której 6 statków stracił zabranych przez Polaków) wyszczególnił się jeden podoficer z gwardyi narodowej, nazwiskiem *Kazimirz Jamalkowski*, który wraz z siedmiu swoimi żołnierzami miał odwagę, zostawiwszy broń na lądzie, puścił się wpraw za jedną z łódź naładowanych nieprzyjaciółmi, przymusił większą część na niej będących do szukania ratunku albo śmierci w Wiśle; resztę zaś to jest oficera i 28 żołnierzy z regimentu de Ligne zabrał w niewolę i do ładu

94

z łóżwą, przyprowadził. Drugi przykład podobnej determinacji dał 24 Maja żołnierz prosty z 2go pułku, który wtenczas, gdy nasze wojsko wypierało Austriaków z *Kępy Zawadzkiej* pod *Wilanowem*, był ranny kulą w bok. Kazali mu więc koledzy iść w tył, lecz on przewiązawszy się chustką, w te słowa im odpowiedział: „z 60ciu ładunków pozostało mi jeszcze 12, jak te wyrzucam, naówczas pomyślę o opatrzeniu rany.“

Dziennik oblężenia twierdzy *Częstochowy*, również wystawia nam korzyści, które tam nasze wojsko odniosło. Nieprzyjacieli od samego początku t. j. od 14go Kwietnia oblegał tę twierdzę, a raczej klasztor umocniony murem. Nieprzyjacieli, ciągle tracąc niezmiernie wiele zabitych i niewolników przez ustawiczne ataki i wycieczki naszych, i nie mogąc nic skutecznie przeciwko roztropnej i determinowanej obronie podpułkownika *Stuarta* kommandanta twierdzy, który niechciał się poddać na wielokrotne żądanie, odstąpił był 21. Maja od oblężenia, cofając się za Pilicę. Nasi tu mało stracili, nieprzyjacieli zaś więcej szkody nie zrobił, jak tylko, że miasto *Częstochowę* pod twierdzą leżące po części spalił. Nowy komendant twierdzy, major *Żymierski*, nie kontentując się, że nieprzyjacieli został odparty, posłał jeszcze za nim d. 3go Czerwca oddział pod miasto Pilicę. Tu znów odparto Austriaków i ubito wielu i zabrano nie mało niewolnika i innych zdobyczy.

Dla okazania determinacji pierwszego kommandanta *Częstochowy*, kładę tu następujące listy:

Odpowiedź kommandanta *Stuarta* na list jen. austriackiego *Bronowskiego*, żądającego poddania się twierdzy, gdy nieprzyjacieli pierwszy raz wszedł do Księstwa.

„List WP. dziś datowany z Ostatniego Grosza odebrałem. Powodu zbliżenia się wojsk Napoleona cesarza austriackiego

95

niewiem; tem bardziej, im pewniej o deklaracji nieprzyjacielskiej ze strony mojego rządu przeciwko tymże wojskom nie słyszałem, ale to mam honor donieść, że ktokolwiek bądź śmiałyby z siłą zagrażać bezpieczeństwu placu, którym, kommanderuję, będę starał się opierać wzajemnie”

Druga odpowiedź tegoż dana pułkownikowi *Gramont*, dowódcy korpusu oblegającego:

„Na list W. pana mam honor odpowiedzieć, iż czuję się dostatecznie mocnym do obronienia miejsca mnie powierzonego. Zrujnowanie miasta nie obronnego nie czyniłoby honoru W. pana. Rozlew krwi jest skutkiem wojny, lecz ja na to wszystko obojętnem patrzę okiem, gdy przychodzi bronić kraju od wojska najeżdżającego tenże kraj bez przyczyny. Wierny memu królowi i postępujący podług prawideł honoru, czynić będę wszystko, co czynić może kommandant mający ludzi kochających ojczyznę więcej niż życie.”

28 Czerwca. Ukończywszy wszystkie nasze czynności, któreśmy mieli tu w Warszawie, powróciliśmy dnia dzisiejszego do głównej kwatery jen. Dąbrowskiego, którego korpus zastaliśmy w tem samem położeniu pod Tarczynem.

29 Czerwca. Dziś przybył do naszego korpusu jen. Brygady *Kosiński*, mój dawny kommandant, opuściwszy główną kwaterę księcia naczelnego dowódcy w *Puławach*, dokąd się zbliżył dla prędszego połączenia się z nami. Przywiózł wiadomość, iż

nieprzyjaciel w sile 11,000 do *Sandomierza* d. 15go t. m. atak przypuścił jak najstraszniejszy, który trwał przez siedm godzin. W tym ataku podsunął się pod same mury miasta z wielkimi korzyściami z powodu swej przemagającej siły, lecz Polacy dawszy dowody największego męstwa, odparli go. Nieprzyjaciel stracił w zabitych około 2000 żołnierzy i kilkudziesięciu oficerów i przeszło 500 niewolników.

96

Nasz garnizon w tym ataku małe poniósł straty w ludziach, lecz zupełnie się ogołocił z amunicji. Z tego więc powodu jen. *Sokolnicki*, który tyle dał dowodów męstwa i roztropności w tej kampanii, nie mógł powtórnie odmówić kapitulacji i wystawiać się na podobny atak. Uczynił więc kapitulacją, lecz również chwalebna i korzystna, jak książę *Abrantes* w *Lisbonie*, zyskując sobie przez to tyleż chluby u nas, co ten tam u *Francuzów*. Punkta tej kapitulacji aż nadto wielkim są dowodem, jak dalece nieprzyjaciel umiał cenić waleczność garnizonu i jej komendanta. Przez tę kapitulację garnizon cały *Sandomierz* z wszystkimi honorami wojskowymi, wyszedł z całą swą artyleryą i z wszystkimi honorami, mając być transportowanym aż za *Pilicę*, gdzie już ma mu być wolno działać. Na mocy więc tego stanął jen. *Sokolnicki* z całym swym korpusem pod *Górką* nad *Wisłą* o 2 mile ztąd i będzie mógł razem z nami działać. Nieprzyjaciel odzyskał wprawdzie *Sandomierz*, lecz nie z wielkim dla siebie zyskiem, gdyż część tylko znalazł zostawionej dawniej przez siebie w tym placu artyleryi, bez żadnej prawie amunicji i bez magazynów, czego wszystkiego znaczne składy znalazły nasze wojska przy jego zdobyciu przez jen. *Sokolnickiego*, z dwoma batalionami tylko. Godnem jest uwagi

iz twierdza ta przed kampanią została wzmocniona przez *Austriaków*, a w szczególności przez tego samego inżyniera, który kierował krokami nieprzyjaciela w tym ostatnim szturmie. To wszystko jest jasnym dowodem niższości wojska *austriackiego* od naszego, lub też ich wodzów od naszych.

Jen. dyw. *Dąbrowski* chcąc zaraz zacząć działać wspólnie z oddziałem jen. *Sokolnickiego* i operować podług jednego planu wysłał mnie z jętem *Kosińskim* do *Góry*, gdzie stanęliśmy jeszcze przed południem. Znaleźliśmy jen. *Sokolnickiego* w całym przedsięwzięciu wkroczenia na odwrót do

97

Galicyi, aby tam działając razem z jętem *Dąbrowskim*, złączyć się z główną armią księcia *Poniatowskiego*, która ma się przeprawić pod *Puławami* na lewy brzeg *Wisły*. Ten jenerał niezmordowany w czynności, który tak wielką sławą okrył się w tej kampanii, znowu z niecierpliwością wygląda nowych laurów.

Z największem ukontentowaniem oglądałem tu nowych kolegów, wszystkich prawie okrytych sławą, tylekroć razy dystyngwowanych w tej kampanii. Przeszedłszy od jenerała przez sztab i całe liczne wojsko aż do dobosza nie można jak z chlubą wspomnieć o tym całym korpusie, który dowiódł, iż nie nadaremno nosi nazwisko starych pułków. Nie mogę wyrazić, jaki zapal znalazłem wśród żołnierzy tego korpusu, wszyscy pałali żądzą jak najprędszego powrotu do *Galicyi*, aby ścigać nieprzyjaciela, zaręczając, iż potrafią odebrać *Sandomierz*. Widząc ten zapal, który panuje w naszym wojsku, mającem więcej doświadczenia, utwierdziłem się, jak nigdy w przekonaniu, iż musimy zwyciężyć. Ukończywszy nasze zlecenia, powróciłem z jen. *Kosińskim* do *Tarczyna*, gdzie natychmiast, skoro jenerałowie skończyli konferencyą, dostałem rozkaz od jen. dyw. abym w kilka koni na całą noc poszedł do *Góry*, lub tam gdzie znajdę jen. *Sokolnickiego* z zleceniami, które mi dał. Przybywszy po północy do *Góry*, nie zastałem tam już jen. *Sokolnickiego* korpusu, bo już był wyruszył ku *Pilicy*.

30 Czerwca. Kazawszy popaść konie wyjechałem do *Czerska* *) gdzie stanąłem świtanie, lecz i tu nie zastałem jen. *Sokolnickiego*. Z największą ciekawością dojeżdżałem do *Czerska*, wystawiając sobie, iż ujrzę ślady stolicy obronnej książąt *mazowieckich*, a później ziemi tego nazwiska, lecz

*) Patrz: *O upadku miast polskich p. Surowieckiego*. K. 179.

98

oczom moim przedstawiły się tylko z nędzą połączone ruiny które składają 49 lichych domów, mieszkanie 400 ubogich rolników i żydów. Ziemia *czerska* była dawniej znaną i zawierała powiaty *czerski*, *grójecki*, *warecki* i *garwoliński*; teraz zaś ledwie kto wie o tem, iż exystowała.

Tylną straż brygady jen. *Sokolnickiego* dogoniłem na przeprawie *Pilicy* pod *Mniszowem*, gdzie ta rzeka wpada do *Wisły*. Przeszedłszy wpływ *Pilicę*, stanąłem (podczas tej kampanii powtórnie) na *galicyjskiej* ziemi, we wsi dość pięknej *Mniszowie*, posiadłości *Sapiehów*. Wytknąwszy koniom ruszyłem dalej i w *Magnuszewie* *) dopędziłem jen. *Sokolnickiego*, który zatrzymawszy się w tem miasteczku, dał mi natychmiast odpowiedź i poszedł ku *Ryczywołowi* ze swą brygadą. Ja zaś nie powracałem już na *Mniszów*, ale prosto udałem się ku *Warce*, miasteczku leżącemu wyżej nad *Pilicą* gdzie jenerał *Dąbrowski* z swą dywizyą miał tego dnia nadciągnąć od *Tarczyna* i tam się przeprawić przez *Pilicę*. Od samego *Magnuszewa* jechałem manowcami, prowadzony przez przewodnika, wśród samych błot i lasów, które są w tej okolicy bardzo wielkie i rozległe i obfitują w grubą zwierzynę, jako to dziki, sarny i jelenie. Wśród tych lasów ciągnie się prawie od ujścia *Pilicy* w *Wisłę* pas piaszczystych pagórków, które znacznie się wyszczególniają w tej okolicy. Przybywszy nad *Pilicę*, naprzeciwko miasteczka *Warki*, które leży na wzgórku na drugiej stronie rzeki, stanąłem na komorze *austriackiej*, strzegącej tu wprzód granicy, gdzie przed parą jeszcze godzinami był nieprzyjaciel, lecz się cofnął do *Głowaczewa* ku *Radomiu*. Nie spodziewając się, aby jenerał tak

*) *Magnuszów* jest mała miejscina, lichy zbudowana, lecz w dobrym położeniu. Należała dawniej do województwa *sandomierskiego*.

99

prędko przybył do *Warki* *), gdzie bym go mógł ztąd doskonale widzieć i chcąc trochę odpocząć, kazałem wytchnąć koniom i dać wódki moim żołnierzom. Lecz ci, nie korzystając z odpoczynku, pałając tylko nienawiścią przeciw nieprzyjacielowi, a nie mogąc z nim się bić, na jego przynajmniej pozostałem dobytku zemścili się, porąbawszy przy komorze dwułbiste orły. Widząc nadchodzące na drugiej stronie *Pilicy* nasze wojsko, wsadziłem na konia żyda za przewodnika przez wodę i przeszedłszy w bród rzekę stanąłem w mieście *Warce*, gdzie już zastałem jen. *Dąbrowskiego*, któremu zdałem raport z mej czynności. Obóz nasz stanął po nad rzeką przez którą zaraz zaczęto zbijać trafiańy **) most dla piechoty i artyleryi.

Jeden oddział naszego korpusu pod komendą jen. *Kosińskiego* poszedł od *Tarczyna* na *Nowe-Miasto* i *Inowłódz* za korpusem nieprzyjacielskim, który atakowawszy nasze różne małe oddziały koło *Piotrkowa*, cofa się na *Częstochowę*, nad *Pilicą*.

*) Miasto Warka, pod którem w ten moment stoimy musiało być dawniej nie mało znaczne; jest ono sławne zwycięstwem, które tu odniósł Stefan Czarniecki d. 29 Marca 1656 nad Szwedami (patrz Kochowskiego i Puffendorffa). Również w Warce na sejmie 1423 d. 28 Października został ogłoszony statut Władysława Jagiełły. Ostatnim starostą wareckim był Józef Puławski tak czynny z całą swą rodziną podczas konfederacji barskiej. W r. 1607 byli tu odparci rokoszanie Zebrzydowskiego. Warka jest dość porządną miejscina, w przyjemnym położeniu; ma 75 domów i 670 mieszkańców, bawiących się rolnictwem. Zdobią ją dwa klasztory: Dominikanów i Minorytów. Pilica tu pod Warką, choć tylko o milę od Mniszowa, gdzie wpada w Wisłę, jest miejscami tak miłą, iż ja kąpiąc się tu, przeszedłem ją od jednego do drugiego brzegu.

**) *Traficiany* zamiast *tratwian*, z *tratew*, używa jeżeli się nie mylę Kochowski. Uw. *Wyd.*

100

po moście przygotowanym. Idąc na Magnuszew stanęliśmy koło południa pod *Ryczywołem*, gdzie się rozłożył nasz obóz. Ledwie został rozłożony obóz, wysłał mnie generał kurierem z zleceniami za generałem Sokolnickim, który ztąd był ruszył o 2 mile do *Kozienic*. *) Przybywszy tam zastałem obozującą brygadę, lecz samego jen. Sokolnickiego nie było, gdyż ten był pojechał do księcia naczelnego dowódcy, ponieważ komunikacja z Puławami już została przywrócona na lewym brzegu Wisły przez cofnięcie się nieprzyjaciela za Radom.

Powróciłem do głównej kwatery mego generała z innym kurierem, jadącym od księcia naczelnego dowódcy z zleceniami, przez które zostaliśmy uwiadomieni, iż książę zostawiając swe zdobycze w tej tam Galicji pod strażą Moskali, przeprowi się z korpusem pod Puławami, gdzie już budują mosty na Wiśle, i złączy się z nami pod Radomiem. Z raportu jęła Kosińskiego dowiadujemy się, iż jego oddział dziś rano wkroczył do Nowego-Miasta i zabrał 30 piechoty. Przednia jego straż posunęła się za nieprzyjacielem dalej jeszcze.

2 Lipca. Dziś w nocy wyszliśmy z Ryczywoła do Kozienic, gdzie znaleźliśmy dużo wina nieprzyjacielskiego, którem nasi żołnierze, znużeni ciągłymi prawie marszami, się pokrzepili i nabrali nowych sił. Po dobrem więc śniadaniu ruszyliśmy do *Jelna*, gdzieśmy przez noc stali.

3 Lipca. Przy niepogodnym czasie opuściliśmy rano nasze nocne stanowisko. Szliśmy przez znaczne lasy, w których się znajdują huty szklane. O ¼ mili przed *Radomiem*

*) *Kozienice* jest dość porządne miasteczko, ozdobione zamkiem, służącym do łowów królom polskim, którzy tu mieli wielkie lasy. To miasteczko poniosło w 1782 wielką klęskę przez pożar. Kozienice wydały w 1467 dnia 1go Stycznia jednego z najlepszych królów polskich, którego panowanie zaczęło wiek złoty u nas, Zygmunta 1go urodzonego tu z Kazimierza Jagiełły i Elżbiety austriackiej, córki cesarza Albrechta. (Kronika Bielskiego i Strykowski).

101

dano nam znać, iż tam na nas z radością, czekają obywatele Polacy, nasi bracia nieodrodni, z okolicy na nasze przyjęcie zebrani, na których czele znajduje się podstoli *Sołtyk*, znany z gorliwości i patriotyzmu obywatel w czasie upadku ojczyzny naszej. Wchodząc do Radomia niejako w tryumfie, pośród oklasków radości ludu byliśmy przyjmowani nie tylko jako zwycięzcy, ścigający nieprzyjaciela, ale jako wybawcy naszych współbraci. Na każdego twarzy malowała się widocznie radość, wszyscy ubiegali się o pierwszeństwo w wyświadczeniu nam usług, i żaden, choćby z pod serca rzecz najmilszą, nie był w stanie nam odmówić. Nie mogli się uraczyć dosyć miłemi dla nich wyrazami Polaka i Napoleona W. wybawcy naszego, które im nawet wspominać nie wolno było. Jednem słowem, jeżeli Galicyanie z za Wisły, czyli z starej Galicji, dali dowody, iż są patriotami i godnymi imienia Polaka, jako i opieki naszego zbawcy, to i ci tu nowi nie mniej okazali się patriotyczni. Obywatele widząc nasz tren i artylerję ogołoconą z koni, które przez marsze zostały poniszczone, zaraz złożyli się na nie; wielu nawet dali od powozów swe konie i natychmiast uekwipowali cały nasz tren. Wszyscy nasi żołnierze dostali po dubeltowej racji, a dla nas był dany obiad wielki, a na wieczór bal i miasto było oświecone. Z rozkazu jen. Dąbrowskiego zawieszono tu zaraz francuskie orły i skassowano wszystkich urzędników austriackich, na miejscu których poobsadzano obywateli polskich, a prezydentem cyrkułu radomskiego zrobiono *Sołtyka*.

4 Lipca przybył tu do Radomia książę jen. Poniatowski, z całym swoim sztabem i zaraz tego dnia lustrował naszą dywizję, której jeszcze nie widział, bo uformowaną została wśród ścigania nieprzyjaciela, przez twórczy geniusz jen. Dąbrowskiego, któremu winną oddał pochwałę z tej strony książ-

102

zę dowódcza. Następujący tu wyszedł rozkaz dzienny z głównej kwatery księcia generała naczelnego:

„Gdy wojsko sprzymierzone rosyjskie zajęło nasze miejsce nad Sanem na prawym brzegu Wisły, w celu wyparcia ztamtąd wojsk nieprzyjacielskich, te zaś wojska w znacznej liczbie na lewym brzegu znajdujące się napowrót ku Pilicy zbliżyły się i księstwu warszawskiemu nową napaścią zagrażały, powinnością było wojska krajowego pospieszyć na obronę Księstwa. J. O. książę naczelną dowódcza zatem pomaszzerował prawym brzegiem Wisły aż do Puław, i tam w przeciągu dwóch dni most na Wiśle rzuciwszy, przeprowił naprzód całą jazdę pod komendą jen. Różnieckiego, a wkrótce potem całe wojsko na lewy brzeg Wisły, gdzie się złączył z korpusem jen. Sokolnickiego w Zwoleniu i zatem zaraz z korpusem JW. generała Dąbrowskiego w Radomiu. Skutkiem tej operacji jest spieszne cofanie się nieprzyjaciela od niższej Pilicy, od lewego brzegu Wisły aż za Sandomierz, i całej tej części Galicji. Już jazda nasza szybkim postępuje krokiem, zajęła *Opatów*, *Kielce*, *Końskie* i *Opoczne*, a forpocztę dochodzą do Bogoryi Raidoszy. Już kawalerya zabrała między innemi przeszło 500 karabinów dla piechoty, tyleż prawie pałaszów dla jazdy, lazaret polny (l'ambulance) i wiele niewolników, których liczba codziennie się pomnaża. Z okazji złączenia się z korpusem JW. generała Dąbrowskiego, ma sobie JO. książę naczelną dowódcza za przyjemną powinność oddać sprawiedliwość temu JW. generałowi i wyższym officerom tegoż korpusu, że przez swą gorliwość potrafili w tak krótkim czasie z niczego prawie stworzyć to wojsko, które nie tylko że jest piękne, ale nawet w części już dało dowody, że jest bitne, i że tylko czeka na okazję, aby się okazało również walecznym, jak starsi jego bracia.“

Jenerał br. szef sztabu jenerał
Fischer.

Z raportów różnych naszych oddziałów dowiadujemy się, iż nieprzyjaciel po kilka razy był się pokusił przejść na lewy brzeg Pilicy do księstwa warszawskiego, lecz po kilka razy został odparty. Korpus jen. Mohr, który ścigany, był przeszedł Pilicę pod Przedborzem i ztąd się był udał ku Częstochowie 28 Czerwca, ale pod *Plawnem* przez oddział nasz wstrzymany wziął kierunek ku Piotrkowu, gdzie ucierając się z naszymi przez pół dnia, także został odpartym.

Do ukompletowania naszej formującej się dywizyi idzie z Torunia 600 ludzi.

Od wielkiej armii dowiadujemy się, że arcyksiążę Palatin Węgierski z arcyksięciem Janem połączony w Węgrzech pod *Raab* zupełnie pobity został d. 14 Czerwca (w rocznicę bitwy pod Marengo) przez Vicekróla włoskiego, wspartego oddziałem księcia marszałka d'Auerstaedt i że był ścigany z swemi niedobitkami aż do Komorna.

Dnia 24 Czerwca został wyparty oddział austriacki z Lipska, gdzie weszło wojsko saskie i westfalskie, a 28go posunął się król westfalski z 16,000 wojska ku Dreznu.

Z raportów widzimy, iż już następujące pułki uformowali Gałicyanie przez nas oswobodzeni: *piechoty* pułk 13ty pułkownika *Sznaydera*; pułk 14ty pułkownika *Siemianowskiego*, batalion strzelców; *jazdy* pułk 7my pułkownika *Zawackiego*, pułk 8my.

Będąc przywiązany do współrodaków mego departamentu, nie mogę zamilczeć następującej wiadomości, którą tu jen. Dąbrowski odebrał, a która nie może jak im zjednać szacunek, dowodząc ich patryotyzmu i gorliwości o dobro ojczyzny. Z obrachunków rady departamentowej okazało się, iż obywatele departamentu poznańskiego, oprócz pospolitego ruszenia, które składa pułk jazdy pod Nrem 9tym w naszej dywizyi, uformowali do tejże samej dywizyi z ofiary czyli

104

składki obywatelskiej, (która wynosi 493,900 złtp.) trzy bataliony piechoty uzbrojonej i umundurowanej, dwa bataliony strzelców i oddział artylerji, co wszystko wynosi 4079 głów zdanego do boju wojska, które składa po części naszą dywizyą teraz znacznie zmocnioną, gdy ta w początku kampanii nie miała nawet dostatecznej ilości ludzi na wystawienie przedniej straży.

Doszła mnie dopiero teraz następująca pieśń śpiewana przez kobiety, gdy nasze wojska zwyciężkie powracały przez *Stryńę* po wzięciu *Zamościa* 22go Maja:

Witajcie syny zwycięztwa,
Waleczni bracia rodaki!
Co po świeżych cudach męztwa
Powracacie temi szlaki.
Gdy ramię wasze waleczne
Z pod władzy obcego pana
Wydarło grody odwieczne
Cnego Zamojskiego Jana.
On tymczasem w górnem niebie,
Gdy go wasz widok weseli,
Spogląda na godnych siebie
Wnuków swoich i mścicieli!
Z nim razem wśród wiecznej chwały
Czarnieckich, Sobieskich cienie
Z imion i czynów poznały
Swoich istot przerodzenie.
Wprzód, nim w kościele pamięci
Sława wpisze wasze czyny,
Przyjmcie, co wam wdzięczność święci:
Skromne kwiatki i wawrzyny!
Te raczcie powiększyć w cenie,
Przez czucia dla kraju święte
I słuszne dla was wielbienie,
Jakiem dusze nasze zdjęte.

5 Lipca. Dziś rano opuściła nasza dywizya Radom. W czasie marszu odebraliśmy raport z *Kamińska*, miasteczka

105

leżącego w tej tu okolicy, które największych przykrości i rabunków doznało od korpusu feldmarszałek *Mondeta* i jen. *Mohra*, złożonego z 12,000 żołnierza niekarnego i 18tu armat. Ten więc korpus, cofając się na odgłos zbliżenia się jen. Dąbrowskiego, zostawił w tyle w *Kamińsku* oddział z przeszło 90 ludzi na dokonanie zniszczenia ubogich mieszkańców tego miasteczka. Lecz mieszkańcy zniechęceni przeciw swoim napastnikom, zebrali się i uzbrojeni w kije wypędzili cały ten oddział zbrojny, odbili bydło i fury i zabrali 12 karabinów, które oddali naszemu patrolowi, co tam wkrótce po tej utarczce nadszedł.

Koło południa stanęliśmy z całym korpusem naszej dywizyi obozem pod wsią *Kowale-Stepociny* na wzgórzystem położeniu otoczonem lasami. Strzelcy nasze były rozłożone po flankach, a oddziały naszej kawalerji stanęły już w *Szydłowcu*.

6 Lipca. Stojąc w tem położeniu całą noc, ruszyliśmy przed wschodem słońca w dalszy marsz i mimo skwaru, szliśmy ciągle aż po obiedzie, aż do *Szydłowca*, gdzie połączyliśmy się z głównym korpusem t. j. księcia ministra wojny, naczelnego naszego dowódcy. Nasza dywizya ma teraz formować jego korpus rezerwowy, a przynajmniej ten tytuł nosić, gdyż zawsze jednak idąc razem, będziemy formowali jeden korpus. Cała nasza armia tu połączona na lewym brzegu Wisły nie wynosi i dziesięciu tysięcy, lecz wielkie bardzo wrażenie sprawuje, gdyż ją trzej generałowie dywizyi składają, książę minister wojny naczelny dowódzca, jen. dyw. Zajacek komenderujący korpusem i jen. dyw. Dąbrowski komenderujący rezerwy. (Nie jest to poniżeniem iż tak wstawionym tyłu bohaterskimi czyny generałowi powierzono rezerwę, owszem dla tego to uczyniono, że wiadano, iż generał ten posiada szczególny talenta dowodzić nowym żołnierzem, czego tylokrotnie dał dowody). Powiększa jej okazałość wielka liczba

jenerałów brygady, z których najwięcej się odznaczają Różniecki i Sokolnicki, kommanderujący teraz naszą przednią strażą, pierwszy kawalerią, drugi piechotą, obydwaj okryci sławą w tej kampanii. Również sztaby niezmiernie liczne, trzech jenerałów dywizji w połączeniu składające się z przeszło kilku set głów, wystawiają same w oczach każdego, niezmiernie wielką ilość naszego wojska. Do tego dobre rozłożenie korpusów naszych, ze wsząd awansujących na nieprzyjaciela najwięcej go przeraża i dla tego tak się przed nami cofa, nie śmiejąc wydać bitwy. To są szczególniejsze korzyści, które nam sprawiają tak sprzyjającą kampanię, bo możemy mówić, iż najwięcej ostentacją, obrotami i nagłymi marszami, wojujemy naszego bojaźliwego nieprzyjaciela. Do tego wszystkiego można jeszcze dodać, i to, iż dla nas wielką jest także korzyścią sprzyjanie nam mieszkańców i obywateli tutejszych, którzy najlepszymi są donosicielami obrotów nieprzyjaciela, a w tyle naszej armii formują niejako korpusa rezerwowe, tworzą jakby nowe pułki, które obsadzają nasze zdobycze w tyle pozostałe. Takimi wojskami mamy prawie całą starą Galicyę i wszystkie zdobycze naszej armii na prawym brzegu Wisły obsadzone.

Szydlowiec liche bardzo i dużo podupadłe miasteczko, zdaje się jednak, iż dawniej w lepszym się stanie znajdowało, co pokazują niektóre podupadłe domy i obszerne bruki. Znajduje się tu także dawny zamek książąt Radziwiłłów, gdzie była główna kwatera księcia naczelnika. W okolicy są kopalnie, wielkie piece fryszerki i kuźnie żelazne, w których topią w obfitości rudę żelazną, leją wiele naczyń i kują narzędzia różne. Cała tutejsza okolica znacznie już jest wzgórzystą. Same miasto stoi na obnażonej skale wynurzającej się z wnętrza ziemi. Ta odmiana kraju szczególniejszą się dała uważać nam idącym z płaszczyzn i pól równych, jakim

107

jest całe dotychczasowe Księstwo, gdzie nie znajdziesz i jednej właściwie nazwanej góry. Przeszedłszy zaś Pilicę przemienia się cały równin poziom na wzgórzyste i garbami obsypane okolice. Te wznosząc się coraz wyżej, im się dalej ku podnóżkowi Karpat posuwamy, ukazują wcale inne ziemie, cwał inne światła wierzchy, udziałane w innym czasie i zupełnie w innym płynie. Mając na celu opisywanie nie tylko naszych marszów, ale i wystawienie dokładne kraju i miejsca przez które postępujemy, jako i zebranie tego wszystkiego, co mogli powiedzieć ciekawego jacy autorowie o naszym kraju, kładę tu następujący wyjątek z naszego Geologa *Staszycy*, a mineralog może znajdzie coś dla siebie i interesownego w tym moim dzienniku. Góry, które tu zaczynają się i które są najbogatszym pasmem w Polsce w następny sposób opisuje uczony Staszyc: „Pierwsze *ówczesno-morskie*, które zsadzały się w wodach już wiele do teraźniejszych wód mórz podobnych, w których był jeszcze rozpuszczony wapień; i zsadzały opoki wapienne w swym wewnętrznym kruchu miałkie, grupiaste, margiele i kredy. W których żyły i mnożyły się podobne jak w teraźniejszych morzach małżów gatunki. Takie góry są w tem paśmie niższe; są porozrzucane. Najznaczniejsze w okolicach *Zawichostu* *) *Rachowa* i *Kaźmierza* **) W tych wszystkich warstwach zwierchnich i w rumach z nich odtrąconych, pełno widać krzemieni to zaradzających się dopiero, to już dokończonych.

Drugie góry, od poprzednich wyższe *pierwszo-morskie*, które zsadzały się w wodach znacznie jeszcze od wód tera-

*) Tam gdzie nasi hardych rusinów w 1265 ukorzyli, zabiwszy im w bitwie księcia Romana.

**) Gdzie dawniej Polacy mając wielkie spichlerze nad Wisłą nie raz drożyli się z Gdańskiem i zamorzanami proszącymi się o zboże. 1656 została tu przez Czarnieckiego stoczona potyczka przeciw Szwedom. Również to miejsce wślawiły negocjacje 1717.

108

źniejszych morza różnych. W których był rozpuszczony i zsadzał się wapień zbity, twardy, kruchu drobnego. W których żyły i mnożyły się małże, jakie w teraźniejszych morzach już mnożyć się, ani żyć nie mogą. Trzecie góry, których grzbiety w tem tu paśmie najwyższy, a które zsadzały się i kształtowały w czasie jeszcze innym nie równie od poprzednich dalszym, i w płynie całkiem jeszcze od naszych wód różnym. W płynie, w którym rozpuszczone były siarki, węgł, kruszcze i wszystkie te części z których składają się głazy, trapy, szarogłazy, ił, łopień i błyszczące łopień, a w którym płynie jeszcze począc się nie mogło ani roślinienie, ani życie. Z tak różnego rodzaju opok i ziemi wierzchów składa się pasmo *Lysygór*. To na szerokość mil 15 zajmuje od *Pilicy* aż po wczątek *Nidy*. Na długość jednym końcem łączy się w Szląsku z Tarnowskimi górą, drugim znacznie zniżone przeszedłszy *Polesie* przy *Pińsku*, idzie dalej łączyć się z *Orfejskimi* górą. To wielkie pasmo jest w krajach polskich najbogatsze. W niem natura, z całą szczodrością działała wszystko, co tylko ludziom męznym potrzeba...

Z wierzchu obsypała całe pasmo gliną przenicorodną, gliną sandomirską. Wewnątrz kładła z obfitością żelazo, miedź, ołów, a z umiarkowaniem srebro i złoto. To pasmo ciągnie się prawie środkiem krain polskich a w niem są takie miejsca, z których jedne wody w morze południowe, drugie w morze północne zbiegają.

„Pod Pińskiem wśród jeziora jest punkt, z którego jedne wody wszczynają bieg do morza Czarnego, a drugie do Bałtyku. Ten punkt mierzony jest 32 od pierwszego a 17 stóp od drugiego morza wyższy. W tem to paśmie rodzą się te nasze liczne rzeki, z których jedne z samych siebie, drugie z łatwością połączone mogą stawić kilkanaście koryt spławnych dla łączenia mórz północnych z oceanem południowym.

109

Jest w tem paśmie jedna znaczna skała, osobliwsza kresa, pod którą od północy zachodzą góry z głazów i głązo-łopieniów, i wszystkie rudy żelazne, a za którą wszczynają się na południe góry wapienne; i wszystkie kopalnie *galmanu*, *mangenu*, *miedzi*, *ołowiu* i *srebra*.“

„Są także w tem paśmie, osobliwie w przechodach jednego rodzaju gór do drugich, pewne ślaki zlepień kamiennych. Te skały nawet leżą od *Lysogóry* do *Opatowa*. Złożone są z kwarcu, z krzemionoską i zgłazu. Po całym tym łańcuchu, gdziekolwiek znajdują się granity runione, te leżą tylko na wzgórkach i pasach ziem zsepowych, lub po niższych górach wapiennych ówczesno-morskich. Niema ich nigdzie ani po wyższych górach wapiennych morskich pierwszych, ani po górach głazów i głązo-łopieniów, które w tutejszem paśmie są najwyższe, ani nawet w ziemiach rumnych; w glinach, co te wyższe góry okrywają. Nigdzie zaś nie ma ich w środku opok, w żadnych warstwach ani wapiennych, ani głązowych. Są tą w temże paśmie widoczne ślady biegu najdawniejszych wód czyli pędów, które przy robieniu się gór pierwszych i drugich morskich już były i już zaczęły granicę działaniem natury. Widać i to że teraźniejsze rzeki nie były jeszcze wtenczas, kiedy się nawet drugie góry pomorskie robiły. Wisła zupełnie do ostatniego, do wierzchu teraźniejszego należy. Obaczmy tego dowody oczywiste w rozbiórce szczegółów pasma. Kierunek całego tego łańcucha jest od zachodu na wschód, czyli rzetelniej od międzyzachodu i południa na między

wschód i północ. We wszystkich tego łańcucha górach, wewnętrzne warstwy mają powszechnie podobny kierunek od zachodo-południa na wschód-północ. Pochył zaś ławic jest różny. W tem nie ma tu nic stałego. Idą poziomo; spadają na północ, spadają na południe, spadają pod różnym stopniem. Nad 70 stopni większego pochyłu niedostrzegłem. Grzbiet w tymże samym łańcuchu jest najwyż-

110

szy na górze *Ś. Katarzyny* i na górze *Łysej*. Ten grzbiet składa gład siwy, czasem czerwony, zbity, twardy, jakoby zlany. Przełup w nim podobien jak w kwarcu. Leży w niezmiernych ławicach, ale do ciosu niepodobny. Gład ten robi tu główny trzon wszystkich gór najwyższych. Zachodzi w największą, głębią. On zdaje się robić w całym paśmie gruntową posadę wszystkich innych gór, wszystkich na nim osadzonych skalisk i opok. Te zaś inne góry od Pilicy aż do wsczątku Nidy, są z *szarogłozu*, z *głazo-łopieniu*, z *szarogłazo-opieniu*, z *ił-łopieniów* i z *głazu mialkiego ciosowego*. Ostatni miewa ławice na 18 i na 20 stóp grube, w różnych farbách do stolpów i do posągów zdalny. W tych wszystkich wyliczonego tu gatunku skałach, niema nigdzie w żadnych ich ławicach najmniejszego śladu ani życia, ani roślinień. Całe zaś to pasmo wszędy i wdłuż wszędzie zawałone jest rudą żelaza....“

O tem interesownem paśmie gór, czyli najbogatszej części kraju polskiego, w następny sposób mówi dalej w zwyż wymieniony autor:

„Powiedziałem, że w tem paśmie najwyższymi są cyple góry *S. Katarzyny* i góry *Łysej*. Tej ostatniej zmierzono wierzchowiska: jedno ma 1920, a drugie 2000 stóp wysokości nad poziom bałtyckiego morza. Po tym całym wyższym grzbiecie ubocznia (déclinaison) igły magnesu była 15 stopni, uchylenia zaś (inclinaison) wielką ukazywały niespokojność, wielkie braki (anomalies). Skutek to podobno rozległych tu kopalni żelaza. Góry tutejsze musiały dawniej daleko być wyższe. Okazuje to straszne po całym ich wierzchu skał zburzyszcze, niezmiernie rozwaliska, któremi nietylko na wszystkie strony, ale szczególnie na wschodo-północ osute są licznie góry. Nadto: dotąd jeszcze na 15 sążni grubo cały ten

111

wierzch okrywają same skaliska rozwaliny. Przy *S. Krzyżu* *) studnia przy klasztorze, 30 sążni w skale kuta, 10 sążni jest brana przez samo rumowisko, a pod tem dopiero spotkano skałę całkowitą. Utrzymuje się w tutejszych mieszkańcach dotąd gminne podanie: że to rozburzenie *Łysej Góry* stało się przez wielkie trzęsienia ziemi. Niema żadnej o tem wiadomości w dziejach. Lecz z jakiegokolwiek przyczyny nastąpiły te skał rozwaliny, należą one jeszcze do czasów przed wprowadzeniem Chrześcijaństwa do Polski. Gdyż znaleziono w tem ogromnem kamieni zwałisku posąg bożyszczy jeszcze bałwochwaltwa i dotąd znachodzą umarłych popielnice. Nadto w całej okolicy tej Łysej Góry na kilka mil w koło, znajduje się po polach niezmiernie mnóstwo rozrzuconych żelaznych.

Z najwyższych cyplów Góry Łysej widać rozchodzące różne tego pasma ramiona. Jedno, więcej bocząc na północ, idzie przez opactwo *Wąchockie*, *Szydłowiec*, *Chlewiska*. Drugie więcej na wschód ciągnie na *Sandomirz*, *Zawichost*, *Kaźmierz*, *Puławy*.

Późniejsza od utworu tych gór, Wisła, później porozrywała ich łańcuch ciągły. Dowodem tego: zgodność opoki gatunku, zgodność ławic, miąższości kierunku i pochyłu, który stawiają ciągle obadwa brzegi Wisły, pod Zawichostem i Rachowem, pod Kaźmierzem i Janowcem. Toż samo powtarza w Puławach z jednej strony *góra*, z drugiej ta szanowna *opoka wieszczą*, gdzie po gwałtownem rozbiciu polskiego narodu, rozrzucone jego długich i jego wielkich dzieł ostatki, zebrała i złożyła cnotliwa ręka ku pamięci i ku poszanowaniu tychże Ojców następnym synom! Nadto w tę stronę ku wschodo-północy wi-

*) *Ś. Krzyż* czyli *Łysa Góra* leży o kilka mil ztąd niedaleko Sandomirza.

112

dać w tutejszych górach kierunek wielkich równin, znak dawnych w tę stronę wody pędów i zbiegów. Widać także, im ku Polesiowi bliżej, tem góry zniżają się więcej. Przeciwnie spojrzawszy na południe: im dalej, tem wyżej podnosi się cały poziom. Zdaje się jakoby jedna ciągła niezmierna góra, stopniami jedne po drugich sadziła grzbiety. Daleko na wszystkich końcach, tu ztąd jeszcze przeszło mil 30 pierwszy raz mieszają się z obłokami, dozierać białe Kolibahu i starego Krempaku szczyty....“ Co się tyczy bogactw, które posiada w swem łonie pasmo łysych gór, będę przy różnych okazjach w szczególności o nich mówił później, a teraz powróćmy do właściwego naszego przedmiotu. Skała, na której leży miasto Szydłowiec, jest z *głazu mialkiego ciosowego*, będącego ciągiem gładów łysogór. Najlepszy w tym gatunku kamień piaskowy, z całego pasma Łysogór jest ten tu pod Szydłowcem. Z tego to kamienia był kowany posąg Sobieskiego znajdujący się w Łazienkach pod Warszawą. Jest tu także pod Szydłowcem góra *Radocin*, która następujący ma skład podług Staszycza:

- 1) ziemia rum na piaskowa 3 łokcie,
- 2) gład i gładolopień od 6 do 24 łokci,
- 3) ił siwy, ciąglica z bułami rudy wiśniowej 3 łokcie,
- 4) ławica rudy wiśniowej 5 cali,
- 5) ił siwy i czerwony 1 łokieć,
- 6) ławica rudy wiśniowej 4 cale,
- 7) kamień pozeracz.

Nasze połączone korpusa przenocowawszy w Szydłowcu ruszyły razem naprzód; nasz korpus jako rezerwowy z tyłu postępował. Tą razą zrobiwszy bardzo mały marsz, stanęliśmy 7go Lipca na pół drogi do Kielc, w *Suchodniewie*, dobrach niegdyś biskupich, gdzie dawniej znajdowały się fryszerki, a na których miejsce wystawiają wielkie piece do to-

113

pienia rudy żelaznej obficie znajdowanej. Robią tu najdokładniejsze pałasze dziwirowe i inne, leją najdelikatniejsze barelify i t. d. Główna tu kwatera była we dworze a nasza w sypaniu na folwarku.

Tu z tą prowadzą dwie drogi do Kielc; jedna jest bardzo skrócona przez góry, lecz nadzwyczajnie wązka i podobniejsza do ścieżki. Tą poszła piechota dla bliższej drogi, artylerya i kawalerya za dalszą, ale wygodniejszą i lepszą drogą okalającą góry.

Tym sposobem stanęliśmy 8go Lipca w Kielcach *) obozem między miastem, a klasztorem wzniesionym na górze; pod którą w wiosce była główna kwatera mego jenerała ze sztabem. Książę zaś stał kwaterą w pałacu biskupim w mieście.

Staliśmy tu dzień i dwie nocy. Nasz jenerał zasnął dużo po niewczasach i pracy ciągłej i gdyśmy znów w marsz ruszyli, jechał powozem, w którym pierwszy raz przez cały ciąg kampanii go widziałem, dotąd zawsze wszystkie marsze konno razem z nami odprowadzał, a powóz swój często w braku wozu ambulansowego dla chorych wojskowych ofiarował.

10 Lipca przybyliśmy do Chęcina, **) gdzieśmy obozem

*) Kielce zdobi kolegiata i pałac biskupi. To miasto było założone 1173 od Gedeona, biskupa krakowskiego. W okolicy znajdują się góry miedziane i kruszec ołowiany zmieszany z srebrem. Z tąd rachują tylko 15 mil do Krakowa.

**) W Chęcinach d. 14 Stycznia sejm za Władysława Łokietka. (Długosz). Chęciny jest miasteczko powiatowe w województwie Sandomirskim z starostwem. Słynne jest szybami marmuru bardzo pięknego, ołowiu i srebra poczęści w górach tu znajdującego się. Góruje nad miastem zamek wystawiony na skale wyniosłej marmurowej, z której w pogodne dni widać góry karpackie, leżące za Krakowem. Te wyniosłe mury, baszty i inne rozwaliska tego zamku, całe z marmuru budowane, sprawiają najwspanialszy widok. Chcąc lepiej obejrzeć zamek, z trudnością przyszło mi wniknąć do niego z powodu spadzistości i wysokości góry i skały. Rozpoznać jeszcze dobrze mogłem różne zabudowania, dziedzińce, bramy, wschody, okna itp. różne podziemne sklepy i t. d. Tak wyniosły jest ten zamek; iż go o kilkanaście mil widać, a jednak jest na jednym dziedzińcu wykuta studnia, w której woda w nadzwyczajnej głębokości się znajduje, jak sam widziałem rzucając kamyk. Tu w Chęcinach są kamieniarze, którzy robią koło marmurów, lecz w bardzo biednym znajdują się stanie.

114

stanęli. Nadszedł tu raport który przez rozkaz dzienny wydany z głównej kwatery, ogłoszony został, iż jen. Rożniecki poraził dobrze nieprzyjaciela pod *Miechowem*, a wprzód pod Książem.

Wszystkie ekspedycje od sztabu głównego są teraz rozsyłane przez nowo utworzone wojsko Galicyjskie to jest guidów czyli przewodniów, złożonych z kilkudziesięciu koni, uformowanych dla świty księcia z młodzieży galicyjskiej, darmo na czas kampanii jako wolontaryusze służące.

11 Lipca ruszyliśmy z Chęcina do Jędrzejowa, gdzie główna kwatera księcia była w opactwie Cystersów które jest bardzo piękne. *)

12 Lipca. Z rozkazu dziennego wydanego wczoraj przez szefa sztabu głównego jen. brygady Fiszerę, ruszyliśmy rano w marsz bardzo krótki, bo tylko o półtorej mili, do *Wodzisławia* **), gdzie główna kwatera księcia była we dworze pod miastem, nasza w dworcu w mieście, a jen. Zajączka na probostwie.

Nasi żołnierze od kilku dni o niczem nie mówią, jak tylko o Krakowie i pytają jak daleko jeszcze do Krakowa, a ztamtąd do Wieliczki, gdzie będą dobrze solić swe racye.

13 Lipca. Przenocowawszy w Wodzisławiu, nie ruszy-

*) W Jędrzejowie umarł *Wincenty Kadłubek*, zostawszy Cystersem, d. 8go Marca 1223. *Reszka*, sekretarz kardynała Hoziusza na Trydenckim zborze, był tu Opatem i opisał życie Jana Seklucjana, który przetłumaczył z greckiego na polskie Ewanielią Śgo Mateusza w 1551 r. W roku 1576 odbył się tu zjazd szlachty celem potwierdzenia Stefana Batorego. 18go Sierpnia 1606 utworzony tu zjazd Jędrzejowski rokoshan przeciw Zygmuntowi III.

**) *Wodzisław*, dawne dziedzictwo *Lanckorońskich*, którym podług Długosza był dany r. 1376 testamentem od Kazimierza w. który umarł 1370.

115

liśmy rano, lecz tylko zostaliśmy zawiadomieni przez rozkaz dzienny, iż po obiedzie pomaszerujemy do *Książa*. Rano więc wysłał mnie z rozkazu jenerała nasz szef sztabu pułkownik *Cedrowski* naprzd do Książa, dla wytknięcia obozu dla naszego korpusu rezerwowego. Jechałem z pułkownikiem Koseckim, szefem sztabu jen. *Zajączka*, który także jechał dla swego korpusu wytknąć obóz. Przybywszy do głównej kwatery jen. Sokolnickiego, który stał z swoją brygadą na drugiej stronie miasta Książa, dostaliśmy od niego instrukcje, w których mieliśmy przepis trzymania się w wytykaniu obozu. Jen. Sokolnicki ruszył zaraz z swoją brygadą naprzd, a pułkownik Kosecki wytknął na jego miejscu obóz dla swego korpusu, który formował główny obóz, składając środek i prawe skrzydło w linii cokolwiek wysuniętej przed miasto, które zasłaniał. Ja zaś stosownie do danej mi instrukcji wytknąłem obóz nasz rezerwowo po lewej stronie miasta, wzdłuż doliny, w której leży Książ. *) Dla strzelców formujących nasze prawe skrzydło wytknąłem miejsce między miastem a zamkiem wielkim, stojącym na wzgórku; park artylerji na tarasach zamkowych, piechotę w ogrodzie dzikim zamku, kawalerję w końcu ogrodu na lewym skrzydle. Kwaterę zaś dla jenerała w zamku zrobiłem. Przed wieczorem wyjechałszy naprzeciw jenerała, idącego z korpusem, raportowałem mu o wszystkim i rozprowadziłem wszystkie bronie na swoje miejsca.

14 Lipca. W nocy będąc uwiadomieni od głównego sztabu, iż nazajutrz mamy ruszyć do *Miechowa* o milę ztąd, musiałem w największą ciemność tam wyjechać dla wytknięcia obozu i przysposobienia rozmaitych obozowych potrzeb. Jen. Sokol-

*) Książ małoznaczne miasteczko leży w położeniu górzystym, jest powiatowem miastem, z dawnym klasztorem Augustyanów. Należy do margrabstwa pińczowskiego.

116

nicki, który w *Miechowie* obozował, ruszył natychmiast po mojem przybyciu nadedniem za jen. Rożnieckim, który pod Kraków pociągnął. Gdy korpus nadszedł, wydano rozkaz, aby się obozem nie rozkładał, lecz spoczawszy i posiliwszy się cokolwiek naprzd poszedł.

Miechów z sławnem probostwem Krzyżaków, ozdobione jest ich pięknym kościołem, fundowanym od *Jaxy*, z domu *Gryfów*, który i miasto założył w kształcie Jerozolimy. Ztąd liczą 5 mil do Krakowa. Wieczorem stanęliśmy w *Wilczkowicach*, gdzieśmy się obozem rozłożyli wzdłuż doliny, wśród której wieś ta leży. Dworek wsi, należący do panów Kitlów w Krakowie bawiących, służył za kwaterę dla nas i naszego jenerała. Tu nadeszła wiadomość, iż nieprzyjacieli cofnąwszy się w mury Krakowa, był atakowany przez jen. Rożnieckiego kommanderującego naszą przednią strażą. Jen. Rożniecki żądał przed atakiem kapitulacji, lecz dopiero po kilku wystrzałach z naszych armat, przyjął ją nieprzyjaciel. Dziś t. j. 14go Lipca została przed samym wieczorem kapitulacja podpisana, na mocy której ma się nieprzyjaciel natychmiast usunąć z Krakowa i Podgórze na drugą stronę Wisły, a nasze wojsko na jutro rano o siódmej wniknąć do tej dawnej stolicy królów polskich. Żołnierze z ukontentowania mało spali nocy dzisiejszej, tylko czyścili rzeczy i ubierali się na uroczyste wniknięcie do Krakowa.

15 Lipca. Stosownie do rozkazu dziennego wydanego w sztabie głównym ruszyliśmy przed wschodem słońca ku Krakowu i stanęli we wsi *Czerwonym Promniku*, gdzieśmy czekali godziny wyznaczonej przez kapitulację do wniknięcia do Krakowa. Dowiedzieliśmy się tu, że Moskale po tej tam stronie Wisły od Tarnowa, w kilka set koni przez Podgórze dziś rano weszli do Krakowa. Przez tę wiadomość żołnierzom zmniejszona została radość z oglądania stolicy. Zszedł

117

się tu także z nami jen. Kosiński, który postępując nad Pilicą pobił Austryaków pod *Żarnowcem* nad tą rzeką.

Skończyła się wyprawa, ruszyło wojsko, naprzód Roźniecki z przednią strażą, potem książę z korpusem, a na koniec jen. Dąbrowski z rezerwą, z którą przeszedłszy floriańskie rogatki i kleparskie przedmieście, udaliśmy się nad sławkowską bramą, koło miasta, nad fosami i starymi fortyfikacjami przez przedmieście Piaski na błonia, ciągnące się wzdłuż Zwierzyńca ku Wiśle i Łobzowu, gdzieśmy stanęli obozem, formując prawe skrzydło na stronie zachodniej miasta wzdłuż Wisły, której brzegów mamy strzedz. Jen. Zajacek zaś stanął z swym korpusem na przeciwnej stronie miasta t. j. na wschodniej, od przedmieścia Wesoły nad Wisłą ku Mogile. Radości, z jaką nas przyjmowano nie opisuję, była niesłychana. Każdy może się domyślić, jaką być musiała tam, gdzie nas tak dawno z upragnieniem oczekiwano! . . .

16 Lipca. Nasz generał, chcąc zawsze być jak najbliżej swego obozu, choć po znojach wojennych, nie szukał wygodnej kwatery w mieście, lecz stanął na przedmieściu w najbliższym obozu domu, w którym dawniej stał jen. Wodzicki, znany podczas ostatniej rewolucji. Książę wszedłszy na czele wojska, stanął w partykularnym domu na rynku. Jen. Rosyjski który tu przybył przed nami z oddziałem Moskali okazuje się nader obojętnym względem naszego wojska. Książę będąc w wyższym od niego stopniu wzajemnie dał mu dobrze poczuć tę obojętność. Entuzjazm obywateli tutejszych i radość, którą chcieli okazać ojczystemu wojsku, iż ich z pod

jarzma drapieżnika i najeźdźcy uwolniło, był przytłumiony z powodu przytomności Moskali, którzy podczas całej kampanii więcej Austryakom, niż nam sprzyjali. Obywatele tu zebrani chcieli fetować wojsko przez wielkie bale i różne zabawy, lecz z temi kazał książę dowódca się wstrzymać. Z wła-

118

snej atoli woli mieszkańców codziennie bywa iluminowane miasto.

Dnia dzisiejszego były wszystkie sztaby zaproszone na obiad do księcia, po którym, gdyśmy wstali od stołu, dawał książę audyencję obywatelom wszelkich stanów jako i urzędnikom nowo ustanowionym w miejsce austriackich. Był to nadmiar dla mnie radości, gdy pomiędzy tymi, co rozradowani przychodzili dziękować nam za uwolnienie ich z niewoli i obcej przemocy, ujrzał i tego, któremu pierwszą poświęciłem przyjaźń, od momentu, jak już zacząłem czuć rozkosz tego uczucia, którem nas stwórca obdarzył. Był to *Sołtyk*, młodzieniec mego wieku, z którym razem ćwicząc się w naukach, poznałem się w Dreźnie. Rozłączeni potem, dotąd samą nadzieją zobaczenia się kiedyś, karmiliśmy się i nawzajem pocieszali, ciągle przysyłając sobie listownie myśli nasze. Korrespondencja ta przez wojnę została przerwana. Była to dla mnie najprzyjemniejsza chwila, gdy ujrzałem mego przyjaciela, mogłem sobie powiedzieć, iż i ja należałem do jego oswobodzenia z kajdan obcego ucisku!

Jen. *Roźniecki* kommanderujący przednią strażą, przeszedłszy Wisłę na Podgórze, posunął się aż za Wieliczkę.

17 Lipca przybył kuryer od cesarza Napoleona z uwiadomieniem, że stanęło zawieszenie broni między jego i austriackim wojskiem, którego wypowiedzenie ma poprzedzać 18 dni; potem że traktują o pokój, że główna kwatera Napoleona na granicy Węgier. Zapewnia kuryer, że cesarz, choć ma bardzo dobrą opinią o Polakach, nie mając żadnej o nas wiadomości z powodu przerwanej komunikacji, wątpił, aby jeszcze egzystowało jakie wojsko polskie, mając takie siły przeciw sobie i będąc w takich stosunkach, jakie mu były wiadome.

119

Z powodu tego zawieszenia broni książę ściągnął jen. *Roźnieckiego* z za Wisły do Krakowa.

18 Lipca. Polacy, aby pokazać, iż podbijają jako alianty dla Francji, kazali pozawieszać orły francuskie zamiast Polskich, pozrucawszy austriackie dwugłowe.

19 Lipca. Znacznie przybywało codziennie wojska Moskiewskiego, które nie tylko rozkwaterowało się po mieście, ale nawet posterunki po ulicach i artylerią na rynku postawiło. Nasi to widząc kazali konnicy w różnych miejscach stanąć, jako i artylerji. Względem zajmowania kwater w mieście zrobiono układ, iż Moskale trzecią część mają posiadać.

20 Lipca. Zaraz po naszym wejściu do Krakowa wszystka młodź zaczęła się garnąć do naszego wojska. Mego przyjaciela *Sołtyka* aby z nim bić razem prezentowałem memu generałowi, który spełniając nasze życzenia, wziął go do swego sztabu.

22 Lipca. Będąc tak blisko *Wieliczki*, gdyż z Krakowa nie więcej jak 2 mile rachują, powziąłem myśl odwiedzenia tego tak ważnego miejsca, znanego w całej Europie z powodu niezmierniej obfitości salin, którym równych nie ma. Wziąwszy więc urlop z naszego sztabu, wizowany przez sztab główny i kommandanta moskiewskiego, przedsięwziąłem dziś rano tę podróż w towarzystwie kilku kolegów. Własnymi końmi wyjechaliśmy *Grodzką* bramą, zostawiając po prawej górę zamkową, na której pyszną się gmachy grobowiskami królów Polskich, i miejscem ich koronacji i rezydencji słynne. Dalej jechaliśmy na *Stradom*, przedmieście ciągnące się do starej Wisły. W niem znajduje się poczta, gmach klasztorny koszary, skład kupiecki, szlifiernia marmurów. Przejechawszy przez most mały na starej Wiśle, jechaliśmy przez wielkie przedmieście, na pół spustoszone, zwane *Kazimirz* od króla Kazimirza w. który tu na miejscu wioski Bawół kazał zbudować

120

wał przytułek dla żydów i murem i wodą go obwieść. Tu tylko wolno jest żydom mieszkać. Można sobie wystawić jaka tam panuje nieczystość. Przedmieście to murem opasane rozciąga się nader rozległe między starą a wielką, czyli prawdziwą Wisłą. Tu znajduje się wiele starożytnych kościołów, jako to Śgo Stanisława na Skałce i innych godnych uwagi podróżującego.

Przebywszy po części gruzy, które pamiętają kazimirzowskie czasy, wjechaliśmy na most prowadzący przez Wisłę na Podgórze. Most ten jest drewniany i na palach, nader mocno wiązany, ma średni przejazd dla jadących, a po bokach oddzielne trotoary dla przechodniów. Tu *Wisła*, jako bliżej swych źródeł, nie jest ani przez połowę tak szeroką, jak pod Warszawą. Wisła ma swe źródła w Szląsku, w Księstwie Cieszyńskim. Nim wpada do morza Bałtyckiego pod Gdańskiem, dzieli się na Nogat i na Leniwkę. Przyjmuje w siebie do dwudziestu mniejszych rzek i rzeczek, *Solę, Skawę, Rawę, *) Dunajec **) Wisłokę, Nidę, San, Wieprz, Pilicę, Bzurę, Bug, Drwęcę, Brdę, Ossę, Motławę* i t. d.

Na Podgórzu znaleźliśmy zupełnie nowo wybudowane miasto przez Austryaków gdzie *wielkie kuźnie*, z krajowego żelaza wyrabiają najdoskonalszą broń i różne żelazne narzędzia. (Wznosi się tu także góra Lassota, na której sterczy mogiła Kościuszki). (Uw. Wyd).

Wydobywszy się na koniec z miasta, przejechaliśmy do Wieliczki w półtorej godziny szosą prowadzącą do Lwowa i

*) *Rawa* albo *Raba* poczyna się w Sandeckiem i wpada w Wisłę pod wsią *Grobla*. Rawa jest niezmiernie krętą; jadąc od Nowego Targu do Myślenic przejeżdża się ją więcej jak 70 razy.

**) *Dunajec*, albo *Dunawetz* poczyna się w Węgrzech w Zypskim (Spizkim) komitacie, i łączy się pod wsią *Stary* w Sandeckiem z *Paper* która wpada w Wisłę pod wsią *Ujście*.

121

Wiednia, która jest wybornie utrzymaną, prowadzi przez żyzne pola i dosyć piękne położenie. W *Wieliczce* musieliśmy się meldować księciu *Suwarowowi*, dowódcy dywizji moskiewskiej, który nas bardzo dobrze przyjął. Wieliczka jest małe miasteczko, i liche, nie ma ani jednego porządnego domu, lecz jest dosyć nasiadłe i ma do kilku tysięcy ludności, która po większej części pracuje w salinach. Posiada jednak szkoły, kościół farny, klasztor Reformatów. Przez Kazimirza w. była murem opasaną.

Wziąwszy przewodnika, kazaliśmy się zaraz zaprowadzić do otworu czyli szyby, którą się spuszcza do Salin, które leżą wśród miasta. Tych otworów, czyli po górniczemu szachtów jest tu w Wieliczce 8 do wyciągania soli; między nimi jeden szacht z schodami do schodzenia drugi z drabiną, a trzeci do wody wciągania. Przybywszy więc do głównego sztabu nazwanego *Danielowiec*, poszliśmy zaraz do dyrektora tegoż, który nam dał białe odzienie, używane zwyczajnie dla gości zwiedzających saliny. W ten tu szacht spuszczać po linie, w której po kilka razem uwiązanych szelek się znajduje, w te się siada, lub sól beczkami i bałwanami w nie się wkłada. Chłopcy mający nam świecić w minach kagańcami, wsiedli w szelki niżej liny przymocowane, my zaś wszyscy pięciu razem, wyżej nad nimi. Gdy usunięto z pod nóg naszych blachy, zakrywające jak studnię szacht, ujrzelśmy się zawieszonymi na około liny nad niedojrzałą przepaścią, w której ciemności chłopcy z małymi świecidełkami kagańców pod nami uwieszeni dziwnie nam się wydawali. Gdy koło z wałem puszczone, zaczęliśmy się spuszczać, a tracąc z widoku światło niebieskie, pozostały nam tylko promienie z pod nóg do góry wybijające się od kagańców, stojących na głowach chłopców. To spuszczenie zdaje się nader przykre lecz w istocie nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Szacht ten ma do 12 lo-

122

kci w kwadrat i jest od góry z 50 łokci w głąb ocembrowany drzewem, gdzie zaczyna się kuty szacht przez skałę czyli opokę, zdolną do utrzymania szachtu bez cembrowania. Tę twardą opokę zowią tu *hulda*, czyli *macicą soli*, dla tego iż ona jest jej powierzchnią, którą trzeba dopiero przebić, aby się dostać do soli. I gdzie się ta opoka znajduje, tam i pod nią sól jest. Mniej lub więcej grubo jednak leży ta opoka. Hulda jest mieszaniną *marglu*, *wapna*, i *gliny*, a im bliżej jest soli, tem więcej jej cząstek posiada. Po spuszczeniu się przez tę opokę jeszcze z 50 łokci, (co uczyniło wszystkiego spuszczenia się 3 minuty), stanęliśmy już na pierwszym piętrze soli, 30 sążni czyli jak tu mówią *siąg*, niżej powierzchni ziemi. Tu już samą solą bylibyśmy otoczeni. Mogliśmy dobrze widzieć, gdzie się kończy hulda na pół solą przyjętą, a gdzie się zaczyna czysta sól, równie twarda jak hulda. Z tą mieliśmy pod sobą jeszcze cztery piętra, czyli kondygnacje wyrobione w soli, do których się schodzi różnemi schody, kutemi w soli, lub też wystawionemi z drzewa, bardzo szeroko i wygodnie. Prowadzono nas przez różne ganki i ulice, czasem na kilka set sążni wprost kute i wysokie które gdyby z muru były w jakim budynku, nie mogłyby być lepiej, suszej i porządniej utrzymane. W ogóle największy rząd i porządek panuje wszędzie w tych kopalniach. Z ganków wychodziliśmy raz niżej, drugi raz wyżej na różne sale i groty niezmiernie przestronności. Całe kościoły i gmachy największe mogłyby się pomieścić w niektórych z tych grot. Gdy kagańców światła nie dochodziły do wszystkich kątów i ciemności grot tych, kosztowaliśmy najrozmaitszych widoków przy natężonej wyobraźni. Przytem nasze cienia na odległych ścianach dziwnie się wydawały. Grota taką jest *działo Św. Kunegundy*, której tam się znajduje obraz cudowny; *działo Drozdowskie*, i t. d. Najbardziej mi się jednak podo-

123

bała grota *Przykos* nazwana, która najwięcej zasługuje na uwagę. W środku niej jest małe jezioro dosyć głębokie, do którego wody ściągają się tak ze źródeł, jako i przez akwedukty, wyprowadzające wodę z innych działów któreby przez źródła wytryskujące obficie mogły być zatopione. Jest na tem jezioru pramik, na którym przemknąwszy się za pomocą liny na drugą stronę grotę, obstawiliśmy chłopców z kagańcami na około wody, a jednego posłaliśmy po wschodkach naumyślnie do tego zrobionych, pod same podniebienie grotę. Najprzyjemniejszego używaliśmy z tą efektu, który sprawowała reperkussia światła w wodzie. Ztąd udaliśmy się tam, gdzie się zbiera woda w studnię i ją do góry windują. Widzieliśmy tu najpiękniejsze krystalizacje, które formuje woda napełniona cząstkami soli, kapiąc na drzewo lub inne obce części. Słupy stojące obok studni tak wielkie, jak całe sosny, formują od stropu do samego dołu jedną krystalizację. Pokazywano nam także dość obszerną kaplicę, wyrobioną w soli, z kolumnami, ołtarzem z rozmaitemi figurami, jakoto dwoma zakonnikami klęczącymi przy ołtarzu, kazalnicą. Między innemi statuami odznacza się posąg Augusta III bardzo dobrze wyrobiony. Czasami bywa tu msza. W różnych pisarzach niemieckich znajdowałem doniesienia za największą prawdę, podawane iż tu w Wieliczce pod ziemią mieszkają ludzie, którzy się tam rodzą i umierają. Jest to największa bajka, gdyż tam żaden górnik i jednej nocy nie przepędzi, choć ich codziennie przeszło 2000 w głębiach pracuje. To tylko jest prawdą, iż tu są stajnie, w których stoją konie do obracania kół i pompowania wody. Spuszczają je na linach. Muszą je często zmieniać, gdyż długo tu stojąc ślepną. Te saliny są tak obszerne, że chodząc 4 godziny, ledwieśmy widzieli kilkudziesięciu robotników rozproszonych w tym obsza-

124

rze. Robotnicy są płatni od centnara wyrobionej soli. Jeden nie zarobi sobie na dzień więcej jak 35 grajcarów, co uczyni na dobrą monetę złoty polski. Za to musi sobie jeszcze kupić tłuszczu w kaganiec, czasem prochu do odstrzeliwania całych sztuków soli, i narzędzi potrzebnych jako dłuta, klíny, młot, oskarda i t. d. Całą odzieżą pracujących górników są spodnie bez koszuli. Widzieliśmy jak jeden górnik na 15 stóp wysoki i w proporcji szeroki bałwan odwalał klinami i prochem. Nabój zawierający prochu ładunek od flinty sprawiał armatni huk. Z tych wielkich sztuków, rąbią dopiero mniejsze bałwany, które okraszają okrągło w formę beczki. Okruchy zaś czysto wyzbiegają i w beczki kładą. Dla tego to tu tak czysto w salinach, iż jak tylko wyrąbią ulicę

czyli ganek, zaraz starają się uprzątnąć z niej wszystkie okruciny. Te beczki i bałwany albo do góry windują lub też do składów tu w salinach będących znoszą.

Gdzieśmy zeszli najniżej, rachowano głębi od powierzchni ziemi 191 sążni, rachują zaś ogólnej głębi do 770 łokci, co pokazuje, iż te saliny są głębsze, jak najgłębsza mina w Freyburgu, która ma tylko 660 stóp głębokości. Co się zaś tyczy rozległości tych salin ciągnących się od południa ku północy, tej nie mogłem dobrze dojść, gdyż plan podziemny salin został zabrany przez rząd austriacki. Przewodnik nasz atoli powiadał nam, iż nie są mu znane wszystkie odległe ulice i działa, lecz wie, że na 500 sążni w dłużej, a na 200 w szerz rozciągają się. Wiele razy musieliśmy siadać, znużeni, na ławkach w soli wykutych. Wychodzi zaś tu z salin w Wieliczce rocznie do miliona 600,000 centnarów soli wszelkiego gatunku. Trzy są tu gatunki soli: *zielona*, której jest najobficiej, *szybówka*, a najlepsza *oczkowata*. Dochód tych salin był puszczonej przez Jana Kazimierza domowi austriackiemu za posiłki 16,000 wojska. Za Augusta II dopiero były

125

powrócone Polsce. Składały one w części dobra stołowe króla polskiego. Odkryte zostały r. 1231 za panowania Bolesława Wstydlivego, wkrótce po odkryciu salin Bochnieńskich. *Bochnia* jest ztąd o 5 mil odległa, i można być prawie pewnym iż jej sól ma z tutejszą związek; lecz aby była wyrobiona komunikacja podziemna Bochni z Wieliczką, jest bajką, co jednak podaje za pewną rzecz wiele pisarzy, równie mija się z prawdą, aby kopalnie Wieliczki miały podchodzić pod koryto Wisły. To jest pewna, iż w r. 1696 zajął się tu ogień, który jawniejszy się soli i rusztowań czyli stępowań, które dawniej robiono z drzewa dla podpierania bardzo wybranych sklepień, przez kilka lat trwał. Przez długi czas nie mógł być ugaszony, aż wszystkie pozatykano przeciągi powietrza; z tego powodu długo nie można było kuć soli. Wielu górników pracujących w salinach, nie zdoławszy uciec, zostało zaduszonych. Bardzo się zawsze obawiają powtórzenia tego przypadku, gdyż robotnicy nie mogą bez światła pracować. Druga obawa jest i ta, iż salinami miasto Wieliczka jest podkopane, a w przypadku trzęsienia ziemi, które już raz dało się uczuć, mogłoby się zawalić całe miasto, mając tyle wypróżnienia pod sobą. W 5 godzin obszedłszy co najważniejszego powróciliśmy do tego samego szachtu, którym się spuszczałyśmy. Wsiadliśmy znów w szelki, a za zadzwonieniem wyciągnięto nas na powierzchnię, gdzieśmy uczuli wielką odmianę tak w czuciu powietrza, jako i w widzeniu światła słonecznego. Rozebrawszy się z odzień górniczych, które za dotknięciem się języka słone były i dawszy kilka dukatów nas oprowadzającym, poszliśmy na obstalowany obiad do oberży, po którym wróciliśmy do Krakowa, przywożąc z sobą krystalizacye i różne bagatele.

23 Lipca. W Krakowie panowie a szczególnie kobiety starały się wszelkimi sposobami uprzyjemnić nam naszą tam

126

bytność i okazać po naszych znojach i niewygodach kampanii wdzięczność przez codzienne obiady, bale, wieczory i inne prywatne zabawy; publicznych dla pewnych przyczyn nie można było dawać. My więc oficerowie od sztabu, będąc wolniejsi od służby i mając jedynie wolność bawienia w mieście gdyż pułkowi stojąc w obozie, nie mogli się z niego oddalać, bawiliśmy się przedziwnie, tem lepiej, iż się o to starała płeć piękna.

Ton tutejszych kobiet, muszę powiedzieć bez urazy innych, daleko mi się bardziej podoba, jak w innych naszych stołecznych miastach; a to dla tego, iż nie są tak afektowane ani w stroju, ani w sposobie myślenia, ani też w mowie, jak inne. Mają więcej właściwej sobie prostoty (naïveté). W tem tylko są drugim równe, iż tak jak każde inne lubią wiele gadać i być zazdrośnymi. Wyjawszy parę domów, które zdają się wynosić nad inne, z powodu dawności imienia i rodziny, nie ma co zarzucić światu krakowskiemu.

24 Lipca. Przez mego przyjaciela poznany z jego stryjem referendarzem Sołtykiem, byłem dziś od niego zaproszony na obiad z moim generałem. Był także tam jen. Zajacek i inni generałowie.

Wielką satysfakcją mieliśmy w oglądaniu jego kolekcji bardzo obszernej różnych osobliwości. Tak wiele mają interesownych szczegółów te zbiory, iż życzę każdemu zwiedzającemu Kraków, aby je starał się obejrzeć.

25 Lipca. By obaczyć, co posiada Kraków najbardziej interessującego dla Polaka, kochającego historią swego kraju, poszliśmy na zamek, do kościoła katedralnego, dla odwiedzenia grobów najjaśniejszych królów naszych, które za pozwoleniem zacnego referendarza Sołtyka były dla nas otwarte. Najdawniejszy tu nagrobek jest *Władysława Łokietka*, który umarł 1333, panując lat 29. On przeniósł z Gniezna do

127

Krakowa insygnie koronacji, która od tego czasu tu się odprawiała. Osoba Łokietka jest wyobrażona leżąca na grobie z gipsu bez najmniejszej ozdoby. Grób *Kazimierza W.* zmarłego 1370 jest okazalszy z marmuru dość sztucznie wyrobionego. Z grobu marmurowego *Władysława Jagiełły*, który umarł 1434, można dokładnie widzieć, iż już wtenczas rękodzieła były w naszym kraju w bardzo dobrym stanie. Bareliefy, jako i sama osoba Jagiełły nie mogłyby być lepiej wykonane teraz. Kaplica *Zygmuntów* jest pełna ciekawości. Pokryta jest pozłacaną miedzią i cała wyłożona marmurem, ma ołtarz bardzo piękny, robiony z srebra en bas – relief własną ręką króla Zygmunta Augusta, który był dokładnym złotnikiem. Narzędzia jego były dawniej zachowane dla osobliwości w tutejszym zamku. Zwraca także uwagę nagrobek *Stefana Batorego*. Bardzo poważne jest mauzoleum *Sobieskiego*, który przed stu laty ten sam naród z kajdan Muzułmanów wybawił, przeciwko któremu zmuszeni jesteśmy teraz wojować, mszcząc się za jego niewdzięczność. Wizerunki tych wszystkich grobów są wydane w sztychu za staraniem referendarza Sołtyka.

Struktura tej katedry już sama przez się zasługuje na uwagę, będąc podług kronikarza Bogułała dziełem *Władysława I Hermana*, który może to jedno tylko uczynił dla kraju dobrego. W katedrze tej znajduje się także grób *Śgo Stanisława*, który stoi na środku kościoła. Uwagi godnym jest także wspaniały grób *biskupa Sołtyka*, który jak wiadomo z powodu swego patriotyzmu zawieszony był przez Moskali na Sybir. Przy wychodzie są zawieszane kości ogromne. Powieść podaje je za kości wieloludów, lecz zapewne są te kości mamuta. Na wieży jest wielki bardzo, zwany *zygmuntowski dzwon*.

Chcieliśmy oglądać także gmachy zamkowe. Ze smutkiem

128

dowiedzieliśmy się, iż rząd austriacki, chcąc zatrzeć zupełnie dawną naszą wielkość, kazał poobalać mury, świadki obrad sejmowych, wyroków całego narodu i bankietów, których byli uczestnikami cesarze i książęta pierwszych dworów w Europie, i przeformować cały ten zamek na koszary i lazaret. *)

Widok z zamku jest prześliczny na całe miasto leżące u podnóża góry. Na południowej stronie widać w najpiękniejszym krajobrazie przez Wisłę i Podgórze *Karpaty* czyli *Krępak* i *Tatry*, których wierzchołki pysznie się wznoszą. Dawniej zamek z katedrą i całą górą zamkową był umocniony, jak dotychczas pokazują mury, wały i baszty, które zostały w konfederacji barskiej odnowione. Pokazują też ten otwór kanału podziemnego do spławiania nieczystości z zamku do Wisły, przez który nasi konfederaci, zrobiwszy wycieczkę z zamku lanckorońskiego pod dowództwem Francuzów *Dumouriera* i *Chevet*a 3go Lutego 1772 weszli do zamku i go ubiegli. Jedna tylko jest brama i wjazd na górę zamkową. Można także widzieć u stóp góry od wschodu jaskinią, wśród skały, w której Krakus miał zabić smoka.

26 Lipca. Dziś w niedzielę miała być obchodzona wielka uroczystość w kościele katedralnym przy celebrze księcia biskupa, z powodu naszego przybycia, została atoli odłożona. Była tylko wielka kościelna parada w kościele *Panny Maryi*. **) Jest to ogromna bazylika, stojąca na głównym rynku, budowy średniowiecznej. Ma niektóre szczególności osobliwsze, szcze-

*) W sejmowej sali tego zamku było podniebienie ozdobione głowami z drzewa wyrabianymi wszelkich narodów, stanów i płci, co miało być dziełem Zygmunta Augusta, który chciał tem krytykować niejedność sejmujących.

**) Kościół ten zbudowany przez *Władysława Jagiełłę* w r. 1410, po odniesionem zwycięstwie nad Krzyżakami pod Tannenbergiem i Grunwaldem. Poświęcony w r. 1411 od *Wojciecha Jastrzebskiego*, biskupa poznańskiego.

129

gólniej jednak piękne są mury i sklepienia. Wspaniały widok sprawują okna ogromne za wielkim ołtarzem z kolorowymi szybami. Idąc z parady wstąpiłem z kolegami do małego kościółka, stojącego także w rynku, pod inwokacją *Świętego Wojciecha*. Kościół ten jest najdawniejszy w Krakowie, gdyż jeszcze służył poganom, co pokazują haki do zawieszania ofiar, lufy do wychodzenia dymu i inne znaki. Również oglądaliśmy kościół *XX Dominikanów*, który jest jednym z najdawniejszych tutejszych kościołów katolickich.

Po obiedzie wyjechał i wyszedł cały tutejszy świat za *bramę mikołajską* do ogrodu *Krzyżanowskiego*, który cały jest ziemniakami i cebulą zasadzony.

Na wieczór było dane przedstawienie sceniczne przez niewielką tu bawiącą trupę, na teatrze należącym do jednego partykularnego obywatela. Bardzo mały i nie najlepiej zbudowany; stoi na placu *Ś. Szczepana*, gdzie przedtem stał tegoż imienia kościół bardzo stary i piękny, posiadający wiele starożytności i osobliwości; zburzyli go Austriacy.

27 Lipca. Jenerał *Dąbrowski* widząc, że się zanosi na długi pobyt w Krakowie, przeniósł swoją kwaterę z przedmieścia do miasta, do pałacu *Wielopolskich*, koło Franciszkanów. W całym Krakowie jest to największy i najstarszy pałac. *) Szkoda tylko, iż w kącie stoi i że jest w ręku skąpca. Również kościół i klasztor *XX Franciszkanów*, który tuż obok stoi jest wart uwagi. Był zbudowany przez *Bolesława Wstydliwego*. Posiada wiele nagrobków biskupów tutejszych, które jeden drugiemu musiał stawiać. Stalle w kościele są pięknej roboty, wysadzone perłową macicą. Obok tego kościoła jest pałac biskupi.

28 Lipca. Akademia, która jak wiadomo, była zało-

*) Spalił się podczas wielkiego pożaru w Krakowie 2 Lipca 1850. Uw. Wyd.

130

żona przez *Kazimirza W.* w wieku XIV, a którą dziś zwiedziłem, jest położona na ulicy *Świętej Anny*. Ma piękną bibliotekę i różne kolekcje, między którymi znajduje się katedra *Twardowskiego* i jego księga przykuta, bo z powodu swoich wiadomości i biegłości w fizyce był poczytany za czarownika. W r. 1780 otrzymała akademia staraniem Kommissji Edukacyjnej zupełnie nowy kształt i została uznana za Szkołę Narodową (*Generalis Schola Regni*). Poczyniono bardzo dobre urządzenia i profesorom znaczne pensje przeznaczono. Również wtenczas ustanowiła Kommissja Edukacyjna Seminarium dla nauczycieli innych szkół. Tytuł Akademii był odrzucony, profesorowie na 4 kollegia podzieleni, bez osobnego filozoficznego kollegium, czwarte kollegium było fizyki. Akademia Krakowska wydała nam bardzo wielu uczonych. Posiada dotąd jeszcze szanownego *Śniadeckiego*, który przez swą naukę umiał sobie zjednać nawet u cudzoziemców sławę i poważanie. Również jest przy niej uczony ks. *Przybylski*, którego w liczbie wydanych poezji wątpię, aby który poeta przewyższył.

30 Lipca. Dostawszy rozkaz od mego jenerała udania się kuryerem do Poznania, musiałem dnia dzisiejszego po obiedzie opuścić Kraków. Jechałem na *Kleparz* do *Białego Promnika*, tam zjadł pośród wozów do *Skały*, małego miasteczka, w okolicy którego łąmą marmury. Odmieniwszy tu konie, jechałem przez coraz nierówniejszy i wzgórzystszy kraj do *Pilicy*. Dawniej posiadało to miasteczko wielki zamek na górze, piękne ogrody i kollegiatę. Było mieszkaniem książąt *Zbaraskich*. Leży nad bagnami, z których wypływa Pilica. Tu przebyłem byłą granicę Księstwa Warszawskiego, po 10 godzinach jazdy. Wziąwszy świeże konie, ruszyłem na całą noc dalej i po kilka razy po drodze takowe zmieniawszy, stanąłem rano w *Częstochowie* dnia 31 Lipca. Niżej dojechał

131

do *Częstochowy*, widziałem na boku, na samym grzbiecie skał zamek *Olsztyn*, przy którym są wielkie lasy i huty. (Ztamtąd rachują do *Lwowa* 8 mil).

Częstochowa, to prawdziwe *Loretto polskie*, leży nad *Wartą* i dzieli się na nową i starą *Częstochowę*, między którymi wznosi się góra *Jasną* nazwana, a na tej stoi klasztor *Paulinów*, wzmocniony murem i fossą suchą, co formuje niejako małą forteczkę. Ludność wynosiła ogółem w r. 1800 2409 dusz. *Częstochowa* jest bardzo sławiona cudami *Panny Maryi*, której obraz, malowany podobno przez *Sgo Łukasza* Ewangelistę znajduje się w klasztorze fundowanym 1389 roku przez *Bolesława* księcia opolskiego. Dla tego jest *Częstochowa* znana i w niemieckich krajach, zkąd wielkie tu odprawiano pielgrzymki, które po części dotychczas trwają, szczególnie jednak z *Morawii*, *Czech* i *Górnego Szląska*. Mieszkańcy tutejsi jedynie utrzymują się z robienia obrazków i innych drobiazgów, które tu rozkupują pielgrzymi podczas odpustów, lub też rozwożą po kraju, mając wielki odyt z powodu, iż te obrazki z świętego miejsca pochodzą. Dziwna rzecz, iż to miejsce tak mało wzmocnione, nie było wzięte ani razu od nieprzyjacielskich wojsk, nawet w tej kampanii. Szwedzi, którzy kilka razy Polskę całą spłądrowali, *Częstochowy* nigdy nie wzięli, nawet w 1655 z klęską musieli od oblężenia odstąpić.

Przedtem niezmiernie były przy tym kościele bogactwa, tak w pieniądzech, jako i w klejnotach i różnych kosztownych rzeczach, które ustawicznie pielgrzymi tu składali i które były uważane za skarb publiczny, mogący w potrzebie być użyty na

obronę ojczyzny. Tak n. p. król Jan Sobieski, gdy jeszcze był hetmanem i gdy Turcy, Tatarzy i Kozacy grozili napaścią krajowi, był umocowany przez sejm do obronienia części tych sreber na uorganizowanie wojska; i tak wiele razy by-

132

wało. Wiele zdobył Sobieski z pod Wiednia tu było złożonych, nawet pochwa od pałasza, którym tam dowodził i który był potem w Rzymie złożony. Teraz znajduje się w ręku Dąbrowskiego, który będąc w Rzymie dostał ten pałasz, a gdy tu do Księstwa z Francuzami przyszedł, udarowano go i pochwał.

Zakon Paulinów miał tu dawniej obsadę, swoje własne wojsko, którego komendantami Księża sami byli. Dopiero konstytucja sejmu 1764 ustanowiła komendanta cywilnego, któryby zdawał kommissyi wojskowej corocznie rapporta o stanie twierdzy. Teraz stoi tu batalion 5go Pułku Radziwiłła z komendantem Majorem. Od początku zawieszenia broni pracują tu nad regularnym umocnieniem twierdzy przez baterie, reduty i t. d. — Zjadłszy śniadanie u komendanta i odwiedzwszy kościół i obraz **Matki Boskiej** wziąłem świeże konie i ruszyłem do *Kłobucka*, gdzie znów konie zmieniłem. Miasteczko leży w okolicy kamienistej i leśnej, nie ma wiele więcej jak 900 mieszkańców. Ztąd jeszcze mam 16 mil do Kalisza. — Dojeżdżając do *Wielunia* jechałem przez wielkie pola, gęsto wsiami dobrze wybudowanymi obsadzone, dobrze zagospodarowane wśród żyznych i przyjemnych okolic.

Województwo *Sieradzkie*, w którego granice wjechałem składało zawsze część Wielko-Polski, było rządzone od własnych Książąt aż do Władysława Łokietka, który je do korony przyłączył. Graniczy z Szląskiem, województwem Kaliskiem, Łęczyckiem, Sandomirskiem i Krakowskiem. Rzeka ma znaczniejsze Wartę, Pilicę i Prosnę. Za dawnych czasów był przywilej, że tylko Książętom było wolno pieczętować lakiem czerwonym. Paprocki powiada, iż to województwo pierwsze ten przywilej zyskało z powodu, iż gdy posiłkowało Łęczyczanom, wzięło chorągiew nieprzyjacielowi. Ziemia Wie-

133

luńska zawsze należała do tego województwa. Posiada także cokolwiek rudy żelaznej; lud jest gospodarny i zamożny.

Wieluń, dawniej stołeczne miasto tej ziemi, ma przeszło 1400 dusz ludności. Gruzy i rozwalone mury pracą nieśmiertelnego Kazimierza w. wzniesione świadczą o jego stanie przed wojnami szwedzkimi. Było przedtem obronne, murem opasane i wodą w fosach oblane. Ma zamek na wzgórku, kolegiatę, kolegium i szkoły Pijarskie, tudzież kościoły i klasztory Augustyanów, Bernardynek, Reformatów i Paulinów. Przedtem był tu gród i kommissya cywilno-wojskowa. Po większej części cały Wieluń jest murowany i to regularnie.

Pod samem miastem jest skała wapienista, w której znajdują się *Korndamony*, których kilka mniejszych zabrałem ze sobą. Są to skorupy skamieniałe, rodzaju ślimaków, jakie teraz już nie egzystują. Znajdują je najwięcej w Bretanii, w Burgundyi, w Caen i w Guyennie, gdzie niemi pola i drogi publiczne są zasute. Są różnej wielkości od sążnia diameteru do tak małych objętości, iż ledwie przez drobnowidz dostrzedz je można. Części różnych minerałów napełniają je, nawet bywają odrobinami metali napojone. Korndamony wieluńskie są wapiennymi cząstkami naciągnięte. Używają ich za kamień do murowania domów. Za bałwochwalstwa poświęcano te skorupy *Come d'Ammon* czyli róg Ammona, Jowiszowi dla tłumaczenia snów. Braminowie nawet chowają ten rodzaj skorup nazwany *Sologramen*, znajdujący się w rzece Ganges, do czynienia codziennych ofiar.

1 Sierpnia rano stanąłem w *Grabowie*, małym miasteczku, które nie ma jak 550 dusz. Płynie tu Prosną. Ztąd do Krakowa rachują 40 mil, a do Kalisza 6. Okolica jest leśna, piaszczysta, i po części błotnista. Są fryszerki i wielkie piece do topienia żelaza. Mieszkańcy Grabowa z rolnictwa tylko żyją

134

Z Grabowa pojechałem do *Ołoboku* małego miasteczka z starym klasztorem zakonnym.

W *Kaliszu* stanąłem przed obiadem. Dopełniwszy tu mych zleceń, które miałem do komendanta Placu i podpułkownika *Meiera*, officera z naszego sztabu, który posłany na uformowanie batalionu w Poznaniu, miał go tędy do naszej dywizyi prowadzić, a zjadłszy obiad u tutejszego Prefekta udałem się w dalszą drogę na *Pleszew*, *Jarocin*, *Mieszków*, Szczęściem przypadła mi droga przez dobra Boguszyńskie mojego Ojca, gdzie wstąpiwszy, zastałem moich rodziców, z którymi się niewidziałem od początku kampanii. Nie mogłem się jednak długo z nimi cieszyć, gdyż musiałem pospieszać do Poznania, gdzie jeszcze tego dnia stanąłem.

Dopełniwszy danych mi poruczeń i mając pozwolenie zabawienia kilka dni w domu z memi rodzicami i bratem młodszym, Ignacym, wyjechałem 5go Sierpnia, a tym samym traktem wracając stanąłem 7go tegoż miesiąca w Krakowie.

10 Sierpnia. Ponieważ przedłużone zostało zawieszenie broni, bawią się tu wszyscy doskonale.

12 Sierpnia. Za moją bytnością u jen. Kosińskiego, który stoi z swoją brygadą na *Zwierzynku*, rozpatrywałem to miejsce, gdzie był nad Wisłą założony ogród przez Kazimirza w. Król ten założył także tutaj kościół *Stej Katarzyny* i *Małgorzaty*, pod który pierwszy kamień węgielny i pierścień, który miał na palcu położył. Zwierzeniec jest jakoby przedmieściem Krakowa na wzgórku wzdłuż Wisły zbudowany.

13 Sierpnia. Dziś była wielka rewia, czyli lustracja naszej dywizyi przez Księcia. Dotychczas nasza dywizya stała obozem w biwakach. teraz poszła na leże i rozlokowała się na wsie pobliskie.

14 Sierpnia. Będąc dziś na Podgórzu w wielkich kuźniach, gdzie kazał oprawić sobie pałasz, który tu dosta-

135

łem, pojechałem konno na górę *Łosotną* dla obejrzenia mogiły Krakusa, co nam miał panować około r. 700 p. Chr. Mogiłę tę widać na kilka mil w około. Sama góra Łasotna, będąc dość wyniosłą i nie mając w bliskości innej góry, mogła by służyć w miejscu dobrej fortecy, gdyby była ufortyfikowaną i byłaby lepszym zapewne szańcem przedmostowym niż Praga, boby mogła być ze wszech stron obronna.

15 Sierpnia byłem posłany do *Bielan*, gdzie stoi jeden nasz pułk kawalerii. Bielany, jest to klasztor ogromny stojący na górze wśród lasów, mile za Zwierzeńcem. Najpiękniejszy ztąd widok na Wisłę i Karpaty tak na południe, jako i zachód.

16 Sierpnia byłem spacerem w *Woli*, wsi leżącej za Zwierzeńcem, jest to posiadłość Wielowiejskiego, z ładnym ogrodem i starym przeformowanym zamkiem. Obok leży *Czarna Wieś*, sławna z doskonałych włoszczyzn, szczególnie z wielkiej liczby karczochów.

17 Sierpnia. W Łobzowie widziałem ruiny gmachu wielkiego, dość dobrze zachowane, który był wystawiony przez Kaźmierza w. dla żydówki Esterki. Obok widać wielki plac obwiedziony murem, był to zapewne ogród, wśród którego pod cieniem wiekowych dębów pochowana Esterka.

18 Sierpnia. Na Kaźmierzu, wstąpiłem do kościoła Śgo Stanisława na *Skalce*, gdzie ten biskup miał być zabity w XI wieku przez Bolesława II. Ten kościół był także niegdyś bóżnicą pogańską, poświęconą *Poświstowi*. Pokazują jeszcze dawne miejsce ofiar.

19 Sierpnia pojechałem na spacer do wsi *Mogiły* na wschód o milę od Krakowa, gdzie jest mogiła *Wandy* co wskoczywszy z mostu Krakowskiego w Wisłę, była tu znaleziona przy ujściu *Dłubni* w Wisłę i tu pochowana. Jest tu klasztor, którego kościół był przez Kazimirza w. dokończony.

136

20 Sierpnia odwiedziłem obserwatorium *Astronomiczne* i ogród *Botaniczny*, który się znajduje na końcu przedmieścia *Wesoły* za bramą *Mikołajską*. Ogród ten należący do akademii krakowskiej był przed wniściem Austriaków w bardzo dobrym stanie, lecz zaniedbany przez rząd Austriacki, jest dużo zniszczony. Dość jest obszerny i posiada jeszcze bardzo wiele exotycznych roślin. W jego środku wznosi się piękny gmach, zawierający obserwatorium, które służyło wielu sławnym astronomom do postrzeżeń a teraz *Śniadeckiemu*. Wiele tu narzędzi potrzebnych, szkieł przedziwnych, teleskopów i dzieł do astronomii użytecznych znalazłem.

22 Sierpnia z kilku kolegami pojechałem po obiedzie konno do pustelni *Stej Bronisławy*, będącej na wysokiej górze, między *Zwierzęncem* a *Bielanami*, z kądem pyszny widok na brzegi Wisły i Karpaty.

25 Sierpnia. Z powodu rocznicy urodzin Napoleona była dziś rano wielka rewija nad kilku tysiącami wojska, kommanderowana przez jen. Dąbrowskiego. Stanęło potem wojsko na ulicach i wpośród szeregów przejechał ks. Józef, otoczony jen. polskimi i w towarzystwie kcia Galliczyna komenderującego armią rosyjską, do kościoła katedralnego, gdzie wobec władz cywilnych śpiewano *Te deum*. Na wieczór była ogólna illuminacja i wielki bal w pięknej Sali u *Knoca* na *Śto Jańskiej* ulicy, i w sukiennicach, formujących salę na 130 kroków długą.

27 Sierpnia jen. Dąbrowski z powodu częstego bólu nogi w którą był otrzymał kontuzję kulą armatnią w kampanii 1806 pod *Tczewem*, pojechał z porady doktorów do *Krzeszowickich wód siarkowych*, o trzy mile na zachód do Krakowa, gdzie umyślił bawić niedziel kilka. My więc od sztabu, który po-

137

został w Krakowie, często jenerała tam odwiedzamy. Dziś do niego pojechawszy, miałem sposobność poznać dokładnie *Krzeszowice* i jego okolice piękne. Już sama droga, którą się jedzie do tego miejsca daje przedsmak przyjemności, których się kosztuje w samych *Krzeszowicach*. Jedzie się wzdłuż doliny żywej, pośród łańcucha gór, których różnorodność i odmiany miły widok sprawiają szczególnie koło *Niegoszewic*, wsi X. Refendarza *Sołtyka*. Wjeżdżając do *Krzeszowic*, zdaje się, iż się wjeżdża do gaju, gdzie *Eskulap* w postaci węża krąży pośród gęstych murów. Jest to wioska ugajona drzewem, wśród której wytryskują gdzieś niegdyś źródła wody uzdrawiającej. Ma wiele domów bardzo porządku ku wygodzie gości, jako i same łaźnie bardzo dobrze urządzone. Nawet dom bawialny piękne sale zawiera. Dwa tu są rodzaje wód mineralnych, jedno z cząstkami żelaznami, a znaczniejsze drugie

siarkowemi, lecz nie znalazłem żadnego opisu, któryby mi dał wyobrażenie o ich składzie. *)

28 Sierpnia. Chcąc obejrzeć okolicę pojechałem z jenerałem konno najprzód do *Czerny*, wielkiego klasztoru, stojącego wśród puszczy leśnej na górze skalistej, która przez wielką parowę. czyli raczej dolinę, przerżniętą strumykiem, ogromnym mostem murem łączący się z inną górą. Cała zaś wspomniona puszcza, jest otoczona murem na kilka mil długim, który przedtem kobietom drogę zagradzał. Klasztor jako i wszystkie te mury są budowane z kamienia marmu-

*) Dopiero w r. 1845 opisał P. *Mikołaj Lissowski* *Krzeszowice pod względem topograficzno-lekarskim w celu otrzymania stopnia doktora medycyny w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie*. Przypisał hr. *Zofii z Branickich Potockiej*. Pisemko godne uwagi. Uw. Wyd.

138

rowego, który tu się łączy z pospolicie. Przy samym klasztorze choć na tak wysokiej górze jest kuta studnia zawierająca przedziwną wodę, z której jest otwór do podziemnych lochów. Ztąd pojechaliśmy do wsi *Dębnika*, gdzie łąnią najpiękniejsze marmury, z których tu prości chłopcy i dziewczynki wyrabiają najpiękniejsze wazy, kolumny wszelkich rzędów, kapitele i inne ozdoby. Dziwna rzecz! znajdziesz tu chałupy całe prawie z marmuru, a tak nędzne, iż komina nie mają! Niedaleko ztąd w *Nowej Górze* łąnią piękny porfir.

29 Sierpnia rano pojechałem w drugą stronę *Krzeszowic*. Pod wsią *Tęczynem* zwiedziłem kopalnię węgla ziemnych, których ztąd bardzo wiele wyprowadzają do Krakowa na opał. W tych kopalniach węgla jest skład ziemi powierzchni następujący: Z wierzchu leży piasek z ziemią płonkową; dalej kamień słony; pod tym ławicą kopalne węgle. Te przekopawszy następuje il-łopień albo głązo-łopień. W łopieniu ilowym widać często rozsiane ziarenka siarki. Taki skład ziem, siarką przetrząsanych i węgla, rozciąga się na kilkanaście mil w *Siewierskie*, w *Oświęcimskie* i w *Szląsk*, gdzie wszędzie znajdują się kopalnie węgla. Wszędzie stropem ławic węgla jest łopień ilowy, a spągiem il-łopień; utyka zaś na głązach. Ławica węgla leży wałowato; tem samem gdzie wypukło cieńszą, gdzie żłobkowato karń ma grubszą. Pospolicie od dwóch do trzech stóp miąższości miewa. Kierunek od wschodu na zachód. Czasem różnice zachodzą miejscowe, czasem kilka razy ławica węgla przemienia się z ławicą łopienia ilu. Miejscami mniej albo więcej w łopieniu ilowym ziaren siarki; miejscami węgiel mięszka więcej w sobie ilu, miejscami więcej siarki. Taki się ma znajdować przy *Jawoczynie* przy *Dąbrowie*. Między różnemi tutejszemi gatunkami kopalnych węgla, znajduje się także *Antrasit*. Ten leży w ostatniej głębi. On to jest podobno, albo przynajmniej najbliższy w utworach

139

natury, ów pierwotny wągl (larbo), jak wielu utrzymuje, i nasz uczony *Staszyc*. Po tych wszystkich kopalniach węgla znajdują się ślady pewnych nieznanymi roślin. Tych piętna widać w ławicach owych łopienia ilów, które tu strop kopalni stanowią. Mają być nawet ślady palm. Znalazł tu *Staszyc* w łopieniu ilowym gałązki rodzaju paproci, coś podobnego do *polipodium* (*Scheuch* herb. dilv. t. III. f. 7.) Jest to gatunek nieznanomy, już teraz nigdzie nie egzystujący; opisuje go obszernie uczony *Schlotheim* w

Flora der vorw. polipodium arborescens tab. VIII f. VI. Ja, wycisk podobny do tej rośliny na łopieniu łośowym znalazłem w Wielkopolsce w dobrach moich rodziców Międzychodzie, między Szremem a Dolskiem, nad wielkim jeziorem, Gawrońskie albo Grzymys-ławskie zwanem.

Potem pojechałem na zamek *tęczyński*, którego ruiny sterczą na wysokiej górze. Nie jest on jeszcze zupełnie w gruzu obrócony i można jeszcze poznać jego rozkład i strukturę, a nawet niektóre sklepienia są zachowane dotychczas. Jest to gniazdo starożytnego domu hrabiów tęczyńskich, zgasłego w r. 1634. W okolicach tutejszych znajdują miedź. Wracając z Krzeszowic do Krakowa jechałem przez piękne doliny *Pisar*.

10 Września. Z kilku kolegami umyśliwszy odwiedzić rodzinę naszego generała, która mieszka w okolicy *Gdowa* za Wieliczką, cztery mile od Krakowa, wybraliśmy się konno dziś rano do *Wiatowic*, posiadłości hrabiny *Dębickiej*, siostry naszego generała, a wdowy po generale tego imienia. Tu to w r. 1794 Kościuszko, w Ameryce chwałą okryty, spiesząc na czoło narodu, niżej dojechał do Krakowa, złożył sekretną umowę z różnymi ważniejszymi osobami, jako to Kołłątajem, Wodzickim i t. d. W tym samym domu kilka dni bawiliśmy się przedziwnie.

140

15 Września dopiero wyjechaliśmy z *Wiatowa* do *Pierzchowca* miejsca urodzenia jen. Dąbrowskiego, gdzie mieszka jego kuzyn pan *Kępiński*. Pierzchowiec jest jakby stworzony na wydanie tak wielkiego męża, którego imię rozlega się od ostatniego przylądka Kalabrii aż do brzegów Dniepru. Leży w najprzyjemniejszym położeniu wśród podgórz Karpát na wyniosłym pagórku, u stóp którego w pięknej dolinie łączą się, jakby dla wyszczególnienia tego miejsca, *Rawa* z *Dunajcem*, których przyjemne wśród dolny zakręcenia i wężkowania najmiłszy widok sprawują. Gospodarz tego miejsca przyozdobił je ładnym, naturalnym prawie ogrodem, który sam własnym gustem upiększył. Wyjeżdżając nie mogłem nic oddać winnej części temu miejscu, które wydało na świat męża, co nie tylko umiał wsławić oręż ojczysty i bronić kraju ale gdy ten upadł, umiał przezornie zebrać jego szczątki i podać je wskrzesicielowi!

Ztąd pojechaliśmy do wsi *Krakuszewic*, pod którą jest mogiła ogromna, a na niej odwieczne dęby korzenie zapuściły. Ma to być mogiła Krakusa II, syna tego, którego mogiła jest na podgórzu krakowskim. Na tem miejscu na łowach miał być zabity od brata młodszego Lecha II, który chciał panować, lecz został wypędzony z kraju.

Dla zakosztowania pięknego widoku udaliśmy się do *Zborczyc* pana Wielowiejskiego. Stojący tu w okolicy *Moskale* niezmiernie uciemiężają naszych braci; cieszymy ich nadzieją, iż może tu przyjdziemy jeszcze, jeżeli pokój nie stanie. Niedaleko ztąd stoją w *Swozowicach*, gdzie są wody mineralne i rudy siarkowe, wojska austriackie. Ci gwałtem biorą ludzi na żołnierzy, bardzo więc wiele chłopów ucieka i do naszego wojska przystaje.

17 Września. Mając sobie za powinność odwiedzić *Pieskową Skałę* i *Ojców*, trzy mile tylko oddalone od Krakowa

141

wybrałem się tam z moim przyjacielem i towarzyszem broni Władysławem Sołtykiem. Obadwa te miejsca leżą blisko siebie w okolicy miasta *Skały* na zachód od Krakowa. W *Pieskowej Skale* wśród przyjemnej i nader pięknej doliny leży zamek ogromnej wielkości na wysokim pagórku z kilku tysiącami okien i drzwi. Najosobliwszą jest jednakże skała na podobieństwo tej, która jest w *Adersbach* w *Szląsku*, mająca kształt cukrowej głowy przewróconej. Miejsce to warte jest widzenia, szczególnie przez Polaków, którzy jeżdżą za granicę podziwiać piękne dzieła natury, a o równie pięknych osobliwościach własnego kraju ledwo słyszeli. Pan Fogel wydając w sztychu wiele widoków osobliwszych kraju naszego, umieścił w nich także bardzo dobrze oddaną *Pieskową Skałę* czyli *Maczugę Herkulesową*, jak ją tu zowią. Zwiedziliśmy także *pustelnię Śtej Salomei*, księżniczki halickiej, siostry króla Bolesława Wstydliwego, która umarła w r. 1268 jako ksieni zakonu panien w *Skale*. Jest tu mały kościółek wśród puszczy na wzgórku, z wielu szczegółami godnymi uwagi, lecz najszczególniejszym jest piramida z jednej bryły piaskowego kamienia, bardzo wysoka. *Ojców* ma również ogromny zamek na górze z basztą. Dziwne ułożenie skał po boku doliny, warte najgłębszego zastanowienia. Niektóre formują wieże, drugie baszty na pół pochylone, inne znów bramy i wjazdy jakby naturalne. Przewodnik którego wzięliśmy, zaprowadził nas w góry do jednej groty, przy której otworze zapaliliśmy pochodnię i nabiwszy fuzję, wszedł z nami do niej. Ujrzelśmy niezmiernie jamy, wydrążone od natury w skałę wapienną, z której ściekają *stalaktyty*. W niektórych miejscach stalaktyty dociekły do samego dołu formują filary, które podniebienie groty wspierają. Stalaktyty nie są czem innym, jak zsiadłością cząstek różnych wapiennych, które będąc porywane przez wodę wnętrza ziemi, osiadają w podziemnych

142

lochach gdzie ewaporuje woda. Znajdują ich najwięcej w *Antiparos*.

Wierzchem tych wszystkich ojcowskich gór są rozległe i wyniosłe równiny, wszystkie w jednakim prawie poziomie z *Olkuszem*, z opokami wapieniami gór checińskich *Miedzianki* i *Czernej*. Wszędzie pola orne, a po nich wydobywają się gdzie niegdzie z ziemi jakieś różnego kształtu ruiny. Zbliżywszy się do nich, są to podarte, połupane wapiennych skał cypliska, (jak mówi w rozprawie o ziemiorodztwie gór karpaccich *Staszic*, którego tu prawie do słowa cytuję, dla nowych wyrazów, których używa). Ztąd wszczynająca się równina jest z początku wązka, mało schobna; im dalej, tem zmiany więcej. Wkrótce zaczyna się rozdzierać, coraz głębiej w ziemię opuszczać, niespodzianie odkrywa się wielka i rzadka dolina, właśnie gdyby w ziemi ukryta, na całą milę, coraz zmienna, coraz przyjemniejsza kraina. I ten ponik, co z początku ledwo sączył się pomału, co jeszcze nie chrzczone bez nazwiska biegał, tylko rolniczych osad imiona przywłaszczał już i on ledwo dwie góry obiegł, jako bystry prąd mruży, po opokach warczy, a dobrze znane w dawnej królów naszych stolicy, przybrawszy imię *Promnik*, pieniać się, hucząc, rwie, rozwała skały, a rumowiska ich starłszy mielizną wynosi, szumiąc do Wisły całą rzeką. Wszędzie w tej dolinie zakolenione odpowiadają wybrzeża; znak, w którym czasie i przez co udziałaną była. Wszędzie po tych cyplach, po tych skał oberwiskach, które chociaż wody odłączyły, przecież do szczytu rozburzyć nie zmożły, zajmują rozmaite widoki. Tu małego kościółka wieże, tam stare *Wielopolskich horodów* szczyty. Daleko w ostatnim aż dole, głębokość zraża oko, dostrzegać *Ojcowe* zamcze. Wszędzie i po jednym i po drugim tej schowanej doliny liczu, ciągną się prawie równe, rzędem sadzone rolników zagrody. Przy każdym domu sad pełen drzew

owocowych, pastewniki zielone, stebniki porządne, liczne paszące się trzody i wszędzie igrających dzieci gromady zdawają się świadczyć, że w tej przyjemnej dolinie szczęśliwymi być muszą i ludzie. Środkiem zaś, i to zawsze nad ostatnim wody stokiem, po brzegach owego bystrego Promnika, widać pozostałe potężne ostatki z ogromu jednostajnej, dawnej tu opoki. Te wznoszą się to piramidą, to z podobieństwa niby srogą olbrzymią palicą, która w górę trzy razy ogromniejszą wynosząc maczugę, sady się na ziemi. Lecz z pilnością chowając zawsze równą miarę wśród burz i wśród piorunów niewzruszona stoi od wieków. Wszystkie te dawnych skalisk ostatki, a pod niemi nieraz stoi równie i podróżnik jak one osłupiały! Jak ten mały, jak ten jeszcze przy terażniejszym ich ogromie prawie ponik znikły, mógł rozwalić, rozburzyć wciążową, tak twardą i razem się trzymającą skałę! Takie to są do pojęcia trudne we wszystkich działaniach natury wielkie skutki, przez najmniejsze jestestwa, przez niedościągłe żywiołów drobiny spełniane, kiedy tych dzielność tak nieustanną jak *czas*.

Pominąwszy ów zamek ojcowski napotyka się dwie niezmiernie wielkości jaskinie, jedna *ciemną*, druga *królewską* zwane, do obydwóch wniścia ledwie na bałuku *) przebyte. Są to na kilkadziesiąt stóp w szerz, wzdłuż, wznwyż rozległe ciemne sale; ostatnie coraz głębiej spadają. We wszystkich ściany i sklepienia oblepione *stalaktytami* wiszącymi w sople. Dół na kilka stóp grubo wapiennymi stalaktyty oblany. Lecz co tu zastanawia, pod temi stalaktytami pełno znajduje się kości jakiegoś od naszych różnego gatunku niedźwiedzi. **)

*) To jest na wszystkich czterech; na rękach i nogach. Uw. Wyd.

**) Takie same szczątki nieznanej bestyi znalazł w Briar-Cavern szanowny Jeferson. Uczony Cuvier nazwał zwierzę tych zwłok Megaterium. Ma 20 stóp długości. Podobne do leniwca.

Wapień, w którym te jamy, jest twardy, zbity, w przełupie nierówny, drobnego kruchu, tarty cuchnie nieprzyjemnie. W samej skale nie widać tu żadnych krzemieni, lecz bardzo wiele już postręczanych po drogach. Wapienne skały Ojcowa łączą się nieprzerwanie z górami rozległych naszych kopalni marmurów przy Czernej, Dębniku, Pusłowicach, Chęcinach. Góry Ojcowa i Czerny łączyły się w pierwszej swej budowie nieprzerwanie z wapiennymi opokami Bielaw, Bronisławy, Krzemionek i ze sławną w naszych kronikach jamą smoczą Wawelem.

20 Września przybyła żona naszego generała z wód szląskich, gdzie niezmiernie Niemcy zdają się być teraz pokornymi.

28 Września. Wysłany znów z poleceniami do Poznania, własnym ekwipażem jen. Dąbrowskiego jechałem na Krzeszowice, nad rzeczką Rudawą na Nową Górę, w okolicach której znajdują się góry obfite w Porfir i żyły różnych kruszców. Dalsza droga szła przez okolice nędzne i smutne, mało żyzne i mało zaludnione, gdzie drzewa nawet nie śmieją rosnąć, bo same tylko poziome i krępe charpęcie znachodzimy; ich gałęzie po ziemi się czołgając okrywają bezdenne piaski które na kształt strumieni lub rzek okiem nieprzejrzenie się ciągną. Jest to prawie latający piasek. Wśród takich step piaszczystych stoją, rzecz można same ruiny owego zamożnego dawniej miasta *Olkusza*, gdzie na noc stanąłem.

Olkusz, *Ilcussii montes* posiadał bardzo obfite kopalnie srebra i ołowiu. Zatopione wodą w tym stanie znajdują się dotychczas dla braku pompy i innych potrzebnych narzędzi. Kopalnie te zostały odkryte za panowania Kazimirza W. przez Augustyana Grzegorza, rodem z tego miasta. Dostawano tu rocznie srebra przeszło 6000 grzywien, a ołowiu 5000 centnarów. Lecz gdy nieznano dobrze amalgamacji, w odrzuconej

rudzie wiele kruszcu zostawało, z którego teraz najwięcej dobywają. Ruda ołowiu tu w *Olkuszu* wydaje z centnara do 10 łótów srebra i trochę złota. W *Olkuszu* są rudy galmanu, ołowiu i srebra w górnych warstwach t. j. od 15 sążni głęboko, jak to widać w stolach przed kilku laty udziałanych, i to *bulami* i *promieniami*. Lecz głębiej o sążni 24 leży bogata ruda obłazgiem. Grubość jej karni podług wieści starych górników do 5 stóp mieć może. Dawne roboty podziemne ciągną się milę w około. Wody największą zawsze przeszkodą były. Dawni *Olkuszanie* mają sobie nadane przywilejem królów polskich te góry. Środkiem w podziemnych robotach, w głębi 24 sążni, wybili dwa wielkie kanały: *Bonikowski* i *Bielecki*, które od miasta aż do wsi Bolesławic pod ziemią ciągną się. Są dowody w papierach miejskich, iż dawniej miasto utrzymywało do 1000 koni dla toczenia wody *bulgami*. Ruda tu w tej zalanej kopalni musi być bogata. Same pozostałe z dawnych rud werpy, porzutki, okrucy, teraz przez płóczkę wyrabiane, wydają do 50 i 60 ołowiu, a do 4 i 5 łótów srebra. Rudy kruszczowe leżą tu w wapieniu łopiennym, a utykają na głazie grubego żwiru. Skład wewnętrzny *olkuskich* gór ma na wierzchu na kilka łokci piasek, potem *wapienio-margiel* do 21 łokci. Dalej *morgiel*, pełen różnego gładowego żwiru, zabiera łokci 18. Głębiej następuje *ilomargiel żółtawy*, miałki do 48 łokci miąższości, w którym już mieszają się *bulami szpat-żelezi* i *galena* srebro-dawa. Pod tem leży ruda siarkowanego ołowiu, *galena z srebrem i złotem* obłazgiem czyli ławicą do dwóch łokci mająca w kierunku od wschodu na zachód. Ruda ta leży w lipkim *wapienio-margiel-łopienu*. *Szpągiem* jej jest wapienna skała żółta albo szara, bardzo drobnego ziarna, marmur twardy pierwotny. Zważając położenie *Olkusza* wśród niezmiernych stepisk piasku, można dokładnie poznać, iż te wielkie wody

które zatapiają tutejsze kopalnie są skutkiem pochłoniętych potoków. Strumień przez wieś *Zaradów* płynący dwa kamienie pędzi i o kilka staj za młynem nieznacznie niknie w ziemi. Strumień z źródeł między *Olelinem* i *Kosmołowem* również ma ginąć w ziemi. Potok *Baba*, którego się łożysko najwyższym stepem piasków *olkuskich* rozciąga, a z którego woda na wiosnę i jesień bardzo wielka, także przez ziemię pochłoniętą bywa. Te więc strumienie zatapiające najwięcej kopalnie, trzeba by wcześniej brać w koryto i przeprowadzać z *Olkusza* ku *Przemziu*, ku kąd ma mieć spadek. Zaś w dawnych robotach trzeba by zatoczyć pompy ogniowe, aby je osuszyć.

29 Września rano opuściłem *Olkusz* jadąc na *Bolesław* od *Sławkowa*, gdzie również dawniej kopano kruszec, nawet dotychczas stoi jeszcze opuszczony wielki piec. To miasto dużo zostało zniszczone jak widać przez ogień r. 1455, lecz jest jeszcze dosyć porządne. Okoliczny lud żywi się ze zbierania galmanu i rudy ołowianej, znajdowanej po wierzchu zrytej ziemi, którą żydy wytapiają. *Sławków* już należy do księstwa *siewierskiego*. *Siewierz* przez który przejeżdżałem, ma zamek dawniej biskupi. Jest teraz miejsciną lichą, z drzewa całe budowane, błotniste. Księstwo *Siewierskie*, które się rozciągało na kilka mil kwadratowych, należało do biskupów *krakowskich*, którzy dotychczas tytuł książąt *siewierskich* noszą. Przedtem jeszcze było ono częścią księstwa *Beuten* w *Szląsku*, które baronią jest teraz. *Wacław* książę *Cieszyński* sprzedał je *Oleśnickiemu*, biskupowi

krakowskiemu za 6000 grzywien groszy szerokich, które je na zawsze do biskupstwa przyłączył. Formowało ono udzielne Księstwo, miało osobną szlachtę, z którą polska nie chciała się łączyć. Kraj ten granicząc z Górnym Śląskiem jest wzgórzysty i posiada różne kopalnie kruszców, łamią w nim marmury. W *Kozichgłowach*

147

miasteczka dość lichem jeszcze należącym do Księstwa Siewierskiego był mój drugi nocleg.

30 Września. Popasłszy w Częstochowie stanąłem na noc jadąc na Kłobucko w *Krzepicach* które leżą jeszcze w województwie Krakowskim na pograniczu Sieradzkiego. Były dawniej starostwem; zdołał je pałac, zwierzyńiec i ogród piękny; ma 1469 dusz ludności. Płynie tędy rzeczka Liswarta w gruntach żyznych, których uprawą trudnią się szczególnie mieszkańcy.

5 Października przeprawilem się pramem przez Wartę pod *Dębnem*, gdzie jest wielki skład szkła z hut, znajdujących się w pobliskich borach. To szkło spławiają Wartą do Poznania, Kistrzyna i dalej do Marchii i Brandenburgii. Wieczorem stanąłem w Winnej Górze, dobrach jen. Dąbrowskiego. Oglądałem tu piękny zbiór starożytnych broni, złożony szczególnie z samych krajowych zbroi i wojennych w kraju używanych dawniej narzędzi. Z poszanowaniem oglądałem pałasz Czarnieckiego i ten co Sobieski miał pod Wiedniem.

6 Października przed obiadem stanąłem w Boguszynie, lecz nie zastawszy moich rodziców wziąłem świeże konie i zajechałem ich w drugich ich dobrach Międzychodzie niespodzianie.

Nazajutrz pojechawszy do Poznania dla dopełnienia poruczeń powróciłem dla zabawienia się u rodziców aż do 20 t. m. stosownie do pozwolenia jenerała.

20 Października zabrawszy w Winnej Górze rozmaite ekwipaże jeneralskie, musiałem z tego powodu wolno jechać. W Olkuszu zastałem jenerała Sokolnickiego, który odebrał polecenie od rządu i kcia. Ministra wojny zlustrować tutejsze kopalnie, czyby nie mogły dostawić potrzebnego materiału do amunicji. Za jego decyzją rozpoczęto kopanie. Sprowadzono górników z Saksonii, którzy największe obiecują korzyści.

148

Zjadłszy obiad u jen. Sokolnickiego, wracałem dla odmiany inną drogą do Krakowa omijając Krzeszowice, przez góry i doliny Ojcowskie. Prawda, że niezmiernie zły drogi użyłem, lecz sowicie byłem nagrodzony przepysznyimi widokami. Co chwila zatrzymywałem powóz dziwiąc się pięknemu ułożeniu natury. Skały, które zdawały się mieć kształt zabytków wież lub budowli jakichś, porozrzucane po polach, były dla mnie dziwnym widokiem. Również doliny, w które raz wraz wjeżdżałem, nie pozwoliły mi dłużej w powozie siedzieć, musiałem iść pieszo, chcąc lepiej szczegóły zobaczyć. Trudno tu wszystko opisać, lecz życzę każdemu jadącemu od Olkusza, aby tędy obrócił swą drogę a będzie zadowolniony. O ćwierć mili od Krakowa wsiałem dopiero i stanąłem u jenerała przed obiadem dnia 28 Października.

Pierwsza, którą mi w Krakowie powiadano, wiadomość była, iż stanął pokój pomiędzy Napoleonem, cesarzem francuskim a naszym protektorem i Franciszkiem cesarzem austriackim, przez który do naszego Księstwa przypadła cała Nowa Gallicya, oprócz tego cyrkuł Zamojski, kilka mil kwadratowych na przeciwko Krakowa na prawym brzegu Wisły aż do Wieliczki, Tyńca i Swoszowic i rzeki Skawiny, również połowa dochodów Salin wszystkich tak Wieliczki, jako i Bochni

USTĘP z roku 1812.

Dnia 21 Listopada 1813 w Charkowie. Dziś rocznica bitwy pod Boryssowem (1812) stoczonej przez nas, zaczęliśmy się złączyć z wielką armią idącą od Moskwy. Dzień ten wślawi 17tą dywizją i jej naczelnika, jenerała dywizji Dąbrowskiego. Pół czwarta tysiąca samych Polaków, atakowani świtem trzymaliśmy się aż pod sam wieczór w jednej pozycji przed mostem Boryssowskim przeciw całemu korpusowi jenerała Czyczakowa, który można było liczyć do 38,000 ludzi świeżo z Turcyi przybywających. Prawda że w końcu musieliśmy ustąpić przemocy, lecz wtedy dopiero gdy po zaciętej obronie stanowiska tyle tylko nam ludzi pozostało, że zdołaliśmy uprowadzić chorągwie i artylleryą dywizji, zostawując pobojowisko okryte trupami swojemi i nieprzyjacielskiemu.

Dywizya nasza składała się w tej bitwie z następujących sił:

- trzy bataliony 1go pułku piechoty
- trzy bataliony 6go pułku piechoty
- jeden batalion 14go pułku piechoty.

Z kawaleryi 2go i 7go pułku. Tylko jeden szwadron był w ogniu zakrywając tylną straż i z tą dopiero pod dowództwem jenerała brygady Pakosza do nas przybył.

Artylleryą mieliśmy całą z parkiem dywizyjnym, lecz

150

z powodu nieestosownego położenia mała jej część tylko mogła być użytą. (Reszta dywizji t. j. 17ty i 14ty pułki piechoty i 15ty pułk jazdy pod jenerałem brygady Żółtowskim pozostały w okolicach Bobrujska i dopiero w kilka dni po bitwie złączyły się z nami.)

Schodząc z pobojowiska pozostało tylko z 1go pułku piechoty i z batalionu 14go pułku p. około 70 ludzi zdrowych. Szósty pułk mający na czele pułkownika Sierawskiego formując prawe skrzydło, niemógł się cofnąć przez most lecz udał się na prawo w Dębinę nad Berezynę przez którą później po słabym bardzo lodzie przeszedł. Cofając się z Boryssowa poczytaliśmy go za zgubionego. Pozostało z pułku szóstego trzech batalionów 600 ludzi.

Cofaliśmy się noc całą, zasłaniany przez kawaleryą z pułków 2go i 7go nieczynnych w bitwie, lecz już do połowy zniszczonych poprzednio postępując wielkim traktem Smoleńskim do *Krupek* zupełnie spustoszonych i zniszczonych przez wielką armią ciągnącą ku Moskwie.

22 Listopada w Krupkach zastaliśmy marszałka Oudinot prowadzącego przednią straż powracającej armii z Moskwy, a której stan nie był nam wcale znany. Marszałek przejrawszy resztki naszej dywizji znalazł kawaleryą naszą w najlepszym stanie ze

wszystkiej, która pozostała z wielkiej armii. Użył ją zaraz za przednią straż udając się natychmiast ku Boryssowu. I my za nim z parkiem i resztką dywizji. Na pół drogi stanęliśmy. Na drugi dzień —

23 Listopada udaliśmy się dalej w marsz. Kawalerya nasza w przedniej straży spędzając od wczoraj lekką kawaleryą moskiewską, wpadła dziś na piechotę. Dywizja to była generała Lamberta, którą rozproszywszy zabrała nasza kawalerya do 4000 niewolników po większej części z piechoty. Podług wyznań tychże korpus Czyczakowa niezmiennie ucier-

151

piał w bitwie Boryssowskiej, mając generałów Engelhardta zabitego, a generała Lamberta rannego. Nasza kawalerya wspierana z tyłu od resztek ciężkiej francuskiej kawalerii ucierpiała wiele od ognia kartaczowego i plutonowego. Utraciła najlepszych oficerów Wilczka, Dębińskiego i t. d. Dowódzca p. pułkownik Kossecki także ranny. Nie dała się jednak wstrzymać żadną siłą; pędziła nieprzyjaciela z taką natarczywością, iż razem z nim wpadając do Boryssowa, nie dała mu czasu przeprowadzić bagaży wszystkich za most. Nieprzyjacieli zapaliwszy jednak most, zyskał czas do uporządkowania się na drugiej stronie Berezyny na naszym dawnym pobojowisku, zostawując nam Boryssów zatkany rannymi naszymi wraz z wszystkimi bagażami korpusu Czyczakowa, wielu ekwipażami generalskimi, serwisami i innymi rzeczami, jako i niezmierną ilością zrabowanych w Litwie sprzętów, a szczególnie w Nieświeżu księcia Radziwiłła.

Myśmy stanęli w Boryssowie i na około miasta strzegąc Berezyny. Nieprzyjacieli stał uformowany w linii na wzgórkach na drugiej stronie rzeki dominując Boryssów, w którym mógłby był nam wiele szkodzić, gdyby był użył artylerji; nie wiem jednak z jakiego powodu ani jednego strzału nie uczynił. Spokojnie więc patrzyliśmy na siebie wzajemnie. Ogień korpusu Czyczakowa niezmiennie szeroko rozłożone po wzgórkach nad Berezyną jakby na amfiteatrze przyświecały nam w nocy. Mróz coraz się wzmacniał, a gołotę po drogach zabijała nam konie tak w kawalerji jako i w pociągach.

Przed przybyciem naszym do Boryssowa złączył się z nami szósty pułk piechoty, który jak już to wyżej powiedzieliśmy, nie mogąc się wraz z nami cofnąć przez most po bitwie Boryssowskiej, przebył w pewnej odległości od miasta rzekę po lodzie nader słabym i przez lasy i uboczne dróżki złączył

152

się z nami przez godzinę pochwały obrot pułkownika Sierawskiego.

24 Listopada staliśmy spokojnie przez dzień cały patrząc na nieprzyjaciela. Widzieliśmy zdziwieni w tym dniu okropne szczątki nadchodzącej naszej wielkiej armii. Tłumy ludzi ze wszelkich pułków, gatunków broni i wszelkich narodów w odzieniach najdziwniejszych, bez różnicy stopnia, wszystko razem pomieszane! Na wszystkich twarzach ślady nędzy, głodu i doskwierności ostrego klimatu! Najdziwniejsze widowisko przedstawiały te gromady maruderów bez broni wlokących się wielkim traktem od Moskwy! Wszyscy piechotą, tu generał, tu żołnierz prosty, tam oficer, tam dragon lub kirysier, a przy nim grenadier, wołyżer lub fizylier; znów artylerzysta, obok niego doboż, saper lub innej jakiej broni żołnierz. Francuzi, Polacy, Niemcy, Włochy, Hiszpani, wszystko razem! A wszyscy chroniąc się od zimna okryci najróżnorodniejszymi a najśmieszniejszymi odzieniami. Jeden w kozuchu, lub siermiędze chłopskiej, drugi w szubie sobolowej, niedźwiedziej, lisiej lub innej najparadniejszej, którą się może odziewał jaki książę moskiewski, inny znów w salopie kobiecej, spodniku, lub nawet ornacie, byle się uchronić od zimna. Jeden miał przytem kaszkiet lub szako, a drugi kaptur lub czapkę jaką obdarta. Nogi mieli niektórzy owinięte w braku butów skórą baranią, futrem jakim lub perskim szalem z kaszmiru. Tłum ten nigdy niesłyszanej zgrai w jednym ciągu ciągle przybывая przez dzień cały, a niemogąc się udać dalej dla nieprzyjaciela przed nami stojącego, zastanawiał się przed Boryssowem, nie wpuszczany do miasta od regularnego wojska z komendy Oudinota, i obozował jak który chciał. Lecz nie mając nic do jadła, część jedna bez różnicy stopni rzuciła się jak szarańcza na bagaże naszej dywizji i w mgnieniu oka rozerwała szczupłe zapasy

153

żywności, któreśmy mieli. Drudzy rzucali się z największą żądliwością na zabite lub zdechłe od dni kilku, lub padające z nędzy konie i rozrywali pomiędzy sobą, zabijając się przytem jeszcze, aby pokrzepić siły nadwątłone od głodu i zimna. Przyczyniało się do zamieszania i nieporządku mnóstwo bagaży przybывających od Moskwy. Wiele powozów z różnymi oficerami, generałami, lecz większa jeszcze liczba wozów i powozek z rzeczami zdobytymi w Moskwie i innych miejscach, obładowane wozy bogactwami, które sobie prowadzili pojedynczy żołnierze i oficerowie.

Na sam wieczór dopiero zaczęło nadchodzić wojsko regularne z bronią, lecz korpusa niektóre komenderowane przez marszałków, ledwoby mogły być złożone w porządek. Wtem nadjechał cesarz otoczony legją honorową złożoną z samych oficerów niemających swych żołnierzy.

Cesarz przejeżdżając koło parku naszej artylerji uderzony tem, iż konie w tak dobrym jeszcze stanie się znajdowały, gdy wszystkie inne z Moskwy przysłałe skórze zaledwie i kości miały na sobie, wezwał do siebie generała Dąbrowskiego i rzekł do niego: „Znane mi jest coś uczynił, straciłeś dużo, lecz trzymałeś się, jak przystało na walecznego”

Oprócz aryergardy która jeszcze nie była nadeszła do nas, mogę na domysł szacować liczbę wojska, które mogłem widzieć nadchodzące z Moskwy, niedobitki tej wielkiej armii, która tam poszła: żołnierzy pod bronią w szeregach niewidziałem więcej nad dwadzieścia tysięcy, w czem bardzo mało konnicy, albo wcale nic, gdyż co było to najwięcej na chłopskich konikach które mogli złapać straciwszy swoje. Maruderów zaś pieszo i konno i na pociągach, bez broni, porządku, ładu i subordynacji wlokących się, nie mających względu na oficerów i generałów wśród nich idących, mogę liczyć cztery razy tyle a więc do osmdziesiąt tysięcy.

154

Okropne to było widowisko tak ze względu na ogólne dobro, jak też widząc tylu znajomych, generałów i innych oficerów rannych, a tych zapytując się o innych otrzymywaliśmy odpowiedź; ten zginął, ten dla ran pozostał, ten wzięty w niewolę.....

Z tyłu za rozbitkami wielkiej armii, dowiedzieliśmy się postępowała cała armia rossyjska od Moskwy pod komendą Kutuzowa, z boku od Połocka korpus 28 tysięczny Wittgensteina, przed sobą zaś widzieliśmy korpus liczniejszy od naszego zdatnego do boju Czyczakowa, przeszło trzydzieści tysięcy ludzi liczący. To wszystko pograżało w ostatnią rozpacz słabszego umysłu ludzi. Lecz ci, którzy jeszcze niebyli wśród nas opuścili swych chorągwi i orłów, będąc wyborem z całej armii

najmężniejszych i najwytrawniejszych ludzi, byli w stanie nie tylko się bić z nieprzyjacielem, ale nawet stawiać czoło ostrości klimatu i innym nieszczęściom i nie tracili nadziei iż ten, który ich wprowadził, wyprowadzi ich z przykrego położenia. Nie zważali na liczniejszego nieprzyjaciela, lecz własne oceniali męstwo, chcąc zginąć lub przebić się przez niego.

25 Listopada o północy ruszyliśmy z częścią wojska z Boryssowa udając się w prawo nad rzeką Berezyną. Noc była bardzo ciemna, zaledwie połysk śniegu wskazywał nam drogę. Każdy pagórek, każda parowa wstrzymywała nasz pochód, konie bowiem tak w artylerii jak i w pozostałej kawalerii nie kute dobrze obalały się i co moment zatykały drogę, którą z trudnością musieliśmy znów otwierać. Za każdym zatrzymaniem się żołnierze piesi zapalali na prędce ogień by się cokolwiek ogrzać. Mróz znowu się wzmagał.

Wychodząc z miasta szliśmy z początku drogą witebską, lecz później skierowaliśmy się w prawo idąc manowcami przez las i błota. Nad świtem stanęliśmy nad brzegiem Berezyny,

155

może o 1½ mili od Boryssowa pod wsią *Studzianką*. Na prędce zebrani sapery zaczęli tu natychmiast stawiać dwa mosty bardzo słabe z drzewa, z chat wsi opuszczonej przez mieszkańców. Robotę zaśłaniało kilka baterii naszej artylerii która kulami, kartaczami i granatami częstowała nieprzyjaciela na drugą stronę przybyłego z lekką kawalerią, by przeszkodzić budowie mostu; ale za późno, pierwszy most prawie się kończył i zaraz jeden oddział Francuzów przepawił się na drugi brzeg. Brzegi w tym punkcie jedynie były zamrażnięte. Za przybyciem cesarza przebyła część wojska most przy okrzyku: niech żyje cesarz!

Książę Poniatowski nie mógł sam komenderować naszym piątym korpusem, cesarz więc oddał jego komendę generałowi Dąbrowskiemu pod rozkazami marszałka Ney, który dotychczas tak chwalebnie zakrywał rejteradę armii od Moskwy. Po kilka razy odcięty, zdołał zawsze z chwałą przebić się przez tak przemożne siły nieprzyjaciela.

Komenderowany do sztabu tego marszałka miałem sposobność poznania go. Ney prawdziwie zwać się może bohaterem rejterady wielkiej armii. Tak pod Smoleńskiem jak aż do Orszy niweczył wszystkie kuszenia się generałów nieprzyjacielskich o odcięcie rejterady cesarzowi. Spałem i jadłem z marszałkiem i całym jego sztabem w nędznej budce pozostałej wraz z temi, które cesarz i inni marszałkowie zajmowali nad tą nędną przeprawą. W tym dniu nie doznaliśmy jeszcze biedy, z zapasów z Moskwy prowadzonych mając co jeść. Mróz też zwolnił cokolwiek, dla koni jednak było to gorzej, które się zabijały padając na gołolodzie.

Naszą dywizję wzmocniła brygada generała Żółtowskiego 17tym i dwoma batalionami 14go pułku piechoty i 15tym jazdy.

26 Listopada. Prawie całą noc musiałem obchodzić od-

156

działy wojska należące do komendy marszałka Ney z jego szefem sztabu, a nad świtem zanieśliśmy rozkaz mojemu generałowi, aby był gotów z innymi dywizjami do przejścia rzeki, jako istotnie przeszedł skoro słońce weszło. W nocy jeszcze gdyśmy wraz z marszałkiem i jego oficerami leżeli pokładem w ciemnej naszej budce, wszedł książę neufchatelski, major generalny naszej armii, i w te słowa zagadł marszałka Ney: „Nasza jest wygrana! wczoraj gdy nieprzyjaciel został odparty po drugiej stronie rzeki, jam posłał pułkownika Prependowskiego z jego szaserami na trakt wileński, który nieprzyjaciel zupełnie odkrył cofając się ku miastu Boryssowu na trakt miński. Tenże pułkownik raportował mi w tej chwili, iż trakt wileński jest zupełnie wolny od nieprzyjaciela i że nic z korpusu Czyczakowa tam nie poszło. A więc mamy zupełnie wolny trakt, którym mamy iść.“

Gdy więc cała komenda marszałka Ney złożona z wielu korpusów (w próbkach tylko) przeszła mosty zaczęli się cisnąć przez nie marodery, którzy z taką natarczywością i nieporządkiem pchali się, iż hamować ich musieli żandarmy, gdyż się spychali w wodę, zaduszali, tratowali i zabijali. Przytem nie puszczano żadnego wozu i pociągu oprócz amunicyjnych i cesarskich, wszystkie inne rozbijano i palono, biorąc konie pod armaty, które dla braku koni musiano opuścić. Tu dopiero można było ujrzeć niezmiernie bogactwa w Moskwie zabrane; z wozów zapalonych rozgrabiano złoto, srebro, perły, drogie kamienie i futra, kosztowne szale i inne bogactwa niezmiernie. Na kilka wiorst ciągnące się pociągi temi bogactwami obładowane zniweczone zostały, miliony zniszczono i strwoniono.

Wielu jednak obronną ręką przepawiło przez most swe bagaże lub ofiarą napoju jakiego żandarmom strzegącym przeprawy.

157

Co się zdołało z maroderów przepawić udawało się jak błędne owce jeden za drugim na trakt wileński. My zaś udaliśmy się na prawo na trakt miński, gdzie się cały korpus Czyczakowa zbierał, aby naprawić to co wprzód zaniedbał uczynić przez nieroztropność. Generał ten okazał się w tym razie jako i w bitwie z naszą dywizją pod Boryssowem, że nie ma najmniejszego doświadczenia. Nasze szczęście, że Moskale dla braku dobrych subiektów na generałów używali admirałów lub starców niedołężnych. Czy można było wypuścić wielką armię w najkrytyczniejszym znajdującą się położeniu, albo i marszałka Ney od Smoleńska za zgubionego już poczytanego, czy można było nie wziąć całej naszej czterotysięcznej dywizji pod Boryssowem mając trzydzieści tysięcy wojska? czy można jej było pozwolić się trzymać na placu bitwy przez dzień cały? Czy można było nie bronić i trzymać wszelkimi siłami przejścia Berezyny, a co więcej odkryć jeszcze trakt wileński, a wreszcie nie mogąc się oprzeć natarczywości nieprzyjaciela, czy nie było się cofać obydwojma traktami znając dobrze stan naszej armii by ją zatrzymując i w środku prawie otoczoną mając, całą zagarnąć?

W ten sam czas, kiedyśmy się bili na prawym brzegu Berezyny z korpusem Czyczakowa, już było słychać na drugiej stronie wystrzały armatnie Kutuzowa armii ścigającej nas od Moskwy na jednym boku, a na prawym armii Witgensteina nadeszłego z Witebska za korpusami Oudinota, Saint-Cyra i Victora.

Z naszej strony odparłszy cokolwiek Czyczakowa, staliśmy przez noc spokojnie biwakując w lesie na drodze wielkiej ku Boryssowu.

27 Listopada. Głód nam się dawał w znaki, przytem nie było na czem leżeć prócz śniegu przy ogniskach, do których tuląc się od zimna przypalaliśmy się z jednej strony

158

marznąc z drugiej. Aby pokrzepić cokolwiek siły trzeba było za przykładem tych, którzy już biedy doznali od samej Moskwy, zdecydować się wyrznąć pieczonkę z leżących pobitych koni i opiec na bagnecie. Ta nudno-słodka i łykowata pieczonka bardzo nam smakowała. Przygryzaliśmy kawałki czarnego i spleśniałego suchara, znajdowanego w tornistrach ubitych Moskali. Za napój topiliśmy sobie śnieg. Koniom obcinaliśmy chojnę lub inne suche gałęzie, albo też same odgrzebywały sobie śnieg by zachwycić cokolwiek mchu. Wszystkie wyglądały jak szkielety; mniej wytrzymałe jak francuskie i niemieckie obalały się. Nasze polskie

okazywały się wytrzymalszemi; czem się też tłumaczy, że gdy Francuzi i Niemcy musieli na drodze z Moskwy porzucić większą część armat dla braku koni, polski nasz korpus całą jeszcze artylerią zachował.

Nie mogę pominąć jednej uwagi, którą sobie zrobiłem. Będąc posłany do cesarza z Wiazmy od mego generała z depeşami, uważałem, iż cesarz był wtedy ponury i mniej wesoły jak zwyczajnie chociaż wtenczas znajdował się na drodze największych tryumfów idąc do starej stolicy cesarstwa moskiewskiego. Teraz zaś w tem krytycznem położeniu widziałem go wesołym i spokojnym i chodząc zwykle gwizdał lub śpiewał podskakując sobie czasem, jakby go to nic nie interessowało. Ta jego spokojność dodawała nam wszystkim zapału, ożywiając na duchu upadłych i oddalając z przed oczu naszych niebezpieczeństwo, które powinno nas było w ostatnią rozpacz pogrążyć.

Zaraz z rana zaczął się żwawy ogień z oddziałami naprzód posuniętymi, które gdy zaczęły się cofać posłał mnie marszałek Ney z rozkazem aby mój generał z całym korpusem 5tym poszedł na ich wzmocnienie. Artyleria gęsty ogień rozpoczęła na drodze, a piechota mając tylko las en tirail-

159

leurs ucierała się z boku z jegrami moskiewskimi. To trwało do 4tej po południu. Wtedy marszałek rozkazał iść naprzód na bagnety. Wtenczas zostałem przy moim generale. Awansując przepędziliśmy nieprzyjaciela na jego biwak w nocy zajmowany, gdy wtem ugodziła kula karabinowa generała Dąbrowskiego, właśnie gdy komenderował, przeszywszy rękę i rękę od pałasza w brzuch. Zaraz więc kazał uwiadomić generała Zajączka, że mu oddaje komendę, lecz ten wkrótce został ranny, a po nim generał Kniaziewicz.

Uprowadziwszy mego generała z innym adjutantem z poboju w tył złapałem chirurga francuskiego, który go opatrzył.

W tym samym czasie, gdyśmy się tu bili z armią Czyczakowa z drugiej strony Berezyny żwawszy atak miały nasze wojska do wytrzymania od armii całej rossyjskiej pod Kutnzowem zostającej, idącej od Boryssowa, a z lewej od armii Wittgensteina która w nocy zabrała dywizyą Partenota formującą naszą aryergardę a która przez omyłkę, wyszedłszy z Boryssowa zamiast na lewo do nas, udała się drogą na prawo i wpadła na Wittgensteina. Nieprzyjaciel zabrawszy aryergardę naszą i nie mając nic na przeszkodzie tak się zbliżył do naszych mostów iż już jego artyleria zaczęła im szkodzić. Lecz cesarz główne siły tam obróciwszy, odparł ich i przez jeszcze jeden dzień trzymając się na przeprawie, dał czas wszystkim do przeprowienia się.

Marodery z tym największym pospiechem przeprawiali się i ciągle jeszcze ciągnęli drogą wileńską. Dowiedzieliśmy się że powóz jeneralski poszedł za nimi, lecz że moje i całego sztabu naszego ekwipaże i rzeczy wraz z ludźmi zginęły na drugiej stronie rzeki. Opatrzywszy więc generała wsadziliśmy go na koń i udaliśmy się także traktem wraz z maroderami. Tu znów okropne przedstawiało się widowisko,

160

nieporządek, rozbój, ciśnienie się przez groble i inne przeszkody. W ten sposób kilka wiorst ciągnęliśmy groblami, pomościami rzuconymi przez niezmierne błota nie zamarzłe. Na widok ten generał Dąbrowski choć słaby z rany kazał mi zatrzymać konia, i rzekł do mnie: „Patrz jeno na tę tu przeprawę. Dzięki niewiedomości dowódców moskiewskich.... Nie trzebaż było Czyczakowowi gdy nie mógł nas wstrzymać nad samą Berezyną obsadzić ten przesmyk a przynajmniej spalić te pomościa a wtedy nie moglibyśmy byli przejść. Już ja teraz zupełnie dufam wielkiemu jeniuszowi naszego cesarza iż nas wyprowadzi z tego wszystkiego gdyż dowódcy nieprzyjacielscy za nadto mało okazują się mieć doświadczenia wojskowego i nie umieją korzystać z okoliczności i nieszczęść które nam więcej dokuczają niż sam nieprzyjaciel.”

.....

PAMIĘTNIK WOJSKOWEGO POLSKIEGO podczas kampanii 1830 i 1831 r.

Pamiętnik ten piszę tak z pamięci, jak i z niektórych własnych notat w Ołomuńcu w Morawii, gdzie jako wygnaniec z kraju i tułacz na obcej ziemi schronienie znalazłem po smutnym końcu walki niesłychanej, w której Polak nie mierząc swych sił, rzucił się w rozpacz na olbrzyma północnego, aby skruszyć pęta, odzyskać byt i wolność lub zginąć. Nie zamierzam opisywać całej kampanii, bo do tego znajdują się pisarze stosowniejsi. Chcę tylko pisać mój własny pamiętnik, po prostu wystawić, co się stało pod mojem okiem i co do mojej wiadomości doszło. Nie działania głównej naszej armii, lecz postępowanie korpusów, w których zostawałem opisywać zamierzam.

W młodym jeszcze wieku wszedłem w szeregi ojczyste, od czasu jak Napoleon, bohater naszego wieku zwrócił swój oręż na wschód przeciw nieprzyjaciołom Polski, której zdawał się podawać rękę przeciw tym, którzy ją rozszarpali. Ostatnie kampanie 1809 i 1812 — 1813 odbyłem jako adiutant przy boku generała Dąbrowskiego, tego, który gdy Rosya, Prusy i Austria podzieliły Polskę, przeniósł za Alpy ojczyste orły, tam zebrał polskie legiony i z temi w 1806

162

po pamiętnej bitwie pod Jena wrócił do Polski, na nowo się odradzającej. Z upadkiem Napoleona upadły nadzieje Polaków, bo mało tylko dało się ludzi pozorną egzystencją królestwa polskiego, utworzonego przez kongres wiedeński pod władzą rosyjską.

W r. 1815 wróciwszy z niewoli rosyjskiej, tak jak większa część wolno myślących Polaków, nie wszedłem do nowo utworzonego polskiego wojska, w przekonaniu, iż to byłoby sobie ubliżać, służyć w wojsku tego, którego się uważało za głównego nieprzyjaciela Polski. Pierwiastkowe postępowanie Alexandra, jeżeli pół świata, a szczególnie Niemców zdurzyć umiało, tylko słabych Polaków ująć potrafiło, i to momentalnie, bo jego zrzucana niezabawem maska każdego przekonała, iż niczem więcej nie jest, jak samowładcą północy, bez zdolności i zasad, do którego ciemni tylko Rosyanie mogli mieć zaufanie, bo nawet oświećsza klasa u nich była mu przeciwną, jak się okazało ze związku utworzonego przy końcu jego panowania. Tak porzuciwszy zawód wojskowy,

lubo z duszą byłem żołnierzem i temu zawodowi szczególnie poświęcić się chciałem, osiadłem na wsi i oddałem się gospodarstwa.

Najmilsze jednakowoż dla mnie chwile były, gdy mogłem się udać do Winnej-Góry, o pare mil od mojej wioski leżącej, gdzie czasami przebywał *nasz stary* (tak nazywaliśmy generała Dąbrowskiego), aby wolno odetchnąć od ucisku, którego doznawała praw-dziwa polska dusza jego, z tego wszystkiego, co się działo w Warszawie. Tam zwykle się zbierali różni starzy wojskowi, lub ci, co powychodzili z tego stanu. Tam opowiadał nam *stary* wydarzenia rewolucji Kościuszkowskiej, okoliczności upadku ojczyzny, (którą tylko Polacy zdolni są ubóstwiać), szczegóły dotyczące się legionów, наконец powtarzał nam konieczność utrzymania *ducha narodowego*, a gdy ten utrzymany będzie, cieszył nas nadzieją, iż znowu

163

poda się pora odzyskania swego bytu i niepodległości. To nasienie nie było rzucone na opokę.

W 1818 umarł generał Dąbrowski okrywając żałobą wszystkich dobrze myślących Polaków, bo on jeden był, który zappełnił przerwę w historii od upadku Polski do jej ocucenia, a nie znajdując ją tak przywróconą, jakby powinna być, umierając myślał jeszcze o sposobach, jak ją ratować.

Przez testament zrobił mnie jego wykonawcą i opiekunem dwojga pozostałych po nim dzieci. Pochowałem go w Winnej-Górze w mundurze legionów, tak jak sobie życzył i kazałem go nabalsamować w tem przekonaniu, iż raz przyjdzie czas, w którym oceniając zasługi tego męża przeniosą go do grobowców krakowskich i tam obok Kościuszki, jako pierwszego po nim, postawią jego drogie szczątki. Starania, które w tym względzie robiłem, aby go zaraz do Krakowa przenieść, znalazły opór ze strony gnębicieli naszych. Stosownie do woli generała Dąbrowskiego odesłałem towarzystwu przyjaciół nauk do Warszawy: 1) Pamiętnik jego *legionów polskich*. 2) Jego pałasz z kulami. 3) Pałasz Sobieskiego. 4) Pałasz od Kościuszki odebrany; наконец znaczny zbiór książek, map i różnych osobliwości, szczególnie w broni i w zbrojach.

Myśli, które poniekąd rzucił tylko Dąbrowski pomiędzy swych towarzyszy broni, różni różnym sposobem chcieli użyć, lecz z początku nie stanowczego nie przedsięwzięto. W r. 1819 udałem się do Warszawy i tu zaznajomiłem z majorem Łukasińskim. Ten udzielił mi myśl utworzenia towarzystwa z formami wolno-mularskimi, dążącemi do utrzymania *ducha narodowego*. Poznał mnie z niektórymi jego członkami a dawszy mi klucz do tajemnej korespondencji wróciłem do Księstwa Poznańskiego, gdzie nad moje spodziewanie, tak raptownie rozszerzyło się to towarzystwo, iż to mnie przeko-

164

nało, że *ducha* nie brakuje u nas, tylko go jednoczyć trzeba. Nie jest moim zamiarem wchodzić w opis dalszego postępowania towarzystwa, to tylko powiem, iż lubo różne były partye, nawet osobiście przeciw mnie wymierzone, co dało powód do zmiany formy towarzystwa wolno-mularskiej na towarzystwo *kossynierów*, jednakowoż ogół zawsze dążył do jednego celu i w najlepszych zamiarach. Prześladowanie ztąd wynikłe w r. 1822 i bezskuteczne męczenie niektórych członków, którzy nie głównego nie wydali, наконец wybuch rewolucji w Petersburgu 1826 Bestuszewa i Murawiewa komuż nie są wiadome. Zeznanie jednego z towarzystwa, iż ja nie żyję, było powodem, że mnie nie poszukiwano, lecz przez trzy lata nie mogłem postać w majątku, który posiadam z żony w królestwie polskiem.

Wybuch rewolucja w Paryżu 1830 był powodem, iż przedsięwziąłem podróż w Sierpniu do Paryża, sądząc, iż ta rewolucya ogarnie cały świat a więc i nasza sprawa znajdzie uwzględnienie. Na miejscu jednakowoż inne przekonanie powziąłem i nie sądziłem, aby grom z nad Sekwany tak prędko się odbił nad Wisłą. Bytność u Lafayetta, rozmowy z wielu przyjaciółmi naszej sprawy w Paryżu, jako to z Bowryngiem, Potterem, St. Julien, Larochem, Bignonem i tylu innymi, ani przypuścić dały, żeby przed dwoma laty coś u nas skutecznie rozpocząć można, i aby można rachować na pomoc Francji aż póki ta się nie ustali w swym nowym systemacie.

Z tem więc przekonaniem wróciłem do domu w Październiku. Interesa prywatne zmusiły mnie udać się do królestwa polskiego. W Kaliszu dowiedziałem się od osób mających związek z Warszawą, iż tam umysły tak zburzone, że lada moment trzeba się spodziewać wybuchu. Ta wiadomość przeraziła mnie wiedząc iż tak prędko nie można rachować na

165

pomoc Francji. *) Namówiłem więc pułkownika Biernackiego szlachetnie myślącego Polaka, aby pojechał do Warszawy i skłonił tych, u których ma wpływ, aby wstrzymali swe kroki. Wróciłem do Księstwa Poznańskiego, a nie spodziewając się niczego pojechałem na imieniny matki żony mojej do Błociszewa.

4 Grudnia. Właśnie gdyśmy byli przy obiedzie już późno w wieczór przybył mój brat Ignacy z Poznania z wiadomością, iż 29 listopada wybuchła w Warszawie rewolucya, iż wojsko z ludem połączyło się i wielkiego księcia wypędziło. Cała kompania dość licznie zebrana wydała okrzyk radości i spełniła toast Warszawian. Ja przeciwnego uczucia doznałem, smutek niepojęty ogarnął mnie, stawiając obraz przed oczyma najokropniejszy. Pomimo tego oświadczyłem, gdy już raz krok jest zrobiony a w dobrej sprawie, trzeba dzielić los swych rodaków, i wyjechałem na całą noc.

6 Grudnia. Stanąwszy w Kaliszu zastałem wszystkich mieszkańców pod bronią, straż graniczną kozacką rozbrojoną i nowe magistratury. Przekradając się przez granicę pruską zjechałem się z pułkownikiem Niegolewskim i Edwardem Potworowskim, z którymi zamierzaliśmy się udać do nowego rządu, jako reprezentanci Polaków z Poznańskiego.

7 Grudnia. Za przybyciem do Warszawy dowiedzieliśmy się, iż generał Chłopicki posiadając nieograniczoną ufnosć wszystkich, ogłosił się dyktatorem. Żądaliśmy więc u niego partykularnego posłuchania.

8 Grudnia przypuszczeni zostaliśmy do posłuchania lecz publicznego, na którym nas dyktator przyjął już dobrze na

*) Przyznając się do tej mylnej wyobraźni wówczas u mnie, iż naród może na pomoc obcą, rachować, gdy tymczasem polski naród światu ukazał, że krusząc swe pięta tylko na swoje siły liczył, i taki jest tylko zdolny coś zrobić!

166

to przygotowany temi wyrazy: „Mam do czynienia z jednym cesarzem i nie wiem jeszcze jak z nim zakończę. Z innymi moimi sąsiadami chcę w pokoju żyć. Względem Księstwa Poznańskiego taką zachowam politykę, jak Francya względem Belgów. Na to odrzekłem: „Generale! Belgijczyki nie są Francuzami, a nam tej krzywdy nie wyrządzisz, abyś nas za Polaków nie uważał.” Nakoniec po żwawej dyskusji oświadczył dyktator, iż *jak rząd pruski będzie żądał, kaze nas wydać*, co wszystkich niezmiernie

oburzyło, i z największym nieukontentowaniem opuściliśmy salę napelnioną osobami wszelkiego stanu. Moi towarzysze pospieszyli naprzód, ja zaś uderzony tem niespodzianem przyjęciem zatrzymałem się na schodach, myśląc nad tem co mam przedsięwziąć. W tem przybył do mnie Rzewuski, czyniący służbę adjutanta przy dyktatorze, z perswazją, aby wstrzymać się i nie brać tak źle to wszystko cośmy słyszeli, i że niezabawem wszystko się zmieni.

W skutek więc tej rozmowy moi towarzysze nazad do Księstwa Poznańskiego pospieszyli, aby tam wstrzymać wszelki wybuch, któryby mógł nastąpić dla współdziałania z królestwem polskiem. Ja zaś pozostałem w Warszawie.

9 Grudnia miałem partykularną audyencyą u dyktatora który lubo spokojnie tą razą ze mną mówił i wyjawiał mi powody, dla czego tak musi postępować, jednakowoż żadnej mi nadziei nie zrobił, aby nam poznańczanom pozwolono w królestwie formować oddziały osobne. Kilkoniedniowy pobyt w Warszawie podał mi sposobność uważać wszystko z bliska.

Pomimo nie do opisanie wysokiego stopnia egzaltacyi, którą wszyscy bez wyjątku zdawali się być przejęci, spokojność i porządek wszędzie panował i zaledwie znać było, iż dopiero kilka dni upłynęło po zwaleniu rządu całego i policji tak czynnej, bez której sądzono wprzód, iż godziny nie

167

może się obejść, aby cała ludność się nie wymordowała. Nikt nie chciał słyszeć o najmniejszym związku z rządem rosyjskim lub o traktowaniu z tymże. Lecz była partya kilku możnych familiantów z rodzaju adherentów Stanisława Poniatowskiego, którzy, pewien jestem, szczerze życzyli Polsce i dobrego skutku rewolucyi, lecz w sposób spokojny i przez pokój. Ci nie chcieli wojny, a przez dworskość i nawykłość do uległości, nie chcieli brutalisko zrywać z rządem, którego cały naród nie chciał. Ta partya w tym duchu pracowała, podszeptowała, lecz się bojąc największą tajemnicę robiła z projektu traktowania z carem. Jeden tylko dyktator z tą myślą się nie taił. I wprawdzie jego postępowanie u każdego innego narodu mniej zapalonego od Polaków byłoby w łód obróciło cały zapal rewolucyjny, jednakowoż tylko to ganiono jako pochodzące ze zbytnej skrupulatności, aby w przepaść rodaków nie wepchnąć, i nikt nie śmiał przypuścić, aby mógł zdradzić. Chłopicki był jeden generał nasz, który mógł z nami zwyciężyć, lecz Chłopicki nie był dzieckiem rewolucyi, nie znał jej skutków i nie znał, co to jest zapal narodowy, ta siła czarująca, której żadna inna wyrównać nie jest zdolną. Chłopicki, czy z siebie samego, czy też przez wpływ Lubeckiego, nie przypuszczając, abyśmy się mogli oprzeć temu kolosowi północnemu, przed którym wszystkie mocarstwa Europy zdawały się drzeć, chciał pojednać Polaków z Rosyą, wymódz tylko niektóre concessye i w tej myśli dążył do kontr-rewolucyi i do uspokojenia umysłów, a nie chcąc tych rozjatrzać, był powodem, iż organizacya nowa wojska nie poszła tym trybem, jakby iść była powinna. Były to błędy pierwiastkowe, z których wiele złego wynikać miało. W tem dążeniu wysłana była deputacya do Petersburga i wypuszczony był Konstanty z wojskiem.

Ogół narodu, bo większość rozumiem pod tem nazwi-

168

skiem tak sądził i tak Chłopicki powinien był sądzić: *krok jest zrobiony naprzód; honor narodowy zbrania wsteczny krok zrobić. Zabrać Konstantego z wojskiem, ruszyć natychmiast na Litwę a w tyle z całą energią organizować wszystko, co żyje.*

Z tem wyjawiał się głośno organ tej większości, to jest klub, na ówczas nie mogący zostawać pod żadnym obcym wpływem. Nikt nie potępił chęci *Mochneckiego*, lecz krok jego oburzył wszystkich, że był wymierzony przeciw Chłopickiemu, gdyż ten był jeden tylko w narodzie. Polacy przez to chcieli pokazać, iż jednoczyć się umieją w ważnych zdarzeniach i nie zasługują na zarzut niezgody. Oddali się władzy jednego i tę władzę umieli szanować. Młodzież nawet w takich momentach tak burzliwa, oddała się woli dyktatora. Naród, młodzież, klub, nawet pospółstwo i wojsko, nikt błędu nie popełnił; tylko trzeba było, aby Chłopicki był pojął rewolucyą, a byłby drugim Waschingtonem, a my Stanami Zjednoczonymi dzisiaj!

Zewsząd organizowały się nowe formacye wojska, lecz to zrobił naród z swego natchnienia. W niczem, albo bardzo mało dyktator do nich wpływał, i dla tego też nie było w nich stałej organizacyi i środków użytych skutecznych, bo dyktator był przekonany, iż bez tego wszystkiego obejdzie się. Jedna odezwa do starych żołnierzy była dostateczną, aby wszyscy pospieszyli pod chorągwie ojczyste i z tego wiele sobie można było obiecywać dobrego.

Lecz stanowczy krok, który wypadało zrobić był, aby oddalić z małym bardzo wyjątkami wszystkich generałów i sztabsoficerów, a szczególnie dowódców pułków, tak nazwanych z saskiego placu, zdemoralizowanych pod wielkim księciem Konstantym.

Po tych wszystkich nie było można sobie obiecywać nic

169

dobrego, tylko jedynie złe, które zrobili. Zdolności wielu przy sposobności wyluszczyć tu i dowiodę iż najlepiej umiejący musztrować na placu, nie zawsze w wojnie dobrze się znajdzie. A biada monarsze, który wojować chce płatnym żołnierzem, gdzie officerowie tylko na placu musztry wojowali lub o wojnie zapomnieli przez ten mechanizm. To mógł zrobić Chłopicki przy zaufaniu nieograniczonem, które miał u narodu, lecz dalekim był od tego, bo to nie odpowiadało jego widokom i przekonaniu, i to było nieszczęściem naszym.

Pułkownik Prądyński zostając przy dyktatorze proponował mi miejsce przy sztabie jego. Lecz służba sztabowa nie odpowiadała mej myśli i odmówiłem.

13 Grudnia. Zawsze popierając moją pierwszą myśl względem formowania oddziałów poznańskich nie udając się wprost do dyktatora, dano mi do zrozumienia z boku, że udając się w województwo kaliskie pod pozorem formowania powstania w którym pogranicznym powiecie, będzie można zbierać poznańczanów. Z tego więc powodu opuściłem Warszawę i udałem się do Kalisza.

Pułkownik Biernacki, organizator powstania województwa kaliskiego oddał mi powiat pyzdrowski, abym tam formował szwadron jazdy. Udałem się natychmiast na miejsce.

16 Grudnia. Za mojem przybyciem do Pyzdr rozpocząłem moją organizacyą. Położenie nad samą granicą księstwa poznańskiego było powodem, iż pomimo straży pruskiej codziennie więcej przechodziło landwerzystów na naszą stronę z czego można było nietylko jazdę, ale i piechotę formować. Rozpocząłem moją korespondencyą, aby przyciągnąć młodzież poznańską i zebrać fundusze na organizacyą, do której sposobność najlepsza się okazywała.

Po moim wyjeździe z Warszawy przybyły tam z Poznańskiego Działyński wciąż szturmował do dyktatora, aby po-

170

znańczanom pozwolono formować wojsko. W skutek tego dozwolił dyktator zbierać dodatkowy szwadron do pułku 2go strzelców. Lecz fundatorom tej formacji zdawało się, iż moja organizacja nad granicą będzie na przeszkodzie. Wyprawili więc z Warszawy do mnie Dra Marcinkowskiego, który przybywszy do Pyzdr, oświadczył mi, że dyktator dozwolił w Warszawie formować oddział wojska z poznańczanów, i że mnie do tego wzywa. Nie chcąc być powodem do rozdwojenia w uskutecznieniu tego, czegom tak mocno pragnął, przyrzekłem zaniechać moją formacją i udać się do Warszawy.

23 Grudnia. Opuściłem Pyzdr, udałem się do Kalisza dla zdania sprawy organizatorowi i pospieszyłem do Warszawy.

30 Grudnia. Stanąwszy w Warszawie przekonałem się iż dozwolenie nie było wyraźne dla poznańczanów, lecz na imie pana Działyńskiego, który obrawszy sobie officera rozpoczął organizacją szwadronu dodatkowego do pułku 2go strzelców, gdzie krocie składkowe z Poznańskiego strwonione zostały, a za te pieniądze dwa pułki mogłyby być uformowane. Że zaś ten szwadron miał być niejako reprezentantem Poznańskiego, przeto dałem do niego jeźdźca, a sam oddałem się do dyspozycji komissyi wojny.

Umysły więcej zburzone znalazłem w Warszawie tą razą niż wprzód, zwrócone ku sejmowi, a widoczne nieukontentowanie z postępowania dyktatora. Lecz pomimo tego, biada temu, ktoby śmiał powstać przeciw niemu, gdyż ogół chciał zgodnie działać i zostawił rozstrzygnięcie sejmowi. Honoratka, zbiór ciekawy wprowadzie warszawskiej publiczności, zawsze była huczną, gdzie mowy i śpiewy najpatriotyczniejsze się odbywały. Oficerowie wyższego stopnia z wojska saskiego placu, którym aż nadto plażyło za Konstantego, z bar-

171

dzo małym wyjątkiem nie byli przyjaźni nowej sprawie, lecz któryż tyle miał odwagi okazać to po zdarzeniach, które spotkały Krasińskiego i Kurnatowskiego. Dla tego nie było tego, któryby się nie oświadczył za nową sprawą i dla tego ich utrzymano.

Jeszcze wielu durzyło się nadzieją, poparci postępowaniem dyktatora, iż nie przyjdzie do wojny z Rosyją i wszystko się na układach zakończy. Lecz publiczność w to nie wierzyła i wołała: *zbrójm się, niech robią broń, leją armaty*, na co zwożono dzwony zewsząd. Ta woła ogólna więcej robiła, niż działanie dyktatora, który rachował na Lubeckiego, iż ten w Petersburgu wszystko ułatwi, a on uspokoi umysły w Polsce. Lecz to nie było w jego mocy, lubo posiadał zaufanie jak mało kto kiedykolwiek.

6 Stycznia. Odebrałem od generała Małachowskiego regimentarza na lewym brzegu Wisły, polecenie, abym się udał w województwo kaliskie dla formowania pułku z dostawionych jeźdźców z dymów.

Za przybyciem do Kalisza odebrałem rozkaz, aby udać się do Piotrkowa i tam z 1300 jeźdźców, których już po powiatach zbierano, uformować 10 szwadronów.

Oprócz tego województwo kaliskie formowało inny oddzielny pułk jazdy ochotników z obywateli.

16 Stycznia. Przybywszy do Piotrkowa rozesłałem rozkazy do komendantów we wszystkich pow iatach, aby odsyłali ludzi z końmi, naznaczając *Wolborz, Piotrków, Przedbórz, Częstochowę i Wieluń* na miejsce do formowania 10 szwadronów.

Obwody piotrkowski i kaliski najprzód dostawiły jeźdźców i z tego utworzyłem w Wolborzu dwa szwadrony pod komendą majora Jaskulskiego, a drugie dwa zbierałem w Piotrkowie. Obywatele, którzy co najlepszego mieli, byli dali do

172

pułku ochotników, nie każdy mógł się zebrać na dokładne oporządzenie jeźdźcy, i dla tego po większej części zawsze coś brakowało u odebranego. Jeżeli koń był dobry, to jego montowanie jak najgorsze; mało który miał broń zdatną, a ubranie tak mało było jednostajne, iż zamierzałem własnym kosztem niektóre odmiany zrobić, a szczególnie czapki i dla tego kazałem zebrać rzemieślników, aby siedzenia i pakunki dopassować, w torby i sakwy opatrzyć wszystkich, na czem im zupełnie zbywało. Oficerowie rozesłani po obwodach przy odbieraniu niezmiernie niedbałymi się okazali. Byli to zwykle z odstawkowych z saskiego placu. Dzień i noc pracowałem, aby coś urządzić, nie oszczędzając własnych kosztów.

20 Stycznia. Gdy zaledwie kilka dni upłynęło, w których ledwie 3 szwadrony skompletować mogłem, a o ćwiczeniu ani myśleć można było, odebrałem rozkaz od generała Przependowskiego, (bo natenczas przeszedłem pod jego komendę), aby co nie jest sformowane oddać pod komendę przybyłemu po to podpułkownikowi Grodzickiemu przeznaczonemu na dowódcę drugich 4 szwadronów, a sam, abym ze czterema szwadronami wyruszył do Tarczyna pod Warszawę. W skutek więc tego szwadronami, jeden po drugim kazałem wyruszać, a sztafetami wysłanemi przynagliłem zebranie się czwartego szwadronu, z którym, gdy go formowałem, opuściłem Piotrków.

Już na drodze odebrałem drugi rozkaz, abym nie do Tarczyna, lecz do Czerska udał się z pułkiem. Pospieszyłem więc naprzód i dopędziwszy pierwszy szwadron w Skierniewicach zwróciłem jego marsz do Czerska. Nadesłane mi rozkazy od generała Weyssenhoffa, natenczas dowódcy całej jazdy, przekonały mnie, iż w Warszawie nie wiedzą, wiele jest pułków jazdy kaliskiej. Aby więc nie było pomyłki po-

173

spieszyłem do Warszawy, gdzie generał Weyssenhoff (już nietrzeźwy, jak zwykle), dowiedział się z wielkiem podziwieniem, że egzystują, 3 pułki: 1. Dłuskiego. 2. mój. 3. Grodzickiego.

28 Stycznia. Przybyłem do Czerska w najtęższe mrozy, przez które stanęła Wisła. Wtenczas odebrałem rozkaz:

W Warszawie d. 29 Stycznia 1831.

Do

Wielmożnego dowódcy jazdy województwa kaliskiego.

„Jazda województwa kaliskiego brygadować będzie z pułkiem Iszym ułanów. Pułkownikowi Bukowskiemu dowódcy pułku rzeczono, powierzono zostało tymczasowo dowództwo brygady składającej się z pułku Igo ułanów i jazdy województwa kaliskiego. Tenże pułkownik Bukowski przyjdzie Wielmożnemu dowódcy w pomoc z instrukcjami, których dla nauki lub uzupełnienia wewnętrznej organizacji czy odkomenderować, czyli też przenieść wypadnie, aby więc niepotrzebnymi marszami nie zniszczyć pułku, wielmożny dowódzca udasz się (według załączonej karty drożnej) z Skierniewic ku Siedlcom, a to celem postawienia się obok pułku Igo ułanów. Przybywszy do Zeliszewa wielmożny dowódzca wyślesz naprzód officera do pułkownika Bukowskiego w Siedlcach stojącego, celem powzięcia od niego wiadomości o stanowiskach dla pułku jazdy kaliskiej przeznaczonych, wstąpiwszy zaś w te stanowiska zaraportować o tern niezwłocznie wymienionemu pułkownikowi zechcesz.

Pułkownikowi Bukowskiemu powyższe zakomunikowane zostało rozporządzenie; odbiera on zarazem rozkaz zajęcia się przygotowaniem kwater i zapasów żywności i furażu dla jazdy kaliskiej, skoro do wyznaczonych mu kwater przybędzie. Dokładną sytuacją pułku swego wielm. dowódzca bez naj-

174

„mniejszej zwłoki *sztabowi* jazdy i jenerałowi brygady Suchorzewskiemu, dowódcy dywizyi ułanów w Siedlcach stojącemu przesłać zechcesz.

Jeśli w województwie kaliskiem zostały jeszcze materyały jakie, któremi wielm. dowódzca pułk swój wzmocnić byś mógł, należałoby w najdogodniejszym ku temu miejscu ustanowić zakład, zkądby dodatkowe te oddziały w miarę uorganizowania onych do pułku dosyłane były. O miejscu na konsystencyą zakładu tego wyznaczonem zawiadomić mnie nie omieszkasz.

Dowódzca jazdy
Generał dywizyi *Weyssenhoff*.

Karta drożna

według której jazda województwa kaliskiego w okolice Siedlec udać się ma.

Dnia	1go	Lutego	z Skierniewic	do	Mszczonowa
„	2	„		„	Tarczyna
„	3	„		„	Czerska
„	4	„	Spoczynek	„	„
„	5	„		„	Osieka
„	6	„		„	Paryżowa
„	7	„		„	Seroczyna
„	8	„		„	Zeliszewa lub Ożarowa
„	9	„		„	Siedlec

30 *Stycznia*. Jeszcze mój czwarty szwadron był w marszu, gdy odebrałem uwiadomienie, że Moskale wkroczyli do królestwa, i przytem rozkaz, bym natychmiast przeszedł Wisłę po lodach i z pułkiem się udał na trakt idący od Warszawy do Mińska. Raptowna odwilż zagrażała lodom na Wiśle. Wyprawilem więc naprzód 3 szwadrony, a zatrzymawszy

175

się, aż póki nie nadszedł czwarty, w nocy przeszedłem z nim Wisłę i udałem się do Osieka.

31 *Stycznia*. W marszu pierwszy raz mając 4 szwadrony razem zebrane, pierwszy raz musztrę odbyłem z niemi i przekonałem się, iż komendanci szwadronów, (którymi byli kapitanowie Lipski, Kramarkiewicz, Poleski i Bąkowski) tyle w marszu przyłożyli starania, że przynajmniej oświeceni zostali ludzie z formowaniem plutonów, szwadronów i odłamywaniem się z nich. Zachodzenie plutonami i szwadronami robili. Lecz o utrzymaniu linii całym pułkiem ani myśleć można było, i tego nie żądałem jako mniej potrzebne pułkowi nie mogącemu być użytym, jak tylko do lekkiej służby.

1 *Lutego*. Rozłożyłem mój pułk szwadronami po wsiach około Glinianki, zalecając musztrę komendantom, a sam stanąłem w Dębnie Wielkim gdzie miałem odebrać rozkaz. Posłałem do Warszawy do arsenału po pałasze i pistolety, których mi brakowało, i te odebrałem, spodziewając się lada moment spotkać się z nieprzyjacielem.

Miałem dobrych i gorliwych kapitanów komendantami, szwadronów, i dowódcę 1go dywizyonu majora Jaskulskiego, dawnych żołnierzy. Lecz oficerowie plutonów i najwięcej z młodzieży dopiero weszłej do wojska, wielu z dobrymi chęciami lecz nie przywykli do subordynacyi i porządku wojskowego. Mało który z swego natchnienia trudnić się chciał ludźmi swego plutonu, i tylko z trudnością można ich było nakłonić do nieodstępowania plutonów, tak w marszu, jak i w miejscu konsystencyi. Wprawdzie przy wyborze oficerów dobieierałem do moich szwadronów ludzi z konduity lepszą, lecz pomimo tego, oprócz kilku, o których będę miał sposobność mówić niżej, mało było stworzonych do wojskowości. Lecz ponieważ wszystko szło do wojska i tacy być musieli. Wielki w tem błąd popełniono, iż do takich nowo utworzonych puł-

176

ków nie dodano podoficerów i kilku niższych oficerów ze starych pułków, czego po wiele razy żądałem, lecz nadaremnie. Tak redukowala się cała wojskowość w takim pułku na 5 lub 6 osobach, dawno z wojska wyszłych, nie znających nowej musztry, lub którzy dawną zapomnieli.

9 *Lutego*. Odebrawszy broń i ładunki dla pułku, a zaledwie mając czas rozdać ją pomiędzy ludzi, odebrałem rozkaz udania się na Mińsk pod Dobrze, gdzie zbliżywszy się miałem odebrać nowe rozkazy.

W Warszawie d. 9 Lutego 1831.

Sztab jazdy.

„Pułk kaliski dowództwa podpułkownika Szczanieckiego uda się dnia 10go m. b. do Młęcina i okolicę pod Dobrem, gdzie od jenerała dywizyi Żymirskiego, pod którego przechodzi komendę dalsze odbierze rozkazy.

Żołnierze żywności i furażu ile tylko mogą na koniach zabrać powinni.

Z rozkazu gen. dow. jazdy
Szef sztabu jazdy
Podpułkownik (nieczytelnie)

Wysłałem do Liwa podporucznika Krysztoporskiego, jednego z nowych, lecz gorliwych oficerów, który przywiózł mi rozkaz od jenerała Żymirskiego z bardzo szczegółowemi instrukcyami, aby się udał nad Kałuszyn pod Cegłów i tam zająć pozycyą, a w przypadku napadu nieprzyjaciela cofać się i zrzucić za sobą mosty.

10 *Lutego*. Nasze główne siły w tej chwili nie zupełnie skoncentrowane, stały około Węgrowa, Liwa, Kałuszyna. Nie wiedząc, aby co było wojska naszego w prawo na Wi-

śle, zdawałem się być przeznaczony na ostateczny koniec prawego skrzydła.

W Kałuszynie zastałem generała Tomickiego komenderującego tam dywizją. Do niego się udałem dla powzięcia wiadomości o moim marszu. Lecz tak mało znalazłem dowódcę dywizji obeznanego z tem, co się działo na jego prawem skrzydle, iż lubo Cegłów o milę tylko leżał od Kałuszyna, zapewnił mnie, że z tej tu strony Cegłowa spotkam się z nieprzyjacielem.

Dla tego chciałem tam maszerować z wszystkimi razem zebranymi szwadronami; że zaś ostatni spóźnił się, przeto dopiero na sam wieczór mogłem wyruszyć z Kałuszyna, postępując z wszelkimi ostrożnościami.

Nie spotkałem nieprzyjaciela, ani na drodze, ani w Cegłowie, a zająwszy pozycją pod samem miastem, wysłałem natychmiast patrole naprzód, aby się obeznać z okolicą i dowiedzieć się, jak daleko jest nieprzyjaciel. Patrol wracający z *Siennicy* doniósł mi, że tam stoi cały pułk ochotników kaliskich, co mnie tem mocniej zdziwiło, że nic o tem nie wiedział generał Tomicki. W tem więc stanowisku stałem dni kilka spokojnie komunikując się z Kałuszynem i Siennicą. Tylko około Jeruzalemu i Latowicza spotykały moje patrole nieprzyjacielskie podjazdy.

Nakoniec przybył pod Cegłów *generał Stryński* jako dowódca brygady, którą miał składać mój pułk i pułk ochotników kaliskich. Generał Stryński w zamiarze skoncentrowania brygady posłał do Siennicy rozkaz, aby tam stojący pułk wspomniany przybył pod Cegłów, niewiem atoli dla jakiej przyczyny pułk ten opuścił Siennicę i udał się ku Mińskowi. Oficer wiozący rozkaz, niezastawszy nikogo w Siennicy i nie dowiedziawszy się, dokąd pułk wyszedł, tak zaniepokoił generała Stryńskiego, że z tego powodu noc całą z pułkiem

178

moim na koniu przepędzić musiałem, w obawie napadu nieprzyjaciela, który był ztąd daleko.

Nakoniec przybył pułk ochotników i stanął obozem wraz z moim pod Cegłowem. Pułk ten składał się po większej części z obywateli najlepiej myślących województwa kaliskiego, z młodzieży pałającej chęcią odznaczenia się, lecz która oceniając swoje poświęcenia, zdawała się mieć prawo do prerogatyw, ztąd zaś niczem nie była, jak sejmikiem wojującym. Zdarzały się często przypadki, że na wiadomość, jakoby kto z nich był na patrolu napadnięty, cały pułk siadał na koń bez rozkazu i tłumnie opuszczał obóz udając się w miejsce zagrożone. Przykład nieładu i niesubordynacyi, które w tym, zkadinał pięknym pułku panowały, jeden tylko przytoczę:

Brygada stała obozem pod samem miasteczkiem Cegłowem, a w pierwszej chałupce przytykającej do obozu stał kwatery generał Stryński. Jednego dnia pułkownik Dłuski i ja jesteśmy przy wolnym czasie u generała, fajkujemy i rozmawiamy o potyczce którą nasi stoczyć mieli w stronach Latowicza, nie mogąc pojąć coby to za nasze wojsko było. Gdy najbardziej zagłębieni jesteśmy w poszukiwaniach na karcie, którą rozłożyłem, słyszymy rumor i niesłychany tentent. Sądząc że nieprzyjaciel napadł obóz, wybiegamy i widzimy jak większa część pułku ochotników pojedynczo, i znów tłumnie biegnie, co tylko koń wyskoczyć może: Zastępujemy wszyscy trzej, lecz nadaremnie. Dowiadujemy się wreszcie, iż ktoś do obozu doniósł, jakoby patrol wysłany do Kuflewa napadnięty został, wskutek czego dla odbicia go bez rozkazu ruszyła ta cała chmara. Patrol zaś, zamiast zabrania wołów z gorzelnii jak miał rozkaz, trafił na wesele we dworze i na niem pozostał.

Dla zapobieżenia podobnym wydarzeniom i użycia sku-

179

tecznie tak pięknego zapалу, którym po większej części ochotnicy byli przejęci, trzeba było dowódcy z pewnym, mocnym charakterem i z nielada zdolnościami, a wtenczas można sobie było wiele obiecywać z tego pułku, który byłby przeszedł wszystkie inne tak świetnie odznaczające się w tej wojnie, gdyż ten pułk miał wiele bardzo chwackiej młodzieży i dzielne konie.

Będąc naocznym świadkiem jako podkomendny generała Stryńskiego przekonałem się, że nigdy nie zdołał (nie wiem czy to z nieudolności czy też z obojętności) wiedzieć o poruszeniach nieprzyjaciela na kilka mil przed sobą. Z mojej strony posyłając patrole i ludzi na zwiady, dowiedziałem się, że przed nami uciera się wojsko nasze z nieprzyjacielem. Nie mogąc jednak powziąć wiadomości dokładnej, proponowałem generałowi Stryńskiemu, aby mi pozwolił zrobić rekonesans naprzód: z dwoma szwadronami, lecz z niechęcią odrzucił tę propozycją! A przecież jakież ztąd wyniknąć mogły wypadki? Bylibyśmy się dowiedzieli, że przed nami się bije generał *Dwernicki* pod *Stoczkiem*, a łącząc się z nim, bylibyśmy owemu skrzydłu nieprzyjaciela zagrozili! Na wszystkie zeznania ludzi, których generałowi sprowadzałem, a którzy przybywali od Stoczka, zdawał się być obojętnym; a przecież mimo tego lękał się napadu nieprzyjaciela i co noc męczył niepotrzebnie całą brygadę. Przez kilkanaście dni, które staliśmy pod Cegłowem, nie było prawie jednej nocy, abyśmy nie byli alarmowani, lecz tylko od generała, nie widząc nieprzyjaciela. Był to dokładny sposób znużenia nowego żołnierza, nie przywykłego do niewywczasu.

16 Lutego. Generał Stryński został uwiadomiony od generała Żymirskiego, że nasza główna armia ma się cofać od Kałuszyna traktem na Mińsk i że my mamy zasłaniać prawe skrzydło. Z tego powodu całą noc przebywszy pod

180

bronią, opuściliśmy Cegłów przed świtem i udaliśmy się dość spiesźnie w tył o milę na Mienie aż do szklanej huty. Tam spowodowane hukami armat który od Kałuszyna słyszał było zrobiłem uwagę dowódcy brygady, że zapewne mamy rozkaz cofać się równo z główną armią. Generał spostrzegłszy się, że za nadto wcześnie opuściliśmy Cegłów, całej brygadzie klusem wracać kazał aż pod Cegłów, gdzieśmy się zaczęli formować na pozycyi. Wtenczas słyszeć można było, iż strzały armatnie odsuwają się dopiero od Kałuszyna. Na nowo więc ruszyła brygada i w miarę jak ogień posuwał się ku Mińskowi, my się także cofali, lecz nigdzie nie natarł na nas nieprzyjaciel, cały bowiem ogień koncentrował się na bitej drodze, równolegle której my szli. Nie jestem tego zdania, aby pułki nowe, z jakich się składała brygada Stryńskiego mogły coś stanowczego zrobić, lecz poruszenie każde jakiegokolwiek, któreby była zdziałała brygada na skrzydło nieprzyjaciela, byłoby zawsze zrobiło dywersyą. Niebyłoby dozwoliło nieprzyjacielowi tak śmiało posuwać się drogą bitą. Cały dzień przechodząc z pozycyi na pozycją, nie będąc atakowani, nie atakowaliśmy nikogo, kaleczyliśmy tylko konie na zmarzniętych radlonkach, które na jesień nie obsiano. Na sam wieczór stanęliśmy pod Mińskiem i połączyliśmy się z głównym korpusem.

Tu odebrałem rozkaz pójść naprzód Mińska na grandgardę z czterema szwadronami t. j. jednym dywizyonem mojego i jednym dywizyonem pułku ochotników. Lubo dowódca pułku ochotników odebrał w mojej przytomności rozkaz dać mi cały dywizyon, lecz z powodu nieładu, który tam panował, zamiast dwóch szwadronów, jeden pluton dostałem i to nieopatrzony w żywność, ani

w furaz. Ten zas pluton wysłany z grandgardy w nocy na patrol do Mienia z oficerem C. zamiast wrócić i zdać rapport, powrócił do swego pułku.

181

Dostawszy się pod komendę jenerała Rolanda, obsadziłem przednie strażę. Moje patrole spotykały się z rosyjskimi na szosie tylko, te zaś które wysłałem do Mienia, nikogo nie spotkały. Rozkazy, które odbierałem od jenerała Rolanda były tak mało stanowcze i wyraźne, że wykonanie ich tylko mojemu domysłowi zostawione było.

17 Lutego. Również ze dniem odebrałem rozkaz cofnąć się od karczmy w boru, gdzieśmy w nocy stali i zająć pozycją na polu po lewej stronie szosy; po prawej zaś stanęła stara kawaleria (4ty pułk ułanów), z którą dostałem się pod rozkazy nowego jenerała *Chłapowskiego*. Od tego odebrałem ogólną instrukcją, abym moje poruszenia stosował do ruchów jazdy po prawej stronie szosy. Niezabawem wysuwające się kolumny nieprzyjacielskie z lasu, rozpoczęły kanonadę na wszystkie strony. Eszelonami szwadronowemi cofaliśmy się. W pierwszym momencie nie ponosiliśmy straty, gdyż wszystkie strzały przechodziły górą. *) Obszedłem bokiemi miastem Mińsk i z drugiej strony już będąc, lecz zawsze w szyku bojowym, odebrałem rozkaz usunąć się spiesznie w tył ku *Stojadłom*, żeby miejsce zrobić dla naszej artylerii, która pod borem zajęła pozycją. Wchodząc do boru, słusujący

*) Był to pierwszy ogień działowy, w którym się znajdował mój pułk nowo organizowany, złożony z ludzi zupełnie surowych i nie wyćwiczonych w obrotach, zaledwie kilku oficerów uczestniczyło dawniej w wojnie. Jednakże wyznać muszę, że nad moje spodziewanie w ogólności wszelkie obroty i rozkazy porządnie i zimno wypełniane były. Obawiając się niezrozumienia wystrzegałem się dawać ogólne rozkazy, lecz każdemu z osobna szwadronowi powiadałem co ma robić, zalecając zwolna robić obroty, z obawy zamieszania, co było dopełniane lubo pod ogniem. To przekonało mnie, że żołnierz ożywiony więcej zrobi niż wyćwiczona machina, w którą się przeistacza człowiek w wojskach rządów absolutnych. Lecz również w tym samym dniu przekonałem się, że dla oficera wiele jest pomocnem doświadczenie i rokuje ztąd dla armii najwyćwiczniejszej straty, jeżeli będzie miała mniej doświadczonych oficerów niż nieprzyjacieli, rozumie się jeżeli obiedwie armie na równym stopniu wyćwiczenia będą. Na poparcie tego przytoczę tu zdarzenie, które niejednego z nas dawnych wojskowych spotkało, gdy był pierwszy raz w ogniu, (niech sobie tylko przypomni), a które się przytrafiło oficerowi z najchlubniejszymi uczuciami i który później odznaczył się odwagą i przytomnością. Znał on służbę jazdy z wojska pruskiego, lecz nie był nigdy w wojnie. Gdy pułk stał w szyku bojowym i miał rozpocząć wsteczny ruch, przybliżyłem się do tego oficera, którego oddział miał rozpocząć poruszenie tłomacząc mu, jak daleko ma pójść i do frontu zwrócić się. Gdy w ten moment pierwszego wystrzału 12tofundowa kula przecięła powietrze obok niego, takie to wrażenie na nim zrobiło, że ja, aby tego żołnierza nie uważali, sam ruch oddziału komenderowałem, który dokładnie uskutecznił, dzieląc wesołość, którą im dla ich roztargnienia naumyślnie nasuwałem.

182

mój szwadron zerwany był od strzałów i utracił kilku ludzi. Nasza artyleria nie długo się trzymała na pozycyi.

Korpus cofał się na drogę główną, na Dębę Wielkie i Miłosną; po małym odpoczynku cofnął się aż pod Grochów, a nieprzyjacieli wciąż dając ognia z armat, postępował za nami. W tym odwrocie mieliśmy dużo rannych, między nimi jenerałów *Czjrzewskiego* i *Chrzanowskiego*.

Gdyśmy stanęli w lesie, między Wawrem a Miłosną, przybył jenerał *Łubieński* i kazał naszej brygadzie iść naprzód do Wieszowny. Na czele szedł pułk ochotników. Ten nie doszedłszy do Miłosnej, naraz wrócił się tą samą drogą. Ja postępując z moim pułkiem za nimi, i nie wiedząc czy kto dał do tego odwrotu rozkaz, postępowałem za ruchem brygady. Tym sposobem przybyliśmy pod samą noc w bok Wawra do wsi Zastawia. Tu dopiero dowiedziałem się, że ten ruch nie nastąpił z rozkazu jenerała, lecz tylko na domysł pułku, który na czele maszerował i zrobił bez komendy pułkownika: prawe ramie naprzód w koło i poszedł nazad, czemu pułkownik nie umiał się oprzeć. Oburzyło mnie to niezmiernie;

183

widząc taki przykład niesubordynacyi zatrzymałem w miejscu pułk cały, zdałem nad nim komendę majorowi *Jaskólskiemu*, a sam pospieszyłem do Grochowa dla odebrania rozkazów od dowódcy brygady, który się udał tam do głównej kwatery. W nocy wróciłem z jenerałem *Stryńskim* do brygady, która w miejscu pozostała. Szczęście że zdarzenie zasła nie miało złego skutku, gdyż nieprzyjacieli obsadził już był Miłosną.

18 Lutego rano cofnęliśmy się ku Wawru gdzie nad szosą zajęliśmy pozycją. Wkrótce odebraliśmy rozkaz cofania się jeszcze. W tym ruchu brygada odłamywała się szwadronami od prawego. Pułk ochotników już był odszedł i mój pierwszy dywizyon. W chwili gdy drugi dywizyon miał rozpoczynać ruch, ukazali się kozacy z lasu i chcieli nań uderzyć w czasie obrotu w tył. Spostrzegłszy to wstrzymałem ruch tego dywizyonu, a nieprzyjacieli widząc go przygotowanym na swoje przyjęcie, zwrócił się nazad. Wtedy dopiero ruszyłem z tym dywizyonom za brygadą, która daleko odemnie odsunęła się. Udając się w prawo nad Olszynami między Grochowem a Kawęczynem, dostaliśmy się na lody, na których konie obalały się. Musiałem kazać z koni zesiść i pojedynczo je przeprowadzać. Po kilkogodzinnem szukaniu znalazłem brygadę pod samymi wałami Pragi, właśnie wtenczas gdy najcięższy ogień dał się słyszeć od Wawra.

19 Lutego jenerał *Stryński* oddał się dla objęcia innej komendy. Nasza brygada zdawała się być bez komendanta. Co chwila kto inny rozkazy przysyłał, to jenerał *Jagmin*, to *Skarżyński* i inni. Ten żądał szwadronu, ów dywizyonu, ten znowu kazał naprzód iść, lub się cofać. Byliśmy więc w ciągłym ruchu około wsi *Targówka*, *Zamki* i *Białoleki*. Zdaleka tylko widzieliśmy, jak się nasze tyraliery ucierają z nieprzyjacielem pod ogniem armatnim.

184

W takim położeniu byliśmy z całą kawalerią przez dni kilka pod Pragę. Pułk ochotników został oddzielony ku Białolece i tam przez winę nieprzytomnego komendanta utracił nieco ludzi, kilku dobrych oficerów i popadł w niesławę prawdziwie nie zasłużoną. Stanął przed nieprzyjacielem za groblą, gdy odebrał rozkaz aby się cofnął. Dowódca pułku wydał ogólną komendę, i wtenczas gdy pułk był na grobli, jazda nieprzyjacielska uderzyła z tyłu na niego, dla tego iż żaden oddział nie zasłaniał przeprawy. Nie było sposobu, aby się sformował na ciasnej grobli; co więc w tyle było, zostało odciętem. *)

24 Lutego. Codziennie trwały utarczki flankierskie. Nieprzyjacieli nie zdawał się chcieć wychylić z boru, gdzie sobie baterie porobił.

Tego dnia dostałem się z pułkiem pod komendę jenerała *Umińskiego*, tak znanego z kampanii 1813 r. jako dokładnego forpoczowego komendanta. Jednakże wciąż na wszystkie strony musiałem rozsyłać szwadrony na strażę, służby, i często zaledwie jeden przy mnie pozostał. Na sam wieczór odebrałem rozkaz ustny od jenerała *Umińskiego*, abym się udał przez most do

Warszawy. Lecz zaledwie późno w nocy jeden zebrać mogłem dywizyon, z którym podług rozkazu jenerała Weissenhoffa udałem się do Łazienek, gdzie stanąłem

*) W Warszawie bardzo się rozszerzała przy sterze rządu partya kaliska, czyli Niemojowskich, a przeciwnicy jej pochwycili to zdarzenie pod Białoleką, aby okrzyknąć pułk ochotników, a przez to zaszkodzić Kaliszanom w opinii.

Niech tu kto nie szuka szczegółów zdarzeń znanych, ani opisów strategicznych bitew n. p. Grochowskiej. To kto inny lepiej opisz. Tu tylko mniej znane szczegóły zbiorą się i takie które pod mojem okiem zdarzały się, a szczególnie komend, pod którymi zostawałem.

185

w koszarach z poleceniem utrzymywania straży ponad Wisłą, na której jeszcze trzymał się łód dość mocny.

25 Lutego. Rano ściągnąłem trzeci szwadron z Pragi; czwarty zaś pod komendą porucznika Byszewskiego był na przodzie z jenerałem Ambrożym Skarżyńskim.

Tegoż dnia stoczona była pamiętna bitwa pod *Grochowem*, której rezultaty byłyby ogromne z obudwóch stron, gdyby obiedwie strony były umiały korzystać z momentalnych zdarzeń. Książę Radziwiłł, który tylko tymczasowo przyjął dowództwo, nie był wojskowym, a Chłopicki raniony w chwili, gdy widząc co zapal żołnierza polskiego może, zamierzał skutecznie manewr, który by zadał był cios stanowczy armii rosyjskiej, gdyby jenerał Łubieński był usłuchał jego rozkazu. Pułk 4ty piechoty liniowej cudów waleczności dokazywał i wszystkie siły nieprzyjacielskie o niego się rozbiły. Skrzynecki, dowódca pułku 8go z jenerałów szczególnie odznaczył się, co zwróciło na niego uwagę, również jak dowództwo jego pod Liwcem.

Po odparciu przez walecznego jenerała Kickiego kirysierów rosyjskich, którzy rozbiwszy się na czworobokach walecznej naszej piechoty częściami tylko przez luki przepadli zakończyła się ta pamiętna walka i bez żadnej przeszkody cofnęło się nasze wojsko do Pragi i do Warszawy.

Mój też czwarty szwadron powrócił pod komendę porucznika Byszewskiego, utraciwszy tylko kilku ludzi.

Pod Grochowem zginął śmiercią walecznych Ludwik Mycielski, którego nieugięty charakter szczególnie szacowałem. Podobnych charakterów na nieszczęście nasze mało mieliśmy.

Lubo nasze wojska cofnęły się i prócz Pragi, Zamościa i Modlina na lewym brzegu Wisły nic wolnego nie posiadały, jednakowoż zapal nie stygł, owszem zdawał się wzmacniać. Wszelkie nadzieje zwrócone były na energiczne postępowanie

186

sejmu, który dla tego odebrał dowództwo Chłopickiemu, że chciał traktować z wrogiem. Chłopicki zaś pogodził się z opinią publiczną, gdyż zdawszy dyktaturę, nie wahał się walczyć w szeregach ojczystych, i gdyby nie był ranny byłby obrany na nowo wodzem.

Bitwa Grochowska miała ogromny wpływ moralny na żołnierza rosyjskiego. Gdyby go się było atakowało wciąż bez przerwy, byłby nakoniec przestał się bronić. Bitwa zaś ta o ile wpłynęła na osłabienie ducha Moskali, o tyle zwiększyła ufność w żołnierzu polskim. Wyznaję sam, że od tej bitwy dopiero nabyłem ufności i przekonania, że powinniśmy się utrzymać i zwalczyć ten kolos północny.

Krok śmiały ze strony sejmu detronizowania Mikołaja wzbudził nowy zapal i dodał ufność w własne siły. Była to iskra elektryczna, która poruszyła nawet obojętnych dotąd, bo widzieli, że już nie ma środka pojednania. Trzeba było tylko wodza, ale tego wybór był bardzo trudny. Naród byłby się poddał każdemu, któryby tylko mógł okazać zdolność do tego. Nie było nad Skrzyneckiego który się tak świetnie odznaczył przed i po bitwie pod Grochowem i tego okrzyknięto naczelnikiem wojska. *)

Nieczynność nieprzyjaciela po bitwie dała czas wojsku do odpoczynku i do nowej organizacyi. Jazdę zebrano w korpus jeden pod komendą jenerała Umińskiego, który miał swoją główną kwaterę w Górcach.

*) W ogólności niezmiernie ucieszono się wyborem Skrzyneckiego; uważano go za najzdolniejszego jenerała, który już w niższych stopniach wiele obiecywał. Po nieszczęsnej wyprawie do Moskwy 1812, staliśmy z jenerałem Dąbrowskim dla zorganizowania dywizyi w Wetzlar niedaleko Renu. Tam jenerał z ran odniesionych leczył się i najmilej do swego towarzystwa przypuszczał Skrzyneckiego, który natenczas był kapitanem w piechocie, i często nam wspominał, iż to kiedyś będzie odznaczający się oficer. (*Późniejszy dopisek*): J. Dąbrowski się omylił!

187

5 Marca. Tam udałem się z pułkiem, a po lustracyi poszedłem do Zaborowa, gdzie we wsiach około Błonia rozłożyłem się. Dostałem za dowódcę brygady najprzód jenerała Chłapowskiego, potem jenerała Bukowskiego; należałem zaś do dywizyi jenerała Tomickiego.

Wtenczas przybył podpułkownik Grodzicki z czterema szwadronami, które po mnie zebrał w Piotrkowie, lecz przez urazę osobistą a pod pozorem służby został aresztowany na 14 dni. W ten sam czas dał rozkaz jenerał Umiński, aby te dwa pułki, mój i Grodzickiego połączyć. Dana mnie została instrukcja, abym z tych 8miu szwadronów sześć uformował. Jenerał Bukowski jako dowódca brygady miał się zająć zaprowadzeniem nowej musztry w tym pułku, lecz te kilka dni, które na to użyto, strwoniono marnie na uczenie oficerów, jak mają salutować i jak mają defilować przed jenerałem. Z tego widać było jasno, jakich mieliśmy jenerałów, którzy na saskim placu zapomnieli, co jest istotnego dla żołnierza w wojnie.

19 Marca odebrano o godzinie 8mej rano rozkaz następujący:

Młociny d. 18 Marca 1831 r.

Jenerał brygady *Jankowski*

Dowódca 1szej dywizyi jazdy

Do

Wielmożnego podpułkownika *Szczanieckiego*

Dowódcy pułku 2go jazdy kaliskiej.

„Stosownie do wyższych rozkazów pułk jazdy kaliskiej wyruszy dnia jutrzejszego 19go Marca, w sobotę, sztab pułku do Nadarzyna, szwadrony zajmować będą wsie Strzemiowko, Pogrowek, Dębowa, Odrębuszy, Pruszków, Gąsin, Moczno, Kraśnie, Pącie i Komorów.

pójdzie do Tarczyna i zajmie wieś między Tarczynem i Nadarzynem, jako to: Wola Mrokowska, Mroków, Kossow, Padole, Wola Kossowska, Szamoty, Krakowianka, Wola, Przypno, Krakowianki, Pławy, Młochow, Żabieniec i bliższe wioski Tarczyna.

Pułk ten zabierze z sobą żywność i furaż dwudniowe na konie, oraz czterodniową żywność i furaż na fury.

Szwadron stojący na Pradze stosownie do woli naczelnego wodza ściągnięty zostanie do pułku.

Do sztabu dywizji do Młocin w dniu jutrzejszym na godzinę 12tą w południe przysłać należy na ordynans i kressy Igo oficera, jednego podoficera i 4ch żołnierzy zaopatrzonych w furaż i żywność, którzy ze sztabem dywizji pomaszerują.

Wny dowódzca pułku przyjdzie w dniu jutrzejszym sam z swej osoby do Warszawy i zamelduje mi się o godzinie 12tej w południe w hotelu litewskim na ulicy nowo-senatorskiej, przywiezie z sobą sytuację pułku i wyłuszczenie wszystkich potrzeb, jakie pułk żądać ma prawo od komisji rząd: wojny.

Po szwadron stojący na Pradze wysłać należy jednego oficera, który zamelduje się w głównym sztabie, o godzinie 6tej z rana dnia jutrzejszego, i żądać będzie rozkazu dla tego szwadronu. Szwadron rzeczony postawić należy w Pęcicach i Komorowie.

Gdyby pułk dostateczną ilość furazhu nie miał, należy takowy kupować po etapach dając assygnacje do komisanta banku jmc pana Lidkę, przeznaczonego przez intendanta jeneralnego na dostarczyciela żywności i furazhu dla dywizji dowództwa mego.

Komisarzem dywizji jest jmc pan Skarżyński, który

będzie zawsze przy sztabie dywizji, wizuje sytuację i w pogrzebie wydaje bony.

Polecam pod najsurowszą odpowiedzialnością największy porządek w marszu. Wszelkie nadużycia, tak, jako i branie podwódek bez opłaty, przez dowódcę pułku wynagrodzoneby zostały.

Przekonany jestem, że pułk jazdy kaliskiej złożony z obywateli, będzie umiał szanować własność cudzą, i że nie da mi nigdy powodu do nagany lub postępowania podług surowości praw; dla czego po wyjściu z każdego stanowiska oddziały żądać będą pokwitowania, i takowe codziennie w dniach następujących do sztabu dywizji przysyłać będą.

Wny podpułkownik Grodzicki, mając sobie nadany areszt przez JW go generała Umińskiego na dni 8 rachując od dnia 13go Marca, z takowego uwolniony zostanie po upłynięciu czasu.

Wny dowódzca pułku przywiezie z sobą dnia jutrzejszego do Warszawy listę imienną komendantów dywizyonów i szwadronów. *)

Dowódzca lszej dywizji jazdy.

Jenerał bryg. (podp.) Jankowski.”

*) Lista imienna:

I. Dywizyon. podp. *Jaskulski.*

1szy szwadron: kapitan Lipski.

1. pluton, ppor. Krysztoporski.

2. do ppor. Nadroski.

3. do ppor. Jaskulski.

4. do porucznik Lempicki.

zamykający: ppor. Przepałkowski.

2gi szwadron: kap. Kramarkiewicz.

1. pluton, por. Grodzki.

2. do ppor. Kobeliński.

3. do ppor. Rostkowski.

4. do ppor. Przespolewski.

zamyk: kapitan Rzewuski.

III. Dywizion major *Budziszewski.*

5ty szwadron: kap. Gutkowski.

1. pluton ppor. Gustaw.

2. do ppor. Wrona.

3. do ppor. Łączkowski.

4. do por. Trepka,

zamyk : ppor. Kasprzykowski.

Sztab niższy: Adjutant pułkowy. Ppor. Skoraszewski. Kassyer ppor. Chrystowski.

Kwatermistrz por. Łapiński. Wagenmeister podof. Jodłcki. Pisarz pułkowy podof.

Wichrzycki, podof. Guroski. Sztabsekarze: Banaszkiewicz, Gura felczer, Strużewski.

Zbytni: Podpułkownik Fiałkowski, Bielecki. Major Wincenty Łączkowski (urlap).

Majorzy Antoni Łączkowski, Wólfszlegier, Wągrowski (nieobecni), Sulmierski. Podpor.

Brudzewski, Kolanowski, Radecki (chorzy), Rychłowski. Podpor. Łubieński (przy jen.

Stryńskim). (Wyjęte z konotatki. *Przyp. Wyd.*)

II. Dywiz. podp. *Sokolnicki.*

3ci szwadron: kap. Poleski.

1. pluton, por. Krzycki.

2. do ppor. Rzepecki.

3. do ppor. Biliński.

4. do ppor. Nechrebecki.

zamykający: ppor. Wieszerski.

4ty szwadron: kap. Bąkowski.

1. pluton por. Niedźwiecki.

2. do ppor. Myszkowski.

3. do ppor. Wężyk.

4. do ppor. Świętochowski,

zamykający: por. Czaplewski.

6ty szwadron: por. Byszewski.

1. pluton, ppor. Zaremba.

2. do ppor. Oczesalski.

3. do ppor. Wieloński.

4. do por. Kosakowski,

zamyk: por. Bardzyński.

Większa część korpusu generała Umińskiego udała się ku Modlinowi i natenczas dostałem się pod komendę generała Jankowskiego; pułk udał się stosownie do powyższego rozkazu na Nadarzyn, Tarczyn, Grójce i Michałów.

22 Marca przeszedł pułk Pilicę pod Lichanowem i odebrał rozkaz zająć stanowiska szwadronami nad Wisłą w Mniszewie, Magnuszewie, Ryczywole, Koźienicach, Śnieciechowie i Gniewoszewie.

25 Marca dostał się pułk pod komendę *generała Sierawskiego*. Udałem się do Góry naprzeciwko Puławom i zająłem z jednym batalionem piechoty i trzema szwadronami stanowiska nad Wisłą od Gniewoszewa do Janowa, a dalej do Solca zajął Grodzicki z drugimi trzema szwadronami.

Jenerał Sierawski miał oddzielny korpus z nowo utworzonych wojsk, z przeznaczeniem formowania prawego skrzydła armii i strzeżenia Wisły aż do granicy galicyjskiej. Był to sobie dobry i gorliwy Polak, lecz za nadto stary i słaby

na generała. Opinia, którą sobie zjednał prześladowany od W. ks. Konstantego była powodem iż wiele obiecywano sobie po nim, i wiele do końca w jego obronie stawiało, a chcąc pokryć jego błędy, zwalali na innych winę.

To wszystko, co mówiono o jego mocy charakteru i wytrwałości w stawianiu się śmiałem swemu prześladowcy najmniej się potwierdziło w czynach wojennych, gdzie słabość, niepewność i niewiedza okazywały się w każdym działaniu.

Postępek generała Sierawskiego w bitwie pod Borysowem w r. 1812 (czego byłem świadkiem), gdzie będąc dowódcą 6go pułku piechoty, opuścił na pobojuwisku pierwszy pułk piechoty, który się trzymał do końca pod dowództwem walecznego Kazimierza Małachowskiego, nie powinien był dać wiele obiecywać po nowym dowódcy korpusu. Lecz ludzie sądząc z pewnych powziętych myśli, za nadto bardzo uprzedzają się za jednymi, i zbyt prędko przeciw drugim.

Jazdę tego korpusu składały dwa nowe pułki i tą brygadą dowodził pułkownik *Łagowski*, również dobry patriota lecz nie posiadający odpowiednich zdolności do dobrych chęci które miał, aby kierować działaniami słabego dowódcy korpusu. Tę zaś brygadę jazdy składały: sześć szwadronów kaliskich i sześć szwadronów sandomirskiej jazdy. Do tej ostatniej były wcielone: szwadrony z *Białego Orła* formowane przez majorów Winiawskiego i Czarneckiego, oddział z różnych pułków zbierany Smolińskiego, i szwadron jeden Krakusów księcia Poniatowskiego pod komendą majora Madalińskiego, który w Kaliskim był formowany przez pułkownika Wiśniewskiego. Dowództwo brygady oddane komendantowi pułku sandomirskiego, nie mogło być korzystnym dla pułku kaliskiego.

Pułkownik Łagowski, który w więzieniu truł się i chciał sobie życie odebrać przebicciem, srogo prześladowany przez

Moskali, jako dobry Polak mający swoje zasługi i poparcie w klubie warszawskim, był ten sam, który w znanej wyprawie do Puław, nie będąc komendantem i tylko się przyczepiwszy do komendy, umiał przez obrot zręczny, nadany raportowi, wystawić siebie jako bohatera tejże . . . *wyprawy*. Generał Sierawski, któremu nie zbywało na dobrych chęciach, lecz który tak był słaby, że każdy nim powodował, podburzony od tych, którzy w tem upatrywali własny interes, chciał zaraz w samym początku odebrać komendę podpułkownikowi Grodzickiemu i oddalić go z korpusu. Ja widząc w tem tylko intrygę, udałem się do głównej kwatery korpusu i wstrzymałem ten krok, bo u Sierawskiego ostatni miał zawsze rację.

W tym samym czasie generał Dwernicki po kilku świetnych zwycięztwach znajdował się w okolicy Zamościa. Powszechnie mniemano, że nasz korpus połączy się z nim. Poruszenia, które w tym względzie robił Sierawski, były bardzo odmienne. Raz zdawało się, że pod Zawichostem przeprawimy się, drugi raz znów, że pod Kazimirzem, na koniec zdawaliśmy się zagrożeni, jakoby nieprzyjaciel myślił przeprować się na lewy brzeg Wisły. Pochodziło to ztąd, że dowódca nie umiał się obeznać z poruszeniami nieprzyjaciela.

Świetne zwycięztwo odniesione przez generała Skrzyneckiego pod *Wawrem* i *Dębem Wielkim* kazało się spodziewać wszystkim nam, iż pójdziemy naprzód, i pewno wielkie wypadki byłyby ztąd wynikły, gdyby naczelny wódz był korzystał z popłochu, który powstał w armii rosyjskiej po ataku pod Dębem.

Generał Sierawski, lubo ciągle zajęty marzeniem o marszu na Wołyń, Ukrainę, o czem każdemu mówił, w działaniach swych zawsze był równie niepewny. Główne swe siły zebrał koło Janowca, wyżej zaś Solca stały trzy szwadrony kaliskiej jazdy i 11ty pułk liniowy pułkownika Młokosiewicza

i zbierany batalion strzelców majora Krzesimowskiego. Te więc oddziały dostały raptem rozkaz przeprowienia się za Wisłę.

7 Kwietnia na wieczór zebrał się do Ciszycy Przewozowej naprzeciwko Józefowa. Pułkownik Młokosiewicz z 11tym pułkiem liniow., który miał więcej kós, niż karabinów, i ja z Grodzickim z trzema szwadronami. To wszystko przeprowiliśmy na galerach i tratwach na prawy brzeg, gdzie pod Józefowem połączyliśmy się z majorem Krzesimowskim, który tam od Zawichostu przybył. Pułkow. Młokosiewicz lubo był komenderujący nie wydał żadnych zleceń, zabrawszy swój pułk strzelców i jeden nasz szwadron, poszedł zaraz przez Józefów nad Wisłę do Kamienia naprzeciwko Solca, gdzie spodziewaliśmy się, iż nasz korpus ma się przeprować. Pozostały przy nas dwa szwadrony jazdy i jedna kompania piechoty.

W nocy wysłały się patrole na trakty ku Rachowu i Urzędowu. Ostatni patrol prowadzony od podoficera Gajewskiego napotkawszy patrol kozacki, schwycił dwóch z końmi i przyprowadził ich do obozu. Od tych i nam sprzyjających chłopów dowiedzieliśmy się, iż o milę w wsi Kruszlinie stoi ich 60 koni. Natychmiast poszedł tam pół-szwadron kaliskiej jazdy i tak raptownie napadł na stojących Kozaków w dziedzińcu, iż im dużo ubił, a siedmnastu z końmi przyprowadził. Przy tem zdarzeniu podoficer Gajewski wzwyż wspomniany zapędził się z ułanem Ciszewskim za uciekającymi z Kruszlina Kozakami, zakuł im dwóch, złapał trzy konie i jednego kozaka i spokojnie powrócił za oddziałem do obozu, gdzieśmy go już mieli za straconego. Była to pierwsza zaprawa dla żołnierza nowego pułku i powodem zazdrości dla drugich.

8 Kwietnia. Pułkow. Młokosiewicz tak daleko się od nas odsunął do Kamienia, gdzie się przeprowił na powrót

na lewy brzeg Wisły, iż przed nami kozaki się już pokazywali i wzięli w niewolę, jego adjutanta, którego z rozkazami do nas posłał. Z tego więc powodu dopiero przed południem odebraliśmy rozkaz, aby wrócić w to samo miejsce, gdzieśmy się przeprowili. Wszystkie statki były opuszczone na dół, i z największą trudnością było je można dostać pod Józefów. Komenderujący starszy oficer chciał do littery rozkazu zastosować się i tylko tam się przeprowić, gdzieśmy się przewieźli; co tu przytaczam jako przykład, jak mechanicznie robili wszystko ci oficerowie, co na saskim placu za nadto odwykli od myślenia. To byłoby opóźniło o dzień naszą przeprawę i odciepi byliśmy od całego korpusu Wisłą, gdyż nie mieliśmy statków, a holować je pod wodę było za trudne i nawet niebezpieczne, gdyż kozaki wszędzie dochodzili do prawego brzegu Wisły. Widząc niebezpieczeństwo oddziału wzięłem na siebie odpowiedzialność komendy. Kazałem spalić w tyle most na rzece wpadającej pod Józefowem do Wisły i ruszyć naprzód całemu oddziałowi. Opuściliśmy dopiero po południu Józefów postępując na dół nad brzegiem Wisły. Podpułkownik Grodzicki z kompanią piechoty i oddziałem jazdy strzegł abyśmy nie zostali napadnięci, ja zaś, mając tylko dwa galary, w miarę jak mogły przybijać do brzegu, przeprowiałem najprzód jazdę na drugą stronę. Tak więc postępując, gdyśmy przybyli nad wieczór po za wieś Łapoczną, pozostała podpułkownikowi Grodzickiemu tylko piechota i czternaście koni. W tem szwadron dragonów i szwadron kozaków nadbiegł po za wsią chcąc odciąć naszych od Wisły. Aby ich

sprowadzić na piechotę wysłane zostały te kilkanaście koni przeciw nim, które raptownie na nieprzyjaciela uderzywszy zmusili ich do ucieczki. W tem zdarzeniu szczególnie się odznaczyli: porucznik Czaplewski z jazdy kaliskiej i żołnierz Gołembowski z pułku 11go pie-

195

choty, który z karabinem w rękę z ułanami nacierał na nieprzyjaciela. Wtedy reszta naszych przeprawiła się na lewy brzeg Wisły na przesłanych odemnie galarach.

Tak się zakończyła nasza pierwsza przeprawa, która nie wiedzieć dla czego była przedsięwziętą, i dla czego odwołaną.

13 Kwietnia. Odebrawszy rozkaz, drugi raz się przeprawić za Wisłę, zebrały się na sam wieczór do Ciszycy: pięć szwadronów jazdy kaliskiej, 11ty pułk piechoty, i strzelcy majora Krzesimowskiego, co wszystko, mając więcej galar, jak wprzód, przeprawiło się w nocy do Krzesimowa.

14 Kwietnia. Rano ukazała się jazda nieprzyjacielska od Rochowa, przeciwko której jazda nasza poszła i milę prawie goniła. Po południu opuściwszy Józefów, postępowaliśmy nad Wisłą ku Kamieniowi, gdzie miał się cały korpus przeprawić. Sam prowadziłem przednią straż. Pod samym Kamieniem pluton idący wprzód, a prowadzony od kapitana Poleskiego spotkał nieprzyjaciela, który będąc w przemagającej liczbie, obkoczył go, co widząc pospieszyłem mu w pomoc z plutonem porucznika Czaplewskiego. Tento oficer szczególnie odważny, kilku naszych już otoczonych odbił, a sam opadnięty od kozaków moich oczach dwom groty od pik odciął. Nieprzyjaciel odparty, raniwszy nam tylko kilku ludzi spiesźnie cofnął się.

Pospieszyłem zaraz nad Wisłę, aby naszym dać znak i natenczas przeprawił się cały korpus generała Sierawskiego z Łagowskim.

15 Kwietnia. Cały dzień wczorajszy jazda nasza, ucierając się z nieprzyjacielem, nie pała. W Kamieniu zniszczonym od Moskali, nic się nie zostało, a z korpusem żadnego zapasu nie przeprawiono. Tak więc z nienapasionemi końmi, opuściliśmy rano Kamień. Najprzód korpus udał się

196

prostą, drogą ku Kaźmierzowi, lecz zaledwie uszedł pół mili, Łagowski po rozmowie z Sierawskim udał się z całą naszą brygadą jazdy do Opolu. Za miastem uformowaliśmy się w szyk bojowy, jakbyśmy mieli spotkać nieprzyjaciela. Niezabawem dał rozkaz do marszu, i poprzedzając nas z przewodnikiem prowadził całą brygadę po koniu ścieszkami przez las najgęstszy, tak zaś nagle, iż przez dwie prawie mile w ten sposób idąc, cała brygada klusować i cwałować musiała. Później rozdzielił brygadę, z częścią poszedł do Hodla w prawo, a my w lewo. Tak wciąż pędząc wyszliśmy na raz na pole i ujrzelśmy się przed wsią Borowem, gdzie nikogo nie było, lubośmy byli przekonani, iż zapewne tak biegniemy, aby nieprzyjaciela obkoczyć. Ucieszyliśmy się tą razą nie spotkawszy go, gdyż konie mieliśmy tak zmęczone, iż było niepodobieństwem uderzyć z niemi na jakie bądź wojsko. W Borowie połączył się z nami przybyły od Hodla brygadier. Dotąd nie wiem co miał znaczyć ten *manewr*, bo jeżeli mylnie doniesiono pułk. Łagowskiemu, iż w Borowie stoi 500 koni jazdy nieprzyjacielskiej, czyż mógł rachować na skuteczne uderzenie na nich z końmi tak zmęczonemi i zgłodniałemi, jak nasze były. Kilkanaście koni obaliło się pod żołnierzami, a z powodu zniszczenia kraju przez Moskali, z trudnością było można zebrać furaz, aby tylko jako tako pokrzepić konie.

16 Kwietnia. Wszyscy mieszkańcy zapewniali, iż generał Kreutz postępuje z całym korpusem od Lublina, lecz Łagowski ani słuchać o tem nie chciał, przeto utrzymywał w błędzie generała Sierawskiego, którym zupełnie rządził. Rano opuściła brygada Borów, a mając za sobą batalion majora Malczewskiego, postępowała tak spiesźnie ku Bełżycom, iż piechota za nią zbyć nie mogła.

Już w prawo od Bełżyc ukazywała się jazda nieprzyjacielska, a posunięty major Czarnecki z swoim szwadronem

197

naprzód, tak został od niej otoczony, iż gdyby nie było nadbiegło więcej jazdy, pewno byłby wzięty. Odparty nieprzyjaciel koło Bełżyc, cofnął się do wsi Babina (znanej z nazwy: Rzeczpospolita babińska). Tu pułk. Łagowski kazał szarżować szwadronom pułku sandomirskiego, które prowadzone od majora Karczewskiego, śpiewając: „jeszcze Polska nie zginęła,“ z zimną krwią postępowały na Babin, lecz trafiwszy na płoty i rzęsimym ogniem przyjęte od piechoty, zwróciły się, lecz nie dały się zrazić i po kilka razy wznawiały atak, chociaż dowódca major Karczewski był ranny. Było to niepotrzebne exponowanie ludzi, i chociaż kilkotysięczne strzały rosyjskiej piechoty, bardzo mało naszym szkodziły, jednakowoż nie było do przypuszczenia, aby jazda wzięła wieś obsadzoną przez piechotę. Nadbiegł tymczasem major Malczewski z swoim batalionem i skutecznym ogniem nieprzyjaciela z Babina wypędził.

Tego dnia miałem służbę korpuśną, dla odebrania rozkazów od brygadiera, pospieszyłem do wsi Babina. Lecz zaledwie wyjechałem na drugą stronę wsi, ujrzałem na trakcie do Lublina w bardzo małej odległości cały korpus generała Kreutza stojący na pozycyi z znaczną ilością armat.

Naszem działaniem tak byłem odurzony, iż z początku nie przypuszczałem, aby to był nieprzyjaciel i sądziłem, iż to jest korpus generała Sierawskiego, który obszedł inną drogą, lecz zwrócone ku nam armaty, wyprowadziły mnie wnet z błędu. Nieprzyjaciel stał spokojnie i nie dawał ognia. Zapewne spodziewał się naszego ataku. Tam będącego brygadiera zwróciłem uwagę na to, lecz jakby niechciał, aby to uważać, zapytał się, jak stoi kawalleria i dał rozkaz, aby placówkę z boku wsi postawić i pikiety rozstawić ponad borem, a zaś całą jazdę, tak jak w kolumnach stoi na polu, ściągnąć w koniec wsi, dodając wyraźnie te słowa: „aby ludzie gotowali,

198

a konie paśli.” Nie przypuszczam, aby oko mogło omylić brygadiera, gdyż ja sam, nie mając najmocniejszego wzroku, dokładnie mogłem rozpoznać nieprzyjaciela, który bardzo blisko na wzgórzystości przed wsią stał. Zapewne Łagowski spodziewając się niebawnego nadejścia generała Sierawskiego z korpusem, myślał go atakować. Ja zaś odebrawszy tak wyraźne rozkazy, pospieszyłem komunikować je jeździe, z której wzięwszy jeden pluton, postawiłem go jako placówkę, niedaleko bocianiego gniazda, gdyż to miejsce wskazał mi brygadier i sam rozciągnąłem łańcuch pikiet po prawej stronie Babina, ponad borem. To skuteczniejszy wróciłem do mojej jazdy, która była rozkiełznała konie, aby się pożywić, gdyż byłem dużo zniszczony tego dnia. Zaledwie zsiadłem z konia, gdy pierwszy granat puszczony przez wieś Babin padł w ognisko, gdzie dla mnie postawiono zupę. Za

tym wystrzałem padło kilka innych w około kawalerii, a więc do niej wymierzone były. Niezabawem wsiadła jazda na koń i odebrała rozkaz cofania się z wolna ku Bełżycom wraz z batalionem Malczewskiego, który zrzuciwszy mosty przy młynie w środku wsi, udał się nad strugą, która się ciągnie aż do Bełżyc.

Nieprzyjaciel nie puścił za nami żadnej szarży, tylko się kontentował strzałami armatnimi, które puszczał daleko za nami. Jednakowoż widać było, że jego kolumny mijając Babin w bok Bełżyc po za strugą posuwały się. To poruszenie powinno nam było dać do domniemania, iż nieprzyjaciel zmierza na Wąwolnicę ku Kaźmierzowi. A może chciał nas tem poruszeniem tylko zastraszyć.

Nakoniec nie napastowani od nieprzyjaciela po wielorakich i bez celu odbytych poruszeniach kawalerii naszej w kolumnach na polu pomiędzy Babinem a Bełżycami, stanęliśmy już ciemno w noc obozem pod ostatnim miastem.

199

Gdy korpus wczoraj wychodził z Kamienia, byłem przekonany, iż udamy się do Kaźmierza, i przystępy wzmocnią się do niego, do czego położenie Kaźmierza wśród wąwozów bardzo wiele ułatwiało. Ztamtąd dopiero, mając wzmocniony taki punkt na prawym brzegu Wisły, będziemy mogli niepokoić nieprzyjaciela; gdyż ktoś się mógł durzyć znając skład korpusu, tylko imponującego z nazwiska, aby się z nim można exponować w otwarte pole przeciwko kompletnemu i regularnemu korpusowi nieprzyjaciela? Cała komenda generała Sierawskiego składała się z 10go i 11go pułku liniowego, nowo utworzonych i kosami po większej części uzbrojonych, z batalionu Malczewskiego, przytem z dwóch batalionów strzelców Małachowskiego i Krzesimowskiego, które wszystkie na prędko tylko i bardzo niedokładnie uzbrojone były. Jazda składająca brygadę Łagowskiego, była zupełnie nową nie mającą doświadczenia, którego nabywa stary żołnierz i regularne wojsko, a z którego ani kompania nie była w całym korpusie. Nakoniec artyleria nasza składała się z sześciu armat sześciofuntowych, nowo montowanych z nowymi kanonierami. Jak więc generał Sierawski i Łagowski mogli puszczać się naprzód z takim składem, nie powziawszy pewnej wiadomości o siłach generała Kreutza i bez zabezpieczenia sobie przeprawy przez rzekę tak szeroką, jaką jest Wisła?

Podczas poruszenia, któreśm y robili do Bełżyc, przybył obywatel, który w mojej przytomności powiadał pułk. Łagowskiemu, ile armat i ile batalionów ma Kreutz, lecz ten go zgromił i ofuknął się na niego.

17 Kwietnia. W nocy dopiero złączył się z nami generał Sierawski z resztą korpusu. Po naradzie z Łagowskim opuściliśmy obóz około północy, drogą nazad ku Opolowi. Muszę tu zrobić uwagę, iż z Bełżyc idzie prosta droga nad Wąwolnicą do Kaźmierza wynosząca trzy mile, gdy tymcza-

200

sem droga na Opole do Kaźmierza wynosi pięć mil. Czy więc generał Sierawski jako komenderujący udając się drogą na Opole nie powinien był sobie wystawić wszelkich wypadków, i ten nawet, iż jeżeli będzie odparty, będzie mógł być odcięty od Kaźmierza drogą krótszą, której nie zauważał? Że zaś gdzie indziej nie zamierzał zabezpieczyć przeprawy, wnosząc z tego, iż wszystkie statki, na których my się przeprawili pod Kamieniem i Józefowem, miały rozkaz czekać w Kaźmierzu.

Nad samym świtem przeszedłszy ponad wsią Wronowem, głównym *traktem*, stanęliśmy jakby dla odpoczynku pod lasem, który się ciągnie aż do Opola. Komenderujący generał pozwolił posłać po furaż, aby napaść konie zmęczone i zgłodniałe od kilku dni, lecz zaczęły furery wróciły, usłyszeliśmy strzały na drugim końcu Wronowa na drodze, którąśm przyszliz do Bełżyc. Wszystko więc stanęło pod bronią; pułki piechoty 10ty i 11ty na początku wsi Wronowa, po lewej stronie drogi idącej od Bełżyc do Opola. Strzelcy Małachowskiego byli rzućni na lewo, a Krzesimowskiego na prawo formując skrzydła. Batalion zaś Malczewskiego posunięty był na lewo ponad krzaki, które były na wpół drogi pomiędzy naszą, a nieprzyjacielską linią. Sześć małych armat stanęło na drodze przy piechocie, a w assekuracji tych stał czwarty szwadron kaliski z podpułkownikiem Grodzickim i trzeci z podpułkownikiem Sokolnickim. Szwadron piąty kaliski pod kapitanem Godkowskim posłany był zupełnie na lewo, lecz najprzód do wsi Poniatowa. Szwadron pierwszy kaliski z podpułkownikiem Jaskólskim, gdzie także był szwadron Smolińskiego przyłączony do jazdy sandomirskiej postawiony był pod krzakami tam, gdzie batalion Malczewskiego. Z drugim szwadronem kaliskim posłany byłem za strugę na prawo Wronowa,

201

gdzie zająłem wyniosłe miejsce. Po prawej mojej stronie był mały las, za którym dopiero oddzielnymi szwadronami stali major Czarnecki, Winiarski, Madaliński i Wielchorski z pułku jazdy sandomirskiej. Z jednym szwadronem tego pułku był odesłany major Karczewski za Wisłę.

Od samego początku nieprzyjaciel wystawiwszy pod swojemi kolumnami ośmnaście dział wielkiego kalibru, cały wymierzył armatni ogień na drogę, gdzie stała nasza artyleria i piechota. Nasza artyleria zaledwie odpowiadać mogła tracąc ludzi i mając zaraz jedno działo zdemontowane. Kanonada trwała kilka godzin w miejscu bez najmniejszego poruszenia nieprzyjaciela trzymającego w ściśnionych kolumnach prawie cały korpus za bateriami swemi. Tylko mimo jazdy nieprzyjacielskiej rzucone było na boki, która nieco flankierowała.

Byłem w stanie to wszystko dokładnie uważać, gdyż zbliżony do nieprzyjaciela spokojnie na wzgórzu stałem, a strzały nieprzyjacielskie nie były do mnie wymierzone, tylko koncentrowały się na głównej drodze.

Posunięcie się naszego piątego szwadronu aż za Poniatów, było powodem, iż przeciwko niemu wysłał nieprzyjaciel dragonów i kozaków, przed którymi cofając się ten szwadron i mając kapitana Godkowskiego rannym, wprowadził nieprzyjaciela na las, tam gdzie stał batalion Malczewskiego, który go przyjął ogniem rżęsił. Dwa plutony pierwszego szwadronu kaliskiego przypuściwszy na odwrót atak w połączeniu z piątym szwadronem zmusiły nieprzyjaciela do cofnięcia się aż za Poniatów. W tem zdarzeniu szczególnie się odznaczyli podchorąży Mikołaj Węsierski, który odbił naszego oficera od piechoty, podoficer Czyżewski kilka razy pchnięty i czternastoletni trębacz Wasilewski, który i ubił podoficera od dragonów i konia mu zabrał. W nie-

202

wolę zabrali nasi 4ch dragonów i 3ch kozaków; zakłuli 30stu dragonów i kozaków.

Z powodu tego poruszenia zdawało się generałowi Sierawskiemu że zwycięstwo odniesione na naszym lewym skrzydle i że tylko z niego korzystać trzeba; . . . biegnie w tę stronę, i tak niebacznie wpada w zamieszanie, iż gdyby nie ruch pierwszego szwadronu, może byłby wzięty! Generał widząc się tak blisko baterii rosyjskich, które jak mówiłem tylko na drogę były, dziecinna

myśl powziął aby je wziąć, nie zważając na to, że cały korpus w ich assekuracji stoi. Gdyż ten się wcale nie bił i może zrażony przykładem, który po kilka razy jazda Dwernickiego dała, pilnował nieodstępnie swych dział. Jenerał Sierawski chcąc swój zamiar skutecznie powinien był połączyć całą jazdę i z nią w masie uderzyć; i natenczas jeszcze byłaby ta szarża wątpliwą lecz prędzej do przypuszczenia, niż że się attak z tak małą siłą udać może.

Pomimo tego jenerał Sierawski dał rozkaz podpułkownikowi Jaskólskiemu, aby przeszedł lasek i uderzył na baterie nieprzyjacielskie. Trzeba wiedzieć, że nieprzyjaciel oprócz baterii, które były na drodze, miał postawione dwie armatki mniejsze, które się dotąd nie odzywały i których nikt nie widział wprzód, a które miały strychować wszystko, co by się wychyliło z lasu. Podpułkownik Jaskólski natrafiwszy w borku zarosłe bardzo gęste, nie mógł postępować przezeń w linii i dopiero wychodząc z niego chciał się sformować, aby frontem przypuścić attak. Lecz wtedy przyjęły go z boku te dwie armaty ogniem kartaczowym i tak mu zmieszały te dwa plutony, iż ich sformować nie był w stanie. Cofnął się, i powtórny raz miał dostać rozkaz pójść na baterie, lecz drugi raz ten sam był skutek i zaledwie daleko w tyle mógł zebrać swój oddział. W tym względzie p. Jaskólski jako nie

203

obojętny na honor swój da zapewne wyjaśnienie publiczności.

My zaś, cośmy po prawej stronie Wronowa stali, prawie byliśmy nieczynni. Z każdego tylko szwadronu był jeden pluton wysłany naprzód, który się ucierał z flankierami nieprzyjacielskiemu. Lecz ci tak miękko działali, iż za każdym naszym poruszeniem naprzód cofali się. W tem ucieraniu się miałem podpor. Przespolewskiego ciężko rannego w głowę.

Kanonada trwała bez przerwy na wielkiej drodze. Tam był śmiertelnie ranny dobry pułkownik Jordan, dowódca 11go pułku liniowego. Nakoniec około 1szej z południa przybył pułkownik Łagowski do nas, który dotąd był w Opolu i rozkazał, aby wszystkie szwadrony stojące po prawej stronie Wronowa cofnęły się w tył; właśnie wtenczas nasza cała linia zaczęła robić wsteczny ruch. Skoro tylko opuściliśmy wzgórzystości, na którychśmy stali, natychmiast odsądziła je lekka artyleria nieprzyjacielska i zaczęła nam najprzód kartacze posłać a potem granaty, które przechodząc przez nas, padały do lasu, ku kąd cofaliśmy się. Wtenczas szwadron Madalińskiego nadbiegając z naszego prawego skrzydła w nieładzie rozbił część strzelców naszych i zarwał szwadron, który ja prowadziłem.

Gdyśmy się cofnęli do lasu, wszystkie oddziały zebrały się na trakt, który idzie z pola Wronowskiego do Opola i tym cofał się cały korpus w porządku.

Tak się zakończyła owa osławiona bitwa wronowska, która zaledwie zasługuje na nazwę bitwy.

Przybywszy na trakt odebrałem rozkaz od szefa sztabu (który podobno na pobojuwisku nie był) jenerała Sierawskiego, abym z dwoma szwadronami udał się na Opole do Kaźmierza, a to klusem, aby przysposobić statki do przeprawy. Dla uskutecznienia tego rozkazu ruszyłem z pierwszym i drugim

204

szwadronem kaliskim, lecz widząc iż konie zmęczone, wybrałem dwa plutony, które posłałem z por. Krysztoporskim jak najspieszniej do Kaźmierza z rozkazem aby się przeprawił przez rzekę i spędził ludzi do statków, które się tam miały zbierać.

Ponad Opolem spotkałem szósty szwadron kaliskiego pułku, którego dopiero por. Byszewski prowadził do korpusu z za Wisły. Ku Kaźmierzowi, lubom od nikogo nie miał zwróconej na to uwagi, z największą niespokojnością pilnowałem się od prawej strony, w przekonaniu, iż nieprzyjaciel tamtędy nas uprzedzi i odetnie od Kaźmierza, mając daleko bliższą drogę z pobojuwiska do Kaźmierza niż my na Opole. Lecz moja obawa była zbyteczną i nikogo nie spotkałem prócz niektórych oddziałów ze szwadronu Smolińskiego z pułku Łagowskiego, które najprzód poszły z pobojuwiska.

Równy z zachodem słońca przybyłem do Kaźmierza. Tam zastałem *jenerała Szembeka*, który nie był czynny od czasu, jak się poróżnił z jenerałem Skrzyneckim. Jako znajomemu opowiadałem szczegóły bitwy i pamiętam iż to mi powiedział: „macie mocną pozycję w Kaźmierzu; to są drugie Termopile!“ Na to żartem odpowiedziałem: „iż nie wiem czy Sierawski będzie chciał być drugim Leonidasem.“ Że zaś zastałem w Kaźmierzu szwadrony Madalińskiego i Wielochorskiego, które przybyły wcześniej i już były odpoczęły koniom, przeto na moją odpowiedzialność zdecydowałem pierwszego, aby się udał dla rozpoznania drogi ku Puławom, a drugiego w górę Wisły ku Wilkowu.

Że szwadrony Smolińskiego, Madalińskiego i Wielchorskiego z pułku Łagowskiego samowolnie poszły z pobojuwiska naprzód, przekonywa mnie ta okoliczność, że nie wiedzieli co robić w Kaźmierzu, dopóki im nie dałem powyższych rozkazów. Co się zaś tyczy szwadronów majora Wi-

205

marskiego i Czarneckiego, to te zebrałem razem z moją komendą i zostały na trakcie poci Wronowem przy korpusie. Szwadron zaś majora Karczewskiego wcale nie był w bitwie.

Na samą noc przybył cały korpus do Kaźmierza. Jazda stanęła nad Wisłą, gdzie były znaczne magazyny rosyjskie owsa; piechota obsadziła wąwozy skaliste, które tylko można było przystąpić do Kaźmierza. Szwadron zaś szósty pułku kaliskiego formował grandgardę ku wsi Karczmiskom. Moje oddziały rozesłane spędziły ludzi i statki, czem szczególnie gorliwie się zajął por. Krysztoporski. Około 10tej godziny tyle było zebranych statków, że cały korpus mógł być przeprawiony.

Po zrobionym w tym względzie raporcie nastąpiła rada wojenna u jenerała Sierawskiego. Nie byłem na niej, lecz wiem, iż większa część zebranych radziła, aby się natychmiast przeprawić za Wisłę, gdyż większa część naszej piechoty była w kosy uzbrojoną, a strzelcy mieli flinty po większej części bardzo niedokładne. Z takim uzbrojeniem było tylko dziecinstwem chcieć Leonidasa naśladować! Rada rozeszła się na niczem.

18 Kwietnia. Bardzo wiele zebrało się bagaży nad brzeg Wisły, lecz wyraźny miałem rozkaz, aby nic nie dozwalać przeprawić, chociaż statki do tego przygotowane były. Oddziały nawet, które wysłałem w wigilią za Wisłę, wróciły się do Kaźmierza.

Jenerał Sierawski czy nie widział swego położenia, czy też nie chciał się z nim wydać przed nami, przybywszy nad Wisłę wystawiał nam korzyści z wyprawy na Wołyń i Ukrainę, jako potrafimy tam odmienić zniszczone nasze konie. Nakoniec powstał z zapalem dodając iż byłby zbił i zniszczył korpus Kreutza pod Wronowem, gdyby oddział prowadzony od majora Jaskólskiego był szarżował na baterie nieprzyja-

cielskie. Jaki taki z nas obeznany z wojskowością wzdrygnął ramionami na taką gadaninę i odszedł. Właśnie też dano znać od przedniej straży, iż nieprzyjaciel zbliża się. Wysłano zatem jeden szwadron z kaliskiego pułku pod komendą por. Czaplewskiego w górę Wisły do Wilkowa z poleceniem, aby tam oczekiwał rozkazów, drugi zaś szwadron z tego samego pułku ku Karczmiskom pod komendą kapitana Rzewuskiego.

Jeszcze nas generał bawił rozmową o Ukrainie, gdy doniesiono, że szwadron posłany do Karczmisk został zepchnięty ze stratą kapitana Kramarkiewicza, który był wzięty w niewolę i że szwadron szósty od wczoraj stojący na grandgardzie atakowany od przemagającej siły. Szwadron ten pod dowództwem porucznika Byszewskiego dzielnie się opierał powtarzanym napadom nieprzyjaciela, i nakoniec zabrawszy jedenaście koni dragońskich cofnął się przez wąwozy do Kaźmierza.

W ten moment była może 2ga godzina z południa, gdy usłyszeliśmy nad nami w górach ze wszystkich stron ogień nadzwyczajnie żwawy. Wtedy dopiero dano rozkaz, aby bagaże i jazda nie mogąca być użytą, przeprowadzała się. Każdy sobie wystawi, jaki nieład ztąd powstał, gdy rozkaz podobny wydano w chwili gdy szedł ogień najmocniejszy. Każdy się pchał do statków, obalano wozy, kaleczono ludzi, nakoniec z pałaszem w ręku trzeba było bronić, aby statków nie przeładowano.

Gdy odpłynęły pierwsze statki, uważałem że trzeba by najmniej dwie godziny czekać, zanim wrócić, trzeba bowiem było objechać piaszczystą kępę szeroko zaległą w pośrodku Wisły. Wsiadłem więc z drugą ambarkacją i kazałem przybić statkom do kępy, a wysadziwszy ludzi na piasek zwróciłem nazad galary, sam zaś z jednym chłopem poszedłem wyszukać bród, którym można się wydostać z kępy na lewy

207

brzeg. Rzeczywiście znalazłem mieliznę z stratą jednego konia, i tą wyprowadziwszy wszystkich na brzeg, kazałem bród ten wytknąć wiechami. Mała ta okoliczność wielce przyspieszyła przeprawę.

Wtenczas już zaczęły padać na Wisłę granaty nieprzyjacielskie rzucane z gór, a rozlegający się ogień plutonowy pomiędzy skałami wzmagął nieład, który przeprawę przestoczył w małą Berezynę.

Opór bohaterski dawany przez walecznego podpułkownika Małachowskiego był daremny; życiem go przypłacił uderzając na nieprzyjaciela z kosą w ręku. Zewsząd przemagające siły wdzierały się do Kaźmierza. Major Krzesimowski obsadziwszy stary rozwalony zamek z gorliwością, której dał tyle dowodów, z największym mężstwem walczył długo, aż nareszcie brakło mu ładunków i wzięty. Różne oddziały 10go i 11go pułku liniowego, niemając wszystkie broni palnej z gór cofać się musiały, i jak który mógł dostać się do Wisły, przeprowadzał się na statkach. Jeden tylko major Malczewski znany z dzielności, postawiony z batalionem około karczmy ku Podgórzowi, zewsząd atakowany nawet z strony miasta, nie dał się wyrugować i dopiero po północy przeprowadził się przez Wisłę.

Nieprzyjaciel już wszedł do Kaźmierza, gdy generał Sierawski z małym oddziałem cofnął się na brzeg Wisły. Został już statki zajęte przez szwadron majora Madalińskiego, nie mogąc więc na nie zabrać swych koni, wyskoczył z galaru i udał się z oddziałem ułanów i porucznikiem litwińskim ku Puławom, gdzie nie będąc ścigany, przeprowadził się na drugi dzień.

Szwadron majora Wielhorskiego naparty od strony miasta zamiast udać się na drogę gdzie stał batalion Malczew-

208

skiego, rzucił się w pław w rzekę, gdzie, co tylko nie utonęło, wpadło w ręce nieprzyjaciela wraz z komendantem.

Szczęściem, armaty uratował waleczny kapitan Byszewski z szóstym szwadronem jazdy kaliskiej, który nie tylko zdemontowane działo i jaszczyk od którego konie ubito, swymi własnymi uprowadził, lecz i wszystkich rannych oficerów przewiózł. Furgony jednak i prawie wszystkie bagaże zbite nad brzegiem Wisły, pozostały nieprzyjacielowi.

Porucznik Czaplewski wysłany, jak mówiliśmy wyżej, z 50ciu końmi jazdy kaliskiej do Witkowa i Polanówki, został odcięty a po nadaremnych usiłowaniach nie mogąc się dostać na powrót, udał się w górę nad Wisłę. Oficer ten tylokrotnie odznaczający się przytomnością uratował nie tylko swój oddział mianą za stracony, lecz także 150 piechoty bez broni, którą zebrał i przeprowadziwszy z swoim oddziałem pod Solcem na trzeci dzień, złączył się z pułkiem. Żadnego więc oddziału z pułku jazdy kaliskiej nie brakowało.

Tak się skończyła smutna katastrofa w Kaźmierzu. Jeżeli nie cały korpus był zniszczony, to przynajmniej tak zdeorganizowany i zdemoralizowany, iż nie prędko mógł być użyty.

Nieprzyjaciel nie korzystał z swych sił; na nasze szczęście miękko działał i żadnej korzyści nie odniósł, a dużo amunicji na wiatr wystrzelał. Prócz tego, nieprzyjaciel nie korzystał z bliższej drogi do Kaźmierza, aby nas odciąć i wepchnąć do Wisły.

Gdy nieprzyjaciel pozwolił nam dostać się spokojnie do Kaźmierza 17go w wieczór, czemuż generał Sierawski nie korzystał z całej nocy i połowy dnia następnego, gdy nas nie atakowano, aby przeprowadzić cały korpus na galarach. Można było wszystko przeprowadzić spokojnie, nawet wielką część magazynu zebranego, który zostawiliśmy w Kaźmierzu. Lecz

209

generał Sierawski, którego zapał mniej był osłabiony wiekiem, niż jego inne zdolności, myślał nie tylko oprzeć się korpusom Kreutza, lecz nawet zniszczyć go! Straciwszy zaś tak nędznie korpus pod Kaźmierzem a chcąc pokryć swą nieudolność, posunął słabość swoją do tego stopnia, że zwał całą winę na owe kilkadziesiąt koni jazdy kaliskiej, które pod Wronowem nie wzięły baterii rosyjskich, i śmiało utrzymywał iż niewątpliwie byłby zniszczył korpus Kreutza!?!)

W tem więc mniemaniu, godnym politowania, zrobił rapport do naczelnego wodza! Było to powodem umieszczenia w rozkazie dziennym „iż jazda kaliska nie zrobiła swej powinności w bitwie wronowskiej.” Co więcej podał on w raporcie więcej straty w bitwie wronowskiej, niż miał, aby zmniejszyć tę, którą poniósł pod Kaźmierzem! *)

19 Kwietnia. Szczątki korpusu zebrały się pod Wojczynem i Janowcem. Przez kilka dni schodziły się oddziały, jak w różnych miejscach mogły się przeprowadzić przez Wisłę. Wiele pojedynczych żołnierzy, szczególnie od piechoty, rozprzeczło się w okolicę.

Szwadron zaś Madalińskiego z krakusów ks. Poniatowskiego, przyłączony do pułku sandomirskiego pułk. Łagowskiego, bez rozkazu oddalił się aż pod Piotrków. Tam zatrzymany, dopiero w kilka tygodni był zwrócony do korpusu. Madaliński miał być oddany pod sąd wojenny, lecz jak zwykle u nas bywa, w zapomnienie puszczono podobny przykład niesubordynacji umyślnie, gdyż ta rzecz byłaby wyjaśniła postępowanie i błędy korpusów i brygady komendantów.

Partya w stolicy przeciwna kaliszanom złośliwie użyła sposobność aby szerzyć mniemanie w publiczności, jakoby ten szwadron był z kaliskiego pułku, a przez to jątrzyć opi-

*) W bitwie wronowskiej zaledwie 150 ludzi straciliśmy.

210

nią publiczną, która powstała przeciw pułkowi w skutek mylnego raportu do naczelnego wodza.

Utwierdza mnie zaś w mniemaniu, iż szwadron Madalińskiego był podany za należącego do 2go pułku kaliskiego w raporcie uczynionym do naczelnego wodza, rozmowa moja, którą miałem w Lipcu z jenerałem Łubieńskim, reklamując sprostowanie mylnego raportu. *)

Najwinniejszym w tym względzie był pułkownik Łagowski, który będąc komendantem brygady i zarazem dowódcą pułku sandomirskiego, aby pułk ten wynieść w opinii, usuwał wszystko, coby mu szkodzić mogło, i winę zwał na drugi pułk. Łagowski niezaprzeczenie dobry Polak, jako taki był prześladowany i cierpiał wiele więziony w Petersburgu, jako wojskowy dał się poznać odwagą. Lecz powodowany miłością własną, w wyprawie puławskiej, nie będąc komendantem, całą sobie umiał przypisać chlubę, a w terażniejszym zdarzeniu swój pułk ochraniając, dozwolił zwalić całą hańbę, na którą sobie zasłużył komendant szwadronu do pułku jego przyłączonego, na pułk drugi do brygady przyłączony. Ile znam pułkownika Łagowskiego, tyle przekonany jestem, iż w pamiętnikach swoich, niezawodnie będzie chciał jako przyjaciel prawdy wyjaśnić i wystawić rzecz jak była, aby zagoić ranę zadaną tym, którzy umieli czuć, lecz cierpieli bez sarkania, bo nie własne dobro, lecz ogólne mieli na celu.

Ogólne powstały szemrania, bo każdy, prosty nawet żołnierz nie mógł mieć zaufania do jenerała, który przez nieudolność tylu strat był przyczyną.

Odwołano jenerała Sierawskiego, lecz zamiast go oddać pod sąd wojenny, dano mu inną komendę, bo sądzono, że dosyć mieć dobre chęci, a zdolności niepotrzebne. Takich

*) Porównaj pod datą: *1szego Lipca*.

211

jenerałów bez liczby mnożył wódz naczelny. Zdaje się nawet iż jenerał Skrzynecki miał tę słabość, iż nie chciał mieć jenerałów ze zdolnościami, aby go nie zaćmili. Każdy beczelny fanfaron i naprzód się pchający został awansowany, a mający zdolności, lecz przez skromność nie chcący się sam passować, został zapomniany!

Na dowódcę korpusu przysłany *Dziekoński*, jenerał z saskiego placu, bojaźliwy i nie posiadający zaufania publicznego. Dowódcami brygad pozostali: piechoty pułkownik Młokosiewicz, który nabywszy pewnego taktu przy kartach, decyzją swoją imponował wielu, kawalerii pułk. Łagowski. W taki sposób reformujący się korpus nie wiele obiecywał. Całe też jego działania ograniczało się na strzeżeniu lewego brzegu Wisły od Kozienic do Zawichostu przeciw nieprzyjacielowi, który nigdy nie zamyślał przejść w tych miejscach Wisłę.

Główna kwatera dowódcy korpusu była w Oblasach pod Janowcem, a potem w Wysokiem Kole. Tam bawił, nie będący w czynnej służbie jenerał Szembek, i ten jeden zdecydował jenerała Dziekońskiego czasem do śmielszego kroku. Jazda kaliska stanęła w Solcu i utrzymywała posterunki aż do Zawichostu wraz z strzelcami majora Dembowskiego, który formował nowy batalion z pozostałych ludzi batalionów Małachowskiego i Krzesimowskiego.

Widząc z publicznych pism, ile opinia publiczna była uprzedzoną przeciwko kaliskiemu pułkowi i ile opinią tę starano się rozdrażniać opierając się na niebacznie wyrzeczonych wyrazach naczelnego wodza, podałem z korpusem oficerów przedstawienie do tegoż żądając sądu na ukaranie winnych, a uwolnienie od zarzutu tych, którzy nań nie zasłużyli. Wysłałem w tym względzie dwie do jenerała Prądzyńskiego, natenczas szefa kwatermistrzostwa przy n. wodzu, sztafety, lecz

212

czy te były przejęte, dowiedzieć się nie mogłem i żadnej odpowiedzi nie odebrałem. Nie mogłem znieść tej plamy rzuconej na cały pułk tak niesprawiedliwie. Chciałem się więc udać osobiście do głównej kwatery, lecz właśnie gdym miał wyjeżdżać przybył jenerał Szembek do Solca, który przywoławszy mnie, oświadczył iż niezawodnie ma się nieprzyjaciel przeprawiać pod Rochowem, lub w bliskości i że mam wziąć oddział jazdy i udać się niezwłocznie w tę okolicę, aby wesprzeć zagrożony posterunek.

8 Maja. Wyruszyłem więc z Solca z piątym szwadronem kapitana Gutkowskiego i szóstym por. Byszewskiego, a do tego miałem trzy szwadrony rozstawione ponad brzegiem Wisły i wolnych strzelców.

Po nagłym marszu stanąłem w nocy w Łęgu naprzeciwko Rochowa, a nie znalazłszy podobieństwa nawet do żadnego ruchu nieprzyjacielskiego z drugiej strony Wisły, zrewidowałem wszystkie posterunki aż do Zawichosta. Jako środkowy punkt obrałem sobie Słupią, gdzie stanąłem z główną moją komendą.

Wszystko to dało mi sposobność dostrzedz, iż w sztabie korpusu, tak jak za poprzedniego dowódcy nie postawiono się w możliwości dowiedzenia się o ruchach nieprzyjacielskich i nie działało, jak wymagało położenie, w którym się znajdowaliśmy.

Mając oddzielną komendę umyśliłem oddzielnie działać i pokazać sztabowi że komendantowi baczemu nie powinno ująć najmniejsze poruszenie nieprzyjaciela, choćby było najdalej. Przyjmując moją misję, położyłem za pierwszy warunek, aby nie mieć żadnego stosunku z pułkownikiem Lanckorońskim, który mając komendę nad posterunkami nad Wisłą, przez swoją niewiedomość, turbował je tylko. Żądałem, abym nie od brygadyera, lecz wprost od sztabu korpusu od-

213

bierał rozkazy i abym moje raporty wprost do korpusu przysyłał. W sztabie liczyłem na przytomność jenerała Szembeka, który do energiczniejszego działania zdecydować go mógł.

Ze wszystkich moich posterunków i emissaryuszów, którzy na kilkanaście mil z za Wisły donosić mi musieli o wszystkim, co się dzieje, ustanowiłem ciągłą, korespondencją. W ten sposób niezabawem byłem w stanie wiedzieć co się działo za Wisłą nietylko naprzeciwko moich posterunków, lecz nawet naprzeciwko lewego naszego skrzydła, gdzie była główna kwatera naszego korpusu.

Smutna nas doszła wiadomość, że jenerał Dwernicki po świetnie odniesionych korzyściach został odcięty od przemagającej siły i wkroczył do Galicji. N. wódz, chcąc mu posłać pomoc, lecz za późno, wyprawił jenerała Chrzanowskiego. Ten

przeszedłszy pod Kockiem Wieprz został odcięty od głównej armii i nie mógł dać wiadomości o swoich poruszeniach. Niespokojny wódz naczelny zlecił wtedy generałowi Dziekońskiemu, aby stojąc naprzeciwko Lubelskiego, dokąd się udał Chrzanowski, powziął o nim wiadomość.

Lecz nieszczęściem nie wiedzano jak skutecznie ten rozkaz. Generał Dziekoński nie śmiał wysłać za Wisłę patroli, chociaż go o to prosiłem. Wtedy z szczególniejszem poświęceniem ofiarował się p. porucznik Krysztoporski z pułku jazdy kaliskiej pójść przebrany w lubelskie, (gdzie doszedł aż do Lublina i wrócił). Powrót jednak nie mógł tak prędko nastąpić, a ja nie ustawałem w żądaniu. *)

13 Maja. W skutek nadeszłego pozwolenia wysłałem por. Burdzeńskiego z plutonem za Wisłę z instrukcją, aby

*) *Przyp. Wyd.* Załączamy tu dwa listy generała Szembeka do podpułkownika Szczanieckiego.

Szanowny kollego. Podług woli generała Dziekońskiego masz pułkownik stać z główną swą siłą w okolicy Dorotki, mieć tylko pluton w Maruszewie zkąd masz się oświecać od Zawichosta przez poselki konne wzięte z miasta, gdyż w Maruszewie byłbyś pułkownik nadto oddalony od głównych rezerw.

Jestem z prawdziwym szacunkiem najżyczliwszym sługą

Oblasy d. 9. Maja 1831.

Hrabia Szembek.

Do Wielmożnego 'podpułkownika Szczanieckiego.

Generał Dziekoński poleca Wmu podpułkownikowi, abyś dołożył wszelkiego usiłowania żeby zasięgnąć jak najpewniejsze wiadomości o wypadkach zaszłych w okolicy Lubartowa między korpusem generała Chrzanowskiego a Rosyanami. Nadto wszelkie wiadomości jakie z Lublina będziesz Wny podpułkownik mógł zasięgnąć. Także poleca żebyś się oświecał o ile możliwości po za Wisłę bez narażenia jednak swoich patrolów.

Oblasy d. 12go Maja o godzinie 7mej z rana.

Prawdziwy sługa

Hrabia Szembek.

214

się udał lasami ku Lublinowi, tak daleko aż nie poweźmie pewnej wiadomości o jenerale Chrzanowskim. Burdzeński, nie spotkaw-szy nigdzie nieprzyjaciela, wrócił z Radolina (o trzy mile od Lublina), i potwierdził doniesioną mi przez emissaryuszów wiadomość, którą komunikowałem sztabowi, iż generał Chrzanowski po stoczonej bitwie pod Firlejem i Lubartowem przeprawił się przez Wieprz i po za tą rzeką udał się do Zamościa. Późniejsi emissaryusze donieśli, iż generałowi Chrzanowskiemu zastąpił nieprzyjaciół pod starym Zamościem, lecz Chrzanowski przebił się przez nieprzyjaciela, zabrał mu 800 niewolników i wszedł do fortecy. Zawiadomiłem o tem sztab. Przez związki które sobie zrobiłem z obywatelami w lubelskiem, wiedziałem dokładnie, iż tylko małe oddziały nieprzyjacielskie kręcą się z tej tu strony Lublina i nawet wiedziałem prawie każdego dnia, gdzie się który obracał.

Ponieważ nieprzyjaciół około Kaźmierza i Puław naprzeciwko głównej kwatery naszego korpusu większe oddziały pokazywał nad Wisłę, przeto w sztabie utrzymywało się ciągle

215

mniemanie, że nieprzyjaciół myśli się przeprawić przez Wisłę. W wszystkich moich raportach zbijałem to mniemanie dowodząc że nieprzyjaciół nigdzie w bliskości Wisły wielkich sił nie ma. Mimo tego sztab był w ciągłej obawie, a małe oddziały kozackie niepokoili całe Lubelskie, posuwając się aż do granicy galicyjskiej i nie dopuszczały komunikacyi z Zamościem. Przesyłane do tej twierdzy korespondencje musiały iść przez Galicyą i dochodziły z trudnością.

Moje wiadomości tak były pewne, iż mogłem obstawać przy mojem mniemaniu.

Żądałem, aby mi pozwolono zrobić rekonesans na prawy brzeg Wisły zaręczając, iż przywrócę komunikacyą z Zamościem. Długo o to trwała korespondencja. Nareszcie jeugenerał Szembek zdecydował generała Dziekońskiego, iż pozwolił na moje żądanie.

W tych czasach doszły nas wiadomości o działaniach głównej naszej armii. Stała ona długi czas po odniesionych zwycięztwach pod Wawrem, Dębem Wielkim i Iganiami, które to zwycięztwa nie przyniosły tych korzyści, które mogły przynieść, gdyby generał Skrzynecki był zdecydowniej działał i naprzód poszedł.

Nieprzyjaciół zdawał się tylko stawiać obronnie około Siedlec, nasza zaś armia tak samo około Kałuszyna i Mińska. Każda strona zdawała się chcieć drugą wciągnąć w przygotowane pozycje.

Około Łomży zbierały się gwardye rosyjskie. Generał Skrzynecki zostawił w pozycyi armii głównej generała Umińskiego, aby uważał na Dybiczę stojącego w Siedlcach. Sam zaś z armią przeniósł się raptownie za Bug do Tykocina, mając zamiar uderzyć na odosobnione gwardye. Lecz, zamiast zaraz to uczynić, wstrzymał się i stracił czas, który nigdy generał bezkarnie nie traci. Przez to Dybicz miał czas po-

216

spieszenia gwardyom w pomoc. I tak najpiękniejszy pomysł naszego strategika Prądzyńskiego zamiast na naszą korzyść, wypadł na naszą stratę.

Ogromne to pociągło za sobą skutki. Gwardye oddzielnie byłyby zniesione i nie byłaby się stoczyła bitwa pod Ostrołką z siłami połączonemi nieprzyjaciela.

Przez to poruszenie generała Dybicza, generał Łubieński został z korpusem odcięty i winien tylko dzielności wojska, iż się bez straty przerzwał.

Nasza armia udała się na Łomżę do Ostrołki, gdzie 26go Maja po przejściu Narwi dosięgnięta od całej armii rosyjskiej. Nasi niepowinni tu byli staczać bitwy, i to wszyscy odradzali, lecz naczelny wódz nie wiedząc z jakiego powodu zdecydował się do bitwy.

Chlubną jest dla nas ta bitwa. Tu szczególnież poznał wróg męztwo naszego wojska. Lecz też bez żadnego celu wystawiono ludzi na zgubę, której można było uniknąć. Tu zginął waleczny generał Kicki, który wiele obiecywał, pułkownik Gajewski, gorliwy żołnierz i dobry Polak, szlachetnie myślący obywatel z rzadką bezinteresownością poświęcający się, rzadki przyjaciel. Drugiego z moich przyjaciół straciłem tam Alojzego Milewskiego, który na armacie dał się rozsiekać.

Nieprzyjaciół mimo swych sił przemagających, doznawszy tak dzielnego oporu, nie śmiał niepokoić naszej armii, która udała się pod Warszawę, lecz skoncentrowany trzymał się bardziej w województwie płockiem.

W czasie zdarzeń około Ostrołki dywizja generała Giełguda zostawiona w Łomży i odcięta od głównej armii, udała się na Litwę, gdzie się formowały poprzednio powstania cząstkowe, które w kraju leśnym i błotnistym tamowały komunikację między korpusami nieprzyjacielskimi posiadającymi tylko główne punkta.

217

Niechętność i zupełna niezdarność Giełguda nie odpowiadały ważnej misji, którą mu los przypadał. Posłano tam poprzednio generała Chłapowskiego, który może więcej posiadał zdolności, lecz nie dosyć abnegacji, aby jako naczelnik coś stanowczego zrobić.

Na Żmudź wysłani: Koss, Szymanowski, Dębiński, Matuszewicz i Zaliwski byliby więcej zdziałali, gdyby wszystkie siły Giełguda i Chłapowskiego były użyte w sposób partyzancki; rozsypując się po całej Litwie, byłyby wielką dywersją zrobiły na korzyść naszą. Królestwo polskie nie mając gór, nie tyle lasów i błot, mało ma stosownych okolic do tego rodzaju wojny, lecz nie masz drugiego kraju, jak Litwa do wojny partyzanckiej i tam ją wiecznie prowadzić można.

Zawsze życzyłem sobie dostać się na Litwę, i tego żądałem lecz nadaremno.

Giełgud mógł na placu saskim nauczyć się musztry, lecz nigdy prowadzenia wojny, o której nie miał wyobrażenia. Chłapowski również nie był z nią obeznany. Cóż więc z takimi generałami chciał zrobić n. wódz na Litwie?

Giełgud i Chłapowski połączwszy się mogli potrosze wzmacniać swój korpus, lecz pierwszy i stanowczy błąd zrobił Chłapowski wkraczając do Litwy, iż rozesłał rozkazy do wszystkich powstańców w całej Litwie, aby się złączyli z głównym korpusem. Tam albowiem, gdzie się znajdowali, byli użytecznymi niepokojąc nieprzyjaciela, tamując mu związki i dowozy, a szczególnie nie pozwalając mu się skoncentrować, bo wszędzie zdawał się być zagrożonym. Ten zaś sam powstaniec bez bagneta i nie wyćwiczony, bruździł więcej, niż był użyteczny w korpusie.

Wielu byłoby się w naszej armii znalazło osób zdolnych do prowadzenia tego rodzaju wojny, chociaż mniej umięających

218

rozprawiać decydując o każdej rzeczy. Generał Skrzynecki najniešťęśliwszym był w wyborze ludzi i jego tuzinkowi generałowie błąd po błędzie robili. A przecieć nikogo nie ukarano, jak powinno było być. Generałowi Umińskiemu nie dla tego odebrano dowództwo, iż nie dostrzegł i nie doniósł o poruszeniu Dybicza z pod Siedlec, lecz dopiero wtenczas, gdy sądzono, iż należy do wiecznych intryg Krukowieckiego, aby ten osiągnął naczelne dowództwo. Z tego też powodu odebrano Krukowieckiemu gubernatorstwo Warszawy. Jako gubernator działał Krukowiecki bardzo energicznie i wiele się przyłożył do ufortyfikowania Warszawy. Odejmując mu tę godność, trzeba go było zaraz rozstrzelać, gdy był winny. Zawziętego charakteru, poprzysiął on wtedy zemstę, której skutki później doznano. W rewolucji nie chciano po rewolucyjnemu działać, a więc do celu nie mogli ją doprowadzić kierujący nią.

26 Maja. Był poprzedni rozkaz, aby zniszczyć wszystkie statki na Wiśle, lub je odesłać pod Solec. Chcąc utrzymać związek z prawym brzegiem Wisły, zatrzymałem pod Słupią jeden pram, na którym przeprowałem patrole, różnych obywateli z lubelskiego i moich emissaryuszów. Że zaś była to jedyna przeprawa dotąd utrzymana, przeto droga ta stała się bardzo uczęszczaną, gdyż tamtędy z lubelskiego przysyłano wszystkie produkty, które obywatele chcieli usunąć przed nieprzyjacielem na lewy brzeg Wisły, gdzie w znajdujących się w Słupii wielkich spichlerzach składano je i z tamtąd sprzedawano. To wszystko odpowiadało moim widokom, gdyż przy tej sposobności mogłem mieć dokładne z za Wisły o wszystkim wiadomości. Na denuncjację pana Lanckorońskiego dostałem surowy rozkaz zniszczenia natychmiast tego promu i musiałem go zatopić.

219

Gdy odebrałem rozkaz od generała Dziekońskiego *) iż mogę się udać za Wisłę byłem bez promu. Mogłem go wprawdzie wydobyć, lecz do tego potrzeba było długiego czasu, a obawiałem się odwołania rozkazu, co u takich niedecydujących dowódców zawsze się można było spodziewać. Zebrałem więc rybaków, wiadomych dobre wody **) i z nimi

*) Nr. 273.

Generał brygady *Dziekoński*.
Dowódzca oddzielnego korpusu.

Do

Wielmożnego podpułkownika Szczanieckiego z 2go pułku jazdy kaliskiej.

Wskutek raportu Wgo podpułkownika z dnia wczorajszego upoważniam go do zrobienia wyprawy na prawy brzeg Wisły dla przejścia choć jednego z nieprzyjacielskich kuryerów przebywających granicę naszą pod Lipą lub Potokiem. Za okazaniem niniejszego, komendanci posterunków strzeleckich nad Wisłą dać mają panu podpułkownikowi potrzebną assekurację do przeprawy, którą przedsięwzięmiesz:

W Wysokim Kole pod Gniewoszewem
dnia 25 Maja 1831.

Generał brygady
Dziekoński.

Własnoręcznie dopisano na oryginale:

Jest do uwagi, ażeby kuryer mógł być przytrzymany bez narażenia życia.

Dziekoński.

Generał brygady etc. do tegoż:

W skutek przełożenia pana podpułkownika z dnia 28go Maja mnie uczynionego upoważniam go do dotarcia do Zamościa jeśli to tylko bez narażenia dokonaniem być może.

Nr. 36.
W Wysokim Kole pod Gniewoszewem
dnia 30go Maja 1831.

Generał brygady
Dziekoński.

**) Wielce pomocnym był tu porucznik Kosmalewicz, jak to następny oryginalny list okazuje.
Do Wgo podpułkownika Szczanieckiego dowódcy 2go pułku 2go hulanów kaliskich.

Komendant posterunku

Mam honor odmeldować Wmu podpułkownikowi, że nie zaszło nic nowego. Depesze jakie były o których raportowałem przeprawiliśmy i tak szczęśliwie że już zaszły do Zamościa. a sam eskortowałem z oddziałem oraz aptekę wraz przy której sztablekarz był. Dostaliśmy wiadomość pocztą że już jest w miejscu. Dziś także robię patrole za Wisłą w celu przywiezienia z tamtąd słomy na której w Zawichoście zbywa, a ta słoma jest to owsianka tylko na pół ledwo wymłócona przez Moskali, zatem paszą dobrą jest a reszta co konie nie wybiorą na sieczkę. Dowiedziałem się o zbożu na tamtej stronie, jeżeli tak wprawdzie jest, będę się starał sprowadzić.

Co zaś do przeprawy przez Wisłę to można w jednym miejscu przejechać lecz po tam tej stronie koń spłynąć kroków może trzydzieści lub mniej. Dzisiaj dla wywiedzenia się łatwiejszej przeprawy posyłam rybaka, aby znalazł podobne miejsce o czym odraportuje Wmu podpułkownikowi. Furaż odebrałem oraz żywność. Pistolety jak tylko będą gotowe odeślę, gdyż tu majster jest słaby, lecz go dziś koniecznie przymusiłem do roboty, mają być gotowe przed wieczorem.

d. 25. 5. 1831.

Wyznaję się być wiernym podkomendnym

Kosmalewicz.

pp.

220

na małym czółenku wytknąłem drogę gdzie najmiej mogło być. Tą więc bez straty czasu przeszedłem koń za koniem szczęśliwie wieczorem, z jednym szwadronem, nie utopiwszy żadnego człowieka. Zostawiając w Słupi kapitana Gutkowskiego dla strzeżenia tego punktu, kazałem za sobą powymyślać wiechy z wody, aby nieprzyjaciół przypadkowo nie przeprawił się po nich i nie napadł Słupi. Z szwadronem zaś bez zatrzymywania udałem się na całą noc na Sieciechów, minąłem miasteczko Bachów, aby żydy tameczne nie dały wiadomości o mnie, i udałem się do Borowa, gdzie równo ze świtem stanąłem. Tu oddział porucznika Kosmalewicza, gorliwego oficera z posterunku w Zawichoście na umówioną godzinę zszedł się ze mną. Dawszy zlecenie temu oficerowi, aby ciągle patrole wysłał przez Wisłę dla utrzymania komunikacji z lasami Zabikowskiemi, udałem się w marsz do Lipy.

221

31 Maja. Wieś Lipa była ważnym stanowiskiem, leżąc nad samą granicą Galicji wśród lasów, które z małą przerwą od Zawichostu do Borowa ciągną się na kilkanaście mil do Biłgoraju, Zwierzeńca aż pod Zamość. Tu było główne siedlisko leśniczych całej tej wielkiej puszczy, jak i strażników granicznych, z których urządziłem stójki dla komunikowania się z Wisłą i przesyłanie raportów na lewy brzeg, a z drugiej strony dla komunikacji z Zamościem. Zaraz też posłałem raport do generała Chrzanowskiego, zawiadamiając go, iż zajmę posterunek około Janowca jako pośredniego miejsca pomiędzy Zamościem a Zawichostem, a zaślaniającym tę komunikacją.

W tem wszystkim doznałem wiele ułatwienia od leśnych i mieszkańców tej okolicy niezmiernie uradowanych, iż przybyłem do nich. Granica sucha austriacka idąca wśród lasów i nie mogąca być tak dokładnie pilnowaną, podawała mi sposobność łatwego dostania tego, co potrzebowałem od Galicyanów, gorliwie nam dopomagających.

Niezmierna ilość żołnierzy i oficerów z korpusu Dwernickiego dowiedziawszy się o tu znajdującem się wojsku polskiem, przebyła znów granicę. Po kilka set codziennie przybywało do Lipy, a ztąd do Zawichosta, dokąd droga już była zabezpieczona przez moje patrole, dochodzące do Zaklikowa. Starałem się obeznac ze wszystkimi drogami, a szczególnie z tą, która idzie nad samą granicą do Biłgoraju, którą ustanowiłem stójki, a później pocztą codzienną aż do Zamościa.

Z Lipy udałem się na Świdry lasami do Janowa, gdzie przysłał generał Chrzanowski z Zamościa batalion strzelców pod komendą porucznika Giedroycia, owego później tak wsławionego partyzanta bez nosa.

Aby nie wydać moich sił stanąłem obozem pod Jano-

222

wem *) po nad lasem. Pierwsze chwile poświęciłem, aby się postawić w stanie mienia zewsząd na kilka mil wiadomości. Ponieważ małych sił moich nie mogłem drobnić na patrole, porozsyłałem emissaryuszów i urządziłem stałą korespondencją z Kraśnikami, Urzędowem, Bychową i Wysockiem.

Około kraśnego stawu stał Miłoradowicz z dwoma pułkami jazdy nieprzyjacielskiej. Że zaś w tej stronie kraj jest wzgórzysty i wąwozami poprzerzynany, gdzie kawaleria nie może działać, przeto udał się tam do Turobina porucznik Giedroyc z strzelcami i jednym plutonem jazdy.

Miałem codziennie wiadomość z Lublina i z całego kraju pod Wieprz. O wszystkim więc donosić mogłem sztabowi korpusu przez urządzoną komunikacją przez Zawichost a z drugiej strony z Zamościem z generałem Chrzanowskim. Tak więc dopięty został cel mojej misji. Korpus miał przywrócić komunikację z twierdzą, dokąd różne transporta bezpiecznie przesłane być mogły. Mój jeden podjazd posłany do Goraju

*) Z rozkazu JWgo generała brygady Dziekońskiego dowódcy oddzielnego korpusu.

Mam honor zawiadomić podpułkownika, iż jest wolą JW. generała, żeby się podpułkownik dalej nie posuwał z oddziałem, tylko patrole posyłał ku Zamościowi, w celu powzięcia wiadomości o generale Chrzanowskim. Raczysz pan podpułkownik pewnego człowieka nająć, który dojdzie do Zamościa, i na znak odda kartkę własnoręczną generała, w celu wzięcia napowrót jakiej ekspedycji do generała Dziekońskiego. Komisyja rządowa wojny życzy sobie wiedzieć o sile oddziału porucznika Giedroycia i raczysz przeto pan pułkownik dowiedzieć się i przesłać do sztabu raport o tym oddziale.

Koszta wyłożone na posłańców zechce pan podpułkownik przesłać do sztabu, z kądem bez zwłoki zwrócone będą.

K. Horoch.

Kap. ja. sand.

31go Maja 1831 w Kole.

Do Wgo podpułkownika Szczanieckiego etc. przez Zawichost w Janowie.

223

wypłoszył ztamtąd nieprzyjaciela, a tak cała droga od Zamościa na Frampol zapewnioną, została od wszelkiego napadu.

1 Czerwca. Na południe opóźniony dostałem rozkaz od generała Chrzanowskiego, *) aby tego dnia stanąć w Biłgoraju dla protegowania oddziału jeńców, których odsła z Zamościa. Nie było podobieństwem ściągnąć tak nagle porucznika Giedroycia z Turobina do Biłgoraju. Nie udałem się prostą drogą z Janowa do Biłgoraju, lecz poszedłem na Frampol, z kądem posłałem rozkaz por. Giedroyciowi aby się ze mną

*) *Do Wielmożnego podpułkownika Szczanieckiego.*

Zełche Wny podpułkownik dać pluton jazdy swojej do eskorty jeńców wspólnie z oddziałem piechoty porucznika Gedroycia. Oddziały te mają być zebrane na drodze z Biłgoraju do Lipy, dokąd dostawieni będą przez kompanię piechoty, która nazad wróci, oddziały zaś wspomniane odprowadzą jeńców do Zawichostu i powrócą do dawnych obowiązków.

Zamość dnia 1go Czerwca 1831.

Szef sztabu głównego
Jenerał brygady
Chrzanowski.

Upraszam Wgo podpułkownika aby komenderowany przez JWgo jenerała oddział dnia 2go Czerwca na noc w Momutach stanął. Dnia 3go Czerwca nad ranem sam z oddziałem niewolników tam stanę.

Adjutant JWgo jenerała
Kapitan *Zamojski.*

W Turobinie dnia 1go Czerwca 1831. godz. 8. wieczór.

Do Wielmożnego podpułkownika Szczanieckiego i t. d.

*Giedroyć por. w korpusie Inwalidów
Rapport.*

Na rozkaz Wgo podpułkownika z daty dzisiejszej w odpowiedzi mam honor donieść Wmu podpułkownikowi że oddział jazdy znajdujący się w kolumnie mej dnia jutrzejszego oczekiwać będzie w Fram polu na przybycie Wgo podpułkownika. Co do mnie z pewnością nie powiedzieć nie mogę, bo działania moje nie zależą odemnie ale od okoliczności.

Giedroyć

224

złączył. Lecz ten jako doświadczony oficer zawiadomił mnie w marszu, iż jest zagrożony od liczego nieprzyjaciela, że będącemu w Turobinie jak w forticy pomiędzy górami nad rzeką Pór nie może nic zrobić nieprzyjaciela z jazdą, lecz że z ostrożnością musi się ztamtąd wychylić, aby nie wydać swych sił, przytem gdyby opuścił ten punkt, a nieprzyjaciela przez to posunął się, zagroziłby mojej flance. Dałem więc rozkaz, aby pozostał w miejscu, a jazdę odesłał do Frampola zkąd oznaczyłem jej etapy na Janów, Modliborzyce i Zaklików, w miarę jak miałem iść z oddziałem jeńców przez bory ponad granicą Galicyi, aby być jeżeli nie zasłonięty z boku, to przynajmniej wcześniej ostrzeżony o napadzie.

Przed wieczorem stanąłem w Biłgoraju, gdzie zastałem już przybyły transport 400 jeńców pod eskortą kompanii z 5go pułku liniowego kapitana Lutostańskiego i oddział krakusów Zamojskich.

2 Czerwca udałem się z Biłgoraju do Mamót ciąglemi lasami i tak wązkimi drogami, iż obawiałem się, aby jeńcy nie uciekli, gdyż nie było podobieństwem ich otoczonych prowadzić. Zabrawszy żywność w Biłgoraju na kilka dni kazałem w kotłach od piwa gotować żywność podostatkiem. Jeńcy dobrze żywieni, zdawali się być kontenci, że są w niewoli, i żaden nie uszedł.

3 Czerwca kazałem przyjść od Janowa pół batalionowi strzelców, który niebył z por. Gedroyciem i tym wzmocniwszy moją straż otoczyć mogłem lepiej jeńców w tych ciągłych puszcach, któreśmy musieli przechodzić.

4 Czerwca. W Lipem złączył się ze mną mój oddział kawalerii, który szedł na Zaklików i zaspokoił mnie iż nigdzie nie spotkał nieprzyjaciela. Przeto mogłem śmiało udać się na Borów pod Zawichost, gdzie obsadziwszy Janiszew,

225

kazałem przeprowadzić przez Wisłę jeńców, których oddałem komendzie tam stojącej.

5 Czerwca wróciłem się z całą moją komendą na Zaklików, Modliborzyce do Janowa, gdzie zastałem wiadomość, iż por. Giedroyć wciągnąwszy za Turobinem pod Żabnem nieprzyjaciela w zasadzkę, prawie cały pułk kozacki zniósł. Szkoda tylko, iż jazdę musiałem być od niego cofnąć, boby był więcej jeńców nabrał.

7 Czerwca. Odesłałem do Zamościa kompanię z 5go pułku i oddział krakusów z transportem znacznym żywności zebranej w okolicy, strzelców oddałem por. Gedroyciowi, a sam z jazdą odebrawszy rozkaz od jenerała Dziekońskiego, abym wrócił na lewy brzeg Wisły, opuściłem Janów. *) Chcąc się przekonać, czy okolica ku Lublinowi jest wolną od nieprzyjaciela zaokrągliłem mój marsz w tę stronę. Udałem się przeto z Janowa na Godziszew, a potem bocznymi drogami zostawiając w prawo Turobin i Wysokie. Niedaleko Bychowy odebrałem wiadomość, iż 500 koni nieprzyjacielskich przybyło do Wysokiego, które miasteczko już za mną leżało. Niemając odpowiedniej siły rzuciłem się na bok w lewo. Tu spotkałem nadbiegających od Bychowy trzech żołnierzy z 5go

*) *Jenerał brygady Dziekoński, dowódca oddzielnego korpusu do Wgo podpułkownika Szczanieckiego i t. d.*

Z raportu dnia 1 go Czerwca r. b. do mnie nadesłanego przekonywam się o trafności w rozporządzeniach i gorliwości Wgo podpułkownika i oddziału dowództwa jego.

Z resztą, ponieważ cel rekonesansu zrobionego t. j. rozpoznanie sił nieprzyjacielskich w tamtej okolicy jest osiągnięty, Wny podpułkownik ściągniesz cały swój oddział na lewy brzeg Wisły czuwając zawsze nad stosowną chwilą do przejścia wiadomych kurjerów.

No. 376.

Wysokie Koło 3 Czerwca 1831 r.

Jenerał brygady
Dziekoński.

226

pułku, prowadzących dwóch kozaków z końmi. Byli oni przez kolumnę jenerała Chrzanowskiego odcięci pod Firlejem. Tułając się po borach niespodzianie napadli tych kozaków i zabrali ich pod Bychową. Spodziewałem się spotkać który z oddziałów małych nieprzyjacielskich które zwykle się włóczyły do Kraśnika, lecz dowiedziawszy się, iż w Kraśniku nikogo nie ma, udałem się w lewo i następnego dnia stanąłem pod Zawichostem, gdzie przebyłem na statku Wisłę, a odebrawszy wiadomość, iż jenerał Ambroży Skarżyński jedzie, poróżniwszy się z Chrzanowskim, bez eskorty do Zamościa, posłałem jeden patrol naprzeciwko niego z obawy, aby nie napotkał patrolu jakiego kozackiego.

10 Czerwca. Wróciłem z Zawichosta do Słupi, gdzie odebrałem rozkaz dzienny jenerała Dziekońskiego, *) nieszczę-

*) Rozkaz ten, ponieważ papier się przetarł nie wszędzie czytelny brzmi:

Jenerał brygady Dziekoński dowódca oddzielnego korpusu do Wgo podpułkownika Grodzickiego dowódcy pułku 2go jazdy kaliskiej.

Patrole za Wisłę przez Wgo pułkownika czynione w dniu 7. b. m. zasługują tym bardziej na sprawiedliwe pochwały, że szczegółowe rozporządzenia samemu pułkownikowi powierzone były. Chciej Wny pułkownik oświadczyć oficerom i oddziałom w tym dniu świetnym, że zupełnie odpowiedzieli oczekiwaniu jakie można było mieć po dobrych żołnierzach.

Szczególna gorliwość podporucznika Skoraszewskiego zapomniana nie będzie.

Z przyjemnością nadmienię muszę Wielmożnemu pułkownikowi o nader roztropnie i szczęśliwie prowadzonej wyprawie Wgo podpułkownika

Sczanieckiego, któren całą linią posterunków nieprzyjacielskich naprzeciw prawego skrzydła naszej linii stojącą zaalarmował i spędził zadawszy klęskę całemu pułkowi kozaków, nie straciwszy żadnego ani w ubitych ani w rannych. Będę sobie miał za obowiązek gorliwość i czynność, którą

się Wny podpułkownik Sczaniecki z oddziałem swoim odznaczył, przedstawić wodzowi naczelnemu. Kapitan Lipski ¹⁾ dowódca Igo szwadronu odpowiedział zaufaniu, jakie miałem w jego zdolności i gorliwości, przez dobre rozporządzenie patrolów . . . naprzeciw linii jego posterunków.

Zechce Wny pułkownik każdemu z wymienionych oficerów i oddziałów zakomunikować niniejsze dla całego pułku chlubne zadowolenie . . . zasłużyli.

¹⁾ Wojciech.

227

dzący podchlebnych wyrazów dla mnie za moje postępowanie, i instrukcje tajemne, aby ponieważ nieprzyjaciel ma się niezabawem przeprawić przez Wisłę, jeżeli mieć będzie przemagające siły, zebrać wszystkie oddziały i cofać się do Ilży.

Na sam wieczór wielki zrobił się allarm. Uwiadomiony, iż nieprzyjaciel przeprawia się na kaliszańską kępę, która leży pomiędzy Słupią a Solcem, zostawiwszy mały oddział w Słupi wyruszyłem natychmiast z dwoma szwadronami, aby dać pomoc zagrożonemu posterunkowi.

Nie mogąc w nocy puszczać się wązozami ponad Wisłą, udałem się na Jartów do Zemborzyna, wsi leżącej nad rzeczką Kamienną naprzeciwko kępy kaliszańskiej. Zajawszy pozycją nad mostem, wysłałem na rozpoznanie do Ciszycy i na kępę kaliszańską. Lecz wracając patrole doniosły, iż allarm był fałszywy i dotąd nie wiem od kogo pochodził, czy od posterunku, czy od głównego sztabu, jednakowoż cała linia zaalarmowana była. Wróciliśmy więc do Słupi.

Omyłka ta dała mi sposobność poznać dziedzica Zemborzyna pułk. Radziszewskiego z naszej dawnej artylerii, dobrego Polaka i godnego obywatela który nas utraktował. *)

Pieniądze w tej wyprawie zyskane rozkaże Wny pułkownik do kassjera korpusowego majora Bartosiewicza odesłać i któren z odebranych kwitować będzie tego, który pokwitował magazyn solny w Kamieniu.

No. 426. Dnia 10 Czerwca 1831.

w Wysokim Kole.

(podp.) Jenerał brygady

Dziekoński.

Zgodność z oryginałem świadczy

Skoraszewski.

Adj. pułk.

*) *Przyp. Wydawcy.* Darować raczą łaskawi czytelnicy iż tu umieszczamy zaprosiny pana R. Atoli kartka ta, którą posiadamy w oryginale tchnie tą prawdziwą staropolską, obywatelską, serdeczną gościnnością która tak miła sercu prawego Polaka.

Łaskawy pułkownik Dobrodzieju! Żyjemy w takich czasach, gdzie pocziwemu nie zbywa na dobroci serca, ale reszta, jak Bóg dał. Gościem

na moment w moim domu znalazłem aby indyka; będzie rosół i pieczyste. Parę butelek wina mam, ante omnia chleb, masło świeże i gorzalka. Proszę z serca szanownego pułkownika i kolegów.

Radziszewski.

228

13 Czerwca. Ogólny wydano rozkaz, aby na całej linii zrobiono rekonesans za Wisłę. W rozkazie moim było wyrażone, abym wziął kompanię strzelców i poszedł za Wisłę, lecz nie nadano mi dyrekcyi. W braku instrukcyi doniesienia partykularne służyły mi za prawo postępowania. Znając niepewność rozkazów naszych jenerałów starałem się i tą drogą objaśniać w mych działaniach. Przez takie doniesienie dowiedziałem się iż oddział stojący w Solcu uda się do Opola i na drugi dzień ma się wrócić.

*) Z tak niepewnemi instruk-

*) *Do Wielmożnego podpułkownika Sczanieckiego.*

Pułkownik Grodzicki chory, przeto ja Wmu podpułkownikowi na zapytanie jego odpowiadam wyjątkiem rozkazu jenerała względem Wgo podpułkownika:

„Celem bowiem tej wyprawy jest odciągnięcie uwagi nieprzyjaciela od ruchu kolumny naszej, która postępuje aż do Kocka. Na całej linii podobne przeprawy czynimy. Zechciej Wny pułkownik o tem uwiadomić Wgo podpułkownika Sczanieckiego.“ Więcej nic nie masz, przeto Wny

podpułkownik potrafisz sobie wytłomaczyć to i będziesz wiedział jak sobie postąpić.

W obozie pod Solcem 12 Czerwca 1831.

Skoraszewski.

My tu kresy i wszystko zostawiamy, gdyż ta wyprawa jest tylko patrol który 13go wróci się do Solca.

Skoraszewski.

Tenże do tegoż:

Gdy pułkownik Grodzicki jeszcze śpi przeto ja odpowiadam na bilet Wgo podpułkownika.

Już doniesiono jest podpułkownikowi że dziś i jutro przeprawa na całej linii. Jednakowoż w rozkazie jenerała jest tylko, aby o tem uwiadomić Wgo podpułkownika (co się też stało), lecz nie masz wzmianki aby podpułkownik miał przeprawiać się. My tu maskując główniej kolumny wyprawę do Kocka pójdziemy do Opola lub dalej i 13go wracamy. Oficerowie ci tylko dowody składać mają lustratorowi majorowi Jańskiemu, których stopnie są zakwestyonowane przez kom. wojny. Expedycja w tym względzie już od kilku dni poszła do Wgo podpułkownika i jak widzę nie doszła, były w niej wezwania od dowódcy pułku do Zaremby, Burdzyńskiego i Wilińskiego.

Posłałem kopią pochwały Wgo podpułkownika a razem i naszych. Zabraliśmy 800 beczek soli przeszło i pieniędzy 1350 złp.

229

przeprawilem się za Wisłę z dwoma szwadronami i jedną kompanią strzelców i poszedłem na Bliskowice borami przez Boiska pod Moniaki w dyrekcyi Hodla. Moim zwyczajem wysłałem emissaryuszów naprzód na wszystkie strony, i patrol do Hodla stanawszy w nocy wśród borów.

14 Czerwca. Patrol ten doniósł iż spotkał w Hodle oddział kozaków, który się cofnął na drogę ku Opolowi. Już miałem iść do Hodla, gdy mój posłaniec z Opoła wrócił z doniesieniem, iż w jego przytomności oddział podpułkownika Grodzickiego z kaliskiej jazdy, wyparował z tego miasta kilka set koni nieprzyjacielskich, zabrał niewolnika, lecz zaraz wczoraj wrócił się ku Solcowi. Widząc tak nieskombinowane działanie, które mogło mnie bardzo skompromitować, wróciłem nazad do Słupi. Nadmienię tu muszę, iż wysyłane patrole dokładnie były skutecznie. Było w drugim pułku jazdy kaliskiej kilku młodych podoficerów z całem poświęceniem służących, a niedbających o stopnie oficerskie. Takimi byli: Moryc, Radoszewski, Hartung z nad Renu rodem, którzy odznaczyli się w tym względzie.

Odebrałem rozkaz aby ściągnąć całą jazdę rozstawioną po posterunkach aż do Zawichostu. Udałem się przeto do Solca dla połączenia się z pułkiem. Tego samego dnia szliśmy całą noc aż pod Janowiec.

16 Czerwca. Po małym wypoczynku ruszyliśmy dalej do

230

Gniewoszewa, gdzieśmy się połączyli z całym korpusem, którego komendę w miejsce jenerała Dziekońskiego objął jenerał Ramorino.

Jenerał ten, dawniej przy boku jenerała Lamarque, na odgłos wojny naszej z Francyi przybyły, odznaczył się w kilku naszych ważniejszych bitwach jako dowódzca pułku, a później jako jenerał brygady.

Przed mostem rzuconym na galarach pod Gołubiem i zabezpieczonym szańcem przedmostowym, odbyła się lustracja całego korpusu. Korpus zaraz się udał przez ten most na prawy brzeg Wisły do Bobrownik, gdzieśmy późno w wieczór stanęli na prawym brzegu Wieprza.

17 Czerwca. Bardzo rano ruszył korpus z Bobrownik do Drążkowa idąc wzdłuż prawego brzegu Wieprza. W tym samym czasie podpułkownik Różycki i major Czarnecki postępując na lewym brzegu Wieprza, napadli niespodzianie nieprzyjaciela w Kocku, znaczną na nim zrobili zdobycz i wrócili do korpusu. Wycieczka ta jest godną uwagi z powodu tego co później zaszło!

Ruch naszego korpusu nastąpił w skutek rozkazu n. wodza i miał być skombinowany z poruszeniami jenerałów Rybińskiego i Jankowskiego, aby zniszczyć korpus Rydygiera. Myśl powzięta była wyrachowaną i byłaby się niezawodnie udała, gdyby ją byli jenerałowie pojęli i z sobą się porozumieli.

Jenerał Ramorino stał do południa z korpusem około Drążkowa i Podlodowa. W tym samym czasie Rydygier przeprawiał się na prawy brzeg Wieprza pod Łysobykami w małej odległości od naszej pozycji. Lecz jenerał Ramorino nie mając wiadomości o Jankowskim i Rybińskim, nie chciał się wdać sam z korpusem Rydygiera i cofnął się ciężkim bardzo marszem przez błota i bory na Baranów do Okrzei gdzie

231

późno w nocy stanęliśmy 18go Czerwca. Równy z świtem usłyszeliśmy strzały armatnie w dyrekcyi ku Łysobykom. W kilka godzin ruszył korpus lecz przyszedłszy pod Wolę Gutowską dowiedzieliśmy się o smutnym końcu całej naszej wyprawy.

Dnia 17go wieczorem przybyły korpusy Jankowskiego i Rybińskiego do Sorokomli, zkąd wysłany był z oddziałem jazdy pułkownik Kamiński do Kocka. Za nim postępował z brygadą Bukowski z parkiem. Drogą zaś z Sorokomli ku Łysobykom poszedł jenerał Turno z brygadą, a za nim jenerał Milberg z dywizją. Zajmowały więc te wojska trójkąt między Kockiem, Sorokomlą i w dyrekcyi Łysobyk, sam zaś Jankowski zajmował średni punkt w Sorokomli. Tego samego dnia około południa stał korpus jenerała Ramorino, jak wyżej mówiłem, około Drążkowa i Podlodowa na pozycji, mając po prawej Wieprz, a przed sobą stawy ciągnące się aż do miasteczka. Była to pozycja bardzo obronna w której bezpiecznie można było czekać, dopókiby pierwsze strzały nie były dały znaku do posunięcia się naprzód.

Rydygier, (który nie dał przez to dowodu iż posiada znajomości wojskowe, lecz szczęście mu posłużyło) posunął się zapewne przez niewiedomość lub przypadkowo, bo w tem nie mógł mieć żadnego planu z lewego brzegu Wieprza i przebył tę rzekę pod Łysobykami. Wtedy Ramorino, jak widzieliśmy cofnął się do Okrzei.

W nocy Kamiński, (który pomimo tego został później jenerałem) doniósł mylnie iż nieprzyjaciel od Firleja do Kocka z siłą postępuje, i że jest w niebezpieczeństwie w Kocku. Z tego więc powodu udał się ku Kockowi jenerał Bukowski zostawiwszy w Rudzie park korpusu pod zasłoną dwóch batalionów dowodzonych od pułk. Niewęgłowskiego, który jednak późniejszy rozkaz odebrawszy pospieszył za Bukowskim,

232

a tak park pozostał bez straży w Rudzie. Bukowski dowiedziawszy się iż w Kocku nie ma niebezpieczeństwa zatrzymał się na drodze.

Jankowski na wiadomość iż od Łysobyk postępuje Rydygier, wysłał z Sorokomli adjutanta do Bukowskiego, aby wrócił. Lecz Bukowski, mimo przedstawień oficerów i mimo rozkazu przywiezionego mu przez adjutanta nie zdecydował się do marszu, aż póki nieprzyjaciel nie napadł na park w Rudzie bez obrony zostawiony i zabrawszy go nie cofnął się. Kilku oficerów wysłanych od Jankowskiego do Bukowskiego, aby przyspieszyć attak wpadło w ręce nieprzyjaciela lecz Bukowski sam powinien był wiedzieć, co czynić mu wypadło!

W ten sam czas na drodze od Sorokomli ku Łysobykom posuwał się jenerał Turno, a niepoparty od jenerała Milberga spotkał korpus Rydygiera i ze stratą cofnął się musiał przeryzując się przez las obsadzony strzelcami nieprzyjacielskimi. Dzielność tylko żołnierzy uratowała go od większych strat.

Gdyby Ramorino korpus był pozostał przez noc w pozycji pod Podlodowem, byłby mógł na pierwszy odgłos kanonady z Turno posunąć się ku Łysobykom, a wtedy byłby cały korpus Ramorino otoczony między Kockiem Sorokomlą, a Łysobykami, tak iż ani jeden człowiek nie byłby zeń uszedł. Bitwa z rozpoczęta z Turno, powinna być znakiem dla wszystkich naszych dywizyi do atakowania zewsząd nieprzyjaciela.

Po utracie parku i po porażce generała Turno mógł jeszcze generał Jankowski zniszczyć korpus Rydygiera, gdyby połączywszy się pod Wolą Gutowską z generałem Ramorino mając pod swoją dyspozycją trzy korpusy, będąc trzy razy silniejszym od nieprzyjaciela, był się zdecydował zaraz do atakowania Rydygiera, który niezawodnie zniesiony byłby się

233

z trudnością, mógł cofnąć na Wieprz; a nawet gdyby się był cofnął, zastąpiłby mu był od Lublina generał Chrzanowski, który postępował od Zamościa z czwartym korpusem. Lecz nieudolność generałów nie dopuściła tego nam tak pewnego zwycięstwa!

Naczelný wódz mylnie uwiadomiony przez generała Skarżyńskiego zostawionego przy ujściu Narwy i Bugu, iż nieprzyjacieli robi poruszenie ku Modlinowi, przysłał Jankowskiemu rozkaz do cofania się. Rozkaz ten przyszedł w chwili, gdyśmy się połączyli w Woli Gutowskiej.

Jankowski mając dowództwo, gdyby był pojął swoje położenie i miał być dobrą chęć, mimo tego rozkazu powinien był Rydygiera przeciwko któremu był posłany, atakować. Ten mu przyszedł daleko dogodniej, niż kiedykolwiek mógł się kto spodziewać, projektując tę wyprawę!! Lecz Jankowski bez energii, bez zdolności, a może i bez dobrej woli, zwołał radę, i na tej uradzono, aby wszystko się cofało. Wina, iż zmarnowano najlepszą sposobność zniszczenia korpusu nieprzyjacielskiego, ciąży jeszcze więcej na tych co robili takich generałów i powierzali dowództwo ludziom, nie mającym wyobrażenia o wojskowości.

Rzadki to przykład w dziejach wojennych, iż generał przez nieudolność swoją, pozostawia w tyle za sobą błotnistą rzeczkę trudną do przebycia i wchodzi w środek trzech nieprzyjacielskich korpusów. Dowodząca temi trzema korpusami przez większą jeszcze nieudolność nieumie korzystać z sposobności, nie wie jak zabrać nieprzyjaciela, który sam wszedł w matnię. Korzystać z podanej chwili, od tego wszystko zależy w wojnie, a umieć to, jest to dopiero być generałem. Taka chwila była pod Wolą Gutowską, lecz mali ludzie więcej się boją energicznego działania, jak kul. Zamiast zebrać podające się żniwo, woleli z hańbą i stratą odstąpić pole.

234

Bolesno, i bardzo bolesno musieć znosić takie rozkazy! Stokroć bolesniej jeszcze, iż sprawa tak piękna i święta takim ludziom oddaną była.

Rozbierając czyny naszych generałów nie jeden powie, to były zdrady, tymczasem nie było tyle czarnych dusz w Polsce, któreby zdradzały ojczyznę. Kto inny powie: wszakżesz to byli ludzie, którzy się zestarli w wojsku i powinni byli nabyć doświadczenia w tylu wyprawach Napoleona! Prawda, lecz to doświadczenie zużyte było kilkunastoletnimi paradami i musztrami, które z ludzi myślących zrobiły maszyny, nie umiejące się poruszać bez obcego popędu. Jest to skutek tyranii, pod którą oni żyli, i to są jej owoce. Ta mania systematyczna parad musztr ustawicznych i tej nadzwyczajnej akuracności w służbie, ubiorze i w każdej najmniejszej drobnostce nie jest śmiesznością tylko. Jest to raczej środek okropny, z namysłem użyty, aby ludzi

powolniejszymi	uczynić	do	znoszenia	jarzma
----------------	---------	----	-----------	--------

.....

U nas ludzie ci w pierwszym dopiero stopniu zepsuci byli, to jest stracili swą dzielność, lecz będąc Polakami połączyli się z narodem by zrzucić nieznośne jarzmo. Trzeba ich było gdzie indziej użyć, nie w polu, gdzie myślą, duchem, natchnieniem i korzystaniem z chwili zwycięstwo odnosi się.

19 Czerwca. Z pod Woli Gutowskiej rozłączyły się nasze korpusa, nic więcej nie uskuteczniwszy jak tylko iż zmęczyli marszami bez użytku ludzi, konie, na co żołnierz sarkał, żądając bić się, czego uniknąć radzi byli dowódcy.

Nasz korpus poszedł na Okrzeję pod Byki. Tam posłany byłem atakować nieprzyjaciela . . . którego nie było, gdyż zwykle nasi generałowie nie umiając powziąć dokładnej wiadomości o tem, co się na około nich dzieje i nie wiedząc Jak się znieść między sobą, wszędzie widzieli nieprzyjaciela.

235

20 Czerwca. Z pod Byk poszedł korpus z takim pospiechem, jakby nas goniono pod Modrzyce, gdzie się przeprowadził spieszenie na statkach na lewy brzeg Wisły.

Wyprawa ta, dla której ściągnięto z dalekich stron kilka naszych korpusów i która nam mogła przynieść nieobliczone korzyści, strat nam namnożyła. Powszechnie więc powstało oburzenie w wojsku; opinia publiczna domagała się głośno kary przykładnej. W skutek tego odebrał generał Skrzynecki komendę Jankowskiemu i Bukowskiemu i oddał ich pod sąd.

Generał Ramorino, waleczny żołnierz, cały oddany naszej sprawie, miał tę jeszcze zaletę, iż nie umiając po polsku, umiał sobie przywiązać żołnierza i powszechnie był kochany w wojsku, które miało doń zaufanie. Lecz od czasu jak objął dowództwo korpusu, nie zdawał się odpowiadać miejscu, na które został wyniesiony. Jego cofnięcie się z pod Podlódowa do Okrzei, jego marsz raptowny do Modrzyc, wszystko to wyjawiało jakąś niepewność i niezaufanie do siebie samego. Późniejsze jego marsze męcząc do znudzenia żołnierza a które do żadnego rezultatu nie doprowadziły, potwierdzają toż samo. W tem też nie jest bez winy generał Skrzynecki, który nakazywał ruchy, lecz w nich nie było celu zrobić coś stanowczego, ale tylko zaspokoić opinią publiczną i zyskać na czasie. Zajęty był marzeniami dyplomatycznymi, co nas gubiło.

21 Czerwca udał się korpus generała Ramorino na Ciecichów pod Kozieniec, gdzie spoczął.

25 Czerwca poszliśmy na Ryczywół pod Magnuszew.

26 Czerwca. Nasza jazda poszła nazad na Ryczywół pod Świercze. Tam zajęła stanowisko w miejscu gdzie jazda, jakiej równej nie było, generała Dwernickiego rozpuściła liczniejszego nieprzyjaciela i zabrała mu działą.

29 Czerwca ruszyliśmy na Ryczywół, Magnuszew i pod

236

Miniszewem przez Pilicę do Potycz, gdzieśmy stanęli obozem a generał Ramorino w górze Kalwaryi.

1 Lipca. Widząc iż korpus tak prędko poruszenia nie robii przedsięwzięłem udać się osobiście do Warszawy, gdzie znajdował się naczelný wódz generał Skrzynecki. Nie mając żadnej odpowiedzi na poprzednie przedstawienia, w których się żądało od naczelnego wodza, aby oddano pod sąd wojenny pułk drugi kaliski z powodu zdarzeń zaszłych w bitwie pod Wronowem, udałem się osobiście do n. wodza z przedstawieniem powtórnem podpisanem przez korpus oficerów tegoż pułku. Szefem sztabu był natenczas generał Tomasz Łubieński, który oświadczył mi w groźnej postaci, iż to jest bunt kary godny podawać przedstawienie podpisane przez cały korpus oficerów. Widząc w tem oświadczeniu szefa sztabu chęć odstraszenia mnie od mego żądania i

uniknienia konsekwencji ukarania generała po okazaniu się niewinności pułku, w jego przytomności przekryśliłem wszystkie nazwiska podpisane na podaniu, a sam podpisując się powtórnie, oświadczyłem, iż nieodstąpię od mego żądania. Generał Łubieński upierając się przy swoim zamiarze, abym cofnął moje podanie, oświadczył mi w tych słowach: „Jak pan możesz żądać uniewinnienia pułku, choćby nawet najniewinniejsze było jego postępowanie pod Wronowem, już to go potępia, iż jeden szwadron jego, pomimo rozkazu uciekł z pod Kaźmierza aż do Piotrkowa.” Na to odpowiedziałem: „to samo oświadczenie generała dowodzi, ile naczelny wódz i jego sztab jest oszukiwany w raportach, gdyż ten szwadron, który oddalił się z pod Kaźmierza do Piotrkowa nie należał nigdy do pułku 2go jazdy kaliskiej, lecz był z krakusów księcia Poniatowskiego, wcielony do pułku sandomirskiego dowództwa pułk. Łagowskiego, którego czyn dla przykładu niesubordynacji powinien być oddany pod rozstrzygnięcie sądu wojennego.”

237

To wyjaśnienie było powodem iż szef sztabu przybrał ton łagodniejszy, mówiąc mi, abym nie nastawał na rzecz, przez którą tylko będę szkodził generałowi, który tak powszechną ma za sobą opinią. Na to odrzekłem, że owszem z powodu tego żądam, gdyż przekonany jestem, iż lepiej by było nam się działo, gdyby użyto więcej surowości względem dowodzących i gdyby od początku kilku generałów rozstrzelano i z nich dano drugim przykład. Tym sposobem tyle niezdolnych generałów odsuniętych by zostało, którzy przez swoją niewiedomość gubią najpiękniejszy zapal, który ożywia wojsko. Generał Łubieński jak zawsze ministeryalny obiecał zadosyć uczynić memu żądaniu, lecz w miejsce tego przysłał mi niniejsze pismo:

No. 6469.

W kwaterze głównej w Warszawie
dnia 5go Lipca 1831 r.

Sztab główny.

Do

Wgo podpułkownika Szczanieckiego dowódcy pułku 2go jazdy kaliskiej.

Odpowiadając na expedycją Wgo podpułk. przy której mi przesałaś tłumaczenie się korpusu oficerów pułku jego dowództwa z zarzutu uczynionego temuż pułkowi z powodu postępowania dwóch plutonów onego w czasie bitwy pod Wronowem, mam zaszczyt uprzedzić Wgo podpułkownika, iż naczelny wódz, któremu powyższą okoliczność przedstawiłem, polecił mi oświadczyć jemu, że bynajmniej nie wątpi o najlepszych chęciach jazdy kaliskiej, iż wszyscy tak oficerowie jako i podoficerowie i żołnierze do tego korpusu należący w każdej okoliczności przez zupełne poświęcenie się dowiodą ile cenią świętość i niepodległość naszej sprawy i przekonany nadto jest, iż korpus ten z pierwszej sposobności korzystać

238

będzie, aby wszystkie te błache zniweczył wieści, które na nim ciążyą.

Szef sztabu głównego
Generał dywizyi
(podp.) *Tomasz Łubieński.*

Na tem nie byłbym zapewne przestał, gdyby działania wojenne, które zaraz potem nastąpiły, były mi dały moment czasu wolnego, i dla tego nie ogłosiłem tego w pismach publicznych.

5 Lipca. Wróciłem z Warszawy do obozu nad Potyczą. Z całym korpusem przeszliśmy na prawy brzeg Wisły po moście na pontonach rzuconym i zabezpieczonym szansem przedmostowym.

6 Lipca. O milę od Wisły rozłożono korpus nad rzeczką Wiliją. Pułk drugi kaliski otrzymał od nacz. wodza pierwsze krzyże wojskowe, które przez wybór żołnierzy, podoficerów i oficerów zostały przysądzone.

7 Lipca udał się korpus do Garwolina.

8 Lipca ruszył korpus i minawszy Paryssów zatrzymał się przed Latowiczem.

9 Lipca wróciliśmy do Garwolina.

10 Lipca udaliśmy się do Siennicy, gdzie zaledwie zajęliśmy pozycją na wzgórzu obok klasztoru, ukazał się nieprzyjaciół Ceglów. Wyszedł naprzeciw szwadron kaliskiej jazdy z porucznikiem Czaplewskim, batalion Malczewskiego i strzelcy Dembowskiego, aby nieprzyjaciela ściągnąć ku pozycji gdzie był cały korpus uszykowany. Lecz po małej utarczce tyralierskiej cofnął się ku Ceglówu.

11 Lipca. Z pod Siennicy poszedł korpus do Glinianki. Odwołany dowódzca naszej brygady, a w miejsce jego objął komendę generał Sznayde, dawniejszy dowódzca karabinierów. Był to jeden generał z liczby tak wielkiej generałów awanso-

239

wanych od generała Skrzyneckiego, który posiadał wszystkie własności zapowiadające zwykle dobrego generała. Komenda jego wyraźna krótka bez ostrości, nieodmienna; nie nudził żołnierza szczegółami w pokoju używanymi. Rozwolnienie sandomirskiego pułku, faworyzowanego od Łagowskiego, ukróconem zostało przez niego.

12 Lipca. Korpus nasz połączył się z korpusami generałów Rybińskiego i Chrzanowskiego. Ostatni miał komendę. Korpus nasz formował prawe skrzydło. Zamierzano zniszczyć korpus Gołowina, który w 8000 ludzi stał około Kałuszyna. Gołowin sądząc iż ma tylko Rybińskiego przed sobą, zamierzył odciąć ten korpus i dla otoczenia go, rozdzielił się na trzy części do Siennicy, Mińska i Brzozy. Śmiałość tę byłby ciężko przypłacił z utratą całego korpusu, gdyby rozporządzenia poczynione przez generała Chrzanowskiego były wypełnione. Jagmin, jeden jeszcze generał z tego nieszczęśliwego utworu posłany na około Jakubowa do Kałuszyna przegrodził drogę Gołowinowi. Lecz gdy ten udał się na Zeliszew, Jagmin już nie wiedział, że się tam trzeba udać, którego nieprzyjaciół będzie chciał się ratować. Tak znowu korpus rosyjski, który w środku mieliśmy, przez niezdolność naszego generała, wyratował się od niechybnej zguby.

W tem zdarzeniu następował korpus generała Ramorino. Udał się on z Glinianki na Dębe Wielkie w dyrekcyi bitej drogi ku Mińskowi. Mnie zaś posłał z jednym batalionem piechoty i jednym szwadronem jazdy do Podradzia na drogę do Siennicy, aby uważać nieprzyjaciół, którzyby mógł przyjść do tego miasteczka. Zająwszy w Podradziu stanowisko ponad strugą,

wysłałem na wszystkie strony patrole, a szczególnie ku Siennicy, lecz te nigdzie nie spotkały nieprzyjaciela, i o tem doniosłem generałowi.

13 Lipca. Równy z świtem usłyszano kanonadę pod

240

Mińskiem, gdzie Rybiński został atakowany, i właśnie w ten sam czas ukazała się jazda nieprzyjacielska od Zamienia. Wysłałem przeciw niej kapitana Lipskiego, który odparł ją, aż za Zamienie. Lecz widząc nadchodzącą piechotę nieprzyjacielską z działami, dałem rozkaz, aby się wrócił.

Nieprzyjaciel przed Podrudem stanawszy na pozycji zaczął strzelać z dział. Ja ukrywając przed nieprzyjacielem moją piechotę kazałem jej się wcześniej cofnąć do lasu, chcąc zarazem jazdę wciągnąć nieprzyjaciela do niego. Lecz nieprzyjaciel nie ruszał się z pozycji, tylko rzucał do nas granaty, które nie raniły. Zdaje się, iż kanonier rosyjski, może Polak nie odrzynał paku z otworu granatów, bo z tyłu rzuconych ani jeden nie pękł. Była to trzecia kolumna Gołowina, która miała rozkaz ztąd zabrać tył Rybińskiemu.

W tem odebrałem rozkaz, abym z komendą spiesźnie przybywał do Stojadeł, wsi leżącej na bitej drodze pomiędzy Dębem Wielkim a Mińskiem. Nieprzyjaciel nie posuwał się za mną. Wchodząc do Stojadeł spotkałem czoło korpusu dążącego ku Mińskowi gdzie się bił generał Rybiński.

Ustnie mi wtedy polecił generał Ramorino abym spiesźnie wracał z komendą do Podrudzia z dodatkiem, iż mi przyda jeszcze jeden batalion, abym nieprzyjaciela atakował i obsadził Podrudzie. Za mojem zbliżeniem się nieprzyjaciel cofnął się z Podrudzia i dozwolił mi bez wystrzału obsadzić wieś.

Niezabawem przybył officer od generała z rozkazem abym naprzód postąpił do Iłowca, gdzie dopiero złączył się zemną batalii on 5go pułku majora Korneckiego. Nieprzyjaciel już był się cofnął i z tego miejsca i tylko moje ułany mogły dosięgnąć jazdę nieprzyjacielską, która spiesźnie cofnęła się. W ostatnim rozkazie który odebrałem w Podrudzie było mi zaleconem, abym się dalej nie posuwał jak do Iłowca i abym

241

z tamtąd z całą komendą przez bory wrócił od przeciwnej strony na Targówek do Mińska. Gdym tam przybył już było po bitwie; przechodziłem przez pobojowisko zasłane trupami.

Nieprzyjaciel ze stratą 1200 ludzi i jednego działą cofnął się jak widzieliśmy wyżej na Żeliszew mając zagrodzoną drogę pod Kałuszynem.

W tej potyczce szczególnie odznaczyła się jazda nasza, a lszy pułk krakusów złamał kilka czworoboków nieprzyjacielskich piechoty.

Wchodząc do Mińska spotkałem generała Ramorino. Wielce zadziwiony zapytał po co wracam. Pokazało się iż adiutant mający mi powieść rozkaz, abym pozostał w Iłowcu wcale nie pojechał. Jednakże kazał mi pozostać w obozie i żaden inny oddział nie był posłany do Iłowca na nasze prawe skrzydło.

Zawsze było błędem, iż wysłany na drogę ku Siennicy do Podrudzia zaraz pierwszą razą nie miałem dosyć sił i dział aby być wstanie działać zaczepnie zamiast odpornie. Mógłbym być pierwszego dnia zaraz dojść aż do Iłowca, a w nocy obsadzić drogę między Siennicą a Cegłowem właśnie w ten sam czas, gdy Jagmin z lewego naszego skrzydła obszedł na Jakubów i zastąpił nieprzyjacielowi pod Kałuszynem.

Drugim jeszcze większym błędem był rozkaz mnie przesłany cofnięcia się z Podrudzia do Stojadeł, co było bez żadnego celu i tylko objaśnia się wachaniem komenderującego generała Ramorino. Gdy zwrócony zostałem od Stojadeł do Podrudzia wzmocniony drugim batalionem, już było zapóźno, gdyż Gołwin zamiarkowawszy pod Mińskiem iż natrafił na większe siły, niż się spodziewał, kazał się cofnąć kolumnie, która mnie rano atakowała w Podrudziu i zrejterował się razem pomiędzy Kałuszynem i Cegłowem na Żeliszew, bo tę drogę miał wolną.

W obozie pod Mińskiem zaszło następujące zdarzenie,

242

które wówczas zaledwie zwróciło moją, uwagę, przypisywałem je bowiem lekkomyślności młodego wieku, gdyż cały oddany życiu obozowemu obcy byłem tym wszystkim intrygom, które się w skrytości w Warszawie snuły. Nie tylko, że o nich nic nie wiedziałem, ale nie przypuszczałem, aby były dusze tak czarne, któreby sprawie naszej świętej nie były oddane w pełni przekonania. Młody officer M*** w ścisłych zostający stosunkach z generałem Ł*** posiadającym znaczenie i wziętość przybył ze sztabu głównego do naszego obozu. Między moimi oficerami gdzie miał znajomość, dał się słyszeć, iż nie długo wszystko się zakończy, gdyż kończą się pieniądze w banku, a więc i cała komedia. Gdy mi to doniesiono, kazałem mu powiedzieć, aby spiesźnie oddalił się z obozu, bo go każe aresztować. Tych parę słów pokazują, iż już w ten czas w głównym sztabie byli ludzie, co z nieufnością o naszej sprawie myśleli.

14go Lipca. Korpus nasz wyruszył z Mińska do Cegłowa, a Rybiński z Chrzanowskim poszli na Kałuszyn.

15go Lipca. Udaliśmy się na Kiszki do Latowicza, zaś drugie dwa korpusa postępowały po lewej naszej stronie na Kuflew, dokąd przybył N. wódz generał Skrzynecki. To dało nam nadzieję, iż coś stanowczego przedsięwzięmiemy i nie będziemy, jak dotąd, trudzeni próżnemi marszami.

16go Lipca. W Latowiczu pozostał cały park (tren) naszego korpusu i 11ty pułk piechoty. Jazda z 5tym pułkiem liniowym i lżejszą artylerią bez żadnych bagaży naprzód ruszyła na Stoczek, Osiny i Fikowki. Był to marsz bardzo forsowny. Wszystkich uwaga była niezmiernie natężoną. Każdy spodziewał się czegoś nadzwyczajnego z tego ruchu, a nikt nie mógł odgadnąć co nastąpi.

W marszu mijając Seroczyn artyleria nasza przez omyłkę kilka razy wystrzeliła przez błota ku temu miasteczku, są-

243

dząc iż tam jest nieprzyjaciel, gdy tymczasem było to nasze wojsko z drugich korpusów bokiem postępujących. I to pokazuje, jak nasi generałowie mało umieli znosić się z sobą.

17go Lipca. Przybywszy do Adamowa wysłał generał Ramorino swego szefa sztabu pułkownika Zamojskiego z pułkiem 9tym jazdy i batalionem piechoty z 5go pułku do Kocka, gdzie nieprzyjaciel cofnął się za Wieprz i most spalił. Już miał wracać ten

reko-nesans, gdy szwadron dragonów nieprzyjacielskich zbłąkany wpadł do Kocka, gdzie go nasi zabrali i przyprowadzili do Adamowa.

18go Lipca. Wrócił się korpus do Rudy, z kąd wysłany do Żukowa 2gi szwadron kaliski z porucznikiem Czaplewskim niezastaw-szy tam nikogo powrócił nazad.

20go Lipca. Z Rudy poszedł korpus do Stanin, z kąd drugi rekonesans zrobił major Malczewski z batalionem z pułku 5go i 1szym szwadronem kaliskiej jazdy kapitana Lipskiego. Tą razą pozostałe w Łukowie zapasy wódki, sucharów i t. d. od nieprzyjaciela zostały przywiezione do korpusu.

20go Lipca. Z Stanina udaliśmy się w poprzek traktu idącego od Łukowa ku Żelichowu do Róży gdzie zapowiedziana nam lustracja przed N. wodzem. Lecz za przybyciem do Róży dowiedzieliśmy się, iż N. wódz wrócił do Warszawy, a my cofnąć się nie mamy. Bez zatrzymywania się poszliśmy na Seroczyn do Jeruzalemu.

W Róży spotkaliśmy oddział jenerała Różyckiego, który mając kilkuset oficerów w szwadrony poformowanych, miał się udać na Litwę.

22go Lipca cofnęliśmy się na Kuflew, Cegłów do Mińska.

23go Lipca. Tak mimo wielkich nadziei nic nie zrobiwszy bardzo ważnego, ztrudziliśmy tylko ludzi, którzy zaczęli już głośno szemrać, że ich do bitwy nie prowadzą. Całe

244

nasze działanie żadnego rezultatu przynieść nie mogło, gdyż było bez związku. Szczęściem tylko nieprzyjaciel nie umiał korzystać z krytycznych położeń, w które się sami wprawialiśmy. Mały tu przykład przytoczę.

Gdyśmy przeszli most pod Potyczą, dla pilnowania szańca przedmostowego zostawiony tam major Dembowski z dwiema kompaniami strzelców. Gdyśmy już byli w marszu ku Mińskowi odebrał major Dembowski rozkaz, aby jedną kompanią zostawił u mostu, a z drugą udał się za korpusem na Garwolin i Żelichow. Gdy przybył do ostatniego miejsca nie swoich, ale nieprzyjaciela spotkał i tam przybył do niego osobiście jenerał rosyjski Tieman jako parlamentarz, który zapewne tego pozor użył niespodzianie spotkawszy oddział którego może nie znał siły. Oświadczył on, iż ma ważne polecenie do jenerała Chrzanowskiego, i że nigdy cesarz nie był skłonniejszym do zawarcia pokoju, jak teraz. Zatrzymał go więc major, i posłał szukać korpusu, lecz to poszukiwanie wskazało mu, iż jest zupełnie odcięty od korpusu, który już natenczas był pod Mińskiem. Zostawił więc oficera przy jenerale rosyjskim w Żelichowie a sam z kompanią udał się przez las i najtrudniejsze drogi, któremi zaledwie się dostał do Potyczy, gdzie już most rozbierano. Po przeprawieniu się przez rzekę i dokończeniu rozbierania mostu ruszył dalej zostawiony sam sobie major Dembowski z swymi strzelcami i dopiero pod Warszawą połączył się z nami.

W tych dwóch wyprawach za Wisłą dużo mieliśmy chorych na cholerę, która przez styczość z nieprzyjacielem do nas przeszła. W naszym jednak korpusie nie tyle była szkodliwą jak w głównej armii. *) Z początku postrach sprawiała,

*) Ten stan szczęśliwy winni byliśmy doktorowi Gura, który był naprzód sztabs-lekarzem w 2gim pułku kaliskim. Później oceniając jego gorliwość, niezmordowaną pracowitość i znajomość lekarską, oddano sprawiedliwość zasłudze i posunięto tego godnego szacunku człowieka na lekarza korpusnego. Umiejąc cenić sposób myślenia tego męża, chętnie się rozstałem z nim bom widział, iż jego genialność obszerniejszego pola potrzebuje, niż mógł mieć przy mnie; tam użytniejszym mógł być, jako też się pokazał. Jego niesłychana namiętność do gry tylko jemu szkodziła, nigdy zaś nieoderwała go od obowiązków, którym cały poświęcił się.

Na samym początku kampanii przed Gurą, mieliśmy w pułku doktora Banaszkiewicza, oddanego całkiem także swemu zawodowi. Gdyśmy stali pod Cegłowem w śnieżnej zawierusze, nieprzywykły do niewygód nie odstąpił szeregow i porówno z żołnierzami leżał śniegiem okryty, lubo jako doktorowi nic nie byłbym mówił, gdyby się był schronił do chałupy o kilka kroków stojącej. Ochoczo to czynił i nie krzywił się jak niektórzy panice, którzy świeżo przypieili szlify na moją zbyteczną, jak sądzili, skrupulatność, że nie pozwalałem na krok żołnierza odstąpić.

245

lecz później się z nią zupełnie oswojono i nie lękano jej się. Szczególniej gdy spieszny był dany ratunek, każdy był uratowanym. Najskuteczniejszym okazało się puszczenie krwi w pierwszym momencie i ciepła potem woda.

Mając zniszczone do szczętu konie w kawalerii i artylerii widoczna była potrzeba spoczynku. Ten też został nam zapowiedziany, gdyż nieprzyjaciel nie zdawał się chcieć nas niepokoić. Jazda nasza nowo formowana była tak nagle i lekko ubrana, iż zupełnie się odarła, gdyż od samego początku kampanii ciągle musiała biwakować, niemając nigdy odpoczynku, aby móżdż cokolwiek koło siebie zrobić. Pułki 2gi jazdy kaliskiej i 9ty ułanów tak miały ubrania zniszczone, iż większa część aby skryć swą nagość, musiała użyć mundurów, kitle lub płaszcze po wziętych w niewolę Moskalach.

Z tego powodu jenerał Sznajde wysłał mnie i majora Karczewskiego do Warszawy, aby przygotować ubranie i uzbrojenie nowe dla całej naszej brygady. Wydziwić się nie można, że nasz kraj robiąc tyle wysień i tyle uzbroiwszy już wojska tak wiele jeszcze posiadał zasobów. Udałszy się do ministra wojny, którym natenczas był jenerał Morawski, byliśmy w stanie w kilka dni zebrać w komisaryacie wojskowym nie tylko

246

ubranie, ale cały rynsztunek na całą brygadę. Ubranie przeznaczone dla tych dwóch pułków było przerobione z mundurów w magazynach nieprzyjacielskich zabranych. Lecz wszystkie inne rekwiizyta dodatkowe, montowanie koni i uzbrojenie było nowe zrobione w fabrykach ogromnych, które na ten cel były założone w stolicy. Komisariat wojskowy miał jeszcze ogromne zapasy mogące wystarczyć na wiele innych pułków. Fabryka broni coraz bardziej się wzmagała, a ludwisarnia wydawała codzień nowe baterie z wielkiej ilości dzwonów, które zwożono z całego kraju.

Wszystko wojsko było regularnie płatne, wprawdzie papierami, lecz te utrzymane były w nominalnej wartości przez czynność banku warszawskiego, który dla pomnożenia zdawkowej monety wydał złotowe bilety.

W Warszawie znalazłem umysły bardzo natężone i coraz wzmagające się nieukontentowanie. Dopiero teraz wytłomaczyłem sobie, dla czego nasza armia posunięta tak daleko na prawym brzegu Wisły nic nie zrobiwszy cofniętą została.

Potwierdziła się wiadomość, iż tak jak wysłanie Dwernickiego na Wołyń, tak też wyprawa na Litwę zupełnie się nie powiodła. Nieprzyjaciel spokojny na Wołyniu, Ukrainie, Podolu i Litwie, śmiało postąpił ku granicom Prus i przeprawił się pod Niszawą na lewy brzeg Wisły starając się przeciąć nam listowne związki z resztą Europy.

Publiczność głośno wołała o ukaranie zdrajców, żądając wymierzenia kary na Jankowskim i Bukowskim. Utworzenie sądu wojennego z kreatur generała Skrzyneckiego, którzy wachali się z ukaraniem winnych, jeszcze bardziej rozdrażniło opinią przeciw N. wodzowi.

Pomiędzy generałami, których uważano za najzdatniejszych byli generałowie: Szembek, Prądyński, Chrzanowski

247

i Krukowiecki. Pierwszy powszechnie był lubiony i miał opinią za sobą. Prądyński, któremu przypisywano wiele zdatości, a który był tyle prześladowany od księcia Konstantego, łączył wszystkie zdania za sobą.

Oddanie tych wszystkich generałów lub odsunięcie się ich samych, depopularyzowało N. wodza do tego stopnia, iż głośno mówiono, że wszystkich ludzi zdatnych odsuwa z wojska przez nikczemną miłość własną, aby nie być od nich zaćmionym. Zdanie to tem bardziej się szerzyło, im bardziej Skrzynecki uzupełniał swój sztab nie ludźmi zdatnymi, lecz miał najwięcej wzgląd na wysokość urodzenia; mnożył generałów bez liczby, lecz zwykle z ludzi bez zdatości. Wybór jego gdy kogo obrał do jakiego przedsięwzięcia, był zawsze najniezwyklejszy tak n. p. Giełguda, Chłapowskiego, Jankowskiego, Milberga, Jagmina i tylu innych, którzy widocznie jedynie dla honoru oficerskiego służyli i nic gorliwie nie przedsiębrali.

Przepuszczenie nieprzyjaciela bez żadnej przeszkody na lewy brzeg Wisły odwróciło całe zaufanie narodu i wojska od Skrzyneckiego.

Intrygantów zaś tacy jak Krukowiecki. starali się exaggerować błędy, które popełnił a przez to gubić go w opinii.

1go Sierpnia. Korpus generała Ramorino przybył na Pragę a przebywszy most pod Warszawą, rozłożył się w okolicy stolicy. Pułki 2gi jazdy kaliskiej i 9ty ułanów we dwa dni ubrane stanęły jak nowe w mundurach z całym montowaniem i uzbrojeniem zupełnym.

3go Sierpnia. Car Mikołaj zniecierpliwiony iż jego zabalkański Dybicz nie może nam poradzić, polecił Orłowskiemu aby go otrul, a w miejsce jego przysłał Paszkewicz. Ten z całymi siłami obsadził województwa kaliskie i mazowieckie

248

aż pod Bzurę. Nad tę rzekę zbierała się cała nasza armia i tam też nasz korpus udał się.

4go Sierpnia. Na Błonie poszliśmy pod Sochaczew. Główna kwatera generała Skrzyneckiego była w Bolimowie i tam były skoncentrowane nasze główne siły. Nasza brygada generała Sznajde dostawszy się pod komendę generała Rybińskiego; formowała w Sochaczewie prawe skrzydło strzegąc brzegów Bzury aż do ujścia w Wisłę.

W czasie marszu z pod Warszawy do Sochaczewa generał Ramorino nieukontentowany z postępowania P. pułkownika Grodzickiego zaraportował o nim. W skutek tego został odwołany do dyspozycji ministra wojny przez rozkaz dzienny a mnie dowództwo pułku 2go jazdy kaliskiej zostało przeznaczone.

Przy tej sposobności oświadczyłem generałom Ramorino i Sznajde, iż dowództwo pułku tyle mnie nie zadowalnia, ile oddzielna komenda, gdybym mógł być do niej użytym, mając to przekonanie iż więcej mógłbym być użytecznym dla kraju, niż jako dowódca pułku, który zwykle tylko częściowo używany bywa. Nie mało to moje oświadczenie zadziwiło generałów, zapewniających mnie, iż zwykle pułkownicy i generałowie nasi niechętnie przyjmowali na siebie oddzielne komendy, obawiając się jak twierdzili, odpowiedzialności. (Lubo dotąd nikogo nie ukarano za tyle popełnionych błędów). Lecz w istocie obawiali się iż tam sama znajomość musztry nie wiele pomocną bywa, a nieudalność na jaw występuje. Na moje przedstawienie bez odwołania rozkazu dziennego, zostawiony był podpułkownik Grodzicki przy pułku.

10go Sierpnia. Staliśmy ciągle nieczynni pod Sochaczewem. Gdy zaś przestrzeń między Sochaczewem a Bzurą nie była zasłoniętą, przeto z rozkazu generała Rybińskiego wysłany byłem z jednym szwadronem 1szym kaliskim do Bro-

249

chowa wsi leżącej nad samą Bzurą. *) Wyśłałem patrole do Kamienia nad samą Wisłą na przeciwko Wyszogrodu. Dowiedziałem się, iż rosyjskie patrole dochodzą, a że w magazynie solnym znajduje się kilka tysięcy. Kazałem je zabrać i odesłałem do sztabu. Wyprawieni moi szpiegi za Bzurę

*)

I.

Sochaczew dnia 10 Sierpnia 1831.

Do

JWgo generała brygady Sznajde.

Raczej JWny generał wyznaczyć jeden szwadron na posterunek do wsi Brochowa, ktorem tam stanąwszy będzie oświecać się ku Kamieniu i komunikować się z posterunkami przy moście pod Zakowem.

Dowódzca korpusu
generał brygady *Rybiński.*

II.

Do pułkownika Szczanieckiego.

Posłałem szwadron 2gi dla obłuzowania szwadronu 1go. Szwadron ten przybędzie po północy, będziesz zatem miał nadedniem dwa szwadrony na przypadek napadu.

Koło godziny 6tej z rana odeślij 1szy szwadron do Sochaczewa, a 2gi zostanie pod twoją komendą do dalszego rozkazu. Bądź na ostrożności przez dzień jutrzejszy, objaśnij się patrolami, lecz nie posuwaj ich zbyt daleko.

Raporta o czem ważnem przesyłaj zawsze na Żaków, a w raporcie oprócz daty, kładź zawsze godzinę.

O pieniądzech o których mi piszesz, powie ci ustnie komendant 2go szwadronu porucznik Czaplewski. Odesłesz je przy szwadronie kapitana Lipskiego.

Parole na cztery dni następne posyłam.

Dnia 10. Sierpnia 1831 o w pół do 11. w nocy.

Generał brygady *Sznajde.*

III.

Do

Wielmożnego pułkownika Szczanieckiego major Frezer, komendant posterunku w Żakowie.

Podług powyższej wiadomości od przechodzącego chłopca z wsi Kamienia Moskale pod tą wsią w bliskości Kromczowa stawiać mają most

250

donieśli mi, iż w Młodzieszynie o mile stoi oddział jazdy nieprzyjacielskiej. Że zaś potrzeba było mi zachwycić nieprzyjaciela, aby powziąć wiadomość o jego siłach wysłałem w nocy kapitana Lipskiego z 20 ułanami, który wpadł do Młodzieszyna, rozpuścił tam stojący posterunek i przyprowadził kozaka od gwardyi.

11go Sierpnia. Naprzeciwko Brochowa z drugiej strony Bzury leży wieś Mistrzenice. Tam nieprzyjaciel zaczął się pokazywać. Posłałem posła Czaplewskiego w kilkanaście koni,

przez Bzurę, o czym mam honor Wgo P. pułkownika uprzedzić celem wysłania patrolu w tę stronę dla dowiedzenia się o istocie rzeczy. Jenerał moskiewski stać ma z piechotą we wsi Baków.

Dnia 10go Sierpnia 1831. Żaków.

Major Frezer.

IV.

Do P. pułkownika Szczanieckiego.

W ten moment odebrałem raport Wgo P. pułkownika, w którym donosisz, iż w Młodzieszynie stoi 100 kozaków, których łatwo podejść i zabrać.

Przedstawiwszy wspomniany raport JWu jenerałowi Rybińskiemu, tenże polecił mi zdać całą tę wyprawę P. pułkownikowi.

Polecam zatem, abyś Wy P. pułkownik, jeżeli jest podobieństwo podejścia nieprzyjaciela, skutecznie to w czasie, który za najprzystojniejszy do tej wyprawy osądzisz.

Oddaję zatem Wmu P. pułkownikowi do jego dyspozycji szwadron 2gi kaliski i szwadron pułku 9go ułanów z majorem Karczewskim. Oba te szwadrony wynoszą przeszło 180 koni, zatem siła dostateczna.

Gdyby jednak od czasu jego raportu zaszło coś w poruszeniach nieprzyjaciela, coby robiło zmianę w jego stanowiskach, i przez co by wyprawa ta ryzykowaną była, natenczas możesz jej zaniechać.

Słowem zupełnie zostawiam wszystko jego woli; stojąc bowiem w bliskości nieprzyjaciela, o wszystkim lepiej jak my tu uwiadomionym jesteś.

Wyprawę zaś roztropnie bardzo urządzić należy, zapewnić sobie powrót, w czym wszystkim spuszczam się na znajomość i gorliwość Wgo P. pułkownika.

W Sochaczewie d. 12go Sierpnia o godzinie wpół po 8 w wieczór.

Jenerał brygady Sznajde.

251

z którymi wypłoszył kozaków i przyprowadził dwóch jeńców z końmi.

12go Sierpnia. Zluzowany od majora Karczewskiego wróciłem do obozu pod Sochaczew.

14go Sierpnia. Major Karczewski zaraportował iż nieprzyjaciel przeprowił się przez Bzurę, co jego zmusiło do cofnięcia się pod Sochaczew. W skutek tego odebrałem rozkaz zrobić rekonesans z dwoma szwadronami jazdy i trzecim Karczewskiego. Niezastaw-szy nieprzyjaciela w Brochowie udałem się dalej ponad Bzurą, zachowując wszelkie ostrożności. W miejscu gdzie Bzura wpada do Wisły mieszkance wioseczki leżącej naprzeciw Kamionny dali mi znać że nieprzyjaciel znajduje się tam. Ukryłem się w wiosce, cofnąłem jeden szwadron w tył, aby powyżej wsi przeprowił się przez Bzurę i zaszedł z drugiej strony Kamionny po za górami, które się rościągają po za tą wsią. Widząc iż ten oddział jest na miejscu przeznaczenia ruszyłem z resztą mojej komendy przez Bzurę, która tu jest bardzo szeroka, do Kamionnej. Przekonany byłem, że niezawodnie mam już nieprzyjaciela

V.

Do

JWgo jenerała Rybińskiego, dowódcy 1szej dywizyi piechoty dowódzca batalionu w pułku 12tym.

Rapport.

Mam honor zaraportować JWu jenerałowi, iż wiadomość którą, w ten moment powziąłem od włościan wsi Mistrzewa jest sprzeczną z doniesieniem komendanta szwadronu jazdy sandomirskiej. Włościanie zeznają, iż w Mistrzewicach Moskale już od dni kilku nie ma, i niesłyszeli, aby się w Witkowicach znajdować mieli, toż samo zeznali włościanie z Brochowa, i że do Mistrzewic i Witkowa dojeżdżają czasem patrole kozackie z 3 lub 4 koni złożone. W Młodzieszynie stać ma jazda, lecz nie wiedzieć o jej liczbie.

12go Sierpnia 1831 o w pół do 8 z rana.

Major Frezer.

252

a tu oświadczają mi, że przed godziną był jenerał Nostitz w kilkanaście koni u magazyniera soli, lecz już się oddalił. Tak zawiedziony wróciłem z niczem o milę nazad do jednej wsi dla napasienia spokojnie koni, które cały dzień były w marszu. Tam przybył oficer od jenerała z rozkazem, abym spiesźnie wracał do obozu, lecz żeby nie szedł nad Bzurą, aby nieprzyjaciel niewiedział mego cofania się. Obróciłem więc mój marsz bardziej w lewo i udałem się ponad puszcza Kapinoską bez spoczynku, aby stanąć w nocy jeszcze pod Sochaczewem. Za powrotem zastałem cały obóz w ruchu do wymarszu. *)

Dowiedziałem się tu o nadzwyczajnych zmianach zaszłych w głównej naszej kwaterze. Już od niejakiego czasu opinia publiczna była oburzoną przeciw jenerałowi Skrzyneckiemu, że w niczem nie starał się utrudnić nieprzyjacielowi przechodu na lewy brzeg Wisły. Wprawdzie nie mieliśmy sił, aby to wzbronąć nieprzyjacielowi, lecz można mu było drogo to kazać przypłacić. Tak zaś nieprzyjaciel stał się panem całego kraju, z kąd mogliśmy ciągnąć jakieś zasilki. Nam zostawało tylko kilka kwadratowych mil, wolnych od nieprzyjaciela.

Wyrzucano jenerałowi Skrzyneckiemu, czemu po szczęśliwych bitwach pod Wawrem i Dębem Wielkim, nie poszedł naprzód i nie korzystał z odniesionego zwycięstwa i popłochu nieprzyjaciela? dla czego nie atakował gwardyi gdy była sama? i dla czego

staczał bitwę pod Ostrołęką którą mu odradzano i której mógł uniknąć? Nakoniec dla czego mnożył tyle niezdolnych generałów, a oddalał od siebie ludzi uważnych za zdolniejszych? Dla czego ani jednego nie ukarał,

*) W pułku 9tym, gdzie nigdy nie było porządku i subordynacji i gdzie każdy chciał wiedzieć tajemnice generała, było kilku oficerów, którym ten mój marsz zdawał się podejrzanym, chcieli już buntować ludzi, by się od komendy oderwać, lecz temu zapobiegł major Karczewski bez mojej wiedzy.

253

lubo ich obojętność była powodem iż najlepsze plany Prądzyńskiego i Chrzanowskiego nie udały się.

Zamiarem nieprzyjaciela zdawało się być, iż zajmą naokoło cały kraj, a z główną armią korzystne pozycje około Skierniewic i Łowicza, chciał zostawić nas spokojnie pozbawionych wszelkich zasiłków, w nadziei, że się sami skonsumujemy ściśnieni około stolicy w tak małej przestrzeni kraju od Bzury do Warszawy.

Nie było podobieństwem atakować nieprzyjaciela w jego mocnych pozycjach, które zaniedbał N. wódz obsadzić woląc bawić w Warszawie niż przy wojsku. (A i w tem go oskarżano że to czynił z skłonności do wygod).

Również i nasza armia miała korzystną pozycję, w której generał Skrzynecki spodziewał się być atakowanym z korzyścią dla nas, a przynajmniej chciał uzyskać czas stawiając się w stanie obronnym.

Opinia publiczna była innego zdania nielicząc nic na zwłokę, żądała kroków stanowczych, a wojsko walki.

Dodać tu trzeba, że generałowie którzy się byli oddalili od czynnej służby: Prądzyński, Chrzanowski i Krukowiecki, nieukontentowani z Skrzyneckiego podburzali opinią publiczną przeciwko N. wodzowi.

Wysłano deputacją od sejmu do Bolimowa do głównej kwatery, żądając aby N. wódz natychmiast atakował nieprzyjaciela lub złożył dowództwo. Generał Skrzynecki niewidząc podobieństwa atakowania nieprzyjaciela w pozycji, którą był zajął, złożył dowództwo. Trudno było wybrać kogoś na tak ważne stanowisko. Generał Chłopicki schronił się był do Krakowa, gdzie się leczył z ran odniesionych.

Z wyprawy nieszczęśliwej na Litwę, niektórzy dowódcy pojedynczy, widząc nieudolność i nikczemność Giełguda i Chłapow-skiego w kierowaniu całej tej wyprawy, odłączyli się od

254

niego. Różne te oddziały zebrał generał Dembiński, śmiały i dobry Polak i wśród armii rosyjskich przerznął się szczęśliwie do Warszawy. Śmiały ten i energiczny krok, zjednał Dembińskiemu powszechną ufność, i ta była powodem, że w miejsce Skrzyneckiego oddano komendę generałowi Dembińskiemu. Ten prawdziwie patriotyczny mąż nieznając w sobie zdolności na N. wodza, oświadczył, iż z potrzeby tylko momentalnej przyjmie dowództwo dopóki nowy naczelnik przez sejm nie będzie wybrany.

Zebrana rada wojenna przekonawszy się, iż jest niepodobieństwem atakować nieprzyjaciela w jego pozycji, zdecydowała, iż nasza armia cofnąć się ma pod okopy stolicy.

15go Sierpnia. Opuściło więc nasze wojsko przed świtem brzegi Bzury. Lecz zaledwie rozpoczął się nasz ruch, natychmiast za nami ruszyła cała armia nieprzyjacielska.

Nasze wojsko stanęło stawiając czoło nieprzyjacielowi nad rzeczką Pisią, przez którą rozpoczęła się żwawa kanonada pomiędzy Szymanowem a Kaskami.

Ja natenczas posłany byłem z dwoma szwadronami kaliskiej jazdy dla asekurowania czterech naszych dział wysłanych na nasze lewe skrzydło do Kąsek. Tam przybywszy zapytałem komenderującego tam generała Kaźmierza Skarżyńskiego, gdzie mam stanąć z moją baterią, lecz ten odpowiedział mi, bo zapewne sam nie wiedział co robić „abym stanął gdzie mi się podoba.” Na domysł więc zająłem w końcu wsi Kąsek drogę idącą od Szymanowa i po obu jej stronach stawilem po dwie armaty. Te rozpoczęły ogień, bijąc bardzo trafnie do kolumn nieprzyjacielskich, które stały z drugiej strony rzeki. Nieprzyjaciel odkrył dwie baterie i rozpoczął morderczy ogień. Jedno z dział moich zostało niebawem zdemontowane, kazałem je więc w tył uprowadzić. Szwadron lszy kapitana Lipskiego ustawiony w assekuracji dział po lewej

255

stronie drogi, niemogąc być usunięty z powodu położenia. . . , jak to uczyniłem z drugim szwadronem, z pod strzałów nieprzyjacielskich utracił jedenastu ludzi. Kanonada ciągnęła się w miejscu aż ku wieczorowi.

Kawaleria prowadzona od generała Sznajde zrobiła kilka obrotów dowodzących przytomności umysłu dowódcy, lecz bez wielkiego skutku z powodu błot zasłaniających nieprzyjaciela.

Batalion strzelców majora Dembowskiego i batalion z 5go pułku majora Malczewskiego rozsypane w tyralierów szczególnie się odznaczyły, szkodząc dużo nieprzyjacielowi pod którego blisko się podkraśli.

Na sam wieczór bez żadnego rezultatu z obydwóch stron kazano nam się cofać.

Zostawiony w tylnej straży, nie byłem napastowany. W pewnem oddaleniu tylko postępowali za mną kozacy, którzy ile razy kazałem szwadronowi stanąć i zrobić w tył front, zatrzymywali się. Przy tej sposobności zabawne miałem zdarzenie. Niejaki major Duma Francuz, z dawnego wojska Napoleona, znajdujący się jako ochotnik przy naszej armii, przybiega do mnie dobrze podpiły mówiąc „il faut charger ces canailles.” Niemając rozkazu nie chciałem się wdawać w żadną utarczkę. Francuz z tego niekontent, wypada sam na kozaków, których może było ze szwadron; ci odurzeni całym tym krokiem pierzchają, gonieni przez Francuza z wiorstą. Niechcąc aby był wzięty, musiałem się zatrzymać i posłać trębaczę który zaledwie skłonił Francuza do powrotu.

Całą noc cofaliśmy się i spoczęliśmy dopiero za Błoniem.

16go Sierpnia. Wszystko postąpiło ku Warszawie, a nasz korpus na Rokitno, Włochy i zajął obóz pod okopami stolicy na lewo od Woli.

Wczorajszego dnia właśnie wtenczas gdyśmy się bili pod Szymanowem, w stolicy panowało największe zaburzenie. Już

256

w czasie naszego cofania się, zostało mi wręczonych kilka arkuszy drukowanych proklamacji, świeżo odbitych, od komitetu rewolucyjnego w Warszawie. Niewierni dotąd, kto mi je oddał w marszu, to tylko było dodane, egzemplarz oddać generałowi Sznajde. Proklamacje te były w duchu ultra anti arystokratycznym, zachęcającym do terroryzmu i zemsty na zdrajców. Z tego domyślać mi się wypadało że musiało coś zająć w Warszawie, zkąd nie miałem wprost żadnej wiadomości. *) Umysły wzburzone

do najwyższego stopnia, że armia nasza tak długi czas nieczynną prawie była, a nieprzyjaciół z tego korzystając prawie cały kraj zajął, gotowały wybuch który nie mógł być niczem powstrzymanym. Głośno wołano, iż nas zdradzają i nieprzyjaciół zaprzędają.

Oddawna żądano ukarania generałów, którzy przez złe postępowanie, pogorszyli położenie sprawy naszej i byli przyczyną korzyści, które nieprzyjaciół odniósł nad nami. Lecz

*) *Późniejsza uwaga Aut. Pam.* Dodać tu muszę, że od momentu rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, prawie nie bawilem w Warszawie i zupełnie były mi obce wszelkie szczegóły zdarzeń i intryg różnych partii ścierających się w Warszawie. Nawet rzadko kiedy dochodziły mnie w obozie gazety. Gdy nawet nadesłano mi pakę gazet czytać ich nie miałem czasu. Żadnych związków nie miałem z tylu moimi znajomymi a teraz figurującymi w stolicy. Starałem się być w całym znaczeniu tego wyrazu żołnierzem, z całą gorliwością oddając się służbie, nie szczędząc ani pracy, ani się ochraniając czy w dzień czy w nocy. Przytem uważałem za konieczną potrzebę nie spuszczenia się w zupełności na nowego żołnierza, wielka to bowiem różnica stary żołnierz, a nowo utworzone wojsko. Bolałem nad obojętnością wielu naszych wyższych oficerów, przez którą robił się nieporządek i niedostatek, którego łatwo było uniknąć w tej wojnie. Przy niedostatku nie mógł nawyknąć nowy żołnierz do porządku tak niezbędnie potrzebnego w wojsku, bo szukając sam żywności, miał sposobność do rabunku i okazywać do oddalenia się z szeregu. U mnie ani koniom, ani żołnierzom nie zbywało na żywności, ale też żaden nie mógł na krok oddalić się bez rozkazu. Więcej cierpiał żołnierz przez brak spoczynku a koń że zawsze osiodłany musiał być, przez co się opsał. Aby porządek utrzymać trzeba było samemu dowódcy dojrzeć, bo na nowych oficerów nie można się było w tem spuścić, i nie mogli doń nawyknąć.

257

sąd wojenny, zebrany by wydać wyrok, zwlekał czynności i nie zdawał się mieć zamiar ukarania osób, które publiczna zemsta ściagała. Klub patryotyczny utworzony w stolicy w najlepszych zamiarach, byłby wielkim dla nas pożytkiem, gdyby generał Skrzynecki był go użył otwartem działaniem do podtrzymywania zapału, tak potrzebnego nam w tej chwili. Lecz użył go kto inny na swoją osobistą korzyść, a zgubę naszej świętej sprawy.

Lud zniecierpliwiony, a podburzany zręcznemi intrygami Krukowieckiego, rzucił się na więzienia, zamordował Jankowskiego, Bukowskiego, Hurtycha i kilkunastu szpiegów powiesił. Krukowiecki (znany jako intrygant, co dotąd było na przeszkodzie jego wywyższeniu, lubo przyznawano mu zdolności) korzystał z tej chwili aby przypochlebić się ludowi i zyskać na swoją stronę klub patryotyczny, który odurzył przez pozorną gorliwość w sprawie naszej. Wiedzano o tem dobrze, lecz jak był główną sprężyną zaburzenia ludu, tak też umiał go pohamować, przez co ujął sobie większość w sejmie.

Przez dwa dni wachano się w wyborze naczelnego wodza. Mówią, iż Prądyński i Ramorino nie chcieli przyjąć tej godności.

Nakoniec Krukowiecki przez swoje zabiegi dokazał tego, iż pomimo wstrętu, który wzbudzał we wszystkich dobrze myślących, został mianowany prezesem naczelnym rządu, a pod nim N. wodzem generał Małachowski. Widokom bowiem chytrym Krukowieckiego nie odpowiedziała godność N. wodza; chciał on go mieć pod sobą, a przytem chciał z rządu oddalić księcia Czartoryskiego i wszystkich innych którzyby mu mogli być na przeszkodzie.

Małachowski znany jako dobry Polak i waleczny żołnierz, umyślnie był wzięty na naczelnika wojska, gdyż Krukowiecki wiedział, że łatwo będzie mógł nim kierować.

258

Krukowiecki będąc poprzednio gubernatorem Warszawy, przez swoją czynność, gorliwość i sprężyste postępowanie, szczególnie się przyłożył do bardzo mocnego obwarowania stolicy, a znany jako człowiek z wielką energią, zdawał się być jednym tylko, który mógł być użyty w tak stanowczych momentach. Wielu jednak lękało go się, znając jego charakter zawzięty i skłonność do intryg.

Całe nasze wojsko rozłożone było po prawej stronie Woli pomiędzy redutami, które wzniesiono przed okopami. Dwa rzędy były redut, jedne drugie broniące z bardzo głębokimi fosami i opolisadowane, tak jak wszystkie okopy na około stolicy. Na przodzie Woli, była ogromna bateria strychująca wszystkie inne, nakształt cytadeli. Wewnątrz okopów były jeszcze baterie gdzie tylko miejsce było. Każda ulica była opatrzona w barykady i wszędzie strzelnice były porobione w murach, aby nawet w ulicach skuteczny dać można opór nieprzyjacielowi, gdyby przełamał pierwsze zapory.

Tak Warszawa była umocnioną, i można mówić że miała pięć linii obronnych, a zdawało się przy zapale który panował w wojsku i w ludzie, iż armia nieprzyjacielska pierw zniszczoną być musi, zanim do stolicy będzie się mogła dostać.

17go Sierpnia. Nieprzyjaciół postępując za nami, rozłożył się w okolicy, a jego przednie stráže stykały się z naszymi.

Gdy jeszcze niewiedzano kto komenderuje wojskiem dano rozkaz do zrobienia rekonesansu ku Ołtarzewu. Rekonesans ten prowadził Francuz pułkownik Gallois i miał z sobą dwa bataliony z 3go pułku liniowego, dwa działa i cztery szwadrony z pułku 2go kaliskich ułanów, z którymi poszedł P. pułkownik Sokolnicki, gdyż ja byłem słaby, znużony do ostatka bezsennością trzech nocy od wyruszenia od Bzury. Pułkownik Gallois tak niebacznie naprzód poszedł wśród armii

259

nieprzyjacielskiej iż koło Odolanów został otoczony, i tylko kilku oficerów i żołnierzy zdołało przebić się, by dać znać o klęsce. Na pierwszą wiadomość wszystko stanęło pod bronią, a kawalerii kazano iść naprzód. Ja zebrawszy na prędkę szwadron jeden pospieszyłem na Wolę, gdzie generał Sierawski dał mi po kilka razy rozkazy, jeden przeciwny drugiemu, iść naprzód i wrócić się, aż w końcu zwrócony byłem przez generałów Łubieńskiego i Prądyńskiego, gdyż już nie było można myśleć odbić tego, co nieprzyjaciół zabrał.

20go Sierpnia. Przez kilka dni staliśmy nieczynni i nieprzyjaciół nas też nie napastował. Rozdano kawalerii sierpy i kosy. Ta sprzątała już dostalę zboże, tak daleko, jak nieprzyjaciół pola nie zajął; każdy pułk robił sobie osobne składki, układając sterty po za okopami, aby nie brakło paszy dla koni. Obawiano się, aby nieprzyjaciół przez długie nie atakowanie nas, nie przedłużył oblężenia i przez to nie starał się ogłodzić stolicy. Rozszerzano opinią, iż potrzeba zrobić wyprawę za Pragę, aby z tamtąd stolicę opatrzyć w żywność.

Nikt się nie domyślał, iż już wtenczas Krukowiecki knował swe haniebne zamiary, by oddalić główne siły od stolicy. Podchlebiał klubistom i straszył Skrzyneckiego, Czartoryskiego i innych którzy należeli do składu poprzedniego rządu, wystawiając im oburzenie ludu przeciwko nim i że nie są pewni w stolicy.

Mając dzisiaj służbę w korpusie, pojechałem na wieczór do Warszawy po rozkazy do generała Ramorino. Oczekując jego powrotu z rady wojennej zebranej u generała Krukowieckiego, spotkałem przypadkiem zagorzałego klubistę Krępowieckiego, który był przy artylerii w wyprawie generała Dwernickiego i nie został po powrocie umieszczony od generała Skrzyneckiego, przy którym parta dworaków starała się upokarzać klubistów. Ten oświadczył mi, że jest teraz przy szta-

260

bie generała Krukowieckiego. Zdziwiło mnie to. Powiedziałem mu, iż nie mam zaufania do Krukowieckiego gdyż boję się, aby ten człowiek nie zgubił nas. Przytoczyłem intrygi, które robił w r. 1813 w Saksonii przeciw generałowi Dąbrowskiemu, a nad Renem przeciwko księciu Sulkowskiemu. Na to pokazał mi Krępowiecki sztylet dodając, że go utopi w nim, gdy jeden krok fałszywy przedsięwzięcie, zapewniając mnie, że to jest człowiek z energią, jakiego nam potrzeba, i on jeden może nas wyrwać z położenia, w jakie nas wprowadził Skrzynecki z partą umiarkowaną.

Za powrotem generała Ramorino odebrałem rozkaz, aby cały korpus w nocy (na 21 Sierpnia) w największej cichości przeszedł Warszawę i przez most udał się na Pragę, gdzieśmy stali cały następny dzień.

23go Sierpnia. Drugi korpus pod generałem Łubieńskim, który był zebrany także na Pradze, udał się na lewo ku Płockowi. Nasz korpus opuścił w nocy Pragę i poszliśmy szosą na Grochów i Wawer.

Jeden szwadron 2go pułku jazdy kaliskiej odkomenderowany z kapitanem Godkowskim miał obserwować drogę ku Okuniewu. Generał Sierawski prowadząc swoją dywizję na czele korpusu bez przewodników, udał się przez omyłkę ku Miłosni, i dopiero za przybyciem generała Ramorino zwrócił się korpus w prawo przez pole ku Wiązomnie, dokąd mieliśmy iść. Kapitan Godkowski spotkawszy nieprzyjaciela odparł go, a sądząc że korpus poszedł do Miłosny, udał się tam, lecz zamiast korpusu zastał nieprzyjaciela. Otoczony, jednak ze stratą kilku ludzi złączył się z korpusem.

Pod Wiązowną na rzece Świder zastaliśmy most zniszczony; cały korpus musiał zwrócić marsz. Około Wiązowny stanęliśmy pod Mlencinem.

24 Sierpnia. Z całego kaliskiego 2go pułku pozostało

261

tylko 1½ szwadronu. Tego dowództwo zostawiłem podpułkownikowi Grodzickiemu, a sam przeznaczony zostałem na komendanta przedniej straży korpusu, która to straż składała się podług potrzeby z piechoty i jazdy, codziennie z innych pułków.

Z Mlencina ruszył korpus, a ja w przedniej straży nad Świdrem pod Kołbiel. Jazda nieprzyjacielska cofnęła się za tę rzeczkę i zrzuciła za sobą, most. Gdy przybył nad Świder, wybiegli żydzi w wielkiej liczbie i w oka mgnieniu złożyli most z własnego natchnienia. Była to osobliwsza rzecz dla nas, gdyż jak lud nam był przyjazny, tak żydzi w ogóle zupełnie nam byli przeciwni.

Z pod Kołbieli poszliśmy do Osieka, gdzieśmy się złączyli z dywizją generała Gawrońskiego, który idąc na Karczew, napadł tam nieprzyjaciela i zabrał mu niewolnika.

25 Sierpnia. Korpus udał się na Garwolin, a ja z brygadą generała Sznajde w prawo nad Wisłą naprzeciwko Czerska dla rozpoznania, czy nieprzyjaciel nie robi jakiego poruszenia przez Wisłę, lecz niezastawszy nieprzyjaciela złączyliśmy się z korpusem w Górznie.

26 Sierpnia. Przy sztabie generała Ramorino znajdowali się książę Adam Czartoryski, Szyrma, Małachowski, Wężyk i wiele innych, których się Krukowiecki chciał pozbyć z Warszawy. Szefem sztabu był Władysław Zamojski, który w tej kampanii awansował z porucznika na pułkownika. Skład sztabu był liczny, lecz mało kto działać lubił i nikt się szczerze nie zajął lokowaniem obozu. Dla tego każdy stał, gdzie mu się podobało. Często mając służbę w korpusie, trzeba było noc całą szukać różnych oddziałów, gdyż nikt w sztabie nie był w stanie wskazać, gdzie który stoi. Szczęście nasze, że nieprzyjaciel nie śmiał nas allarmować, jak zwykł był robić w kampanii 1812 r. Na uwagi, które w tej mierze robiłem

262

szefowi sztabu, odbierałem odpowiedź: „czy chcesz, abym wszystko robił?” I widać było, że szef sztabu upadał pod pracą, której podołać nie mógł. Było to skutkiem niedoświadczenia, i przy gorliwości nie umiał sobie nic ułatwić.

Przybył z Warszawy generał Prądzyński. Domyślamy się że coś stanowczego przedsięwzięmy.

Na wieczór tegoż dnia byłem przywołany do sztabu korpusu, gdzie mnie oddano pod dowództwo *brygadę* złożoną jak następuje: z 9go pułku ułanów z czterema szwadronami, z pułku mazurów, dwóch szwadronów i dwóch batalionów piechoty. Odebrałem polecenie oczyścić kraj z porozrzucanych oddziałów kozackich w tyle za korpusem aż pod Pragę. Dodano mi oficerów do formowania *pospoli-tego ruszenia* z zapasem broni i ładunków. Ma się zbierać ochotników, szczególnie z strzelców celnych w borach garwolińskich.

Była to missya bardzo obszerna dla mnie, z której nie wiele obiecywać sobie mogłem. Wiele korzyści mogła przynieść, gdyż chociaż korpus przeszedł, jednakże dowóz produktów do Pragi nie był zupełnie wolny, gdyż oddziały nieprzyjacielskie wszędzie się pokazywały za korpusem i niepokoiły całą okolicę.

„Do

Wgo podpułkownika Szanieckiego dowódcy brygady jazdy.

„Wny podpułkownik weźmiesz natychmiast pod dowództwo swoje pułk 9ty ułanów i dwa szwadrony pułku 1go mazurów. Przeznaczeniem podpułkownika będzie za korpusem oczyszczać kraj między Wisłą, a traktem brzeskim objęty, pozostać w bliskości tej rzeki, strzedz prawego jej brzegu rozpoznać takowy aż do ujścia rzeki Wieprza, i trzymać

263

w okolicy rozsypanych małych kozaków w odległości ile być może największej od stolicy.

„Cel tego przeznaczenia jest podwójny. *Pierwszy*, ułatwiać i zabezpieczać dowozy żywności i furażu do Warszawy. *Drugi*, który z czasem stać się może najważniejszym, strzedz przygotowań czynionych przez nieprzyjaciela do postawienia mostu na Wiśle, i o takowych, skoro będą niezawodne dać spieszną do korpusu wiadomość przez dobrych emissaryuszów.

„Korzystając z odwróconej nieprzyjaciela uwagi na nasz korpus, który z Żelechowa ciągnie na Łuków, należy Wmu podpułkownikowi posunąć się szybko pod Korytnicę, a zamtąd albo przez bliższe ku Wieprzowi posunięcie się, albo przez silne rekonesanse, powziąć dokładną wiadomość o mostach, jeżeli jakie egzystują, i gdzie.

„Zrobiwszy rekonesans aż do ujścia Wieprza, (której to rzeki nie należy przechodzić, żeby nie budzić uwagi stojącego nad rzeką nieprzyjaciela), wypadnie Wmu podpułkownikowi cofać się powoli ponad brzegiem, a przecież w pewnej odległości od rzeki, trzymając się miejsc zakrytych, unikając dać poznać siłę swoją, ani stanowisk przez nią zajętych, ani dyrekcyi swoich ruchów.

„Brzegów Wisły strzedz przez rozstawionych jakby emisaryuszów. Jazdę swoją mieć na oku, i ścigać kozaków, i w ciąguem ile możności być dotykaniu z nieprzyjacielem, żeby go z oka nie stracić.

„Cofać się wypadnie powoli, dopóki komunikacyi z Warszawą pułkownik nie oczyścisz. W najgorszym razie można by się trzymać ponad Świdrem, pod Kołbielą, Glinianką, lub na ostatku u Wiazowny, pilnując szosy idącej od Mińska i traktu od Karczewa do Warszawy. Do większych transportów dodawać należy eskorty.

264

„Wny podpułkownik porozumiesz się z podpułkownikiem powstania i wydasz swoje rozkazy względem sposobów, jakby mógł dopomagać wykonaniu tych celów. Powstania ogólnego bynajmniej powoływać nie należy, ani je wzbudzać tam, gdzie Wny podpułkownik nie masz chęci utrzymania się. Byłoby to daremno ściągać zemstę nieprzyjaciela.

„Tem bardziej powołać takowe należy częstkowo i urywkowo pomiędzy i za pocztami jazdy. Jako ogólną zasadę w użyciu powstania należy ogłosić, ażeby zebrani z powstania ochotnicy nie trzymali się nigdy w miastach, ani miejscach stałych, ale owszem zawsze na komunikacyach pomiędzy miastami, przez co i szkodliwiej przeciwko nieprzyjacielowi działać mogą, i nie dadzą poznać miasta lub wsi z kąd wychodzą.

„Najgłówniejszą pomocą do wykonania tych zleceń będzie: opatrzenie się w emissaryuszów dobrych i zachęcenie obywateli miejscowych do udzielania swojej pomocy przez donoszenie o ruchach i zamiarach nieprzyjaciela. Dla zobowiązania sobie obywateli i mieszkańców, Wny podpułkownik zastosujesz się ściśle do przepisów tyczących się furażowania, a których egzemplarz przez komisarza wojennego jest w kopii wydany.

„Tym sposobem unikając wszystkiego, coby było krzywdzącem, i zbyt uciążliwym dla obywateli, unikniesz niekorzystnych z postępowaniem wojsk nieprzyjacielskich porównań.

„Korpus udaje się dnia 27go Sierpnia pod Tuchorze pół mili od Łukowa; dnia 28go t. m. będzie w Międzyrzeczu, Zbuczynie lub Siedlcach, dalej przewidzieć się nie da.

„Emissaryuszami przysyłać podpułkownik będziesz ważne wiadomości do sztabu korpusu, i wprost do Warszawy do naczelnego wodza. Naj szczególniejsze będzie zawiado-

265

mienie o przygotowaniach do mostu, gdy niezawodnymi być się okażą, i wiadomości z lewego brzegu o nieprzyjacielu zaciągać. Fundusz na emissaryuszów w summie czterystu Nr. 400 złt. polskich z kasy korpusu zaliczonym będzie.

„Z magazynów solnych ściągać będzie sól i fundusze z teje pochodzące w kasach leżące; sól przez liweranta odsłać należy na Żelechów do Łukowa.

„Toż samo z chlebem. Wypada włożyć na wsie obowiązek dostawy takowego dla wyżywienia swojej brygady, i przesyłania do stolicy. Względem dostaw do stolicy uwiadomić że będą płacone gotowemi pieniędzmi.

„W szczególności żadne miejsce stałe nie wskazuje się Wmu podpułkownikowi, w którym by się trzymać należało koniecznie, owszem zostawuje się jemu wolność zupełna działania według okoliczności. Korpus starać się będzie przysłać jemu wiadomości o swoich poruszeniach. Wny podpułkownik będziesz zawsze oglądał się na możliwości połączenia się z korpusem, gdy tego okoliczności wskażą potrzebę.

„Co do oddziałów stojących na posterunkach, tym nie można dosyć zalecić pilności i czynności.

„Nigdy dwóch nocy w jednym miejscu nie przepędzać. We dnie spoczywać, a po nocach ruchy najczęściej odbywać.

Górzno dnia 27 Sierpnia 1831.

Le Général comdt. le 2 corps

Ramorino.

„NB. Jeden szwadron mazurów pomaszzerował do Warszawy, będzie z powrotem w starej wsi pod Kołbielą na dniu 29go lub 30go, dokąd ma przybyć półbatalion 21 pułku p. 1., a później może i ½ batalion pułku 17go p. 1., które eskortowały bagaże do Warszawy.”

27 Sierpnia. Korpus ruszył na Żelechów traktem ku Łukowu, ja zaś ponad prawym brzegiem Wisły udałem się

266

bocznymi drogami zmierzając ku Bobrownikom. Oddziały nieprzyjacielskie cofnęły się za Wieprz.

W Korytnicy mogłem zebrać dokładne wiadomości z całej okolicy pomiędzy Wieprzem a Wisłą. Dowiedziałem się że nieprzyjaciel nigdzie z lewego brzegu Wisły niezamierza się przeprawić, czego się szczególniejszej nasi obawiali, a na co szczególniejszej uwagę zwracać miałem.

Zamierzałem już wyruszyć dalej ku Bobrownikom, gdy przybył oficer od korpusu z rozkazem, abym spiesźnie na Żelichów za nim dążył. Dotąd nie wiem, co był za powód mego odwołania, gdy nikt w moje miejsce nie był posłany, a zamiar mojej misyi powinien być koniecznie skuteczny, gdyż inaczej nigdy droga między korpusem a Pragą nie mogła być zabezpieczoną. Już wieczorem przybyłem do Żelichowa, gdzie nie zastałem korpusu, tylko kozaków postępujących śladem jego. Wysłałem przeciwko nim majora Karczewskiego z dywizyonem, by coś urwać, lecz kozacy uciekli. Postępując dalej za korpusem spocząłem w Kamieniu.

28 Sierpnia. Wyruszyłem równo z świtem i złączyłem się z korpusem około południa w Łukowie. Tu mi oświadczone, abym pozostał z jenerałem Zawadzkiem i że dostanę inne przeznaczenie.

Korpus prawie bez zatrzymywania się, ruszył z Łukowa drogą ku Zbuczynie, ja zaś z brygadą jenerała Zawadzkiego zajęliśmy pozycyą nad rzeką Krzną. Zaledwieśmy stanęli, usłyszeliśmy kanonadę. Korpus się bije koło Zembrów.

29 Sierpnia. Na sam wieczór odebraliśmy rozkaz, aby spieszyć za korpusem. Maszerując w nocy przez pobojowisko trupami zasłane, stanęliśmy rano pod Zembrami, gdzie był zebrany korpus.

Ten skoro tylko wczorajszego dnia wyruszył z Łukowa, spotkał zaraz nieprzyjaciela który rzuciwszy się w prawo

267

z drogi do Zbuczyna cofał się ku Zemtrom, stawiając czoło naszym, aby zyskać czas i zasłonić rejteradę Moskali idących szosą od Siedlec do Międzyrzecza.

Pomiędzy Zembrami a szosą jest błoto przez które tylko mała grobelka prowadzi.

Dobra więc myśl była generała Prądzyńskiego, by nie napierać bardzo środkiem korpusu, a dać czas naszemu prawemu skrzydłu którem on sam dowodził, żeby zająć mogło i odciąć nieprzyjaciela za Zembrami od szosy.

Gdyby ten ruch był wykonany, byłoby całe wojsko nieprzyjacielskie, które się naszemu korpusowi opierało, wzięte wraz z artylerią.

Lecz nasze centrum za nadto nagle posuwało się, a prawe skrzydło nie mogło tak prędko obejść i zamiast po za wieś na Zemby uderzyło; tym sposobem nieprzyjaciół tyralierami się zakrywając miał czas cofnąć się za grobelkę zostawiwszy naszym tylko kilku set niewolników.

Przy końcu tej bitwy o mało cały nasz sztab nie dostał się do niewoli. Wieś Zemby były wzięte już ciemniem; generał Ramorino przebywszy tę wieś i sądząc że nasza jazda postępuje za śladem nieprzyjaciela, udał się prostą drogą, otoczony jak zwykle licznym sztabem i wielu osobami towarzyszącymi mu wraz z trenem jusznych koni sztabowców. Kalwakata ta, z powodu ciemności nic widzieć przed sobą nie mogąc, gdy wjechała na grobelkę została przyjeta wystrzałem całego batalionu nieprzyjacielskiego zostawionego dla zasłonięcia rejterady. Szczęściem nieprzyjaciół nie śmiało się naprzód posunąć i cofnął się po wystrzale; ale konie niektóre ubite zostały, a inne wpadły w głębokie błoto otaczające grobelkę. Każdy, wraz z generałami zwalany w błocie, wydobywał się jak kto mógł, i dopiero późno w nocy zebrał się sztab, jeden po drugim w Zembrach.

268

Za mojem przybyciem do sztabu w Zembrach oświadczone mi że przejęty został kurier, w którego depeszach znaleziono, że ma iść transport moździerzy do oblężenia Warszawy pod zasłoną, jednego batalionu od Uściługa na Krasnystaw. Aby go zniszczyć, mam się udać w tę okolicę i wybrać sobie komendę podług mego życzenia. Dostałem instrukcję, *) z rozkazem, abym wrócił z brygadą generała Za-

*) *Do podpułkownika Szczanieckiego.*

Wny podpułkownik zajmie się niezwłocznie wykonaniem zamierzonej jemu wyprawy. Weźmie pod rozkazy swoje dwie kompanie partyzantów z korpusu niegdyś Zaliwskiego.

Zostawia się do woli Wgo podpułkownika, czy zechce wziąć z sobą trzy lub tylko dwa szwadrony z pułku 9go ułanów, w takiej bowiem wyprawie nie liczba, ale dzielność koni i ludzi wszystko stanowi. Szwadron mazurek oddany pod rozkazy Wgo podpułkownika ma być wrócony do brygady. Pozostała zaś część z pułku 9go ułanów, zluzuje 2gi szwadron mazurek pełniący służbę przy parku w Zukowie i przy władzach cywilnych.

Drogi, którą Wny podpułkownik udać się masz, nie wskazuje się, gdy ta od okoliczności miejscowych zależy.

W ogólności to tylko nam z pewnością wiadomo, że park 8miu moździerzy do rzucania bomb idzie od Włodzimierza przez Uściług i Krasnystaw do Wisły. Celem więc wyprawy jest napaść na ten transport. W razie zaś nienatrafienia na takowy Wny podpułkownik użyjesz przybycia swego na komunikację (sic, zapewne przerwanie komunikacji? Przyp. Wyd.) nieprzyjaciela jak będziesz mógł najkorzystniej. O pochodzie tego parku który na całym trakcie wiadomy będzie trzeba wcześniej przez emissaryuszów być uwiadomionym.

Do marszu spiesznego wypada brać w rekwizycję po pierwszym lub drugim marszu konie chłopskie i obywatelskie pod piechotę.

Eskorta parku tego, składać ma się z 1go batalionu pułku brańskiego 2ch szwadronów jazdy i 4 dział (byłych polskich) które generał Pankow miał posłać ku niemu.

Siła ta niczem jest, gdy nocą napadnięta w okolicy, gdzie zapewne bez wielkiej ostrożności maszeruje.

Względem powrotu swego będzie Wny podpułkownik się dowiadywał o ruchach korpusu, ażeby swoje do tychże stosować.

Z polecenia dowódcy korpusu

Szef sztabu *W. Zamojski.*

Krasusy Zembre 29 Sierpnia 1831.

Rozkaz ten zechcesz W. podp. zakomunikować generałowi Zawadzkiemu.

269

wadzkiego do Łukowa, a ztamtąd abym się udał na moją wyprawę.

Jeszcze przed południem udał się korpus z Zembrów ku Międzyrzeczowi w zamiarze osiągnięcia armii Gołowina i Rosena. My zaś zwrócili się nazad ku Łukowu. Niedaleko już byliśmy od tego miejsca, gdy przybiegł oficer z rozkazem, aby generał Zawadzki z całą swoją siłą pospieszał za korpusem, który właśnie bił się około Międzyrzecza. Powtórny więc raz prześliśmy pobojowisko pod Zembrami i maszerując noc całą stanęliśmy świtem w Międzyrzeczu.

30 Sierpnia. Wczorajszego dnia gdy nasz korpus tak śmiało postępował, nieprzyjaciół zrzuciwszy mosty na rzece Zned zdawał się chcieć bronić w Międzyrzeczu otoczony zewsząd błotami, w pozycji bardzo korzystnej. Aby go odciąć od Białej, lewe skrzydło nasze t. j. dywizja generała Bielińskiego, minąwszy Międzyrzecz, posunęła się do milę oddalanej Rogoźnicy na główną drogę idącą z Międzyrzecza do Białej.

Tam dzielny pułkownik Rychłowski dowódca brygady z 5tym pułkiem liniowym zniszczył i zabrał całą brygadę rosyjską wraz z generałem Werpuchowskim, lubo sam był ranny. Major Malczewski wraz z majorem Grabowskim cuda waleczności dokazywali, a broniący się jeden batalion nieprzyjacielski między stodołami, zapaliwszy te, do szczytu wymordowali.

Manewr ten, posyłający część naszego korpusu pod Rogoźnicę był zbyt śmiały. Gdyby nieprzyjaciół był się tam udał z całą siłą, byłby niezawodnie zniósł nasze lewe skrzydło. Lecz nieprzyjaciół posłał tylko brygadę do Rogoźnicy, a zresztą trzymał się w Międzyrzeczu. Uderzenie nasze na Rogoźnicę byłoby było o wiele korzystniejsze, gdyby generał Bieliński tam dowodzący nie był zbyt obojętnie działał i był

270

zastąpił artylerii, która cała uciekła do Białej. Jak świetne było zwycięstwo, tak z drugiej strony ranienie pułkownika Rychłowskiego pozbawiło nas jednego z najlepszych brygadierów, których tak mało dobrych posiadaliśmy. Pod jego dowództwem pułk 5ty zdawał się być niezwyciężonym, który w dzielności zapewne nie był pośledniejszym od 4go pułku liniowego.

Przybyłem przed wschodem słońca pod Międzyrzecz, kazano nam postąpić naprzód, aby atakować nieprzyjaciela w mieście. Lecz za naszym przybyciem nad mosty dowiedzieliśmy się, że nieprzyjaciel w nocy opuścił Międzyrzecz a mając odciętą drogę do Białej udał się w prawo bocznymi drogami na Rososze ku Terespolowi. Złożyliśmy więc mosty bez przeszkody i weszli do Międzyrzecza, dokąd przybył od Rogoźnicy cały sztab korpusu.

Tu dowiedziałem się, iż tylko brygada generała Zawadzkiego miała wrócić do korpusu i że tylko przez omyłkę byłem ja zwrócony od Łukowa. Potwierdzono moje instrukcje a przy tej sposobności miałem rozmowę z generałami Ramorino i Prądyńskim, szefem sztabu Zamojskim i księciem Czartoryskim tycającą się mojej wyprawy. Zapewniłem ich, iż z dwoma szwadronami i dwiema kompaniami przejdę niezawodnie na miejsce mego przeznaczenia i że będę chciał uskutecznić co mi polecono. Lecz po uskutecznieniu tego chciałem wiedzieć, dokąd się mam udać, gdyby Zamość był oblężony i tem samem nie mógłbym się dostać do tej twierdzy? Gdzie mam w tym razie szukać korpusu? Na to odpowiedział generał Prądyński „iż spodziewa się osiągnąć przed Bugiem Gołowina i zniszczyć go, a natenczas zwróci się korpus przez Kock w Lubelskie, gdzie powinienem się starać połączyć z nim.” Szef sztabu Zamojski odezwał się na to: „a czy tam się uda korpus, jeżeli w tym czasie będzie wzięta Warszawa?”

271

Na to Prądyński z największą flegmą jak zwykle, rzekł obracając się do mnie: „W tym razie, *który może nastąpić*, musisz myśleć o sobie i pewien jestem iż sobie poradzisz.”

Cała armia i ja z nią ożywiona była nadzieją największych pomyślności. Uderzyło mnie więc wielce to przypuszczenie, aby w ten moment stolica tak obwarowana mogła popaść w ręce nieprzyjaciela, gdy dwa korpusa tak znaczne oddalone od niej zostały, mogące jej mocną nieść pomoc.

Jeżeli generałowie mogli coś podobnego przypuszczać, czyż powinni się byli oddalać od stolicy i zapędzać się za jednym korpusem nieprzyjacielskim, który choćby zdołali zniszczyć, czyby to wynagrodziło utratę stolicy?

Oddano mi dwie kompanie z 3go pułku liniowego pod komendą kapitana Dziewieckiego. Z tych jedna była grenadyerska, złożona z ludzi bardzo bitnych; druga utworzona z partyzantów Zaliwskiego, wslawionego na Litwie, mniej była do karności przyzwyczajoną. Do tego dobrałem sobie dwa szwadrony z jazdy mazurów pod dowództwem majora Rybczyńskiego. Lecz ponieważ jeden z tych szwadronów znajdował się w Łukowie, a tamtędy nie przypadała mi droga, przeto przenocowałem w Międzyrzeczu posławszy do Łukowa rozkaz, aby ten szwadron nazajutrz rano ze mną się zszedł w Kąkolewnicy.

Korpus wyruszył od południa z Międzyrzecza ku Białej a to zawsze w zamiarze aby nieprzyjaciela uprzedzić nad Bugiem i nie dać mu się cofnąć do Brześcia.

Poruszeniami korpusu rozrządzał generał Prądyński i kierował wszystkim, do czego dobrowolnie stosował się generał Ramorino, lubo miał tytuł dowódcy korpusu. Nie można odmówić temu generałowi waleczności, gdyż dał jej dowody, posiadał on wiele znajomości wojskowych lecz pod kierunkiem

272

innego, nie zdawał się być z samego siebie decydowanym do śmiałych przedsięwzięć i łatwo da sobą, kierować byle komu, jak to się później okazało.

Korpus nasz, gdyśmy wychodzili z Pragi składał się z 18 do 23,000 ludzi.

Pierwszą dywizją dowodził generał Sierawski, a drugą generał Bieliński, obydwa bez najmniejszych zdolności wojskowych.

Pierwszą brygadę piechoty składał 6ty, 14ty i 20ty lin. pułki pod dowództwem generała Zawadzkiego, śmiałego, lecz bez energii w decyzji. Drugą brygadę składały 5ty, 11ty pułki lin. pod dowództwem pułkownika Rychłowskiego, który przez swą waleczność umiał sobie zjednać zaufanie ludzi. Mógł on być jednym z najlepszych naszych generałów, lecz ranny pod Rogoźnicą wrócił do Warszawy, a w jego miejsce objął komendę pułkownik Podczaski, który nie miał daru zjednania sobie zaufania żołnierzy.

Trzecia brygada: 1szy, 3ci, 21szy pułki piech. lin. Dowódca pułkownik Dąbrowski.

Czwarta brygada: 2gi, 17ty pułki piech. lin. Dowodził pułkownik Urbański.

Ostatni dwaj brygadierzy mało się dali poznać, na formalności wiele uważali.

Dywizją *jazdy* dowodził generał Gawroński, osłabiony na zdrowiu, nie posiadał tej żywości, która jest koniecznie potrzebną dla generała kawalerii.

Pierwsza brygada składała się z pułku 2go strzelców konnych, karabinierów i legii nadwiślańskiej. Dowodził nią generał Sznajde śmiało i energicznie działający.

Druga brygada złożona była z pułków ułanów 5go, 9go i 2go kaliskiego pod komendą generała Kruszewskiego, nowo awansowa-nemu z porucznika, któremu szczęśliwie udało się

273

odznaczyć. Jako generał w naszym korpusie nic szczególniejszego nie zrobił.

Trzecia brygada złożona z pułków ułanów 1go 2go 3go pod komendą generała Konarskiego, który był nowo awansowany z artylerii. Był to dobry Polak, śmiały żołnierz, lecz więcej może byłby użyteczny, gdyby był zostawiony przy artylerii, poświęciw-szy się z gorliwością, i wiadomością tej broni.

Te wszystkie pułki tak piechoty jak jazdy nie były kompletne i wiele było takich, co miały po dwa bataliony lub dwa szwadrony.

Często brygady zmieniały się i pułki przechodziły z jednej do drugiej, jak tego było potrzeba.

Z Rogoźnicy wrócił tegoż dnia do Międzyrzecza major Dembowski z batalionem strzelców wolnych i przyprowadził jeńców zabranych wczoraj. Między tymi był generał i kilku sztabsoficierów, których pod zasłoną odesłano do Warszawy, niemając już zakątka wolnego w kraju, gdzieby ich można trzymać.

Międzyrzecz jako z natury umocniony zamierzano obwarować, aby tam złożyć nasze szpitale i składy w tyle korpusu. Zostawiony tam Kossowski, człowiek do wszystkiego, tylko nie na wojskowego, tak był opieszałym, iż ranni pod Rogoźnicą trzy dni leżeli na poboju, a on sobie używał we dworze z subwencji na żydach zrobionych i tam kazał się pilnować porzucawszy mosty, gdy jeńcy w mieście zaledwie straż mieli.

31go Sierpnia. Wyruszyłem rano z Międzyrzecza traktem wielkim prowadzącym na Radzyn do Kocka. W Kąkolewnicy dowiedziałem się, iż jazda nieprzyjacielska znajdująca się w Radzynie cofnęła się do Kocka, a ponieważ szwadron z Łukowa dopiero w nocy przybył, przeto przenocowałem

274

w wsi, zebrawszy podwody pod piechotę, abym tem spieszniej mógł postępować.

1go Września udałem się z Kąkolewnicy do Romaszek, gdzie mogłem mieć dokładną wiadomość z Rossoszy i z Łomazów. Przez ostatnie miasto cofał się Gołwin zdając się kierować na Piszczacze do Terespoła. Dało mi to nadzieję że trafi na nasz korpus, który miał nagle postąpić przez Białą ku Terespolowi.

2go Września. Aby lepiej ukryć mój marsz postanowiłem odbywać go w nocy. Zabawiwszy więc do wieczora w Romaszkach, a w nocy przeszedłszy Horodyszcze stanąłem rano w Horoszczyce naprzeciwko Włodawy gdzie były składy rosyjskie, lecz nie chcąc aby nieprzyjaciół dowiedział się o mnie, nie udałem się tam.

Postępując środkiem kraju pomiędzy Bugiem a Wieprzem znajdowałem się w okolicy, gdzie jeszcze nasze wojsko w tej kampanii nie było. Radość mieszkańców na nasz widok, nie jest do opisania. Ubiegali się, by nas opatrzyć wszystko co nam było potrzebnem; chłop i wieśniaczki ze łzami radości wynosili żołnierzom pożywienie.

To usposobienie ludu pozwalało mi dowiedzieć się o wszystkich ruchach nieprzyjacielskich i o wszystkich drogach najskrytszych przez lasy i błota, któremi postępować mogłem. Nie trzeba było szukać przewodnika, o ten zaszczyt dobijano się.

Muszę tu nadmienić o zdarzeniu, które mi było bardzo nieprzyjemnem, a któremu zaradzić nie mogłem. Moja piechota miała pantalone tylko płócienne, a większa część była bez płaszczy, przez co szczególnie w nocy cierpiała. Chłopi, aby żołnierzom dopomóc, donieśli kapitanowi Dziewickiemu, iż w boru ukryte stoją bryki jednego żyda z Chełma wiozącego sukno przemycane z zagranicy. Kapitan Dziewicki ko-

275

rzystając z mojego zajęcia na przodzie kolumny, bez mojej wiedzy posłał po to sukno i tak się uwinął, że zanim się dowiedziałem, już każdy żołnierz miał odcięty kawał na spodnie i płaszcz. Odbierać żołnierzowi, który istotnie tego potrzebował, było niepodobieństwem, lecz zawsze był to rabunek karogodny. Aby zaradzić szkodzie właściciela, kazałem na spoczynku obliczyć zabrany towar na pieniądze i dałem assygnacyą do komisariatu warszawskiego.

3go Września. Unikając wielkich traktów i miast, aby nigdzie z patrolem nieprzyjacielskim się nie spotkać, minąłem Urszulin i stanąłem rano w Tarnowie wśród wielkich lasów.

Na trakcie od Włodawy na Łęczną do Lublina prowadzącym, a który w poprzek przeszedłem, stały kresy rosyjskie. Wiadomość o tem musiałem przed własnymi ukrywać, z obawy, aby który z moich żołnierzy pragnących chciwie zachwycić nieprzyjaciela, nieoderwał się.

4go Września. Minąwszy Chełmo stanąłem w Dypultyczach. Natychmiast wysłałem szpiegów do Wojsławic na trakt idący od Uściługa do Krasnego Stawu. Ci smutną donieśli mi wiadomość, iż przed dziesięciu dniami przeprowadzono przez Wojsławice 8 moździerzy i że te dotąd daleko za Lublinem muszą być. Było to skutkiem złego wyrachowania w sztabie korpuśnym, że w depeszach przejętych nie odróżniono daty kalendarza greckiego od naszego, a przeto mnie za późno wysłano na zniszczenie tego parku przeznaczonego do oblegania Warszawy.

Widząc się zawiedzionym w nadziejach, przemysliwałem co czynić dalej? w którą stronę się udać? Nie komunikowałem myśli moich nikomu z podkomendnych; żaden z nich dotąd niewiedział po co i dokąd idzie.

Do Dypultycz, małego folwarczku wśród lasów ukrytego, przybyło wielu z okolic obywateli, którzy mi donieśli, jako

276

Zamość oblega Kayzarów i że jest niepodobieństwem dostać się do twierdzy bombardowanej przez nieprzyjaciela. Słysząc nawet było czasem strzały.

Do Krasnego Stawu było trzy mile, gdzie znajdowały się zakłady korpusów Rydygiera i Kayzarowa wynoszące jakie 500 koni.

W pierwszej chwili, na wiadomość, że na Litwie pokazują się w lasach małe powstania, chciałem się tam udać, mając zawsze wielką chęć dostania się na Litwę.

Lecz zważając, że jak mi było powiedziane, korpus nie za Bug, ale w Lubelskie miał się udać, zdecydowałem się przeprowadzić za Wieprz i przy tej sposobności zabrać, co się znajdzie w Krasnym Stawie. Wysłałem na zwiady do tego miasta; dano mi dokładne wiadomości tak o sile nieprzyjaciela jak o przystępiech do niego. Chcąc się dostać do Krasnego Stawu, trzeba przebyć Wieprz po moście, który nieprzyjaciół mógł zrzucić za mojem zbliżeniem się.

Aby tego uniknąć zamierzyłem przejść Wieprz po niżej miasta. Wieczorem więc wyruszyłem z Dypultycz. Kazałem się prowadzić mimo Rajowca lasami ku Stężycy, gdzie jest most przez Wieprz. Noc była nadzwyczajnie ciemna, deszcz padał, nieznosna szaruga, zaledwie oczy otworzyć pozwalająca. Niedaleko już będąc Wieprza, dowiedziałem się, iż w tyle moja kolumna przerwała się, a tylna straż z częścią piechoty oderwana, nie wiedząc gdzie się znajduje. Musiałem więc się zatrzymać i posłać szukać tylnej straży, którą zaledwie w trzy godziny znaleźć było można. Tego opóźnienia powodem był kapitan Dziewicki, dowodzący tylną strażą, który chcąc po drodze zachwycić posterunek nieprzyjacielski zatrzymał się bez mojego rozkazu i potem nie mógł trafić za kolumną. Był to błąd karygodny, który aż nadto często nasi młodzi oficerowie popełniali. Wzięty jeden dragon z koniem nie wy-

277

nadgrodził opóźnienia, to zaś było przyczyną że nie mogłem podchwycić nieprzyjaciela jak chciałem.

Miałem zamiar przeprawiwszy się przez Wieprz posłać piechotę nad samym brzegiem rzeki do Krasnego Stawu, aby most opanowała, ja zaś z jazdą chciałem z przeciwnej strony uderzyć na miasto; w ten czas ani jeden z Moskali nie byłby mógł uciec.

5go Września. Już dniało gdy mogłem ruszyć naprzód. Jeździe kazałem nagle postępować przez most do Stężycy gdzie stał posterunek nieprzyjacielski. Po kilku wystrzałach wszystkich zabrano; jeden tylko zdołał uciec by dać znać o nas do Krasnego Stawu, co by nie było nastąpiło, gdybyśmy byli w nocy przybyli.

Widząc że mój zamiar nieudał się, postanowiłem wstępnym bojem uderzyć na Krasny Staw, a zebrawszy całą komendę, udałem się lubelskim traktem. Przed miastem stali uszykowani dragoni; kazałem mazurkom uderzyć; ci natarli tak silnie że nieprzyjaciół w największym nieładzie cofnął się do miasta. Nasi zapędzili się za ostatnimi na rynek, gdy tymczasem pierwsi pierchnęli za most i ten za sobą zrzucili. Gdy jednak mieszkańcy zaraz go znów złożyli posłałem w pogoń jazdę za nieprzyjacielem, lecz widząc że się za daleko zapędza, cofnąłem ją do miasta.

Miedzy jeńcami był Szef sztabu generała Kayzarow pułkownik Dokudowski, szabskapitan od artylerii konnej Męciński, major prowiantowy Serurok i Kowańko porucznik piechoty.

Na rynku kazałem ludziom się pożywić i koniom popaść żywnością i owsem, które nieprzyjaciół zostawił.

Dowiedziawszy się, iż kolumna nieprzyjacielska idzie od Piasków traktem od Lublina, kazałem zrzucić most na Wieprzu i wyszedłem po południu z Krasnego Stawu udając się

278

traktem na Gorzków. Lecz zaraz za miastem opuściłem ten trakt i udałem się manowcem pomiędzy Tarnogórą a Gorzkowem do Rudnika. Dla tego nie bawiłem w Kasnym Stawie, bo nie chciałem być atakowanym i stoczyć formalną, bitwę. Mojem przeznaczeniem było wpaść, urwać co można nieprzyjacielowi i znowu w inną stronę udać się.

6go Września. W nocy zawiadomił mnie pewien ekonom, który powrócił z obozu Kayzarowa z pod Zamościa, dokąd wozili furaz, iż wczorajszego dnia wielki był ruch w obozie, i że dwie kolumny ruszyły z niego, jedna ku Żółkiewce, druga ku Turobinowi. Aby więc wcześniej przejść w poprzek te trakty, wyruszyłem w nocy z Rudnika i samymi lasami szedłem aż pod Turobin, a minawszy to miasto stanąłem we wsi nad rzeczką błotnistą Pór, na drugiej stronie była wieś Tarnowa, którędy prowadził trakt od Turobina do Janowa.

W marszu odebrałem wiadomość, że na żadnym trakcie niepokazuje się nieprzyjaciół; sądząc że pierwsze doniesienie było mylnem nie przeszedłem za rzeczkę Pór, gdyż jeszcze pół mili trzeba było iść przez groblę, a ludzie dużo znużeni życzyli sobie spoczynku. Ta uległość dla podkomendnych była błędem z mojej strony, który mnie wprowadził w krytyczne położenie. Najgorsze skutki mogły z tego dla mojej komendy wyniknąć. Może to posłużyć za przestrożę dla innych, i dla tego te szczegóły opowiadam.

Stanąłem w dziedzińcu dworskim, bo zwykle takie miejsca obierałem na stanowiska, mogące łatwo być bronione od piechoty. Prócz tego miałem te powody obierania dworskich dziedzińców na stanowiska, że oficerów łatwiej było można wstrzymać przy komendzie, i ja sam nie potrzebowałem oddalać się od niej mając potrzebę widzenia się z posiedzieliem lub rządzcą dóbr. Lecz ten dziedziniec miał w tyle błota nie przebyte, a jeden tylko wyjazd, od którego było przynajmniej

279

3 wiorsty do grobli prowadzącej także przez błota. Dziedziniec leżał w nizinie, na około góry. Dziedziniec ten położeniem najniegodniejszy zająłem spokojnie, nie spodziewając się nieprzyjaciela w pobliżu podług powyższych wiadomości. Wysłałem na zwiady ludzi do Turobina, lecz ci nie wracali. Gdy się dobrze zmierzchno, dały się słyszeć z dwóch stron strzały od moich pikiet. Przyznaję, dreszcz mnie przeszedł, gdyż wystawiłem sobie całą trudność mojego położenia, gdybym w tym miejscu był od przemagającej siły napadnięty, nie mając żadnej drogi do cofania się!! Wysłany oficer doniósł mi, że z dwóch stron jazda nieprzyjacielska pokazała się przed naszymi pikietami, lecz cofnęła się. Dodał że słyszał na trakcie z Turobina do Wysokiego, a który od naszego stanowiska ledwie jedną wiorstę oddalony był, tentent kawalerii, armat i wozów amunicyjnych. Niemógł on dla ciemności rozpoznać dobrze, lecz zdawało mu się, iż ten pochód był pospieszny i ku Wysokiemu posuwał się. Posłałem spiesźnie patrol za groblę do Tarnowa, aby się zapewnić, czy od tej tam strony jestem zagrożony? lecz ten wrócił niezastawszy tam nikogo. Z tej strony zaspokojony posłałem oddział piechoty dla obsadzenia grobli.

7go Września. Około północy w największej cichości wyruszyłem z mego stanowiska, a przeszedłszy za Pór udałem się na Otroczę do Godziszewa, gdzie spocząłem. Po małym zasileniu ludzi i koni, ruszyłem dalej ku Janowu. O milę od Janowa o 3ciej z południa, straż moja tylna została atakowaną przez nieprzyjacielską jazdę. Zwróciłem ułanów, którzy ją odparli i spokojnie udałem się do Janowa. Opatrzywszy się w żywność i furaz udałem się na moje dawne stanowisko, (gdzie na początku Czerwca stałem), i blisko mieszkania leśniczego rozstawiłem się. Niespodziewając się nigdy, aby przeciwko mnie wysłał nieprzyjaciół piechotę, sądziłem iż w tem

280

stanowisku będę się mógł trzymać i odpierać napady jazdy; a podług potrzeby będę się mógł przenosić, czy to pod Zamość, czy ku Wiśle lasami ciągnącemi się tu na wszystkie strony, aż póki nie nadejdzie korpus w Lubelskie, gdziebym się mógł z nim złączyć. Stanowisko moje było bardzo korzystne przeciw jeździe. Obiecywałem sobie nawet wiele korzyści, mogąc niepokoić nieprzyjaciela i przenosić się tam, gdziebym chciał.

8go Grudnia. (tak w oryginale, powinno być chyba jednak: 8 Września) Przed świtem wysłałem podjazd do Janowa o ćwierć mili odległego, który atoli nikogo nie spotkał. Tem zaspokojony porzuciłem się, by cokolwiek spocząć przeczuwawszy prawie całą noc. Lecz zaledwie usnąłem, placówka napadnięta od nieprzyjaciela dała ognia. Kazałem stanąć do broni i jeździe wsiąść na koni. Huzary wraz z kozakami mijając piechotę moją po lewej stronie zrobiły szarżę na jazdę w tyle stojącą, chcąc odbić jeńców, których dużo miałem. Lecz w sam czas kapitan Dziewicki kazał drugiej kompanii, która stała za grenadyerami zmienić front przez zajście prawem ramieniem. Ogień rotowy kompanii tej zmieszał nieprzyjaciela. Kazałem więc majorowi Rybczyńskiemu uderzyć z dwoma szwadronami, co zmusiło nieprzyjaciela do ucieczki. Cieszyłem się widząc jak moi mazury dzielnie gnali przed sobą pąsowych huzarów od gwardyi i kozaków i jak ich lancami z koni zsadzali. W tem pierwsza kula działowa uderzyła w sosnę nad głową Rudnickiego, oficera od mazurów, któremu dawałem rozkazy. To zwróciło moją uwagę w stronę od której kula przyszła, i ujrzałem kilka kolumn piechoty i 4 działa nieprzyjacielskie, zajmujące pozycję na wzgórzu. Zaraz więc posłałem do majora Rybczyńskiego, aby się daleko nie posuwał i powracał, a zabrawszy jeńców, juczne konie i całą jazdę, udał się w tył drogą, którą mu wskazałem około młyna

i bez zatrzymywania się, żeby poszedł na Świdry lasami o trzy mile do Lipy, gdzie ma oczekiwać dalszych rozkazów.

Pozbyszy się tak jazdy, która niemogła jak tylko mi zawadzać w lasach, zacząłem się cofać lecz nie drogą za jazdą, tylko w lewo ku Biłgorajowi. Sądziłem iż nieprzyjaciół swoją jazdą poszła z Janowa prostą drogą na Modliborzyce i Zaklików do Borowa; aby go od tego odwieść i aby mniemał że zamyslałem przerznąć się do Zamościa powyższy ruch skutecznie chciałem. Wybieg ten udał się zupełnie i uratował moją komendę od zagłady przez czwórnasób liczniejszego nieprzyjaciela.

Nieprzyjaciół posuwał się za mną utrzymując ciągle tyralierski ogień.

Cofałem się utrzymując w porządku kompanię grenadyerów, mającą dobrego i przytomnego oficera kapitana Białkowskiego. Fizylerów miałem rozsypanych w tyraliery. Przy każdym przejściu rzeczek i strumyków błotnistych których tu nie mało wpada do Sanu, jakoto Bukowa, Świdra, Lipa i t. d. zbierałem wszystko razem, a przyjawszy ogniem rotowym nieprzyjaciela zmuszałem go do zatrzymywania się, co mi dawało czas do porządnego cofnięcia się. Piechota moja celnie strzelała, za każdą razą miał nieprzyjaciół stratę w zabitych i rannych. Tak postępowaliśmy z milę; nieprzyjaciół za mną w całej sile. Widząc że go dosyć odprowadził w tę stronę, opuściłem drogę ku Biłgorajowi i rzuciłem się z całą piechotą w prawo w gęstwiny, aby osiągnąć drogę idącą ku Lipiu. Przy pierwszych strzałach straciłem przewodnika. Można było łatwo zabił się w takiej puszczy gęstej, lecz kierując się po słońcu, wyprowadziłem moją piechotę do Świdrów, gdzie dostałem przewodnika. Nieprzyjaciół trop w trop za nami postępował, lecz już bez dział, gdyż te były mu bezużyteczne w gęstwinie. Tak zrównaliśmy się w siłach, chociaż on miał

więcej roboty. Jednakże celnymi strzałami rażony, coraz mniej śmiało nacierał niemogąc użyć na nas dział, ani jazdy.

Będąc dobrze obeznany z okolicą z pierwszego mego tu pobytu, byłem pewny, że póki w lasach będziemy, nic nam, lubo liczniejszy nieprzyjaciół nie robi, lecz obawiałem się pól około Borowa. Gdyby nieprzyjaciół był z piechotą za mną postępował a jazdę z działami prosto posłał na Zaklików ku Zawichostowi, gdzie miał bliższą drogę i trakt, byłby nas odciął od Wisły. Wtenczas nie było innego ratunku dla mnie, jak przebiegać się przez nieprzyjaciela, co tylko z wielką moją stratą mogło się być powieść.

Przybywszy nakoniec do Świdrów na drogę, dowiedziałem się, iż tamtędy już była przeszła moja jazda, posłałem więc za nią do Lipy mego adjutanta, porucznika Łempickiego, z rozkazem, aby major Rybczyński wybrał jednego oficera najgorliwszego z plutonem na najlepszych koniach i aby ten jak najspieszniej udał się na Borów do Zawichostu, z Borowa aby mi doniósł, czy tam nikogo nie spotkał, a od Wisły, aby mi dał znać czy Zawichost jest w naszych rękach i czy jest jakiś środek do przeprawy.

Niezatrzymując się w Lipem kazałem dalej postępować odsuwając jazdę zawsze naprzód, z którą sam się udałem, obawiając się bardziej na przodzie niż w tyle. Rozmyślałem co zrobić, gdyby za Wisłę do Zawichostu nie można się dostać. Wahałem się między dwoma środkami, czy udać się ku Kraśnikowi z całą siłą, lub też czy oddzielnie puścić jazdę i zwrócić się lasami z piechotą ku Biłgorajowi i Zwierzeńcowi, co z samą piechotą łatwo można było skutecznie, gdyż niezmiernie gęstwiny w tych lasach i częste strugi, podawały sposobność ukrycia się przed nieprzyjacielem i udania się, gdzie się chciało, lecz z jazdą była o wiele trudniejsza sprawa.

Tak postępowałem zamysłony, gdy jeden komendant szwa-

dronu mazurów, którego nazwiska wymienić nie chcę, wskazując mi słupy granicy austriackiej, przerwał milczenie mówiąc: „tam do Galicyi udać się możemy.” Ze wstrętem i oburzeniem odparłem jego propozycję mówiąc mu, czyż nie wiesz jak piętnują postępki Giełguda i Chłapowskiego? Nad granicą austriacką stały szwoleżery i węgierska piechota, przypatrując się naszym utarczkom. Dwóch Węgrów z karabinami i całym pakunkiem przyłączyło się do nas; jeden z nich szczególnie celnie strzelał, że kilku Moskali ubił. A oficerowie częstowali naszych winem, nie zważając na to, że ich żołnierze naszym ładunki dawali.

Już od Lipy nieprzyjaciół nie napastował nas; zapewne spoczął, mając znużonych ludzi.

Przeszedłszy za rzeczkę Sannę pod Łążkiem spocząłem także, gdyż ludzie uszedłszy prawie 5 mil, bijąc się ciągle byli niezmiernie zmęczeni. Chciałem także powziąć wiadomość od Wisły, zanim się wychylemy z lasów.

Niezabawem przybył pierwszy ułan z Borowa z doniesieniem, iż tam nie ma nieprzyjaciela, a drugi od Wisły przyniósł miłą wiadomość, że nasi są w Zawichoście i że będzie przeprawa mogła nastąpić.

Po małym spoczynku ruszyłem z przewodnikiem prostym chłopkiem z Lipy odznaczającym się rzadką roztropnością i jeszcze rzadszą troskliwością o naszą sprawę. Utrzymywał on komunikację z Zamościem, ułatwiał przeprawy różnych transportów z Galicyi i wielką liczbę młodych ludzi przeprowadził do naszego wojska. Zasługi jego są wielkie. Żałuję że nie zakonotowałem nazwiska. Ten pocziwiec zwrócił moją uwagę na rzeczkę Sannę, która otacza Janiszew naprzeciwko Zawichostu. „Tam, mówił, gdy zrzucimy mosty, choćby nas nieprzyjaciół ściagał, tyle to nam da czasu, że będziemy się mogli przeprawić.”

Przechodząc Borów bez zatrzymywania się, kazałem jeździe spędzić chłopów z siekierami, a przebywszy Sannę pod Janiszewem, gdzie jest bardzo głęboka i błotnista, kazałem pościnać mosty, nawet ten co prowadzi od Kraśnika. Zaledwie przybyliśmy nad Wisłę, już jazda nieprzyjacielska z działami przybyła nad zrzucony most.

Majorowie Winiański i Czarniecki znajdujący się w Zawichoście, wiedząc o moim przybyciu przez oficera którego posłałem, przygotowali dwa małe galary i kilka czółen, które naprędce mogli zebrać. Lecz przewieść przez Wisłę i wrócić ze statkiem wymagało czasu, a nieprzyjaciół zaczął do nas strzelać i krzątał się nad naprawieniem mostu, przeto nie można było czasu tracić. Najprzód kazałem jeńców przewieść a potem całą moją komendę, na kępę rozciągającą się naprzeciwko Zawichostu, lecz bliżej prawego brzegu, gdzie go tylko wąskie ramie Wisły oddziela. Wysoki brzeg Wisły kazałem tyralierom obsadzić, którzy odstrzelując się, zasłaniali przeprawę reszty, nie dając zbliżyć się do brzegu jeździe nieprzyjacielskiej.

Na środku kępy była wklęsłość. Tam ułanom zsiść z koni i ukryć się kazałem.

Gdy już wszystko było zaambarkowane wsiadłem sam na ostatni odbijający galar. Ten uniesiony pędem wody i przez roztargnienie przewoźników załęczonych strzałami, nie już do kępy lecz do drugiego brzegu Wisły pod Zawichostem przybił. Posłałem stąd statki i kazałem potrosze przewozić moich ludzi z kępy. Lecz nieprzyjaciół naprawiwszy most na Sannie i

zblżywszy działa swoje nad brzeg Wisły, strzelał kartaczami na kępę a granaty puszczał na Wisłę i do Zawichostu. Strzały te prawie nie szkodziły ludziom moim na kępie, gdyż wszystkie prawie przenosiły i padały na Wisłę,

285

lecz statki nie mogły się zbliżyć do kępy. Kazałem więc wstrzymać przeprawę do nocy.

Wieczorem by się naocznie przekonać o ile ucierpieli ludzie moi na kępie i aby im się pokazać, by nie sądzili że ich się opuściło, puściłem się małą łódką z jednym oficerem lecz dla pędu wody i ciemności, zamiast do kępy, przybiliśmy do przeciwnego brzegu. Bylibyśmy byli schwyceni gdybyśmy spieszenie nie byli poznawszy nasz błąd, odbili, a niesieni wodą poniżej Zawichostu wysiedliśmy.

Tyralery moi ukryci na kępie ubili nieprzyjacielowi lub ranili jeszcze nad brzegiem Wisły 16stu ludzi. My tylko jednego żołnierza z koniem stracili. Rzucane granaty do Zawichostu żadnej nam szkody nie czyniły, a nieprzyjaciół przekonawszy się o bezskuteczności swoich strzałów przestał strzelać. W nocy więc kazałem przeprowadzić resztę moich.

9 Września. Po skutecznieniu przeprawy, przekonałem się, że z piechoty 80 ludzi *) brakowało, wszystkie moje i kilku oficerów wierzchowe konie, które przy pierwszym ataku pod Janowem zginęły nam z oczu i nie poszły z jazdą. Nie było także mojego służącego Franciszka, który mając juczne konia zwykle nas żywił, a był mi bardzo dogodny. Oficerowie rosyjscy, których miałem w niewoli, a których on opatrywał w żywność uczuli ten brak i zaproponowali mi, by żądać jego wydania, jeżeli jest zabrany, z tego powodu że nie jest żołnierzem.

Posłałem więc na czołnie jako parlamentarza porucznika Krzysztoporskiego. Nadmieniałem iż jestem gotów wymienić jeńców i przesłałem listy oficerów rosyjskich, żądających nadesłania ich rzeczy. Odebrałem odpowiedź od generała Plaoutina, dowódcy kolumny rosyjskiej zapewniając mnie iż każe

*) cf. pod datą 11go Września.

286

szukać mego służącego i natychmiast go odeśle *), a zarazem kazał mi podziękować za dobre obchodzenie się z jeńcami.

Natenczas dowiedziałem się, iż nieprzyjaciół miał przeciwko mnie pułk huzarów gwardyi X. Oraniego, kozaków, 2 bataliony piechoty i 4 działa.

Z chlubą mogę powiedzieć tak dla mnie, jak i dla moich podkomendnych, że pochod od Janowa do Zawichostu przez sześć mil ciągle się bijąc przeciw tak przemagającym siłom, może należeć do rzadszych działań, które opisy wojskowe wyliczają. Oddać muszę sprawiedliwość kompanii grenadierów z 3go pułku liniowego kapitana Białkowskiego, że ona całą miała zasługę tego dnia, cofając się zawsze porządnie, stawiając śmiały opór nieprzyjacielowi i nie dając się ani razu rozbić mimo powtarzanych ataków. Owszem klęskę się zadało nieprzyjacielowi, gdyż moi ludzie więcej mu ranili i zabili, jak ich było.

Kompania fizylierska miała także śmiałych żołnierzy, lecz złożona z partyzantów (Zaliwskiego, wslawionego na Litwie) nie była tak łatwą do utrzymania w porządku i zwykle tylko w rozsypce użytą być mogła. Dla tego też najwięcej z nich brakowało, gdyż w gęstwinach lasu oderwani zostali. W ciągu mojego całego marszu zawsze się starałem o to,

*) *A Monsieur le Lieutenant Colonel Commandant le corps de partisans qui a traversé hier la Vistule.*

Je désirerais de tout mon coeur, Monsieur le Colonel, remplir votre desir, mais malheureusement l'homme dont vous me parlez a été pris hier matin et renvoyé d'abord avec les autres de Janow au corps qui bloque Zamość. Quant au 8 prisonniers faits hier soir je ne saurais prendre sur moi de les échanger sans en avoir reçu l'autorisation. Je me vois donc, mon Colonel, dans la désagréable position de ne pouvoir remplir votre desir.

Bez daty.

Plaoutinn.

Général major Commandant le détachement
qui se trouve vis-à-vis Zawichost.

287

aby nigdy nie zbywało ani ludzi ani koniom na żywności; wódkę tylko w miarę kazałem dawać; lecz nie dozwalałem żadnej samowolności, ani oddalania się z szeregów. Byli, co szemrali na moją surowość, mówiąc „co to za partyzant, co nie da rabować i żydów wieszać,” lecz nie zważałem na to i kazałem pełnić moje rozkazy.

W Zawichoście nie zastałem wojska, komendantem tylko był major Winiawski, a major Czarnecki był przeznaczony do formowania nowego pułku w Lubelskiem. W tym celu zbierał młodzież przekradającą się z Galicyi i kilkanaście koni już miał.

Jenerał Różycki który był dowódcą województwa kaliskiego, krakowskiego i sandomirskiego, miał zebrany korpus z różnych zakładów, które się w tę stronę cofnęły, gdy się nieprzyjaciół przeprowadził na lewy brzeg Wisły.

Miał on naprzeciwko siebie korpus Rydygiera stojącego około Radomia przed którym cofnął się w tych dniach od Janowa. Główną kwaterę miał w Kunowie. Tam posłałem rapport.

W Staszowie był Januszewicz prezesem województwa Sandomirskiego: radzca Wągliński, komisarz pełnomocny rządu narodowego. Do nich posłałem żądając zaopatrzenia mojej komendy w żywność, furaż, obuwie, koszule i ładunki.

Przed wieczorem nieprzyjaciół stojący na drugiej stronie Wisły cofnął się nagle. Dla śledzenia jego poruszeń posłałem posłańca z listem do generała Plaoutina, dając pozór kontynuowania układów o wymianę jeńców. Posłaniec ten wrócił dopiero w nocy z Zaklikowa, którego się nieprzyjaciół cofnął.

10 go Września. Od generała Różyckiego wróciła odpowiedź przeznaczająca Sandomierz na odpoczynek i reorganizacją mojej komendy. Lecz ponieważ nikt mnie nie miał zastąpić w Zawichoście, a znajdowałem punkt ten zanadto ważnym, aby mógł być opuszczonym, zaraportowałem moje wi-

288

dzenie rzeczy jenerałowi Różyckiemu pozostając tymczasem w miejscu. Moja komenda opatrzona w ładunki, koszule i obuwie, a to z Galicyi, z kąd tajemnie przechodziły transporta, z znacznych tam przysposobionych zakładów.

Zawsze miałem zwróconą uwagę na Wisłę, gdzie pragnąłem się udać na pierwszą powziętą wiadomość, iż nasz korpus wracając od Bugu przejdzie przez Wieprz w Lubelskie. Drugi mój posłaniec z listem do generała Plaoutina wrócił z Janowa *) i doniósł mi, iż ten jenerał z całą swoją siłą udał się ku Zamościowi. Przy tej sposobności przesłał ten jenerał rzeczy dla oficerów

których miałem w niewoli, a których odesłałem podług odebranego rozkazu w głąb krakowskiego, gdzie do 3,000 jeńców było zebranych.

11go Września. O wszystkim, co się działo na prawym brzegu Wisły donosili mi chłopki lubelskie, którym równych żaden cywilizowany kraj nie pokaże, bo z prawdziwą i bezinteresowną gorliwością pracowali i biegali, aby tylko dać nam znać o wszystkim, co nam mogło być korzystnym. Jeden z nich z największym pospiechem przyszedł mi dać znać iż nie tylko moje konie, ale wszystkich moich ludzi, których mi brakowało, ukryto w borach i jak teraz nieprzyjacieli się oddalił przyprowadzą mi ich. Wielu ludzi mojej piechoty wysłanych na tyralierów, gdy wypadało przechodzić strugi przy

*) Odpowiedź.

Monsieur le Colonel!

J'ai eu l'honneur de recevoir votre lettre des aujourd'hui elle parviendra à Monsieur le Lieutenant Général Kaissarow et j'aurai l'honneur de vous faire parvenir la réponse à Zamość le plutôt possible c'est à dire aussi vite qu'un courrier peut parvenir d'ici et recevoir la réponse.

Janów 30 Aout 1831.

11 Sept

J'ai l'honneur d'être

Monsieur le Colonel

votre très humble serviteur.

Plaoutinn.

Général-Major.

289

zwijaniu się, uprzedzeni atakiem nieprzyjaciela niezdolali się połączyć, odciąć, i dla tego tak wielu z razu brakowało. Wszystkich dobre chłopki przyprowadzili wraz z końmi moimi jucznymi wierzchowcami i Franciszkiem, zwanym żartobliwie marszałkiem dworu, a pełniącym funkcję, jak bywa w sztabach, aide de cuisine. Także zniesiono wiele broni po zabitych Moskalach w lesie. Przybyło też kilkunastu młodzieży z Galicji i dezertów z wojska austriackiego.

Była to prawdziwa dla mnie rozkosz, iż nieprzyjacieli będąc w siłach tak nieproporcjonalnych w stosunku do moich oprócz strat, które poniósł w ludziach, żadnej nie odniósł korzyści, bo wszyscy ludzie wrócili, o których sądziłem, że się dostali w jego ręce.

Spieszne zwrócenie się nieprzyjaciela zostawiało mi znowu wolny ten cały kraj aż do Janowa, dokąd zamierzałem wrócić.

12go Września. Smutna mnie doszła wiadomość, którą nie dałem rozszerzać, iż nieprzyjacieli szturmując długi czas i straciwszy dużo ludzi przez kapitulację zawartą z Krukowieckim opanował Warszawę dnia 8go b. m. Przerażająca była ta wiadomość, lecz nie traciłem nadziei słysząc iż nasze wojsko udało się ze stolicy ku Modlinowi, a korpusa generała Łubieńskiego i Ramoriniego nie były tknięte i mogły się łatwo połączyć z tem, co wyszło z Warszawy.

Dziś doniósł mi generał Różycki, iż stosownie do odebranych instrukcji od generała Małachowskiego, wydanych w skutek kapitulacji Warszawy, zawarł zawieszenie broni z generałem Rydygierem, stanowiąc że linia demarkacji pójdzie od lewego brzegu Wisły rzeczką Kamienną do Pilicy w okolicy Sulejewa. Wiadomość tę ze wstrętem przyjąłem, widząc iż to zawieszenie broni było skutkiem rozkazów tych, którzy poddali Warszawę, a którzy powinni byli się dać w gruzach zagrzebać! Wysłałem więc natychmiast oficera do generała

290

Różyckiego z oświadczeniem: iż jeżeli moja komenda ma być objęta zawieszeniem broni, tedy natychmiast, aby się wyłamać z tego przeprawę się na prawy brzeg Wisły, aby odszukać korpus, do którego należałem. W tym zamiarze kazałem robić przygotowania, pomimo złego stanu mojego zdrowia, dostałem bowiem wrzód, który nie pozwalał, tylko leżący wydawać rozkazy.

Spoczynku też nie miałem chwili, bo lubo na przodzie stał korpus generała Różyckiego, niedochodził on do lewego brzegu Wisły i z tej strony mogłem być napadnięty, dla tego musiałem się pilnować i wysłać podjazdy do Ożarowa i Tarłowa. Wprawdzie miał te okolice zasłaniać generał Szeptycki, lecz ten uczony, lecz bojaźliwy i nie mający wyobrażenia o dowodzeniu wojskiem, niepew-nem działaniem niewzbudzał zaufania, by się na niego spuszczać można.

Wysłałem ciągle emisaryuszów za Wisłę, szczególnie do generała Ramorino aby się dowiedzieć dokąd się udał jego korpus, lecz żadnej wiadomości nie mogłem powziąć po za Wieprzem.

Nadesłano mi depesze dla przesłania ich do Zamościa, obleganego przez korpus Kajsarowa. Wynałazłem bardzo obrotowego chłopka, który się podjął tej misji. Zaszyłem w obrębek jego sukmany w ruloniki pozwijane karteczki z drobnym bardzo pismem do generała Krysińskiego dowódcy Zamościa. Żeby zaś miał pozór zbliżenia się do twierdzy dałem mu list do generała Plaoutina, dziękując mu za okazaną dobrą chęć odesłania mojego służącego, który z wszystkimi końmi już wrócił, a chcąc mu się równie wywdziżyć, przesłałem mu niektóre listy, pisane od oficerów rosyjskich do żon i rodzin, a których znaczną liczbę przyjąłem w Krasnym Stawie. Ważniejsze zatrzymałem. Pomiędzy temi były rozkazy generała Rydygiera na Wołyń, aby ztamtąd rezerwy przybywały.

291

Chciałem podług nich obroty moje kierować, aby na te transporta uderzyć. Załączam treść:

Listy w rosyjskim języku pisane, pod którymi po polsku wyrażono, a mianowicie:

Do komendanta 3 brygady 18 dywizji generała majora Sobolewskiego od Rydygiera. Zawiadomienie że komendant rezerw brygady 1 dragońskiej 1 dywizji odebrał rozkaz, aby z trzeciami jaszczkami do 23 baterii artylerii konnej należącymi, natychmiast udał się do Radomia, zaś inne przybyłe tak jaszczki, jako i działa pozostawił pod zarządem miejscowej władzy wojskowej w Dubnie.

Do komendanta dywizyonu rezerw 1 brygady dragońskiej dywizji w Dubnie od Rydygiera, z Radomia

aby ten zabrawszy wozy amunicyjne czyli jaszczki 23 baterii artylerii konnej z Dubna natychmiast udał się do Radomia. Oraz aby przybyłe następnie i działa pod zakryciem rezerwy i dywizji dragońskiej oddać pod miejscową naczelną wojskowo- naczelnikowską władzę w Dubnie.

Dubno, Jarosławice, Łuck, Torczyn, Łukany, Włodzimierz, Hrubieszów, Uchanie, Krasny Staw, Piaski, Lublin, Wąwolnica, przeprawa przez rzekę Wisłę w wsi Podgórze, Zwolin, Radom.

13go Września. Mając wszystko przygotowane, już byłbym się przeprawił za Wisłę, tylko mój wrzód, który mimo pomocy doktorów wstrzymywał m nie, nie chciał pęknąć.

W tem przybył przebrany Wojnicki, znajdujący się przy sztabie jenerała Ramorino, którego korpus opuścił z pod Międzyrzecza na Białą ku Terespolowi, gdzie korpus nieprzyjacielski nie dosięgniony cofnął się za Bug. Na wiadomość że

292

nieprzyjaciel szturmuje Warszawę wrócił się nazad Ramorino, a Prądyński pośpieszył do Warszawy. Prądyński tak zdolny do najpiękniejszych planów, a tak słaby przy tem, jak później się dowiedzieliśmy, stał się narzędziem Krukowieckiego do skłonienia sejmu i dobrze myślących do poddania Warszawy.

Po niejakich opóźnieniach w marszu, przybył korpus do Siedlec i tam doszła go wiadomość, że Warszawa wzięta, a wojsko nasze się cofnęło pod Modlin, gdzie się z Łubieńskiego korpusem miało połączyć.

Nic więc nie wypadało Ramoriniemu, jak tylko rznać się tam ku tąd dla połączenia się z główną armią. Bojaźń by nie być od niej odciętym przez poruszenie armii rosyjskiej od Pragi nie powinno było odwieść od tego zamiaru, gdyż ta nie byłaby się mogła zbyt daleko oddalić od stolicy, której zagrażała nasza armia z pod Modlina; korpus Ramoriniego mógł marszami forsownemi zwrócić się po za Liwem za Bug i dostać się za Narew koło Pułtuska. Korpusa Rosena i Gołowina postępujące od Brześcia za nim, nie były jeszcze tak zbliżone, aby mu od flanki zaść.

Niedecydujność, która jak zgubą każdego dowódcy tak małego jak wielkiego wojska, ogarnęła jenerała Ramorino i sprawiła największe nieukontentowanie w korpusie, gdzie zaczęto szemrać. Nieszczęście, gdy postępowanie jenerała to sprawi, lecz gdy raz do tego przyjdzie, powinien mieć tyle energii, by najzuchwalszych ukrócić i nareszcie rozstrzelać, a potem energicznem działaniem zaufanie zbudzić, przez które wszystko się robi. Przeciwnie postąpił Ramorino, zwoływał oficerów oddając pod ich decyzję co ma robić; krok najzgubniejszy! tego nigdy jenerał nie powinien robić, chyba że z swoją komendą chce się wysadzić minami.

Ramorino będąc osobiście odważnym jako cudzoziemiec poświęciwszy się naszej sprawie mając osobiste zasługi, nie

293

miał przecież tego hartu żołnierskiego i decydujności właściwej dobrem jenerałom. Gdy się Prądyński oddalił, głównie na niego wpływał książę A. Czartoryski i szef sztabu Zamojski.

Pierwszy, najlepszy może Polak, który wszystko poświęcił dla ratowania sprawy ojczyzny, pomimo zdadności jako minister, nie był wojskowym i nie miał nigdy prawdziwie militarnych zdolności, które nie każdemu są wrodzone.

Drugi młody, odważny, zachęcony niektórymi szczęśliwymi zdarzeniami, które go posunęły w jednej kampanii z porucznika na pułkownika szefa sztabu, może powziął myśl że odosobniony, łatwo kierując dowódcą korpusu, potrafi wyszczególnić się i dosięgnąć wyższy stopień — może najwyższy!

Zaczęto więc wystawiać trudności dostania się do armii pod Modlin i brak amunicji, dla której wypada udać pod Zamość, tam się w nią opatrzyć i dalej znowu działać za Bug.

W skutek tych zabiegów udecydowała rada większością głosów, aby się korpus udał pod Zamość. Większa część jenerałów i sztabs-oficerów korpusu, bez zdania własnego, przystała na ten pomysł.

Udał się więc korpus ze Siedlec nazad do Łysobyk gdzie przeszedł Wieprz. Gdy raz zacznie się wachać komendant nigdy nie jest zdolnym przedsięwziąć coś stanowczego.

Wszakże decyzja nastąpiła iść do Zamościa? na cóż więc korpus obrócił się z Łysobyk w prawo na Kurów do Wąwolnicy?

Tu znów podawała się sposobność przedsięwziąć coś bardzo stanowczego. Trzeba było zaniechać projekt udania się pod Zamość, uderzyć raptownie z całym korpusem na Kaźmierz, tam przejść Wisłę, a po zniesieniu mostu niezawodnie było można znieść korpus Rydygiera, złączyć się z Różyckim, a ztąd byłaby wynikła operacja, która w swych skutkach, mogła dać zupełnie inny obrot sprawie narodowej.

294

Lecz z Kurowa wysłano tylko jenerała Zawadzkiego z brygadą, który wpadł na nieprzygotowanego nieprzyjaciela, opanował miasto, i miał w ręku most. Odurzony tylko przedstawieniem komendanta rosyjskiego, że zawarte jest zawieszenie broni, dozwolił nieprzyjacielowi opanować most! Kto inny na miejscu jenerała Zawadzkiego, któryby był umiał korzystać z podanej sposobności, byłby niezawodnie tak opanował most na Wiśle, jak to uczynili w r. 1809 Francuzi pod Wiedniem. Mniej naganny jenerał Zawadzki od jenerała Ramorino, który w instrukcjach danych jenerałowi Zawadzkiemu zamiast opanować most, kazał mu go zniszczyć.

Gdzie silniejszego nieprzyjaciela miał jenerał Ramorino: czy Rydygiera na lewym brzegu Wisły? czy też Rosena, Dawidowa i Gołowina, którzy połączeni postępowali za nim na prawym brzegu Wisły?

Od Łysobyk koląc po nad Wisłą, a wiedząc iż w siłach postępuje nieprzyjaciel za nim, chciałbym wiedzieć, dokąd mógł mieć jenerał Ramorino zamiar udać się? Pewno nie do Zamościa gdy tam nie była droga, a chcąc się tam udać podawał nieprzyjacielowi flankę do pewnego ataku.

Gdy jenerał Ramorino niezamierzał przejść pod Kaźmierzem przez Wisłę, co okazują jasno instrukcje dane jenerałowi Zawadzkiemu, wnosząc ztąd, że jego marsz z Łysobyk do Wąwolnicy był zupełnie bez żadnego planu.

Pod Wąwolnicą dopiero widział swoje krytyczne położenie i niepodobieństwo dostania się tym sposobem pod Zamość, niemożność w którą popadł przez marsz od Wieprza do Wąwolnicy.

Teraz musiał przemyśliwać, jak się dostać na lewy brzeg Wisły. Lecz zamiast posłać szwadron, pułk, nawet brygadę jazdy wysłał emisariuszów, którzy mieli przysposobić most pod Zawichostem!! Jednym z tych emisariuszów był wyżej

295

wymieniony Wojnicki, który oświadczył iż ma w tym względzie polecenie do generałów Szembeka i Różyckiego. Widząc ważność tego polecenia bez straty czasu posłałem Wojnickiego dodawszy mu jednego z moich oficerów pocztą do Kunowa, gdzie była główna kwatera generała Różyckiego.

Natychmiast także wysłałem dwie sztafety do radcy Węglińskiego i prezesa Januszewicza wzywając ich imieniem generała Ramorino, aby jak najspieszej kazali sprowadzić od Sandomierza statki i spędzić ludzi z siekierami i furi z potrzebnym materiałem do postawienia mostu pod Zawichostem. Spodziewałem się, że to jak najłatwiej nastąpi, gdyż kilka dni wprzód był u mnie P. Januszewicz, gorliwy urzędnik i najlepszy Polak, który mi oświadczył, że mają polecenie w największej tajemnicy zbierać potrzebne materiały do stawiania mostu pod Zawichostem.

Ci dwaj gorliwi urzędnicy, zostając pod rozkazami generała Różyckiego posłali natychmiast sztafetę do tegoż z zapytaniem, czy mogą zadosyć uczynić mojemu żądaniu. Na to odpisał mi generał list, który później czytałem tej treści: „Przybył tu do mnie P. Wojnicki mieniący się posłanym od generała Ramorino lecz niewiedząc, czy to nie jest emisariusz rosyjski wysłałem oficerów dla sprawdzenia jego oświadczeń i dla tego daję rozkaz, aby się jeszcze wstrzymać z przysposobieniem do mostu.”

Generał Różycki znany z swych zacnych uczuć dla sprawy narodowej nie może być posądzony, aby miłość własna lub osobistość kierowały tem jego postanowieniem. Jedynie przez zbytnią skrupulatność tą razą zgrzeszył, późniejsze z tąd wypadki złe były.

P. Wojnicki był znany od generała Szembeka, i dla tego był wysłany, gdyż w naszym korpusie sądzono, iż ten generał dowodzi na tej stronie Wisły. Gdy tego generała tu nie

296

było i gdy generał Różycki nie mógł wierzyć osobie nieznajomej i nieopatrzonej w żadne pisma, przeto powinien był być ostrożnym zalecić mnie szczególniejszemu stojącemu w Zawichostcie, lecz niewstrzymywać przysposobienia materiałów, którego żądałem.

14go Września. Nie odebrałem żadnej odpowiedzi od generała Różyckiego ani ze Staszowa. Dzień cały zszedł w oczekiwaniu i bezczynności.

15go Września. Około południa dała się słyszeć kanonada zbliżająca się od Józefowa. Aby zasięgnąć wiadomości wysłałem dwa patrole, jeden po lewej, a drugi po prawej stronie Wisły.

Ostatni spotkawszy oddział dragonów rosyjskich przed Rachowem wrócił wieczorem. Pierwszy zaś, który miał rozkaz iść nad lewym brzegiem tak daleko, dopóki nie będzie mógł zasięgnąć wiadomości o kanonadzie, przyniósł około godziny 10tej w nocy karteczkę, którą mu przesłano czólnem od Rachowa od porucznika St. Żółtowskiego.

„Z rozkazu generała Ramorino mam honor zawiadomić JW. dowódcę inżynierów stawiających most na Wiśle dla przejścia korpusu pod jego komendą będącego, iż strzały słyszane były tylko odstrzeliwania się armii polskiej dążącej ku Zawichostowi, która dziś nadciągnawszy ma się na lewy brzeg przeprawić. Generał Ramorino przeto uprasza o jak najspieszsze ukończenie mostu, oraz uwiadomić JW. pana dla uniknienia pomyłek nie wzięcia korpusu jego za korpus nieprzyjacielski. Rachów d. 16 Września 1831.

„Stanisław Żółtowski pporucznik II pułku ułanów. W ten moment posłałem sztafety do generała Różyckiego; do radcy Węglińskiego i prezesa Januszewicza, a jazdę całą moją w okolice by spędzić ludzi i furi, i do Sandomierza aby tam będące statki przybywały pod Zawichost.

297

16go Września. Od 10 w nocy do rana tyle się zrobiło, szczególniejszej przez gorliwość majora Winiawskiego, iż rano było już w Sandomierzu ośm statków i kilkaset ludzi z narzędziami, również dostateczna ilość fur do dowożenia drzewa z magazynów, które kazano rozbierać. Liny i kotwice znalazły się poddostatkiem u kupców. Dla ułatwienia roboty uprojektowano most przez kępę pociągnąć. Że zaś miejscami tylko Wisła była głęboka przeto w tych miejscach zamierzono użyć owe galary, a resztę mostu przez mieliznę na sztelugach postawić.

Muszę tu nadmienić, iż w nocy jeszcze, gdy pierwsze rozporządzenia poczynił, napisałem do generała Ramorino, że ponieważ dotąd nic nie było rozpoczęte około mostu, przeto zdaniem mojem przed 48 godzinami nie może być skończony, mimo wszelkiego pośpiechu który będziemy się starali przyłożyć. Ostrzegałem go więc, żeby zyskał czas, i jeżeli będzie gdzie dobra pozycja około Rachowa, aby na niej mógł się trzymać. Przytem opisałem położenie Zawichostu, jako brzeg lewy Wisły bardzo jest wyniosły i dominuje prawy brzeg. Gdyby musiał się cofnąć od Rachowa do Janiszewa, zwróciłem jego uwagę, czyby nie mógł użyć rzeki Sanny do przeprawy? W tym razie proponowałem, aby przysłał baterię pozycyjnych dział, które na galarach każę przeprawić, a obsadziwszy nimi wyniosłe brzegi Zawichostu i wsi Trójcy, będzie można strychować z boku nieprzyjaciela, gdyby na korpus nacierał.

Rano rozpoczęła się kanonada od Rachowa. Z tamtąd cofał się korpus na brzeg Wisły.

Nadesłani sapersy i oficerowie od inżynierów tak z korpusu generała Ramorino, jak od Różyckiego zgodzili się na kontynuowanie mostu w ten sposób, jak był rozpoczęty. Podług ich decyzji, jak major Winiawski mi doniósł miał być

298

most ukończony do wieczora. Natychmiast więc posłałem drugi raport do generała Ramorino, że most będzie skończony dziś w nocy.

Tymczasem przebiegali się na czólnach pojedynczo niektórzy oficerowie, którym przezorność kazała myśleć o sobie, a szczególniejszej dowódcy pułków, lecz niezapomnieli z sobą zabrać płatników i kasy. Takimi byli Witkowski, Byszewski, Starzeński i inni. Liczbę ich powiększyli sztabowcy, którzy przybywali aby nie wracać do korpusu, pod pozorem przekonania się, jak daleko jest robota mostu posunięta. Takimi byli: Ko., Dz., Ka. i w. i. Ci chcieli się do wszystkiego mieszać, a bałamucili tylko. Jeden z nich, znany z wielomówstwa, aby dowieść, ile ważna jest jego osoba, każdemu, kogo spotkał pokazywał blankiety podpisane przez generała Ramorino, na dowód iż takie ma zaufanie, że mu wolno w imieniu tegoż wydawać rozporządzenia.

Ubolewałem nad jenerałem, że takim osobom oddaje się, a znużony gadatliwością nieznośną, którą zamieszanie sprawiał w robocie rozpoczętej, prosiłem aby się oddalił.

Tymczasem kanonada wzmagala się i korpus coraz bardziej był napierany od nieprzyjaciela.

Nakoniec przybył około południa P. H..... z sztabu generała Ramorino z rozkazem, aby zaniechać budowanie mostu, a prowadzić statki w górę ku Sandomierzowi, gdyż podług postanowienia rady wojennej ma się korpus cofnąć do Galicji. Ta wiadomość była dla mnie uderzeniem piorunu; przerażony, niechcąc własnym uszom wierzyć posłałem po majora Winiańskiego, aby mu P. H. powtórzył co mnie powiedział. W tej samej chwili dano mi znać, iż przed moją kwaterę przybył książę A. Czartoryski, który się był przeprawił przez Wisłę z wielu innymi cywilnymi od sztabu generała. Lubo zaledwie mogłem się podnieść z łóża, zboleżał moralnie i fizycznie, po-

299

spieszyłem przed dom. Książę Czartoryski potwierdził poprzednią wiadomość.....

Wydałem zatem rozkaz piechocie, aby zabrawszy statki, ludzi i wszelkie materiały pod swoim konwojem kazała to prowadzić w górę Wisły ku Sandomierzowi. Majorowi Rybczyńskiemu poleciłem obsadzić Zawichost i pilnować tego miejsca aż do dalszych rozkazów. Sam zaś na wozie kazałem się wieźć ku Sandomierzowi. Wyjechawszy na wzgórek za Zawichost mogłem widzieć jak nasz korpus po cofnięciu się od Wisły na Borów uszykował się za tą wsią wzdłuż granicy austriackiej i z 42 dział rozpoczął ogromny ogień. Całą naszą i nieprzyjacielską linią widzieć było można. Nieprzyjaciel nie zdawał się bardzo nacierać. Ta kanonada bez poruszenia ciągnęła się w miejscu i dopiero zmrokiem ucichła.

W Sandomierzu zastałem całą świtę księcia Czartoryskiego, inżynierów, saperów i wielu oficerów od sztabu.

Około godziny 10tej wieczorem odebrałem przez chłopca, który przybył z za Wisły, karteczkę od szefa sztabu Zamojskiego, w której mi pisze, że lubo korpus wszedł do Galicji, nie zdaje się, aby Austriacy sprzeciwiali się przeprawie, a więc aby myśleć o tejże. Uradowany tą wiadomością i mając już 18 galarów, które z góry przybyły, pośpieszyłem do księcia Czartoryskiego, gdzie zebrali się prawie wszyscy oficerowie i urzędnicy miejscowi. Gdy im wskazałem miejsce gdzie były statki wraz z moją piechotą, pośpieszyli tam wszyscy.

17go Września. Resztę nocy przepędziłem bezsennie, ciesząc się nadzieją, że może korpus będzie uratowany, lecz rano przybył P. Januszewicz, który się był w nocy przeprawił przez Wisłę, donosząc że Austriacy nie chcą dozwolić przeprawy, a więc całe nasze nadzieje zawiedzione zostały.

W moim stanie, nie mogąc na koń wsiść, a widząc, iż w naszym położeniu nie będzie można w miejscu pozostać, od-

300

dałem dowództwo mojej komendy pułkownikowi Byszewskiemu, który dowodził pułkiem mazurów w korpusie generała Ramorino.

Siebie zaś kazałem zawieźć do Staszowa aby nie być wystawionym na zabranie w przypadku napadu nieprzyjaciela.

Nigdy nie wystawiałem sobie, aby to moje postanowienie tyle złych skutków za sobą pociągnęło!

Mój zastępca nie czekając rozkazów generała Różyckiego, cofnął jazdę z Zawichostu i kazał piechocie zostawionej do pilnowania statków między Zawichostem a Sandomierzem opuścić to stanowisko i cofnąć się po nad Wisłą w górę.

Gdy mnie o tem doszła wiadomość, już Zawichost i Sandomierz były opuszczone od naszych.

Widząc ważność trzymania tych miejsc do ostatniej chwili, posłałem adjutanta z rozkazem, aby odebrać komendę mojemu zastępcy i oddać ją tymczasowo majorowi Rybczyńskiemu.

Ten zdalny i gorliwy oficer, chciał podług danego przeze mnie polecenia obsadzić Sandomierz, lecz nie mógł tego skutecznie z powodu oddalenia się piechoty przez poprzednie złe rozporządzenie, z którą nie mógł się połączyć.

19go Września. Wypowiedział był Rydygier zawieszenie broni. Generał Różycki cofnął się z Kunowa do Nowej Słupi, dając mojej komendzie polecenie aby zajęła Iwaniska. Lecz i tego major Rybczyński pomimo największych starań nie mógł skutecznie, gdyż nie mógł zebrać piechoty rozpierzchniętej na wszystkie strony i cofającej się na Koprzywnicę, Osiek i Połaniec. Tego powodem był kapitan Dziewicki, który korzystając z chwilowego zamieszania chciał się zrobić niepodległym. Był to ten sam, który dał przykład szemrania przeciwko mnie, że broniał rabunku. Śmiały to był oficer i przytomny w ogniu, lecz nieznający subordynacji, tej duszy wojskowego, przytem nie rozróżniał rabusiostwa od żołnierki, a chcąc mieć wolne pole pragnął niezawisłości, a przez to więcej mógł

301

złego zrobić, niż był w stanie coś dobrego zdziałać z siebie samego, bo tylko pod żelazną ręką mógł być do czegoś użyty. Ten człowiek niespokojnego ducha wystawił żołnierzom, iż pod komendę generała Różyckiego nie powinni się poddawać, i że on ich przeprowadzi do głównej armii pod Modlin. Ten przykład niesubordynacji dany przez komendanta najgorsze wywarł skutki, gdyż większa część nie chcąc nikogo słuchać porozchodziła się. Demoralizacja wszczęta w korpusie generała Ramorino szerzyła się przez przybyłych którzy już z Galicji zdołali się przeprawić.

21go Września. Przez dwa dni rozsyłając na wszystkie strony oficerów zaledwie zdołałem zebrać moją komendę w Staszowie, a będąc zdrowszym objąłem znów sam dowództwo.

Komendanta piechoty kap. Dziewickiego kazałem aresztować, który do tego stopnia zuchwałość posunął, że mi proponował abym się odłączył od komendy generała Różyckiego, a gdy tego uczynić nie chciałem chciał buntować ludzi i oficerów przeciwko mnie. Oddałem go więc pod straż pułkowi 7mu stojącemu w Staszowie.

Kapitana Dziewickiego postępowanie w mojej komendzie nie mogło jak tylko oburzyć mnie. Napad na żyda pod Chełmem, wstrzymanie marszu pod Stężycą, co przeszkodziło zabranii całego nieprzyjaciela w Krasnym Stawie, nakoniec przykład niesubordynacji pod Sandomierzem, wszystko to było dostatecznem, aby go potępił sąd wojenny.

Człowiek ten niepoohamowany tak daleko posunął niegodziwość, aby odwieść odemnie żołnierzy, których starałem się przywiązać do siebie, że rozpowiadał, jakoby ja zdobył w Krasnym Stawie kilkadziesiąt tysięcy rubli na nieprzyjaciela i sobie takowe przywłaszczył. Mając przed oczyma smutne nasze konanie, mniej zważałem na to, widząc że w publicznym życiu, ten los jest połączony ze znaczeniem, którego tak pragną, a które tak drogo okupywać trzeba. Pocieszałem się

302

się tem przekonaniem, że jeżeli nie wiele zrobiłem przysługi mojej ojczyźnie, przynajmniej nic nie mam sobie do wyrzucenia i że nie byłem ciężarem mojemu krajowi, nie biorąc żadnego żołdu, którego się rzekłem, a nie szczędziłem moich własnych

pieniędzy, gdzie tego była potrzeba. Odwołuję się do wszystkich, co mnie znali, jeżeli nie służyłem z całym poświęceniem, i abnegacją czy szczeniłem swych sił fizycznych i wydatków.....

Pomimo tego zamilczeć tu nie mogę zdarzenia, które okazuje, że kap. Dziewicki był człowiekiem niepospolitym i z rzadką determinacją. Gdy generał Kamiński został w Skalmierzu napadnięty (zobacz o tem niżej) i oddał się, kap. Dziewicki będący w areszcie, uwalnia się, staje na czele swoich dwóch kompanii, formuje czworobok i przebijają się przez nieprzyjaciela. Ten sam z determinacją rzadką zakończył swój zawód w r. 1834 jako męczennik.

Generał Różycki polecił mnie, abym w Staszowie pozostał i oczekiwał rozkazów od generała Kamińskiego, który komenderując jego prawem skrzydłem, stał na przodzie w okolicy Iwanisk.

22go Września. *) By niebyć podchwyconym, wysłałem

*) (Prz. Wyd.) Mam pod ręką: *rapport o stanie piechoty pod rozkazami wgo pułkownika Szczanieckiego w d. 22 Września 1831 w Staszowie.*

Wymienienie	Dowódzca piechoty	Oficerowie	Lekarz	Feldweble	Podoficerów	Muzyki	Żołnierzy	Ogół.
Kompanie 2 grenadyerskie	1	3	1	2	8	1	54	69
Kompania partyzantów	—	4	—	4	8	2	51	69
Ogółem:	1	7	1	6	16	3	105	138
Prócz tego z różnych pułków	—	3	—	—	1	—	—	4

Za Dowódcę oddziału
(podpis nieczytelny) podpor. adjutant.

303

podjazdy na wszystkie strony. Ten który był wysłany do Iwanisk z porucznikiem Nikodemem Rupniewskim, a który wrócił na sam wieczór, doniósł mi, że około tego miasta już przed południem generał Kamiński pędzony od nieprzyjaciela cofał się ku Rachowu.

Wiadomość z Rachowa odebrana, iż ten generał minął i to miasto, przekonała mnie, że zajęty nieprzyjacielem, zapomniał o mnie . . . W Staszowie były dwa nowo uformowane bataliony od 7go pułku, lecz bez broni, przeto na nie nie można było liczyć. To wszystko skłoniło mnie do cofnięcia się z Staszowa.

23go Września. O północy opuściłem Staszów wraz z temi batalionami, wywołując co tylko było można. Rano stanąłem w Stobnicy. Jakież było moje zadziwienie, gdy tu zastałem całą komendę generała Kamińskiego złożoną z 16tu szwadronów zakładowych jazdy. Na uwagę mu uczynioną: jak mógł mnie zostawić na przodku bez żadnego uwiadomienia? odpowiedział mi, iż dosyć był sobą zajęty, aby miał o mnie myśleć!! Te pare słów były dostateczne, aby mnie przekonać, jakiego nowego dostałem generała i że im więcej mam sposobność ich poznać, tem smutniejsze przeznaczenie nasze przedstawia nam się.

Wybadać nie mogłem z generała Kamińskiego co zamierza robić, bo sam nie wiedział, ani myślał o tem; również nie mogłem dowiedzieć się, jakie mu rozkazy dał generał Różycki, o którym nie wiedział dokładnie, w którą stronę się udał.

Między oficerami znalazłem największe nieukontentowanie z powodu tego niepewnego postępowania, miejsce zaś obozu tak niestosownie wybrał dla jazdy, iż widziałem potrzebę znieść się z generałem Różyckim.

Oświadczyłem więc generałowi Kamińskiemu, iż oddaję

304

mu moją komendę, aby się udać do generała Różyckiego, który podług powziętych wieści od ludzi zdawał się zmierzać ku Pińczowu. Wyruszyłem ze Stobnicy w tym zamiarze, a ze mną majorowie Winiawski, Czarnecki i moi adjutanci Krzyżtoporski, Łempicki, Radoszewski, udając się na Wiślicę i Skalmierz, nie mogąc inną drogą, gdyż już z boku kozacy ukazywali się.

24go Września. Gdyśmy przybyli do Proszowic, doszły nas wiadomości, że generał Kamiński, który się cofnął do Skalmierza został tam napadnięty, a mając sobie okazane nieukontentowanie z strony podkomendnych, oddalił się bez dania rozkazów, i cała komenda z tego powodu poszła w rozsypkę. Nieprzyjaciel zaś w pogoni za jazdą zajął całą okolicę. Wtedy już nie można było myśleć o dostaniu się do generała Różyckiego.

Jedną nam tylko drogą zostawała do Krakowa. Przybywszy pod to miasto, zastaliśmy już kilka set koni, resztę niedobitków z całego korpusu generała Kamińskiego.

Nieprzyjaciel nie zważając na neutralność Rzeczypospolitą krakowskiej przekroczył granicę. Żadnego już ratunku dla nas nie było jak tylko przejść most, cośmy w nocy skutecznie, udając się na Podgórze na kwarantannę austriacką, gdzieśmy złożyli broń, w 10 dni po wkroczeniu naszego korpusu do Galicyi a w dwa tygodnie po wzięciu Warszawy.

25go Września. Moskale wkroczyli do Krakowa. Kilkuset oficerów i żołnierzy, którym już wczoraj perswadowałem, aby się udali z nami, ucieczką tylko ratować się mogli na Podgórze, utraciwszy wiele rzeczy i konie. Którzy nie zdołali uciec, zabrani w niewolę.

Reszta jazdy generała Kamińskiego, co się nie mogła dostać do Krakowa, rozproszyła się na wszystkie strony. Wielu z legii nowo formującej się Wołyńsko - Ukraińskiej

305

udało się na Koszyce i wpław przebyło Wisłę dążąc do Niepołomic, gdzie ich w kwarantannie Austriacy zatrzymali.

Korpus generała Różyckiego, który do końca nie przestawał być gorliwym, party z wszystkich stron od sił przemagających, cofał się od Pińczowa do Olkusza. Z tamąd nie mając innej drogi, a nie chcąc się oddać Prusakom, pod Zatorem przebył Wisłę i oddał się w ręce Austriaków.

Neutracił żadnego działu, a które nie mógł przeprowadzić, i zakopał w lasach.

Korpus generała Ramorino rozbrojony i rozłożony częstkowo nad Sanem w Rozwadowie, Rudniku, Sokołowie i Sieniawie. Oficerowie zostali oddaleni od żołnierzy, a generałowie trzymani byli pod strażą.

Do Galicyi wkroczyło 27 do 30,000 naszych żołnierzy. Gdyby siły te mogły być się połączyć z główną armią pod Modlinem, byłyby zformowały 60 do 70,000 ludzi, którą armia byłaby jeszcze była mogła stawić czoło nieprzyjacielowi, przedłużyć walkę, szczególnie gdyby się była udała na Litwę, gdzie jeszcze wielu partyzantów się trzymało.

Po zdradzieckiej kapitulacji Warszawy, zawartej przez niegodziwego Krukowieckiego i Prądzyńskiego, wojsko nasze udało się pod Modlin z generałami Rybińskim, Małachowskim i Bemem; towarzyszył mu sejm, rząd narodowy i wszyscy co, zdolali uciec z Warszawy. Korpus generała Łubieńskiego połączył się z główną armią, która teraz miała około 30,000 ludzi. Nie było dowódcy, któryby z energią umiał być użyty i tę chwilę tak stanowczą i z całą siłą uderzył na nieprzyjaciela, któremu jeszcze można było zadać wielką klęskę, bo rozpacz byłaby zastąpiła siły!

Generał Rybiński mający wiadomości wojskowe, gdyż wiele pracował w tym względzie, nigdy nic stanowczego nie zrobił i nie był do tego.

306

Małachowski lubo poczciwy i pewno odważny, dał dowód słabości podpisując kapitulacją stolicy oszukany intrygami Krukowieckiego i Prądzyńskiego.

Generał Łubieński, nie był bez talentu wojskowego lecz dworak i nosił imię, które nie umiało sobie zjednać zaufania.

Generał Umiński przez swoje popędliwe działanie i z powodu, iż dawniej należał do intryg generała Krukowieckiego, żadnego w wojsku nie posiadaj zaufania.

Jeden tylko generał Bem może być zdolny co zrobić, lecz ten waleczny i ze wszelkich miar godny uwielbienia oficer, zanadto zawsze był skromny, aby się sam posunąć po naczelne dowództwo, a z doświadczenia wiemy, że mimo zasług ci tylko do wyższych dostojenstw dochodzą, którzy tego żądają!

Pozostał więc naczelnym wodzem generał Rybiński, który do żadnego kroku stanowczego nie był w stanie się zdecydować. Wahał się w działaniach, raz chciał przejść na lewy brzeg Wisły, znów cofnął jazdę która się tam udała i około Zakroczymia i Płocka darmo czas trawił.

Gdy przyszła wiadomość do głównej armii, że korpus Ramoriniego już nie egzystuje, ogólne odrętwienie opanowało wojsko, tem bardziej że wiedziano, iż wódz nie wie co począć.

Wszelkie energiczne postanowienia sejmu i rządu narodowego były daremne! Nakoniec gdy napróżno czas stracono, z którego nieprzyjaciół skorzystał, ażeby skoncentrować swoje siły, udała się główna armia ku granicy Prus i tam z stu armatami 6go Października wkroczyła i złożyła broń.

Twierdze Modlin i Zamość widząc daremny opór, także się poddały.

Pozostali tylko w puszczach litewskich partyzanci długo się jeszcze opierali.

Waleczny Mirski, Pruskowski i wielu innych na Żmuydzi

307

trzymali się do końca miesiąca Października posuwając się do Kurlandyi i do Połangi nad morze bałtyckie.

Okręt wysłano z Francyi od komitetu polskiego z bronią i amunicją, lecz za późno, gdy już armii nie było.

Gdy nieprzyjaciół już był panem całego Królestwa Polskiego rozpoczął drugą wojnę, t. j. wojnę zremis. Aby ukarać Polaków, iż ośmielili się pragnąć niepodległości ojczyzny postanowił władca północy Mikołaj, że żaden Polak, który wyszedł za granicę Królestwa Polskiego, wrócić nie może.

Dla Prus i Austrii było to jednakże ciężarem utrzymywać 50,000 wojska naszego, rozpoczęły się więc układy, w skutek których postanowiono, że tylko podoficerom i prostym żołnierzom wolno jest wrócić do ojczyzny. Żołnierze wiedząc co ich czeka pod rządem tyrańskim, okazali niechęć do powrotu, oświadczając, iż chcą dzielić los swoich oficerów.

Takie postanowienie uczyniło wrażenie na rządzie austriackim. Jednakże nie dając tego poznać oświadczone tylko oficerom, że mają się udać w głąb Austrii i mają być rozłożeni w Morawii. Generałowie Ramorino, Sznajde i Langermann, uzyskawszy od posła francuzkiego paszporta z Wiednia do Francyi, udali się tam.

Wtenczas widząc się z nimi w Bielsku przedstawiałem im konsekwencje, jakie z tąd wynikną, iż żołnierzy tak się opuszcza, bo ci bez oficerów nie będą wiedzieli co robić. Lecz generał Ramorino zapewnił mnie, że Francya o to traktuje, że trzeba tylko zgłaszać się do posła francuzkiego aby uzyskać wolny przejazd do Francyi.

20go Listopada. Udałem się z Podgórze na Mogilany do Kalwarii. Widziałem rozwaliny starego zamku Lanckorony leżącego na wyniosłym wzgórzu u podnóżka Karpat. W zamku tym trzymali się nasi obrońcy wolności podczas konfederacji barskiej i dali nam przykład jak można przedłużyć walkę

308

z małemi zasobami przeciwko przemagającym siłom. Potrzeba nam było teraz takich dowódców, jak wówczas byli Puławski, Zaremba. Dalej szła droga na Wadowice, Kęty do Białej. Tu zjechałem się z moją żoną i moim bratem Ignacym, którzy za paszportem z W. Księstwa Poznańskiego przybyli.

26go Listopada. Opuściliśmy Białą. W Cieszyńcu zamierzaliśmy kilka dni zabawić. 29go Listopada obchodziliśmy tutaj rocznicę powstania rozważając, czy właściwie był wybrany czas do niej.

1go Grudnia. Przeznaczono mi Brunn na mieszkanie, lecz na moje żądanie pozwolono mi pozostać w Ołomuńcu.

Głównemi miejscami wyznaczonymi na pobyt dla oficerów polskich są: Ołomuniec, Brunn, Iglau. Cywilnym osobom przeznaczono Graetz w Karyntyi. Żołnierze zaś wszyscy prosić rozłączeni z oficerami, zmuszeni wrócić do Polski. Okazali oni w ogólności niechęć do powrotu, wielu rozpierzchło się po Galicyi, reszta środkami bardzo zręcznymi tak została wyprowadzona za granicę, że się dopiero o tem dowiedzieli, gdy byli w ręku Moskali. Wielu jednak z nich uciekło na powrót za granicę.

15go Grudnia. Wielu oficerów chcących się udać do Francyi, otrzymało na to pozwolenie i wybrali się w drogę, doznając wszędzie najlepszego przyjęcia.

KONIEC.